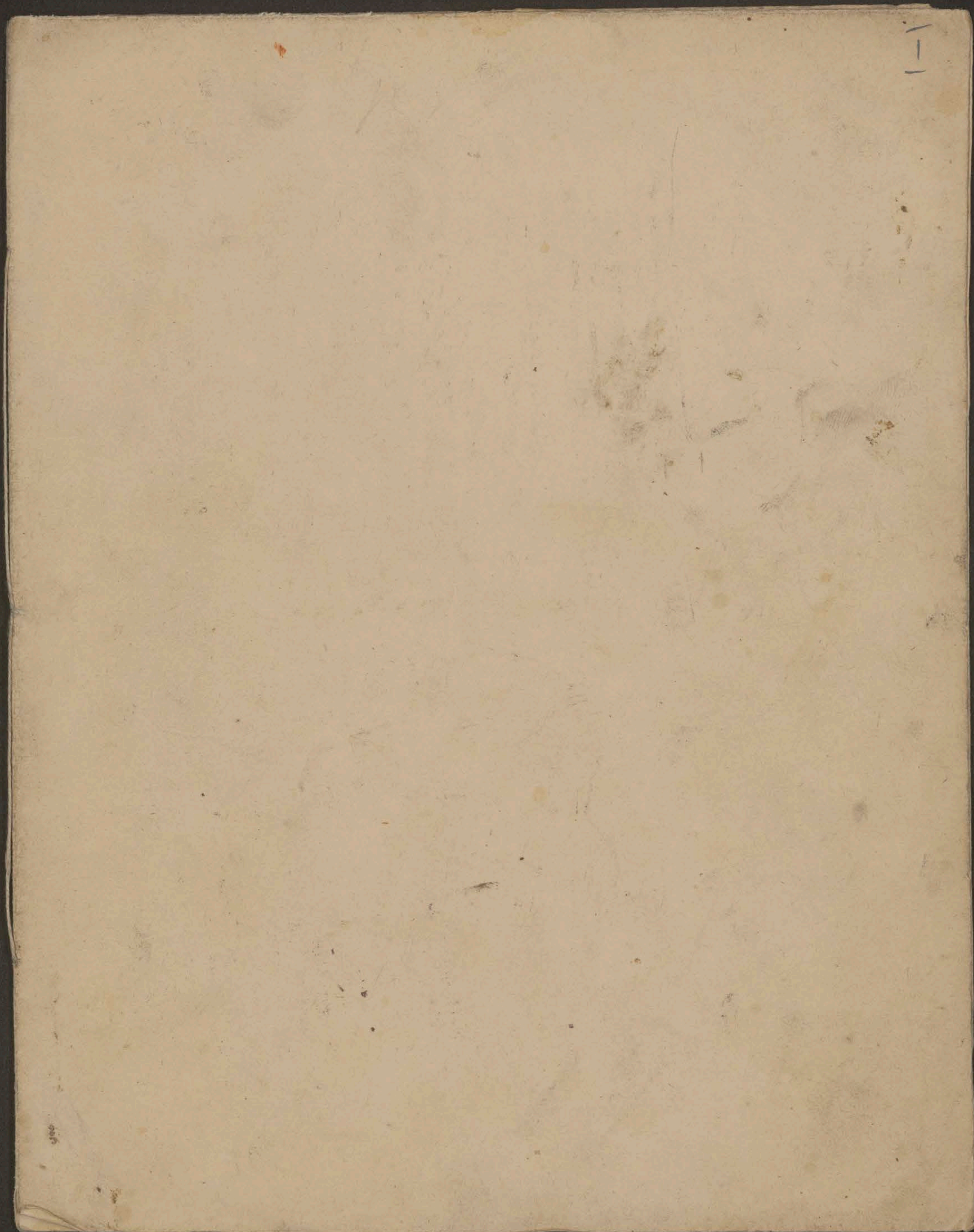
4222

3

II

1, 2

Vol. 3-5



Pielgrzymka
do
Ziemi świętej.

№ 142. 18 Мая 1844 г.

Отъ Вил. типогр. Глюксберг

Pielgrzymka do Ziemi Świętej

odprawiona przez

X. Hołowińskiego

Tom V.

Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu exemplarzy prawem przepisanych w Komitecie Cenzury.

Wilno 1844 roku 3. Junii.

Cenzor Profesor b. Uniwersytetu Wileńskiego Radźca Kollegialny i Kawaler

Jan Wasniewicz.



Por

III. Miejsca pobliskie Betlejemu, klasztor i miasteczko.

Jeszcze w dniu przyjechania do Betlejemu zaraz po odbytej processyi, poszedłem z przełożonym i wszystkiemi zakonnikami obejrzeć miejsca pobliższe, co nazywali poczciwi ojcowie swoją zwyczajną i miłą przechadzką. Ten zwyczaj trwa u nich oddawna, bo i Radziwiłł wspomina, że także po processyi używał tej samej przechadzki. —

Bardzo blisko klasztoru w stronie wschodniej jest <u>grota mleczna</u>: niewielka to jaskinia, bo zaledwie ma dziesięć kroków szerokości i długości. Podanie utrzymuje, że S. Józef przestrzeżony od Anioła o niebezpieczeństwie zagrażającem niebieskiemu dzieciątku, schronił do tej groty Najświętszą Pannę z jej synem, nim się przygotował do podróży Egypskiej. Malowniczy jest wchód do tej pieczary niegłębokiej. Wewnątrz znajduje się ołtarz prosty z kamienia murowany i bez żadnej ozdoby. Nieco dalej widać w skale małe wydrążenie, gdzie, wedle podania, siedziała Matka boska i karmiła rajskie dzieciątko pełną niebem piersią, z której kilka kropel pokarmu padło na tę ziemię i nadało jej moc leczenia. Stąd grota przybrała nazwanie <u>mlecznej</u>.

Osm kolumn dość ładnych zdobi pieczarę i jedne z nich podpierają sklepienie, a drugie ubierają wewnątrz ściany. Chociaż na poparcie tego podania nie ma historycznych dowodów, jednak je powitałem z największą przyjemnością: bo co to za ładna myśl uwiecznienia pamiątki dziewiczego pokarmu, co jedną kroplą leczy słabości całego świata. W tém wydrążeniu siedzenia Niepokalanéj Dziewicy jest kamień miejscami biały, a częściej czerwonawy i bardzo kruchy i stąd biorą ziemię, która ma pomagać niewiastom do łatwiejszego rozwiązania, a także matkom do odzyskania pokarmu: prócz tego leczą się na febry i inne cierpienia, nawet bydlętom dają tę ziemię jak lekarstwo. Dla tego na ołtarzu widzisz gliniane kagańce z oliwą, bo lud pobożny utrzymuje tu wieczny ogień i każdy chory lub uzdrowiony stawia lampę. Nie sądzę, aby ten kruchy wapiennik miał w sobie naturalną siłę leczenia, jednak (trudno przypisać samej wyobraźni, jeśli) zważymy, że mnóstwo tu znalazło ulgę w cierpieniu; bo nie tylko mieszkańcy Chrześcijanie, ale z najdalszych stron Muzułmani przychodzą po tę ziemię i pielgrzymi zanoszą ją co roku w różne części świata. Najłatwiej ten cud daje się wytłumaczyć żywą wiarą cierpiących. Betlejemici w następny sposób przyrządzają swoje lekarstwo: naprzód tłuką białawy lub czerwonawy kamień na miałki proch i nalewają czystą wodą, co się staje biała jak mleko: tę wodę zlewają

8

w osobne naczynie, a ziemię jeszcze podwakroć zalewają i znowu biała woda przelewa się do oddzielnego naczynia, w którem proszek biały po dwóch lub trzech dobach zupełnie osiada na dnie i wtedy zlawszy czystą wodę, robią z białej massy medaliki z różnem wyobrażeniem i suszą je na słońcu. W słabościach rzucają medalik do wody, przez co się staje biała jak mléko i uważana za napój pomagający do zdrowia. Jaskinia należy do Katolików i czasem tu odprawuje się msza święta. Tu siedmioletni odpust. Odśpiewaliśmy wedle zwyczaju litanię do Matki miłosierdzia. Co to za ładna modlitwa, jeśli się nad nią bez uprzedzenia zastanowimy: bo jest ciągłym i naturalnym wykrzykiem najtkliwszej miłości, która w uniesieniu dobiera najmilszych imion, aby tylko przywołać w pomoc najukochańszą matkę i dziewicę. A teraz pomyśl jak mogła poruszać w tej prostej i nagiej pieczarze mlecznej. Dawniéj za wchód do téj groty płacono Turkom cztéry grosze. Na wierzchu

jaskini był parafialny kościołek S. Mikołaja, a dziś niema prawie i śladu. — Stamtąd bardzo niedaleko po zstąpieniu nieco z góry, pokazywano miejsce domu S. Józefa: bo wedle podania tu był przestrzeżony we śnie od Anioła: teraz niema nawet ruin, tylko zielenisty ogród oliwny.

Zstępując dalej z pochyłości przybyliśmy na mały ustęp formujący jakby drugą niewielką górę, na której rozkłada się wioska Bastur, czyli pasterzów. Podanie utrzymuje, że tu mieszkali ci pasterze, którzy mieli szczęście powitać narodzonego Zbawiciela. Do dziś dnia w tej wsi mieszkają sami pasterze przez pół Moslemini, a przez pół Chrześcianie wyznania Greckiego. Czterdzieści kilka chat składa wioskę pasterską, a te chaty nędznie i bez żadnej wygody są pozlepiane i każda ma pod sobą, albo przy sobie pieczarę wykutą w kruchym kamieniu, gdzie zimą zwykli zapędzać swe trzody. Prawie na środku wsi znajduje się studnia nazwana krynicą Maryi, bo, wedle podania, Najświęt

sza panna przechodząc tędy chciała ugasić pragnienie, lecz niebyło czem dostać wody z głębokiej studni: wtedy sama woda podniosła się aż po brzeg dla napojenia Matki Dobroci. Miłe są te podania ludu, w których się okazuje głęboka cześć całego przyrodzenia dla ~~dla~~ Twórcy i jego dziewiczej matki.

U nóg tej wsi rozciąga się obszerna dolina należąca do pasterzy, częścią zasiewana, częścią obrócona na pastwisko trzody. Wkrótce z przyjemnem uczuciem weszliśmy na pole ogrodzone w około murem, który znaczną część doliny obejmował: jakich kilkadziesiąt drzew oliwnych, rozkosznie bujnych na tej żyznej ziemi, ożywiało mile pasterską dolinę, na której Anioł pański czuwającym nocą pasterzom zwiastował wesołą nowinę. Zaledwie kilka postąpiłem kroków, kiedym usłyszał piękny śpiew nucący Chwała na wysokości Bogu. W zdziwieniu szukałem w koło śpiewaków, których nigdzie widać niebyło: ale mnie Gwardian z uśmiechem zawiadomił, że dla zrobienia mi przyjemności wysłał pierwej Alumnów swoich, którzy

tu w jaskini podziemnej śpiewali. Zbliżyliśmy się potem do ruin dawnego kościoła, który miała dźwignąć S. Helena, bo wedle podania na tém miejscu pokazał się Anioł pasterzom. Dziś tylko część ołtarzowa została, a z reszty zupełne zwaliska, między którémi na dwóch złamanych kapitelach oparta deska marmurowa stanowi ołtarz katolików. Pod rozwalinami znajduje się grota dość wielka: w niej, jak chce podanie, spali pasterze, kiedy inni czuwali nad trzodą. Oddawna jaskinię obrócono na kościół, i jeszcze dziś ze śladów mozajki w podłodze, z kolumn pobitych, i bogatej rzeźby kapitelów można wnieść jak było ozdobione to miejsce spoczynku szczęśliwych pastuszków. Grota jest w posiadaniu Greków, a dawniej z całem ogrodzonem polem należała do katolików. Tu odpust zupełny. Jeden z kapłanów odśpiewał Ewanielię opisującą zjawienie się Anioła pasterzom i wszyscy z błogą radością nucili, Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli. W tych słowach Anielskiego śpiewu

zawiera się cała treść wiary i szczęścia naszego. O kochane
Dzieciątko, natchnij nas dobrą wolą, abyśmy po łzach,
boleściach, trudach i niepokojach, znaleźli nawet
w tem doczesnem życiu, chociaż jest pełne gorzkich
zawodów i trosk marnych, słodki i prawdziwy pokój
wewnętrzny, w którymby dusza wytchnęła z krwawego
uznojenia i pozbywszy ziemskiej tęsknoty szukała
w twojej Chwale i Czci zupełne zaspokojenie i bło-
gość rajską na ziemi.

Rozrzewnione i zamyślone oko rzucałem na to cudowne
miejsce. Między wdzięcznemi górami Betlejemu, które
winnice i drzewa często uzieleniały, leżała się pełna wesela
i przyjemności dolina bardzo żyzna, dolina pasterska.
Stw: 9
Tu Jakób i jak świadczy Hieronim, rozbijał namioty
Kor: 2
około wieży Ader czyli trzody i pasał swoje bydło. Tu,
jak chce podanie, było pole Booza, na którem
Rut zbierała kłosy. Tu młody Dawid pilnujący oj-
cowskiej trzody przegrywał na arfie. Tyle wieków
ubiegło, tyle zmian zaszło na świecie, a na tej

błogiej dolinie wszystko zostało jak było dawniej. I teraz tu zasiewają, i teraz mieszkają pasterze, i teraz służy im pole pasterskiem i teraz nocą po kolei wartują pastuszki nad pasącą się trzodą, jak kiedy Anioł zwiastował im narodzenie najmilszego dzieciąt-ka. Pomimowoli tu się przenosisz ~~się tu~~ jakby do złotych wieków: tłumem się okrążają lube obrazy wiejskiego pokoju i niewinnej prostoty: serce silniej i gwałtow-niej uderza wrodzoną tęsknotą do cichości i sielskiej swobody. Wśród tych słodkich wspomnień paster-skich czasów, nagle mię otworzył świat kantyczkowy i przeniósł do lat dziecinnych: bo prawie niema pieśni na Boże narodzenie, żeby w niej pasterze niebyli. Jakże w pieśniach naturalnie i żywo od-bija się pobożna i niewinna wesołość tej uroczystości! Jakże tam wszystko niewymuszone, proste, swobodne i prawdziwe pasterskie! Niejednego rażą proste słowa i niezgrabne rymy, ale pod tym pozorem jakież myśli ładne, a nieraz jakby niespodzianie spotykasz

kwiat najtkliwszych i pieszczotliwych uczuć. Rzecz niezawodna, że w naszym kościele postrzegasz tę pełną uszanowania poufałość i to, że tak się wyrażę, pieszczenie się z Bogiem, czego nie znajdziesz ~~z~~ gdzie indziej; a przez co i nieznajomy z samego widzenia pozna, że to są dzieci ojca niebieskiego. Pieśni, albo tak nazwane kantyczki są niezmiernie ważnym utworem w naszem piśmiennictwie i bez porównania są wyższe od całej Stanisławowskiej literatury we względzie poezyi, wzniosłych myśli i rodzimego kolorytu. Są to wprawdzie dzikie polne kwiaty, często w nich postrzegasz brak uprawy i starania ręki ludzkiej, ale mimo to wszystko gaszą swoim samorodnym wdziękiem wszelkie sztuczne z wosku lepione lub ~~[illegible]~~ z płatków wystrzygane kwiecie: bo te żadnej rodzinnej woni nie mają, kiedy kantyczki wyrosłe z narodowości, ze szczerych uczuć, a nadewszystko z wiary najżywszej zachwycają duszę, co nie straciły ojczystego powonienia. Jak sobie chcieć ale poezja i wszystkie sztuki piękne tylko żyją przy Religii, z niej ciągną swój blask, siłę i krasę, a bez niej mrą więdnąc, chociaż dla oka niedoświadczonego ~~mogą~~ może samo zwiędnienie, samo zasuszenie zdawać się rzeczą najdoskonalszą. Rzućmy tylko nieuprzedzone oko na

kantyczki i nie zważajmy zawsze na drobne szczegóły ale na całość, a niezawodnie postrzeżemy wdzięki niepospolite i prawdziwie swoje. I rzeczywiście jakaż to swobodna wesołość, a pełna prawdy i tkliwości oddycha w tych pieśniach!

Dzieciątko się narodziło,
Wszystek świat uweseliło

I noc sama przemienia się w dzień radości. Wyobrażenie, że nawet ptactwo i zwierzęta pospieszają razem z ludźmi i Aniołami witać narodzone dzieciątko, jest prześliczne i prawdziwe: bo Stwórcę wielbi wszelkie stworzenie. Te pieśni nie tylko głoszą wesołość, ale i pobudzają do niewinnej wesołości: stąd często napotykasz obrazy zabawne, które jednak nie mające nic w sobie nieprzyzwoitego, napełniają proste serca niewinnym uśmiechem i razem wlewają przekonanie pożytecznej prawdy. Tam słyszysz

Jak ptaszkowie
Wdzięczni śpiewaczkowie,
Jak skowronek
Wiosenny dzwonek,
I sowy i puhacze
Nocni surmacze,

I ćwierkające wróbliki
Kościelne strażniki,
Słowem całe ptastwo śpiewa hymn narodzonemu Bogu.
Tam zające z królikami
Bębni z radości nóżkami,
I wszystkie inne zwierzęta cieszą się z przybycia na świat Wiekuistego Pana.
Tam dziateczki,
Te ziemskie kwiateczki
Witają rajskie dzieciątko słodkiem li, li, li. Tam stany i młodzi razem z niebieskiemi dworzany swego panu chwałę. A cóż pastérze szczęśliwi, których tu przy narodzeniu Pańskiem spotykasz na każdem miejscu? – Widzisz tam jak się trwożą, że o północy światłość wielka się rozlewa, jak się wzajem budzą, jak niebo otworzone i wojsko Aniołów zestępuje z pieśniami radości, jak są ośmieleni i ucieszeni wesołą nowiną, którą im Anioł zwiastuje. Tam na powitanie swego króla i Pasterza niosą baranki i te wszystkie dary, na jakie zdobyć się może ich ubóstwo. Mimowolnie wyrywa się ci pieśń: Przybieżeli do Betlejem Pastérze, hej, hej, Pastérze!

Bo wolno wnijść lichym
Pastuszkom cichym
Do pana tego,
Co niebo jego.

I patrz:

Przyskoczył pasterz do szopki z cicha,
Alić się małe dziecię mu uśmiecha.

Składają wszyscy dary

I serce skruszone
I oczyszczone
Świętą miłością.

A tam patrząc na niewygodę w stajence, chciałby pastuszek przenieść dzieciątko do swej chatki, bo czuje, że z niem przeniesie niebo do siebie i już w radości sercem je kołysze. Tam bawią najsłodsze dziecię tańcem, graniem na pasterskiej fujarce i śpiewaniem: ale jeden z nich

Dobył tak wdzięcznego
Głosu baraniego,
Aż się Józef stary
Przestraszył od niego.

Przeto,

Mówi mu staruszek nie śpiewaj tak pięknie,
Bo się dzieciąteczko tej pieśni przelęknie:
Lepiej mu zagrajcie,
Panu chwałę dajcie.
Hej kolęda, kolęda!

Słowem widzisz tu tak żywe osoby, tak niewymyślone, tak przemawiające naturalnie, jakbyś ~~sam~~ patrzał na swoich pastuszków i staruszków. I rzeczywiście wśród tego wiru tak słusznej radości, wśród tych obrazów swobodnego wesela, z pełnem uczuciem i pobożną radością zdaje się patrzymy jak

Piękna się róża rozwiła,
Zbawiciela nam powiła.
Pastuszkowie pod niebiosy
Podnoszą radości głosy,
Grają w dudki i multanki,
Drudzy czynią wywijanki.
Klęczą przed niem osioł z wołem.
Wtedy któż nie zechce społem
Z tą muzyką i pieśniami,
Z Aniołami, pastuszkami
Uczcić dzieciątku czołem?

Wracając do Betlejemu zwiedziliśmy po drodze ruiny klasztoru S. Pauli na górze oddzielonej tylko doliną od Świątyni Betlejemskiej. Tam ze zwalisk sklecił małą chatkę Arab, a piękny ogród figowy

ozdabia malownicze rumowisko, pod którego spodem zostały porządne lochy, należące teraz do XX Bernadynów, jakby prawem spadku. Prócz tego jeszcze parę cystern zostało. Tu był klasztor panien pod przewodnictwem Pauli i Eustochii: dzieliły się na trzy klassy, t.j. na znakomitych, miernego stanu i zupełnie prostych: chociaż różne miały zatrudnienia stosownie do usposobień, lecz wszystkie nosiły jednakowe odzienie i razem zbierały się na nabożeństwo do kościoła, gdzie każdy oddział prowadziła starsza matrona. — Stamtąd przez góry wybraliśmy się na drogę Jeruzalemską i po przejściu miasteczka wróciliśmy do klasztoru.

Już przed przybyciem S. Hieronima i S. Pauli był oddawna klasztor przy świątyni Betlejemskiej, a zakonnicy słynęli tu nauką i pobożnością. Między niemi najgłośniejszy był Jan Kassjan opat Marsylski, który w tym klasztorze został wychowany i w naukach wyćwiczony. Jego dzieła, chociaż noszą nieco barwę pelagiańską, jednak są do dziś dnia budującym i ciekawym zbiorem dawnej doskona-

tości i pobożności. Ten klasztor betlejemski Kassiana słynie jeszcze ustanowieniem nabożeństwa zwanego pierwszą godziną kanoniczną. Dawniej bowiem do ósmej rano żadnej wspólnej modlitwy nie było: stąd opieszali więcej jak należało oddawali się spoczynkowi, przeto dla zaradzenia wkradającemu się lenistwu, postanowiono ze wschodem słońca zbierać się na odmawianie psalmów i stosownie do rachuby dnia na wschodzie przyjęto to nabożeństwo nazwanie pierwszej godziny. Zwyczaj klasztoru Betlejemskiego wkrótce został w całym kościele zaprowadzony.

Dzisiaj trzy klasztory są połączone z sobą i jedne drzwi wspólnego wchodu mają Katolicy, Grecy i Ormianie. Największy i najwspanialszy klasztor jest księży Bernardynów, chociaż bardziej jest wygodny jak ozdobny. Gmach bowiem nieforemny, ale obszerny na grube mury z ogromnych kamieni złożone, co przy znacznej wysokości przedstawia podobieństwo dawnej

twierdzy. Ten ogromny konwent miała zbudować ś. Paula, ale po znacznem zrujnowaniu odnowił go zapewnie król Balduin i w tej architekturze jawny jest gust czasów krzyżowych. Obszernych celi znajduje się niemało, a najpiękniejszy pokój jest wielki refektarz, w którym pospolicie dają wędrowcom na czas pomieszkanie. Ogród przytykający do klasztoru jest dosyć ładny, gdzie zakonnicy z wielkiem staraniem pielęgnują drzewo pomarańczowe, stare, wypruchniałe i rosnące dość wysoko pod murami wielkiego ołtarza głównej świątyni, bo wedle podania była ta pomarańcza sadzona rękami ś. Hieronima. W klasztorze utrzymują szkołę dla dzieci katolickich i widziałem ze sto chłopczyków uczących się czytać, pisać i innych początkowych nauk. Zakonników mieszka tu pięćnastu, lecz się co rzeczy mniejszy zmieniają i całe swe utrzymanie biorą z klasztoru Jerozolimskiego, chociaż im trzody i ogrody posiadane w Betlejem niemałą przynoszą pomoc do wykarmienia.

Po prawej stronie głównego kościoła ~~jest~~ od wschodu jest klasztor Ormian, który ma być dźwignięty na ruinie klasztoru Kasjana: budowa niewielka, ale dość piękna, ma swoją cysternę i ogródeczek; mieszka w nim sześciu

mnichów i kilku świeckich. Bardzo się czysto utrzymuje. Z tego klasztoru wchodzi się do tak nazwanej szkoły S. Hieronima, bo wedle podania tu nauczał i przyjmował uczonych gości. Dawniej służyła za stajnię Turkom, a dziś należy do Ormian, którzy ją połączyli murem ze swoim klasztorem. Jest to wielka sala prawie podziemna, bo tylko sklepienie i kawałki okien wznoszą się nad ziemią; cztery kolumny marmurowe z korynckiemi kapitelami podpierają waliste czyli łukowate stropy: zresztą sala zaniedbana i prawie pusta, bo tylko znajduje się jeden ołtarz ubogi. Tu odpust siedmioletni.

Po tej że samej stronie kościoła jest klasztor Grecki, którego osobna kaplica przylega do ściany wielkiego ołtarza świątyni głównej. Sam klasztor mieści się w dawnej dzwonnicy, przeto celki są ciasne i biedne: mieszka tu siedmiu zakonników i należy do nich mały oddzielny ogródek. Duchowni wszystkich trzech wyznań dość zgodnie żyją. Przed klasztorem i kościołem głównym jest wielki plac wyłożony kamieniem, a ruiny znajdujące się po bokach świadczą, że tu były jeszcze inne budowy, najpodobniej domy gościnne, które niegdyś dźwignęli S. Hieronim i S. Paula. Na placu znajdują się dwie cysterny: w jednej

z nich wpadło przypadkiem, jak mi rozpowiadali, dziecko Arabów i za to trzy klasztory musiały zapłacić osmset piastrów. Drzwi główne wiodące do klasztorów i do kościoła są niskie i wązkie, tak że wchodząc potrzeba się zginać: a nadto grubą żelazną blachą dobrze okute. W ten sposób zapobieżono, że Turcy z końmi nie wjeżdżają do klasztoru i kościoła, jak było za czasu Xięcia Radziwiłła.

Betlejem prawie w środku Judei leżące zwało się miastem Dawida, albowiem stąd pochodzili jego przodkowie i tu była jego ojcowizna. Od imienia żony Kaleba nazywało się Efrata t.j. płodna, chociaż swej ziemi żyznością zasługuje na to nazwisko. Z tej płodności wzięło początek główne imię tego miasteczka, t.j. Betlejem, czyli Dom chleba: a dla różnicy od drugiego Betlejem w Galilei niższej zwało się Betlejem Juda. Już w Xiędze Mojżesza wspomina się Betlejem i najmniej trzy tysiące kilkaset lat żyje to miasteczko. Jakaż stolica może się pochwalić tak wielką starożytnością? – To długie trwanie malutkiej wiosk[i], która widziała narodzenie i śmierć nietylko miast, ale i całych narodów i która najpewniej przetrwa najsławniejsze miasta, zdaje się wykazywać szcze-

gólniejsza opiekę boską nad tą błogosławioną siedzibą. Roboam Król Judzki powiększył i ozdobił miasteczko różnemi budowami. Za czasu Cesarstwa Greckiego Betlejem znacznie się wzmogło, bo święte miejsce ozdobiono świątynią i klasztorami. Pod Saracenami znowu tu nastały pustki i rozwaliny, tylko sama świątynia ocalała. Kiedy w roku 1099 stanęli krzyżowi pod Jerozolimą, wtedy Tankred na prośbę Chrześcian Betlejemskich, udał się z mrokiem ze wsi Jeremiasza i właśnie w samą północ Bożego narodzenia zatknął chorągiew Krzyża na murach Betlejemu. Balduin I^szy, jak świadczy Wilhelm Tyryjski, wyjednał u Papieża Paschalisa ustanowienie Biskupa w Betlejemie, któremu podlegały kościoły pobliższych wiosek i miasta Akkaronu. A chociaż nigdy nie słynęło wielkością i znakomitością, jednak bez porównania było bogatsze, piękniejsze i obszerniejsze. Dziś bowiem prócz ładnej świątyni i ogromnego klasztoru nic tu niema do widzenia; domy jak szopy w czworogran budowane, z dwoma

niezgrabnemi dziurami, które drzwiami i oknem zowią, a przy płaskim zupełnie dachu mógłbyś wziąć za ruiny i pustki, gdy wyglądający mieszkańce nie wyprowadzały z pomyłki. Odwiedziłem wielu Arabów i wszędzie zastawałem prawie to samo ubóstwo, jednakowe rozporządzenie i wschodnie niechlujstwo. Jedna wielka izba mieści całą familię z całem gospodarstwem, drobiem, a często i bydlętami, wyjąwszy koni, osłów, mułów i wielbłądów, dla których osobna stajenka w skale wykuta pod domem i ledwie niewygodniejsza od ludzkiego pomieszkania. Jednak w tem niemasz nic osobliwego, bo we wszystkich wioskach i miasteczkach to samo widziałem. Orzadko można było znaleść łóżko, ale pospolicie mają wełniane materace, które rozłożywszy na ziemi wszyscy śpią pokotem. W Betlejemie pomimo zwyczajnego ubóstwa nie znajduje przerażającej nędzy, a przy tak żyznej ziemi byliby nawet bogaci, gdyby nie rozsądny ucisk wschodniego Rządu nie zra-

żał od wszelkiej pracy. Ludności Betlejemu wedle świadectwa księży trzech wyznań, wynosi zgóra trzy tysiące: t.j. Katolików tysiąc sześć-set pięćdziesiąt, Greków tysiąc pięć-set i Ormian pięćdziesiąt. Dawniej było tu jeszcze Mosleminów półtorasta: ale na parę lat przed mojém przybyciem podnieśli bunt przeciwko Ibrahimowi, który ich domy zburzył i ogrody wpień wyciął: mieszkańce zaś rozbiegli się w różne strony, i dziś ani jednego niezastałem Moslemina. Żydzi także nie mieszkają w Betlejemie, i dziwna rzecz, że ten lud oddawna wyniósł się z miejsca narodzenia Zbawiciela, bo już Tertulian zapytuje upornych potomków Izraela: Jak spodziewacie się Messyasza, kiedy was w Betlejemie niéma? Tu, jak i w całej Syryi, kobiety utrzymują domowe gospodarstwo, tak, że mężowie do gotowej łyżki i miski rano przystępować: do żon bowiem należy nietylko na noszenie wody, nazbierać drew, ale utrzymanie koni, mułów i całego przychówku; nadto pracują w ogrodzie, winnicach i przy zbieraniu oliwek. Mężczyźni zajmują się

trochę rolą, czasem jakim przemysłem, czasem wojną z sąsiadami, a najpospoliciej próżnowaniem. Jednak wkoło Betlejemu ‡ wcale nie źle są uprawne góry i doliny i to miasteczko należy do rzadkich w Judei miejsc, które zielenią się pięknemi sadami. Jeśli więc rolnictwo, pasterstwo i ogrodnictwo nie są w Betlejemie w stanie zupełnie kwitnącym, to przynajmniej nie poszły całkiem w zaniedbanie. Główną gałąź przemysłu w Betlejemie stanowi robienie koronek, różańców, krzyżów, krzyżyków, wyrzynanie na konchach, robienie z perłowej macicy modelików S. Grobu i groty narodzenia, lub różnych podobnych rzeczy. Prawie od niepamiętnych czasów wyłącznie tem się zajmują sami Betlejemici i w każdym domie znajdziesz podobnego artystę. W ogóle te wyroby są niezgrabne, osobliwie wyrzynania obrazów Świętych na koncze perłowej: jednakże widziałem dwóch rzeźbiarzy, którzy z niezwykłą i zadziwiającą delikatnością,

jak na prostych ludzi, dokonywają tej płaskorzeźby. Przemysł ten więcej przynosi pożytku, jak można sądzić, bo ogromne tłumy Ormian i Greków przychodzących na wielkanoc rozkupują te świętości: nadto Muzułmani nabywają różańce dla zabawienia rąk próżnujących, ~~obyczaj~~ wedle zwyczaju wschodniego i a teraz i w Europie za obudzeniem się ducha wiary przedaje się ~~te~~ niemało wyrobu Betlejemczyków, którzy pospolicie swoje towary narzucają klasztorom, a te chcąc niechcąc muszą płacić i później zbywać potrzebującym.

Gdyby Rząd Wschodni dobrze pojmował swój pożytek, toby Betlejem stało się miasteczkiem bardzo kwitnącem: bo ziemia żyzna mogłaby i zachęcać do pracy i wzbogacać mieszkańców; ale ustawiczne ucziski, dowolne nakłady podatków tym więcej zrażają, im bardziej są przekonani, że rząd nie wyciąga od biednych, ale od bogatszych rozmaitej opłaty, że być dostatnim, jest to narazić się na zdzierstwo i prześladowanie. Stąd każdy woli próżno-

wał, jak pracował nie dla siebie. Ten ucisk rządu spada najczęściej na klasztory, bo mieszkańce niemogąc lub niechcąc zapłacić nałożonej daniny, zmuszają duchownych do zastępstwa, niby przez wzgląd na protekcyę, jakiej używają od mieszkańców. Zresztą są przekonani, że zakonnicy powinni za nich płacić dla tego samego, że oni są katolikami: jakoż często grożą przejściem do innej wiary, ale to są tylko straszki, bo do odstępstwa i mieczem niedadzą się skłonić. Jeśli zaś wszelkiemi gwałtami niemogą wycisnąć pieniędzy u Zakonników, a sami niemają czém zapłacić, wtedy po prostu rzucają miasteczko i z całym dobytkiem przechodzą do Arabii, gdzie poczekawszy trochę za zwolnieniem pretensyi rządu wracają znowu do domow: albo też, jeśli czują siłę, stawią opor z bronią w ręku.

Smętan znajduje się obok łacińskiego klasztoru i parę razy byłem świadkiem dziwnego obchodu pogrzebowego, który właściwy jest tej okolicy, bo tylko w Betlejemie i we wsi Jeremiasza pożniej widziałem: sądzę, że i w drugich pobliskich wsiach to samo się zachowuje. Za przyniesie-

niem ciała na smętarz, krzyki, śpiewy i tańce (kobiet) razem się mieszają i długo kobiety niby niedają zmarłego pogrzebać, skaczą same wdół, nim ich nareszcie mężczyzni oddalą i pochowają nieboszczyka. Po pogrzebie jeszcze przez siedm dni zbierają się na mogiłę. Pierwszego ranku usłyszałem głos jęczący kobiet i dowiedziawszy się o przyczynie, wyszedłem dla przypatrzenia się temu obrzędowi, który przypomina czasy pogańskie. Już od trzech dni spoczywał zmarły w grobie. Zastałem ze trzydzieści kobiet siedzących wielkiem kołem, a wśrodku na mogile stały dwa wielkie kosze wianonej niemełtej pszenicy i w naczyniu glinianém kurzyło się kadzidło. Kobiety monotonicznym, ale przeciągłym i jęczącym głosem śpiewały wszystkie razem, potem nagle cichły i tylko jedna smutną pieśń wiodła, nim znowu powszechny jęk niepołączył się z jéj śpiewem. I tak powtarzają często. Wczasie śpiewu ciągle wszystkie okręcały pomalutku ręką kołorskę; a krewne zmarłego odziane czarnym welonem biły się dłońmi w obnażoną twarz i piersi. Boleśnie na to patrzeć, bo tam jest szczery i dziki obraz smutku. Po dobréj godzinie takiego jęku przyszedł kapłan Grecki i turybulanem okadził mogiłę. Kobiety powstały, a krewne zmarłego rozdawały każdéj ten pszak pszeniczny. Potem udały się na miejsce równe niedaleko od smętarza i uformowały wielkie koło w ten sposob, że każda ręką prawą trzymała na ramieniu lewem drugiéj przy niéj stojącéj niewiasty: wtedy nuciły pieśń,

Tom 31

która pomimo jęczących tonów miała jakieś podobień-
stwo do naszego kozaka: naprzód jedna połowa koła
śpiewa, a potem druga i tak naprzemian ciągłą pieśń
utrzymuje. Tymczasem całe koło niewiast obracało się
po malutku na jednem miejscu. W pięć minut wskoczy-
ło w środek koła kilka niewiast i uformowało drugie
mniejsze koło, które pląsało bardzo wysoko, co dziw-
nie odbija przy powolnym ruchu wielkiego koła. Każ-
da z hasających w mniejszem kole biła się otwarcie obie-
ma rękami, a jeśli była krewną z czarną osłoną, wtedy
zdzierała z siebie welon, ciskała go pod nogi i ska-
kała z rozczochranemi włosami. Potem skaczące koło
łączyło się z wielkiem i znowu inne niewiasty wbie-
gały do środka, aby się bić i wysoko podskakiwać.
I tak śpiew i taniec trwał godzinę, nim się rozeszły do
domów. Niełatwo opisać pierwsze wrażenie grobo-
wego tańca. Zdaje się, że nagle przeniosłeś się w czasy
starożytne, że jesteś świadkiem dawnych pogaństwa [2.5. for. H.]
obrzędów. Wszystko najdoskonalej utrzymywało złu-
dzenie. Ten śpiew w pół dziki, w pół rzewny i łagodny,
ta mieszanina tonów żałośnych ze skocznemi, to koło
obyczajem dawnym połączone fantastycznie przez po-

tożenie ręki na ramieniu drugiej osoby, ten ruch prawie nieznaczny przy najżywszem pląsaniu, te starożytnych wieków fizyonomie przy dawnych malowniczych strojach i słowem, wszystko działało na wyobraźnię i zmuszało niejako podzielać smutek. Kobiety były wzrostu słusznego i kształtnej kibici, wszystkie młode, bo stare są wolne od tych pląsów, rysy twarzy pospolicie ładne i noszące na sobie wyraz podobny starożytnych wyobrażeniu. Długą ich koszulę, albo tunikę błękitną z rękawami bardzo szerokiemi i długiemi szczelnie opinał czerwony kaftanik po kolana z pół rękawkami wyszywanemi, a na wierzchu nosiły biały welon wielki jak prześcieradło i często obszyty frędzlami kolorowemi, które tą zasłoną umieją z niepospolitym wdziękiem okrywać głowę w malutkim zawoju. Dlategom ci tak starannie opisał ubiór kobiet, że tu powszechne jest podanie, jakoby Najświętsza Panna podobny strój nosiła. Pominąwszy, że na starych obrazach zupełnie widzimy to samo odzienie, jeszcze jest rzecz bardzo podobna do prawdy z tego względu, że na wschodzie dawne zwyczaje niezmiernie się długo trzymają. Ubiór Betlejemitek prawie ten sam, co w innych okolicach Palestyny, tylko że niema nowszych i szpecących dodatków;

~~prz~~ jakoto, przepaski pod brodą lub na czole z pieniędzy nanizanych, albo malowanie twarzy i tym podobnych rzeczy. Betlejemitki o tém podobieństwie ze strojem N. Panny doskonale wiedzą i za nic wświeci nową ozdobą niezechcą stracić tego podobieństwa. Bardzo byłem ciekawy tych pieśni, które przez dwie godzin śpiewały, alem się niemógł dowiedzieć, bo samich mężowie powiadali że to nawet dla nich jest tajemnicą. Trudno jednak zgodzić się, aby kobiety mogły w takiej tajemnicy zachować pieśni obrzędowe: prędzej wnieść można, iż jak ten obrzęd jest dawny pogański, tak i pieśń musi mieć mnóstwo niezrozumiałych wyrazów, może Chaldejskich, Syryjskich lub Fenickich, które pomieszane z nowszemi słowami stanowią tajemnicę i dla samychże niewiast. Duchowni wszystkich wyznań darmo kusili się różnemi sposobami usunąć ten zwyczaj pogański, a wszakże chcąc niechcąc muszą pobłażać i za nic bowiem niedadzą się od tego oderwać, co ich przodkowie czynili.

Dawniej obyczaje bardzo były ściste

i dowiedziona niestawa niewiasty tylko jej krwią mogła być zmazana. Lecz złoto angielskie rozpoczęło ~~zp~~ bój zepsucia od tych, do których należała ta straszna kara, t.j. od mężów, braci i ojców i ci teraz z jednej ostateczności wpadli w drugą całkiem przeciwną. Betlejemici więcej od innych mieszkańców mają ogłady i uprzejmości, nawet można u nich postrzegać ślady Europejskiej cywilizacji: co nastąpiło przez częste ucieranie się z Europejczykami, a szczególniej za pomocą szkółki dzieci Bernadynów: wszyscy bowiem mężczyźni katolicy mówią po włosku, a tym sposobem jeszcze są bardziej zbliżeni do Franków.

Wogóle zastanawiając się nad charakterem prostych Arabów postrzegasz wiele sprzeczności, jednakże strona dobra i łagodności zawsze przemagają. Wprawdzie czasem postrzeżesz o jakimś uczynku barbarzyńskim, ale ten zawsze będzie jakiemiś zwyczajami uprawniony. Wszędzie tu daje się postrzegać mieszanina dzikości i najwyższej delikatności, zupełnego wyzwolenia i najsumienniejszego pełnienia praw i zwyczajów. Napaść na karawanę, zrabować podróżnego, dopełnić jakichś gwałtów, a czasem nawet i mordów, mają zaś ledwie nie rycerską i nieraz stąd sławę odnoszą. Przeciwnie jeśli towary lub żywność prowadzi jedno dziecko, albo kobieta, wtedy nikt nie ośmieli się wyciągnąć ręki po zdobycz, a na

gwałciciela tego zwyczaju całe pokolenie broń zemsty podnosi. Wczasie zamieszek XX Bernardyni właśnie tym sposobem sprowadzają żywność z Jerozolimy, a ci ludzie, którzy nie raz gotowi są napaść na klasztor i zrabować, patrzą spokojnie, jak mały chłopczyk, albo niewiasta wiezie do klasztoru żywność.

Arabi rozmaitych wiosek tej okolicy prawie ciągle między sobą wojnę prowadzą, bo lada fraszka może być dostateczną przyczyną. Jednak ten lud mężny i bitny bądź przez wrodzony wstręt do rozlewu krwi, bądź przez obawę strasznego prawa zemsty, które często wyniszcza nie jedną rodzinę, przemienił tę wojnę albo w napaści i złodziejstwa, albo w śmieszną igraszkę na wiatr strzelania. Jeśli między dwoma osadami powstanie wojna, to wcale nie spodziewaj się bitwy czoło w czoło. Obie strony wychodzą hurmem na wyznaczony plac ze strzelbami i każdy między skałami upatruje dla siebie miejsce takie, aby go ukradkiem niebyło widać: w tej kryjówce trzyma strzelbę na pogotowiu i ukradkiem wygląda czy nie obaczy podnoszącej się głowy nieprzyjaciela także z kryjówki, a za postrzeżeniem strzela. Stąd z obu stron wystrzały bardzo rzadkie, a bojowników na placu ani śladu. Przy wyruszeniu na wojnę idą niewiasty i dzieci z wielkim krzykiem i wesołym śpiewem i jedne z nich zostają na skale

niedaleko od miejsca potyczki i krzyczą ustawnie dla zapalenia męztwa, a drugie najspokojniej wracają do gospodarstwa. Taka bitwa trwa do wieczora, a wtedy strona wyzywająca podnosi na kiju białą chustkę na znak zawieszenia broni: natychmiast wszyscy najbezpieczniej wyłażą ze swoich legowisk i wracają do domu przy wesołym wrzasku i plaskaniu w dłonie kobiet, co mężów prowadzą w tryumfie po tak zaciętym boju. A jeśli z której strony będzie zabity jeden lub dwóch, co jednak niezmiernie rzadko się zdarza, odprawują na drugi dzień pogrzeb i opłakawszy mogiłę wychodzą znowu na wojnę dla pomszczenia tej krwi rozlanej. I tak następują ciągłe wzajemne wyzwania, aż póki zmordowani podobnemi wyprawami nie wejdą w układy, gdzie pospolicie godzą się na cenę za głowy poległych. Po zawarciu zgody obie strony z pewnemi uroczystościami czynią przysięgę pokoju i wielką biesiadą kończy się ta zwada. Najczęściej jednak robią tylko zawieszenie broni do pewnego czasu, naprzykład, póki się nie obsieją, póki z pola nie zbiorą płodów, i w ciągu tego zawieszenia bynajmniej nie ustaje nieprzyjaźń, tylko, że już kupami

jedni przeciwko drugim niewychodzą, ale za każdem spotkaniem się strona silniejsza obdziera słabszą, a gdyby był opor, to i morderstwo może się popełnić. W nocy także podkradają się jak złodzieje do nieprzyjacielskiej osady i cichaczem zabierają co tylko popadną, jakoto: wielbłądy, kozy, owce, konie i wszelkie bydło, a czasem nawet sprzęty i żywność. Tak skradzioną zdobycz u wrogów dzielą między sobą. W czasie podobnych zatargów drogi są niebezpieczne nie tylko dla stron walczących, lecz dla wszystkich bądź Chrześcian, bądź Moslemin(ów): przeto w niemałej gromadzie odbywa się wtedy podróż, aby ujść rabunku toczących tę dziwną wojnę.

Betlejemici słyną odwagą i rzeczywiście dość spojrzeć na ich piękne i śmiałe postacie, aby wnieść, że niełatwo zniosą obrazę i ucisk. Szczególniej dawniej za Tureckiego rządu mężnie opierali się zdzierstwu paszów Damasceńskich i wtedy często wszyscy występowali do boju. Klasztor i Świątynia Betlejemska służyły im za twierdzę. Mnóstwo podobnych wypadków opowiadają mieszkańce i podróżni. Żeby ci

dać wyobrażenie tych bojów, przytoczę dwa wypadki opisane przez ~~[illegible]~~ Xiędza Burnickiego. 1/.

1/. X. Antoni Burnicki Bernadyn udał się na Wizytanta, czyli na trzy lata do ziemi świętej w roku 1762 z Wilna przez Warszawę, Wiedeń, Triest, Wenecyę do Alexandryi, gdzie był ośm miesięcy w klasztorze: stamtąd przez Jaffę przybył do Nazaret na mieszkanie i znowu po ośmiu miesiącach nawiedził Jeruzalem, skąd był wysłany na dziesięć niedziel do gór Judzkich czyli miasta Judy, lub Juty. Pozniej w samym kościele Grobu był przełożonym sześć miesięcy, a nareście spędziwszy siedm miesięcy w Betlejemie wrócił do Wilna w roku 1766. Niewielki rękopism tej podróży znajduje się w Cesarskiej Petersburskiej Bibliotece. Jest to zupełnie w guście X. Drohojewskiego, tylko niema w nim pretensyi do uczoności, ale za to więcej suchy i bez porównania mniej szczegółów zawiera. Sam jednak opis miejsc świętych bardzo dostateczny i szczegółowy, a w całem opowiadaniu przebija się prosty, szczery i dobry zakonnik. Niemożna go winić o brak części opisowej krajów, zwyczajów i wielu miejsc, bo ubogi Bernadyn zostawał przez cały czas na usłudze bożej i chyba poblizsze miejsca mógł czasem zwiedzić: a taki gdyby nawet był usposobiony, toby niemógł zabierać bliskich stosunków z Arabami. Niezbywa mu na zdrowym i łatwym sposobie uważania rzeczy, jak to można widzieć w zdaniu o potędze Wschodu: ale bardzo mało innych rzeczy dotyka prócz opisu kościołów i miejsc świętych. Czasem jest dowcipny w swoich szczegółowych postrzeżeniach, jak to naprzykład porównanie wschodu i zachodu. — „ We wschodnich krajach ręka lewa, alias po lewej precedencia i honor: a u nas prawa strona. My w Europie kiedy przychodzimy do kościoła, lub z wizytą do jakiej osoby, zdejmujemy czapkę, czyli kapelusz: a Wschodni ludzie zdejmują

„ Roku 1757 wszystkie klasztory i miasteczko (Betlejem) było uciemiężone od familii Tureckiej przychodniej zdawna, która rodzina wzmógłszy się uczyniła exakcię trybutu, czyli kafaru i on płaciła do Jeruzalem. Lud zdzierała od każdej rzeczy, a zakonników w takim ucisku trzymała, że oprócz kilku tysięcy rocznie piastrów, jeszcze musieli kilkaset za to opłacać, że wychodzono do chorych: a za pozwolenie pogrzebu trzeba było dużo płacić. Od każdej rzeczy wchodzącej do konwentu musieli płacić. Z tąd się zbogacili wielce: wystawili sobie domy wielkie jak pałace i coraz nowe uciemiężenia wymyślali. Darmo do Baszy przepłaconego udawali się. Nareszcie Turcy, katolicy i Grecy spiknęli się i złożyli jedność nierozerwaną, [33 Tom 5] i podnieśli bunt. Przestrzeżeni uciekli do klasztoru i zamknęli się. Lud rozjuszony pilnował we dnie i w nocy aby nie uciekli, ale domom ich nic nie uczynili złego, ani wchodzili. Tak trwało kilka miesięcy, a zakonników nie puszczali nigdzie. Jednej tedy nocy wszedło

---

papucie, czyli obuwie z nóg, zawój zaś zawsze na głowie. My brodę golimy, a na głowie włosy zapuszczamy, a oni głowę golą, a brodę zapuszczają. U nas posagi dają się po córkach, u nich posagi dają rodzicom córek, niby kupują. My ściany i domy przybieramy w piękne obicia, a oni pawiment. U nas krzesła do siedzenia, a u nich ziemia. My jadamy łyżką i używamy noża i widelców, a oni rękoma chleby łamią i wszystko co jest w misie ręką do gęby niosą. U nas zazwyczaj drzwi są z drzewa, a zamki żelazne: u nich powiększej części drzwi żelazne a zamki drewniane. U nas koniom zawsze dają tyle siana, aby zawsze mieli przed sobą: a u nich raz tylko wszystkiego dają jęczmienia funtów sześć." — Ten sposób zapatrywania się na rzeczy

przez drabiny kilkunastu ludzi i nikt nie postrzegł dla
wysokich murów: tedy uciekli z dachów do domów swoich:
ale z konwentu Greckiego z okien strzelili i zabili wodza
familii i natychmiast i dopiero lud rzucił się na domy,
kto czem mógł zabijał familię; niewiastom nic nieczynili,
ale wypędzili i domy łamali aż po fundamenta. Zabili
trzydzieste zgórą, a inni pouciekali. Tak się uwolnili
od Tyranii. Basza Damaszku w kilka tysięcy szedł do
Jeruzalem z pogłoską wyciąć w pień Betlejem. Jednak
Betlejemitani niestracili męztwa. Basza wokował star-
szyznę do Jeruzalem i dwom, co pojechali, kazał gło-
wę ściąć: czem jeszcze więcej rozjątrzyli się Betlejemici.
Basza zwołał na pomoc wsie nieprzyjazne Betlejemitom
i działami strzelał do konwentu. Niewiasty i dzieci w koś-
ciele były, a rzeczy po domach. W miasteczku ludzie
mężnie się bili z żołnierzami aż do nocy. Nazajutrz
znowu walka, a niewiasty, dzieci i zakonnicy w kościele
modlą się przed wystawionym najświętszym Sakramentem.
Widząc Basza zabitych ludzi swych kilkaset, kazał konni-
cy wpaść do miasteczka; ale też padali, jednak weszli.
Lud uciekł do klasztoru, a mieszkania żołnierze zrabowali.
Niemogąc nic skórać, kazał zakonnikom stanąć z upew-

lubo wykazuje człowieka prostego, którego więcej uderza sama zewnętrzność jak duch wewnętrzny kraju, jednak dziwnie w swej prostocie jest ujmujący a nieraz trafny. Już sam czytelnik z wyjątków może powziąć wyobrażenie o poczciwym pielgrzymie. —

nieniem, że nic im nie będzie. Tak uczyniwszy radę i będąc gotowi na śmierć, poszli ze świecami zapalonemi Guardian katolicki z podprzeorem, a także przełożeni Armeński i Grecki. A gdy przyszli pod namiot całowali mu ręce i potem usiedli na ziemi. Basza zwał ich psami bez wiary i co mógł wymyślić to beształ, składając całą winę na zakonników. A to była polityka jego dla ustąpienia z Betlejemu pod pozorem ugody przez zakonników: widząc że nie da rady ludowi, który gwałtem chciał napaść nocą na sam namiot Baszy, aby go zabić i zrabować. W nocy uszedł do Jeruzalem i kilkaset ludzi stracił, a z Betlejemitan zginął jeden mężczyzna i jedna stara baba na łożu od żołnierzy zabita."—

Taki to był i jest rząd wschodni, że uciskami przymusza poddanych do buntu, a potem często nie może powstania poskromić. Przeto podlegli jeśli czują swą siłę zawsze się mają na baczności i pogotowiu do walki, a nienawiścią patrzą na Baszów i wojsko, jak na swoich nieprzyjaciół. Posłuchajmy naocznego świadka Xiędza Burnickiego.

„Basza Damaszku, Wicerej Palestyny i Syryi corocznie

przybywać zwykł do wybrania trybutów w Decembrze z kilka tysięcy ludzi żołnierza i Ekwipażu, a z Jerozalimy jedzie do Ebronu mil cztery naszych także dla trybutu. I dlatego nasi Bellejemitanie niedowierzali sobie i umyślili być na ostrożności, ile gdy droga koło samego miasteczka idzie do Ebronu. Radzili się o sprzęcie swym czy mają wynaszać czyli nie. Ibyli ułożyli mieć w domach swoich, lecz na ostatku rezolwowali się rzeczy swoje ubespieczyć. I tak lud wszystek wziął się do przenoszenia substancii swojej do kościoła: co dla nas było z ukontentowaniem, bo można było widzieć lud wszystek jak jakie mrowisko, jednych noszących, drugich na wielbłądy ładujących, lub na koniach lub osłach prowadzących, a niewiasty wielkie szary na głowach dźwigały. Całą dzień na tem strawili: tej nocy jednak wszyscy w domach spali, a nazajutrz rano niewiasty, stary ludzie i dzieci lokowali się w kościele. Mężczyźni zaś opatrzywszy się w prochy i kule stali na płaskich dachach swych domów, patrząc przyjścia Baszy. Jakoż najpierwej zawczasu żołnierze zaczęli przechodzić konno i żaden niewstępował, ani gabnął. Ciągnęło się to licho przez godzin dwie, a na ostatku szły lektyki, konie powodne, a za niemi wielka gromada kilkaset ludzi sam Basza na koniu pięknym pod baldachymem czyli umbrellą od słońca przechodził mimo i tak poszedł

sobie w dalszą drogę. Nasz lud jednak niebezpieczył się
bynajmniej, aż póki po trzech dniach nie minął Betlejemu
o tej samej godzinie dziewiątej rano. I dopiero lud wziął
się do przenoszenia swych rzeczy z kościoła do domów. Przez
trzy dni i trzy noce niewiasty w kościele z dziećmi miesz-
kające mleły sobie mąkę, jeść gotowały, którym wodę
musieliśmy dawać przez drzwi: dawaliśmy i chleb
ludowi uboższemu, do konwentu zaś nie wpuszczali
żadnego, ani też oni pretendowali: oprócz kilku-
nastu mężczyzn, którzy na dachach konwenckich,
alias na tarasach straż odprawowali w nocy.
I tak się odbyli Betlejemitanie, którzy w czasie oddali
zwyczajny trybut rządcy Jerozolimskiemu bez żadnej
aukcji: lecz za to Basza zdarł mocno Jerozolimita-
nów i Turków swoich, Żydów najbardziej, Greków
i Armenów mocno i tak pokrzepił się ku Damasz-
kowi. A po drodze dobywał jedną wieś przez niedziel
sześć, a na ostatku pogodzili się pieniędzmi. Jeśli Tur-
cy wszędy są tak mocni do wojny, jak tu we Wschod-
nich krajach, mógłby Europejskiego żołnierza dzie-
sięć tysięcy uderzyć na sto tysięcy z pewną wiktorią.

Wielka mizeria ludu, przez wspomnieć tylko, nie niemamy po-
rządnego do widzenia.„ —

Można sobie wystawić położenie biednych zakonników
wciągu zatargów, gdzie najczęściej jednej i drugiej stronie mu-
sieli się opłacać, niektóre obelgi i niebezpieczeństwa. Sa-
mi Betlejemici nieraz najdziwniejszemi domaganiami
się ciskają klasztor, i trzeba było wielkiej cierpliwości,
a nadewszystko miłości ku najświętszej grocie narodze-
nia, aby mogli przetrwać tak wiele prześladowań i umę-
męczeń. Teraz spokojniejsi są za Rządu Egypskiego,
bo żadnych podatków nie płacą i mieszkańce nie śmieją
puszczać się na gwałty, chociaż różnemi sposoby kuszą
się wydrzeć jaki grosz od Zakonników. Patrząc na
ich obejście się z Klasztorem, na nieskromne znacho-
dzenie się w świątyni, bo najswobodniej rozmawiają
i śmieją się, mógłbyś ich wziąć za ludzi bezboż-
nych: jednakże rzecz wcale się ma inaczej. W dziwacj,
jak namieniłem, wschodniej mieszaninie umieją naj-
gorętszą pobożność pogodzić z przeciwnemi wyobraże-
niami. Nigdy Betlejemici nie zrabowali Kościoła,
nigdy żadnego zakonnika nie zabili, ale mają za rzecz

godziwej straszyć ich wszelkiemi sposobami dla wyłudzenia jakiejś pomocy pieniężnej: stąd nieraz i stos rozkładają i miecz gotują, niby na spalenie lub ścięcie przełożonego, ale zawsze kończy się na niczem. Ucisk rządu i przekonanie, że zakonnicy powinni za nich płacić ośmielały ich do podobnych kroków. Na wschodzie w ogóle domy boże są uważane jakby własne i dlatego kiedy się nie modlą, to prawie się w niczem nie żenują: ale trzeba ich widzieć w czasie modlitwy, a sam wyraz ich twarzy pełnej świętego zapału może budować patrzących. Nieraz widziałem jak ubodzy pasterze złożywszy kije swoje u żłobu klęczeli na modlitwie, a z ich pobożności i przejęcia się świętością miejsca, mógłbyś ich wziąć za tych samych pasterzy, co witali narodzonego Pana. W czasie spokojnym Bellejemici są zawsze z wielkiem uszanowaniem i miłością dla zakonników, zdaje się, że składają jedną rodzinę i widzą w nich swoich ojców i dobroczyńców. —

IV. Dwie przejażdżki w okolice Betlejemu.

„Rano drugiego października odprawiłem mszę świętą
o Narodzeniu Pańskiem w błogosławionej grocie z tobą:
niebędę opisywał słodkich uczuć, wspomnę ci tylko, że
komunikowałem świętobliwego Chwaliboga, który w roz-
rzewniającem uniesieniu przystępował do stołu Pańskie-
go. Przez cały ten czas lekko był cierpiący, a upały
i podróż zawsze mu szkodziły: nie mogłem przeto w mo-
ich wycieczkach cieszyć się Jego towarzystwem, tylko z Ojcem
Emmanuelem udałem się dla obejrzenia Tekui i innych
miejsc okolicznych. Jechaliśmy w stronę południową
Betlejemu i spuściliśmy się z góry w jar głęboki, gdzie nas
dobra i równa droga wiodła 41. lin. 6. między górami, które przy
Betlejemie uśmiechają się zielenią bujnych sadów, a później
przybierają groźną postać obnażonej opoki. W godzinę
po wyjechaniu widziałem po prawej stronie na górze
ruiny klasztoru, który po arabsku nazywają Abuindżen,
t. j. klasztor gwiazdy czyli Maryi. Z samego budownictwa

tatwo się można domyśleć, że jeśli niecałkiem dźwignięty, to przynajmniej znacznie był odnowiony za czasów krzyżowych. Wszyscy Arabi jakiej bądź wiary mają te zwaliska w nadzwyczajnem poszanowaniu. Jest to miejsce najstraszniejsze dla przysięgi, bo wedle podania ludu, jeśliby kto w tej świątyni krzywoprzysiągł, niezawodnieby z niej żywy nie wyszedł. Arabi stawiają tam świece woskowe, albo lampy oliwne, a nikt nie odważy się wziąć tych ofiar. Mówią, że jeden Moslemin zabrał był świece, a chociaż te rozwaliny pełno mają otworów, jednak do żadnego nietrafił: i dopiero położywszy na swojem miejscu ofiary, mógł wyjść z kościoła. Takie i tym podobne powiastki krążą u ludu o tem rumowisku.

Dalej przez jakie trzy kwadranse wdzieraliśmy się na pustę opoki i nareszcie w dwie godziny drogi po wyjściu z Betlejemu, wstąpiliśmy na górę Tekueńską, ledwo co żywi od upału. Tekua było bardzo dawne miasteczko, które Roboam syn Salo-

mona znacznie odbudować. Dzisiaj całą górę, co się rozcią-
ga na szczycie w bardzo obszerną równinę, zalegają same
zwaliska, które lubo świadczą o wielkości osady, jednak
wcale niewykazują ozdobnego budownictwa: kamienie
bowiem albo grubo ciosane były, albo całkiem nie
gładkie. Na północnej stronie można widzieć ruiny
ogromnego klasztoru i zamku, który był murowany z nad-
zwyczaj wielkich głazów. Znalazłem mnóstwo dawnej
greckiej mozajki, co w bogatszych domach ~~posadzkę~~ zastę-
powała posadzkę. Prawie na środku rumowiska pozostały
ślady wielkiego i pięknego kościoła, jak dowodzą ciosy
i złomki kolumn. Była to świątynia Pantaleona. Jeszcze
tu możesz widzieć dawną chrzcielnicę, z czerwonego dzwoniące-
go marmuru, wewnątrz jak wanna okrągła, zewnątrz ośmio-
granną, a wysoką na pół trzecia łokcia. Na ośmiu ściankach
zewnętrznych są płaskorzeźby krzyża, wieńca i gwiazdy: a na
samem dnie mały otwór do wypuszczania wody. Zaraz
przy tej chrzcielnicy znajduje się cysterna, z której miano
brać wodę do chrztu i tu wedle podania chrzcił przyj-
mujących wiarę ś. Jan Damascen. Sklepy lochów
dotychczas pozostały w całości: prócz tego spotykasz
wszędzie groty i cysterny, które nam dostarczyły wybornej

dla orzeźwienia się wody. Wszystkie zwaliska należą do czasów chrześcijańskich, a szczególniej do wieków krzyżowych i było tu niemało kościołów, między któremi najwięcej słynęła świątynia Mikołaja. Na północno zachodnim brzegu nieco pod wierzchem góry jest ładna grota ze źródłem.
Po obejrzeniu szczątków miasteczka siadłem na złomkach ruin, aby nieco odpocząć. – Nic w świecie tak wymownie do człowieka nieprzemawia jak zwaliska i głucha pustynia, któremi byłem otoczony. Wtedy bowiem spada łuska z oczów naszych i już jakby wolni na chwilę od złudzeń doczesnych podnosimy wzrok do rzeczy wiecznych i niebieskich, bo na ziemi tylko zniszczenie i śmierć panuje. Biblijne wspomnienia żywo malowały ubiegłe czasy. Król Dawid rozgniewany na Absalona za mord popełniony na własnym bracie Amnonie, chciał ukarać zbiegłego bratobójcę. Ale oto z namowy Joaba staje przed królem mądra niewiasta z Tekuy w żałobnych szatach i pełna smutku, a padłszy na ziemię rzekła: Ratuj mię królu! I potem opowiedziała, że w kłótni jeden jej syn zabił drugiego, a rodzina żąda ~~ostatniego~~ pozostałego śmierci i chce zagasić ostatnią jej iskierkę. Król ulitował się nad wdową i przebaczył bratobójcy, a wtedy mądra Tekuitka porzuciwszy zmyślony przykład rzekła do niego; – Cze-

możesz umyślić takową rzecz przeciw ludowi bożemu? a nie przywracasz wygnanica swego? — Wszyscy umieramy, a jako wody rozciekamy się w ziemię, które się nie wrócą. — I wten sposób wyjednała przebaczenie Absalonowi. — Tu znowu patrząc na przyległe doliny, zdawało się że słyszałem, jak prorok Amos, który był między pasterzami, przemawiał; — Niejestem prorokiem i niejestem synem proroka, alem ja skotarz obrywający leśne figi. I wziął mię Pan, gdym chodził za bydłem i rzekł Pan do mnie: Idź prorokuj do ludu mego Izraelskiego. — Ten prosty i nieuczony pasterz Tekuy nagle przemieniony w proroka do dziś dnia głosi, że prawdziwa mądrość jest niewinne życie, albo co jedno, bojaźń Pańska, że mądrość cielesna jest śmierć, a mądrość duchowna żywot i pokój. Izali niegłupią uczynił Bóg mądrość świata tego? można pytać ze S. Pawłem. Albowiem gdy świat niepoznał Boga przez mądrość, podobało się Panu wybierać pastuszków i pogardzonych u świata, aby ich przepowiadaniem zbawić mądrych. Jeszcze za czasu S. Hieronima pokazywano w Tekui grób pasterza-proroka. Przebiegając okiem straszną pustynię, która stała się

u nóg aż do morza martwego, wspomniałem dawny wypadek cudownej opieki bożej. Oto na puszczy Tekueńskiej ciągnie z wojskiem król Jozafat, a całe szeregi żołnierzów jednym głosem nucą te słowa: Wyznawajcie Panu iż na wieki miłosierdzie jego. Sam ten hymn sprawił porażkę wrogów, bo oto Moabici i ~~Amonici~~ Ammonici nagle wszczęwszy spór między sobą sami się wzajem rozgromili. Nieraz tu rycerze krzyżowi staczali boje z Saracenami i Tekua była zdobywana i odbierana naprzemian od stron walczących. Teraz tu wszędzie pusto i cicho: rzekłbyś, że trąba spustoszenia, jak przepowiedział Jeremiasz, trąbi do dziś dnia w Tekui. Z tej wysokiej góry uderza cię widok wielki, długi i rozmaity. Tam przedstawia się wśród zielonych sadów Betlejem wesołe, dalej czerni się Jeruzalem, a nad nią podnosi czoła góra oliwna: nieco z boku wygląda pustynia Jordańska i skłni się martwe jezioro, a nareszcie wybiegają szeregi niezliczone jarów i opok w najrozmaitszych kształtach. Tu przez pamięć proroka Amosa przywiązany jest odpust siedmioletni i kiedy uklęknąłem dla odmówienia zwykłych pacierzy na tej ogromnej górze, sądziłem, że się znalazłem w jakiejś otwar-

tej świątyni, której obrazami ołtarzów były widoki miejsc narodzenia, chrztu, męki i śmierci, zmartwychwstania i wniebowstąpienia Zbawiciela.

Zaraz na przyległej górze widać ruiny czworobocznej wieży. Góra nazywa się cytrynową, dawniej bowiem słynęła ogrodami i ta wieża dziś jedyny szczątek znacznej wioski. Nie ma teraz żadnych drzew, żadnej zieleni tylko spiekła opoka wykazuje swą nagość i zdaje się najmocniej zaprzeczać, aby tu mogły szumieć ogrody cytrynowe. Historia spustoszenia tej wsi zachowała się w następnem podaniu. Beduini koczujący uciskali mieszkańców bądź wkładaniem różnych podatków, bądź rabowaniem, bądź przyjeżdżaniem niby w gościnę i wtedy zgłodniała tłuszcza objadała biednych mieszkańców. Nareszcie sprzykrzyło się karmić Beduinów i napiekli im chleba z wapnem i opiłkami. Szejch czyli głowa wioski lękając się pomsty Beduinów, a nieśmiejąc ostrzegać głośno swoich spółbraci uciekł w nocy z całą rodziną i dobytkiem.

Nazajutrz mieszkanie postrzegłszy ucieczkę Szejcha, weszli do pustej chaty i znaleźli na środku drewnianą miskę dnem na wierzch przewróconą, za której podniesieniem uleciało kilka ptaszząt pod nią przykrytych, tylko zostało kilka oberwanych z pierza. Tym znakiem pojęli, że im wszystkim trzeba się wynosić jeśli nie chcą tak się dać oskubać jak pozostałe ptaszki: przeto jednozgodnie opuścili wieś i założyli nową zwaną teraz Der-eaba. Żadnej niema wątpliwości, że spustoszenie tych miejsc należy przypisać słabemu rządowi na Wschodzie, który nigdy nieumiał ukrócić Beduinów. W takim stanie rzeczy musieli opuścić tę stronę, która bez uprawy przemieniła się w straszną pustynię. Tu bowiem, jak nieraz namieniłem, ziemia na pozór zdaje się niepłodną i swoim białawym lub czerwonawym kolorem odjęłaby nadzieję wydania jakich kolwiek owoców, gdyby się niewidział jak ~~hojnie~~ hojnie wynagradza pracę około roli i ogrodów. I to właśnie było przyczyną, że wielu podróżnych błędne rozsiało

zdanie o niepłodności ziemi świętej.
Póżniej udałem się na puszczę Tekueńską, która się ciągnie od rozwalin miasteczka ku morzu martwemu. Po godzinie drogi wstąpiłem w ogromny skalisty wąwoz, bardzo podobny do doliny płaczu S. Sabby, ale nie tak jest smutny i ciemny, bo tu opoki daleko szerzej się rozchodzą, lecz za to skały nadbrzeżne bez porównania są wyższe.
Ten jar nazywa się dolina Charitona czyli łaski, bo tu wedle podania dał Bóg łaskę Jozafatowi rozgromić Moabitów i Ammonitów: jednak zda się do prawdy podobniejsza rzecz, że nazwanie tej doliny wzięło początek od S. Charitona, co tu prowadził pustelniczy żywot. Prześliczny i zachwycający widok tego wąwozu, bo w różnych kształtach piętrzą się ogromnie wysokie i strome skały, a w nich mnóstwo pieczar ~~wyką~~ wykutych bądź naturą, bądź sztuką jak w dolinie płaczu.

56

Widziałem o dwadzieścia i trydzieści takich nad ziemią groty prawie bez przystępu, tylko czasem spotykany krzyż wyraźnisty na skale zapowiadał, że w nich niegdyś pustelnicy walczyli ze swojem ciałem.

Głównym powodem przybycia do tego wąwozu była mi jaskinia nazywana dziś labiryntem, a w Piśmie S. Odolla, którą mieszkańce Arabi zowią El maama t.j. kryjówka. Droga była niezmiernie trudna po skałach, bo w połowie opoki wiła się po załamach skalnych wązziutka i niebezpieczna nad przepaściami ścieżka, częścią wykuta ręką, a częścią samą naturą. Zdołu patrząc na niewielki otwór pieczary labiryntu, nie można mieć i nadziei dostania się, bo niezmiernie wysoko w skale umieszczona, a wązziutkiej ścieżki i nieznać na stromej opoce. Jednakowoż przy niemałym trudzie weszliśmy tą dróżynką pnąc się po wiszach na mały występ.

opoki, kędy leżą dwa ogromne ciosane kamienie przed małym wchodem Labiryntu. Po zapaleniu świec woskowych puściłem się za przewodnikiem Arabem w tę jaskinię i prawie kwadrans szedłem wązkim korytarzem, nim wstąpiłem do ogromnej sali, wysokiej na dwadzieścia łokci i podpartej pilastrami żywej skały: wkoło są wyjścia jednakowe prowadzące do krągłego korytarza opasującego wielką tę grotę. Dalej wązkim i niskim korytarzem znowu przybyłem do ogromnej sali i takim sposobem przeszedłem dziesięć korytarzy i dziesięć jaskiń niezwykłej obszerności. Wszystkie te korytarze rozmaitemi krętemi połączeniami, tak są poplątane i jednakowe, że trzeba niepospolitej znajomości miejsca, aby niezbłądzić. Przechody od jaskini 49
do jaskini nierównej są wysokości i czasem tak niskie, osobliwie przed samemi grotami, że tylko pełznąc można się do nich dostać. Niepodobna mi było zwiedzić całego labiryntu, bo cała ta góra wapienna i dość krucha jest wydrążona

mnóstwem korytarzyków i pieczar. Arabi, co jeszcze przesadzają w swoich opowiadaniach o niezmiernej obszerności tych pieczar, utrzymują że bez długiego sznura, któryby ślady przejścia oznaczał, niepodobna zwiedzić całego podziemnego labiryntu. Ztąd przytaczają mnóstwo powieści o ludziach, co z głodu umarli po zbłąkaniu się w tém podziemiu. Oprócz niebezpieczeństwa zbłądzenia jeszcze nas naglity do odwrotu zepsute powietrze, nadzwyczajne gorąco i mnóstwo nietoperzy, które mogły nam pogasić światło.

Wykucie labiryntu skalnego w takiej wyżynie niemożna czemu innemu przypisać, jak potrzebie obrony od napaści i ucisku. Jest to prawie niezdobyta twierdza skalistej krainy. Sam przystęp do labiryntu może być przez kilku ludzi broniony przeciw tysiącom, bo po wązkiej ścieżce tylko po jednemu wstępować można. Ogromne pieczary mogą mnóstwo ludzi i bydła pomieścić:

jakoż Arabskie podanie, przesadzające rzeczy po swoje-
mu, utrzymuje, że tu raz trzydzieści tysięcy ludzi z całym
dobytkiem schroniło się przed zarazliwym wiatrem. Nawet
po zdobyciu przystępu trudno opanować samą jaskinię, bo
każdy wąski korytarzyk jest twierdzą i pełznącemu nieprzy-
jacielowi po tych ciasnach korytarzach łatwoby mógł uciąć
głowę czatujący w grotach. Niepodobna także dymem wy-
kurzyć, bo dość zatknąć niewielkie przejścia ze skały do skały,
aby się dym obrócił na samych nieprzyjaciół. Stąd
od najdawniejszych czasów służyły te jaskinie za schro-
nę dla mieszkańców. Do tej pieczary zwanej Odollam
uciekł Dawid przed Saulem i zeszli się tu do niego
wszyscy, którzy byli utrapieni i którzy się byli
zadłużyli i którzy byli w gorzkości serca i został
ich księciem, a było ich przy nim czterech set mężów.
Tu także obozował Dawid wczasie wojny z Filis-
tynami. Wilhelm Tyryjski powiada że za panowa-
nia Krzyżowych mieszkańce Tekuy i innych wiosek
i miasteczek okolicznych chronili się do tych pieczar
z żonami, dziećmi, sprzętem i dobytkiem przed

grasującym po kraju Saracenem.
W końcu czwartego wieku, a szczególniej w piątym i szóstym żyło w tym wąwozie mnóstwo pustelników i cała poblizsza okolica była zaludniona laurami i klasztorami. Pierwszy tu pustelnik był S. Charitan, a stąd, jak powiedziałem, nazywa się rozdół doliną Charitona. Zdaje się nawet, że w jaskini Odalli, albo w drugiej co się obok wznosi mieszkał S. Charyton, a potém i S. Cyriak, bo i opis miejsca i samo podanie stwierdzają mój domysł. S. Charitan troskliwy o zachowanie spokojności i milczenia, jako o najlepsze środki do postępienia w doskonałości, zamieszkał niedaleko od starej laury w jaskini nazywanej Kremastos t.j. Wiszar na stromej i spadzistej opoce. Brak wody niezmiernie utrudzał pobyt świętego starca, przeto gorącą modlitwą wyprowadził ze skały źródło. To podanie o źródle Charitona dotąd się utrzymuje między Chrześcianami: jakoż woda wychodząca przy jaskini Oddalla ~~zowie się~~ nosi imię S. Charitona, ale to źródło nieobfite i podczas wielkich skwarów wysycha. Miejscowi Chrześcianie utrzymują, ~~twierdzi~~ że w tej jaskini przepędził S. Hieronim trzy lata na rozmyślaniu, a chociaż to podanie niezgadza się z prawdą, jednak przyjemnie spotykać upowszechnioną tu pamięć Wielkiego męża.

Na występie skalnym przy samém wejściu do labiryntu, zastałem na dwóch głazach ciosanych nakryte śniadanie, które przez troskliwość Ojców Betlejemskich było nadzwyczaj obfite i rozmaite. Przyjemny to był

posiłek na wierzchu epoki, bo cudowny widok rozkładał się wokoło. Ale po tej przyjemności należało opuścić wyżynę, a zejście było nieporęczniejsze i niebezpieczniejsze jak wstąpienie. Tędy głębią dołu widzieliśmy na samym szczycie Arabów, którzy się nam dla niezmiernej skał wysokości jak malutkie dziatki wydawali. Niedaleko od labiryntu spotkaliśmy w jarze starą kwadratową cysternę murem wielkim obwiedzioną, a zaraz na wierzchu góry tegoż wąwozu, oglądaliśmy ruiny wsi, kościoła i klasztoru S. Charytona, jak zowią Arabi. Jest to więc miejsce sławnej starej laury, albo klasztoru pustyni Tekuenskiej. Napady Beduinów i Saracenów spustoszyły wszystkie w tej stronie osady i klasztory. Mord 11 pustelników w tej laurze tak opisuje Kasjan: — „Niedaleko od miasteczka Tekuy rozciąga się obszerna pustynia aż do morza martwego. Długo w niej mieszkali najdoskonalsi Anachoreci, których Saraceni grasujący po kraju wymordowali. Wszyscy, co ich szanowali za życia, jeszcze więcej dla nich po śmierci mieli poważanie. Biskupi i cały lud z największą czcią zebrali szczątki męczenników. Uwielbienie

do tego posunęło się stopnia, że pobliskie miasteczka i wsie walczyły zbrojną ręką o posiadanie ich relikwii. Jedne bowiem utrzymywały, że do nich należą święte ciała z przyczyny sąsiedztwa z klasztorem, a drugie stąd rościły prawo, że Anachoreci w nich się rodzili.„—
Potem wyszliśmy na obszerną równinę, wpośród której samotnie wznosiła się niezmiernie wysoko bardzo foremna góra zwana Francuska, albo Betulią od pobliskiej wioski tego imienia. W godzinę czasu po wyjściu z doliny Charytona, stanęliśmy u podnoża tej wysokiej góry, na którą wchód okropnie przykry, jednakże po ubitej i skalistej ścieżce mogłem konno wjechać. Miejscowe podanie głosi, że krzyżowcy, po zdobyciu Jerozolimy przez Saracenów, ustąpili na ten szczyt skalny i założywszy tu twierdzę bronili się przez lat czterdzieści, nim nareszcie uciekli w góry Libańskie i pomieszali się z Druzami. Stąd wzięła imię góry Francuskiej. Nie wchodząc wcale w autentyczność podania, to tylko rzecz pewna, że tu była twierdza krzyżowców, bo szczątki murów odnoszą się do tej epoki. Góra jest krągła i stroma, a sam wierzch zda się być nasypanym, bo i ziemia nieco odmienna i prawie nie ma kamieni, kiedy reszta góry stanowi opoka. Za wejściem na szczyt miałem wielką

przyjemności, bo Chwalibóg już tam na mnie czekał: zajęliśmy się razem oglądaniem pozostałych ruin. Sam wierzch był opasany murem podwójnym, mającym obwodu trzysta kilkadziesiąt kroków: po czterech rogach było cztery baszty, z których jedna największa okrągła, a trzy mniejsze wpółkole budowane: dziś tylko trochę ścian krągłej wieży zostało, a reszta w zupełnych leży gruzach, pod których spodem jeszcze się zachowały lochy pięknie i mocno sklepione. W środku fortecznego obwodu znajduje się wielki dół; znać że tam mogły być pomieszkania. Uważając położenie obronne tej góry i obszerny widok na wszystkie strony, ~~staje się bardzo taką rzeczą~~ można się zgodzić na bardzo podobny do prawdy domysł, że ta góra jest dawne Bethakarem, gdzie Beniamici, jak świadczy Jeremiasz, trzymali straż i za ukazaniem się nieprzyjaciół, osobliwie z Arabii pustej, podnosili przeporzec, aby ostrzeżeni mieszkańcy mogli się uberpieczyć od napadów. Samo położenie miejsca zgadza się z opisem Proroka. Tak ważny punkt w dawnym sposobie wojowania musiał być koniecznie uzbrojony i tu najpodobniej była (później) Hawna

Mesfade, którą, jak świadczy Józef, zbudował na stromej skale Jonatas Asmonejczyk, a wreszcie Herod tak umocnił, że wówczas uważała się za niedobytą twierdzę. Całe morze martwe rozkłada się prawie u nóg, a spiczaste góry skalistej Arabii zamykały widok swemi iglicami. Strona południowa góry Francuskiej nietyle jest spadzista jak inne: przeto u samego podnóża wysokim murem była umocniona. Tamże na dole pozostały jeszcze ruiny kościoła i innych zabudowań. Arabi utrzymują, że pod temi zwaliskami ma się także podziemny wchód do samego zamku na szczycie. Obok tej góry wznosiła się druga mniejsza, którą w pół rozkopano dla zrobienia fossy, a strony jej zewnętrzne wałami umocniono i to był szaniec przedowy. Nieco dalej na polu w stronie zachodniej widziałem wielką cysternę w kształcie kwadratowej sadzawki wykutą, a wśrodku mała wysepka, na której były jakieś ruiny. Całe to miejsce także mur podwójny otaczał. —

Chwalibóg wrócił do Betlejemu, a ja udałem się dla obejrzenia góry zwanej tu Engaddi. Słońce już się schyłało ku zachodowi, przeto z pośpiechem przebyłem parę dolin i opok wyniosłych, gdzie spłoszyłem piękne gazelle, co po stromych skałach leciały błyskawicą, i dos-

tałem się w godzinę drogi do podnoża Engaddi. Pod tem imieniem Engaddi, co znaczy źródło kozie, rozumi się cały wertep skał biegnących ku morzu martwemu, gdzie po najprzykrzejszych urwiskach, jak Pismo mówi, jedno dzikie kozy mogą chodzić. Góra, do której przybyłem, zaczyna pasmo ~~tego skał to~~ tych niegdyś opok sławnych, i z niej doskonale można oglądać morze martwe. Obejrzałem tam niewielką jaskinię ze strony morza, bo miejscowe podanie utrzymuje, że tu Dawid uciął poły śpiącemu Saulowi: ale się to niegodzi z opisem Biblii, która mieści jaskinię nie przy Betlejemie, lecz w głębokiej pustyni, a potem grota jest mała i w niej Dawid ze swemi rycerzami nie tylko nie mógłby się ukryć, ale nawet pomieścić. Daleko podobniejsze do prawdy podanie, że na tej górze była sławna winnica Engaddi i ogród balsamiczny. O pół mili od tej góry w stronę morza martwego było miasto Engaddi, albo Hazazon Tamar t.j. miasto palm, dawniej bowiem te dzikie i nagie opoki pokrywały cyprysy i palmy, balsamy i w tych lasach chronił się Dawid przed Saulem. Dziś ani jednego drzewa nie spotkasz w tej skalnej pustyni.

Słońce już było zaszło, tylko najpiękniejszy wieczór
odziany jeszcze bogatą purpurą zachodu roztaczał
ciche swe skrzydła, których luby cień orzeźwiał
przyjemnym chłodem po dziennym skwarze. Wonie
aromatycznych ziół rzadko się czepiających pokar-
mienistym gruncie Engaddi mocniej się odczuwały:
do koła słyszałem kokoszenie jakby naszych kur,
były to kuropatwy, których stada jadąc po wali
płoszyłem. Widok S. Betlejemu czerniał się na
górze, a długie dymy wstępowały pod nieba. Częste
wołania pasterzy zaganiających trzody ~~napełniały powietrze~~
rozlegały się zewsząd. Tak otoczony sielskimi obraze-
mi zjeżdżałem z góry i wspominałem czasy biblijne,
kiedy te miejsca zdobiły sławne winnice i ogrody. Po-
tem przejeżdżałem przez pole Booza około doliny
pasterskiej i znowu myśl mą zajęły te dawne cudowne
wiejskiej prostoty wspomnienia, a minąwszy wieś
pasterzów wjeżdżałem na betlejemską górę okrytą
winnicami i ogrodami. Och tak jeździł i jeździł-
chciałbym całe życie, zwłaszcza kiedy się wraca nie tyl-
ko do najszczerszej gościnności ojców Betlejemu, ale

57. pr. 8.

jeszcze do najsłodszej groty bożego narodzenia.
Rano trzeciego października odprawiłem mszę świętą na grobie S. Hieronima i cały ten ranek spędziłem w Betlejemie. Po obiedzie z mojemi ludźmi i przewodnikiem Bettlejemczykiem wyjechałem dla obejrzenia sławnych sadzawek Salomona. Znowu udałem się w stronę południową, ale inną drogą jak do Tekuy. Przejeżdżając miasteczko Bettlejem widziałem rozwalone domy na samym wierzchu tej góry: były to mieszkania Turków, które Ibrahim Pasza zrujnował. Dalej przedstawiały się stare oliwy poscinane: wszystko to miecz Egypski sprawił. Wschodni zwyczaj wojowania, albo zwyczaj dawniej powszechny, jakże jest okropny! Zwycięzca niczemu nie przepuszcza: starce, dzieci, niewiasty giną od ostrza miecza, nawet bydlęta, ogrody, zasiewy ulegają zagładzie. Najgwałtowniejsza zaraza mowa nieprzynosi tak powszechnej ruiny i odawnym wschodnim mieczu można z naszym ulubionym poetą powiedzieć, że gdzie stąpi, gdzie zabłyśnie, tam wsie i miasta zapadają w mogiły, tam kraj wesoły i żyzny przemienia się w gruzy i straszną pustynię. Patrząc na te ostatki dawnego barbarzyństwa

i przywodząc na pamięć dawne opisy wojen, dziękowałem Zbawicielowi, którego słodka nauka, powstrzymała tę wściekłość niszczenia i przy blasku cywilizacyi Chrześciańskiej przynajmniej choć ta klęska nie cięży teraz nad mieszkańcami ziemi. Ogrody Chrześcian betlejemskich spokojnością mieszkańców zostały zachowane, gdzie okrągłe wieże często wybiegając dziwnie zdobiły widok. Dziś służą tylko na skład owoców lub pomieszkanie letnie, a dawniej były im obroną przeciw Beduinów, i bo do tych wież niema innego wchodu jak po drabinie spuszczanej z wysokiego okna, a tak nie tylko sami byli bespieczni od napaści, ale i rabowaniu sadów mogli zapobiedz strzelaniem z wieży.

Dalej można było spuścić się w dolinę i po równej drodze przybyć do sadzawek: lecz zostawiłem tę drogę na powrót, a udałem się przez góry już dla samej rozmaitości, już dla obej-

rzenia sławnego wodociągu Salomona. Jakoż prawie ustawnie jechałem przy tym wodociągu prowadzącym wodę do Jeruzalem. Czy to Salomon, jak chce bardzo podobne do prawdy podanie, czy kto inny sporządził wodociąg, zawsze w tem dziele przebija się i starożytności Żydowska i niepospolita mądrości. Nie jest to bowiem wodociąg, jak zwykle bywa Rzymski, który w najprostszej linii prowadzi wodę przez góry i doliny wysokiemi arkadami muru, a tém samem podległy zepsuciu i niemogący się ukryć przed okiem nieprzyjaciół w czasie napadów. Przeciwnie wodociąg Salomona jest zupełnie ukryty i nie łatwo może podpaść zniszczeniu. W twardych opokach składających tę okolicę oprawiona jest rynna z gliny gruba na dziesięć cali między wyciste głazy, a zwierzchu ją pokrywają kamienie ogromne, w środku stosownie do rynny wyżłobione, lecz zewnątrz nie a nie nieobrobione i niczem się nie różnią od reszty skały: a tak sklejone mocnym dawnym cymentem, że niewidać śladu spojenia i nigdy by i niedomyślał się, że tam jest wodociąg, gdyby dość często zostawione okna dla zachowania świeżości wody nie wykazywały tej mądrej i ogromnej pracy. Jak wiel-

ka znajomość tej sztuki była potrzebna, aby bez arkad i ścinań skały można było przyprowadzić wodę do Jeruzalem, kiedy tę drogę ustawnie przerzynają ogromne opoki i głębokie jary. Z tej przyczyny chociaż od źródła zapieczętowanego, skąd woda płynie, nie ma więcej do Jeruzalem jak dwie mil naszych, jednak wodociąg wije się jakich mil dziesięć, bo dla zachowania zwolna pochyłego spadku czepia się boków skalnych i okrąża doliny i wysokie szczyty. Woda, wedle opowiadania mieszkańców Jerozolimy, spływa do dziś dnia w ogromne lochy meczetu Omara, a potem sadzawka Ezechiela zawsze pełna wody świadczy, że wodociąg wszędzie musi być dobrze zachowany. Przez całą drogę, gdzie tylko spotykałem ten pomnik Salomona, zawsze była świeża i doskonała woda.

Upał nie był wielki, zwłaszcza że pragnienie można było ugasić przy wodociągu. Widok rozrzuconych dzikich skał, a czasem jakiejś wioski zdala wyglądającej uprzyjemniał podróż, już i tak ożywioną wspomnieniem Salomona na każdym kroku. Z góry odkrywał się wąwóz skalisty ubrany w głębi wiosenną zielenią, był to sławny ogród zamknięty, a wreszcie w półtory godziny po wyjeździe z Betlejemu, stanąłem przed najogromniejszem dziełem

dawnej potęgi Izraela, t.j. przed sadzawkami Salomona.

Zaraz przy wąwozie ogrodu zamkniętego jest jakby wązka rozpadlina pomiędzy dwiema ogromnemi opokami, która, stosownie do pochyłości skał, spada ku dolinie wąwozu. W tej rozpadlinie kamiennej widzisz trzy ogromne sadzawki, wykute po większej części w skale w pewnej od siebie niewielkiej odległości i zajmują całą spadzistość jaru, bo w prostej linii jedna po drugiej następuje. Chociaż, jak namieniłem, oswaja się oko w Palestynie z kraj[an]iem skał, jednak widok tej olbrzymiej pracy musi obudzić zdumienie. Wszystkie trzy sadzawki w równoległoboku sporządzone mają szerokość jednakową t.j. dziewięćdziesiąt kroków. Najwyższa sadzawka jest najmniejsza, ledwie nie kwadratowa, bo ma długości sto pięćdziesiąt kroków: zastałem ją pełną wody i widziałem z wielką przyjemnością pływającą cyraneczkę, bo mi przypominała rodzinne strony, a potém kto wie może tu przybyła z mojego kraju. Sadzawka ta jest najpłytszna i wznacznéjszéj murowana z ogromnych kamieni. We wszystkich sadzawkach, gdzie jest mur, tam go powleka niezmiernie gruba skorupa najpodobniéj z wapna i gipsu, ale tak twarda i nie kruszącą się, jakby mur był powleczony massą kamien-

ną. Druga niższa sadzawka więcej w skale kuta ma sto siedmdziesiąt pięć kroków długości i głębsza od pierwszej, ale wody mniej było. Trzecia najniższa i największa sadzawka ma dwieście trzydzieści kroków długości i jest najpiękniejsza, bo cała prawie w żywej skale wykuta, lecz woda ledwo pokrywała same dno. Wszystkie sadzawki są w ten sposób kute, że w koło idą gładziutko ciosane gradusy szerokie na dwa, a wysokie na pół trzecia łokcia. Do tych wielkich gradusów prowadzą po każdej stronie zwyczajne schody. Wszystko to zrobiono dla kąpieli, aby każdy na tych wielkich gradusach stosownie do spadku wody mógł się kąpać i tyle głębiej lub płyciej. Najniższa sadzawka jest najgłębsza, bo ma pięćdziesiąt zwyczajnych schodów w prostej linii do samego dna, co czyni dwadzieścia pięć łokci głębokości. Przez te kute w skale gradusy każda sadzawka zwęża się na dnie, a rozszerza się u wierzchu. Częścią nasyp, częścią żywa skała stanowią groble między sadzawkami, lecz wszystkie łączy podziemny kanał, i kiedy woda napełni najwyższą, wtedy ją puszczają do niższej, a potém do najniższej, która się kończy stromą ścianą, z ogrom-

nych ciosów złożoną wcałą głąb doliny zamkniętego ogrodu. Przez mały umyślny otwór w tej ścianie spada woda i formuje strumyk na dolinie. Od źródła zapieczętowanego woda płynie kanałem w najwyższą sadzawkę, ale sama jedna niemogłaby napełnić tak ogromnych cystern, przeto podziemne wodociągi prowadzą tu wodę ze wszystkich źródeł pobliższych, których jest kilka: a nadto, opoki ogromne ścieśniające ten wąwoz mają wyżłobione małe rowki lub rynny z taką sztuką, że wszystka woda deszczowa ścieka z tych gór do sadzawek przez małe okienka umyślnie na to zrobione po wierzchnich brzegach każdej sadzawki.

Trudno ci przedstawić całe wrażenie, jakie sprawia widok olbrzymiego dzieła i tej wody sklniącej się wpośród skał popękanych od upałów. Wzmianki o tych sadzawkach w Biblii, świadectwo Józefa i Talmudystów przytaczanych przez Relanda, stwierdzają nieprzerwane podanie, że to jest dzieło mądrego Salomona. Lecz gdyby nawet żadnych śladów historycznych niebyło, samby widok tej pracy aż nadto

przekonywać o jej starożytności. Nie znajdziesz tu bowiem piękności Greckiej, ani ozdób płaskorzeźby: niema tu równie dumy Rzymskiej, co ogromne podejmujące dzieła piętnowała na nich nietylko swoją śmiałością, ale i dostatek przez bogate ukraszenia. Przeciwnie tu się przebija duch Hebrajski, duch biblijny, t. j. zdumiewająca wielkość i siła przy zdumiewającej prostocie. Szkoda, że to piękne dzieło w największem zaniedbaniu zostaje. Blisko tych sadzawek, może na skałach opasujących ogród zamknięty było dawniej <u>Etam</u> zbudowane przez Roboama. W tychże opokach nadbrzeżnych była ta sławna jaskinia <u>Etam</u>, w którą się schronił Samson po spaleniu zboża i winnic Filistynów.

Niedaleko od najwyższej sadzawki nad samą drogą do Hebron wznoszą się opuszczone mury, które lud nazywa Zamkiem Salomona. Jest to budowa czworogranna, po czterech rogach umocniona czterema wieżami, a piąta dźwiga czoło nad samą bramą. Ściany są wysokie, mocno budowane

i Zwierzchu zębate. Thevenot powiada, że na lat pięćdziesiąt przed jego przybyciem zbudowany był ten zamek dla ochrony ciągnących tędy karawan do Hebronu. Sam widok murów pokazuje, że to jest Arabski kan, albo Krawan-seraj zupełnie w tym guście, jak ten, co opisałem niedaleko Taboru. U Franków nosi tu zwyczajne nazwanie kampo, czyli obóz, bo tu, jakby obozem, stawały na nocleg karawany. W koło tego kwadratu są pokoje dla podróżnych, ale dziś całkiem zapuszczone, bo handel upadł. Zamek, wedle podania zachowanego u Betlejemczyków miał zbudować jakiś bogaty kupiec dla bezpieczeństwa podróżnych. Dzisiaj w tej obszernej ruinie znajduje się kilka lepianek, w których żyje kilka rodzin Arabskich dla straży sadzawek, a szczególniej źródła zapieczętowanego.

Stamtąd o jakich siedmdziesiąt kroków na równinie pod górą jest sławne źródło zapieczętowane

któregobyś jednak bytności ani się domyślił: nie bowiem na polu niewidzisz, tylko jakiś niewielki otwór w ziemi założony kamieniem. Zapaliwszy świecę spuściłem się nie bez trudności w tę wązką jamę: były tam wprawdzie jakieś schody, ale tak zawalone gruzem i popsute, że najmniej półtora sążnia trzeba się było sunąć w to podziemie. Naprzód wszedłem do wielkiego pokoju, który był z ciosu łukowato sklepiony, a potem następuje takiejże samej starożytnej roboty drugi pokój długi a wązki, gdzie z boku wytryska z ziemi trzy źródeł czystej jak łza wody i wybornej do picia, a nieco opodal znajduje się i czwarte źródło. Na środku lochu postrzegasz w niewielki równoległobok łoże kamienne, w które zbiera się woda osobnemi kamiennemi rynnami ze wszystkich źródeł: a potem płynie z tego łoża w trzy wodociągi, t.j. jeden do najwyższej sadzawki, drugi do Jeruzalem, trzeci do wspomnianego kampo, czyli karawanseraju. W samym końcu długiego lochu znajduje się jakby ławka do siedzenia usypana z ziemi, a przy niej studnia pełna wody lecz nie wychodzi z brzegów i nie łączy się ze źródłami. Patrzę

na tę budowę, kędy ciosy zgrabnie się gną w prześliczne
arkady, jakby odlane były z jednej ławy kamiennej,
i zważając razem wielką prostotę ~~[illegible]~~, która
gardzi wszelkiem wyszukaniem, wszelką dodatkową ozdobą,
nie bardzo spierać się będziesz z podaniem, co murowanie
lochu przypisuje Salomonowi, zwłaszcza że w tem nie
widzisz wielkiego niepodobieństwa. Na wschodzie
wszelkie budowy ozdabiające lub ochraniające źródła
mogą trwać niesłychanie długo, bo je wszystkie narody
wschodnie mają w poszanowaniu i nie tylko nie przy-
łożą ręki niszczącej, ale nawet mimo wrodzonego le-
nistwa gotowe czasem poprawić i utrzymać tego rodzaju
pomniki. Źródła w długim lochu były zapieczętowa-
ne królewską Salomona pieczęcią właśnie przy tym
niewielkim nad ziemią otworze, który teraz kamie-
niem zakładają, aby wewnątrz nikt nie psuł wo-
dociągów i nie wybierał wody, co była potrzebna
do sadzawek królewskich i wodnych zapasów
w Jeruzalem. Dla tej przyczyny wszystkie te pod-
ziemne źródła nazywały się źródłem zapieczętowanem

i stąd bierze Salomon porównanie kiedy mówi: Siostra moja, Oblubienica, zdrój zapieczętowany. Dawniej nad tym podziemnym lochem zapewne była jakaś budowa, lecz teraz najmniejszych śladów nie postrzegłem.

Daléj po kwadransie drogi przybyłem do klasztorku i kościółka, który zowią Włócznią S. Jerzego. O założeniu klasztoru następne jest podanie. Pewien kupiec został nocą przez Arabów ukradziony w tém miejscu i dopiero świtem postrzegł swoję szkodę. Wielkie miał zawsze nabożeństwo do S. Jerzego, przeto błagał w tém nieszczęściu o pomoc swojego Patrona: podczas modlitwy przybył jakiś podróżny rycerz na białym koniu i dowiedziawszy się o wypadku, kazał mu jechać za za sobą: jakoż wkrótce w głębokim parowie spotkali rabusiów dzielących się świeżą zdobyczą. Na widok rycerza ogromny strach padł na Arabów i zostawiwszy wszystko rozbiegli się w różne strony. Kiedy uszczęśliwiony kupiec chciał podziękować, wtedy mu w oczach zniknął rycerz ze swoim koniem. Łatwo się więc domyślić, że to był S. Jerzy i przejęty wdzięcznością postanowił na miejscu, kędy się mu raz pierwszy pokazał, zbudować klasztor i kościół pod Jego imieniem. Tymczasem piekło przewidując wielki swój uszczerbek, bo i modlitwa

na tem miejscu ~~jest~~ miała być zawsze skuteczną i opętani mieli
tu odzyskać swobodę i zdrowie, starało się wszelkiemi spo-
sobami zniweczyć przedsięwzięcie i dlatego wnocy zawsze były
rozrzucone mury, które wdzień zbudowano. Długo kupiec wal-
czył z tą piekielną siłą, ale rady dać niemógł, bo chociaż
najmocniej kamienie każdy spajał, to wszystko wnocy cały
mur sam opadał. W takiem przykrem położeniu stanął
przed nim rycerz na białym koniu i dość wielki krąg za-
kreśliwszy włócznią, wetknął ją na środku. W ten spo-
sób ogrodzone miejsce od napadów piekła, mógł ozdo-
bić kupiec klasztorem i kościołem, który dla tej legendy
nazwano <u>Włócznią S. Jerzego</u>. Klasztorek należy do Gre-
ków i zastałem trzech zakonników Rossyan, którzy mię
z niewypowiedzianą radością powitali. Pierwej byli
w Odessie jakiś czas, a potem przenieśli się na wschód
i ten klasztorek, co był opuszczony, wyprosili sobie
u władzy duchownej. Byli to wprawdzie ludzie
prości i bez ukształcenia, a jednak niepospolici dla
swoich ustawnych wędrówek. Wszystkich jest czterech
i jeden z kolei udaje się na cały rok do Synai, do
Babilonu i w inne strony, których jeszcze niewidział.
po upłynionym czasie wraca do klasztoru a drugi puszcza się

na wędrówkę. Ztąd niezmiernie są obeznani z krajem i wszystkiemi pokoleniami Arabów, u których Szejków często całe miesiące spędzali i kosztem ich żyli. Sam kościołek niewielki i ubogi, ale w nim mnóstwo łańcuchów przy ścianach, któremi szalonych przykuwają i tym sposobem, jak mi mówili, powracają im zdrowie. Wziętość tego miejsca jest bardzo wielka u wszystkich okolicznych Arabów bez względu na wyznanie. Ztąd Moslemini i Chrześcianie ustawnie szukają tu wsparcia w różnych chorobach i utrapieniach, a częste ich ofiary stanowią cały fundusz klasztorku. Jakoż w czasie mojej bytności przyprowadzili im Arabi ośm baranów, sześć koźląt i pęk świec woskowych. Klasztor i kościół obwiedziony w koło wysokiemi murami, bo ci sami Arabi, którzy tu przynoszą ofiarę, byliby gotowi za podaną sposobnością zrabować klasztorek.

Przy tym kościołku ciągnie się niewielka osada Arabów i sterczą nędznie ich szałasy nazywane chatami. Niewidziałem nigdzie tak biednych, jak tu, mieszkańców, bo większa część nie miała żadnego, co się nazywa, odzienia. Starce goli siedzą

spokojni na słońcu, a młodź obnażona kąpie się roz-
koszni w piasku. Ze wstrętem odwraca się oko od
takiej nędzy, która człowieka stawi niżej od sa-
mych bydląt.

Stamtąd powracałem do Betlejem drogą prostszą
i krótszą przez dolinę czyli ogród zamknięty. Jest
to bardzo wąski jar, ale długi na ćwierć mili naszej,
mający dwie strome góry po bokach, gdzie z jednej
strony przegradza dolinę ściana sadzawki najniższej,
a dawniej i druga strona jaru była podobnymże
murem zawarta i stąd poszło nazwanie zamknio-
nego ogrodu. Dzisiaj środkiem doliny snuje się
wężykiem niewielki strumyk gęsto ocieniony drze-
wami. Pomarańcze, figi, oliwy, granaty, winograd,
wierzby, krzaki różane lub inne wonne krzewy
dotychczas ubierają choć rzadko wąwóz Salomona,
jakby rozrzucone szczątki sławnego ogrodu. Oprócz
strumyka jeszcze tu dwa źródła wszystko ożywiają
i nadają świeżości zieleni. Na pochyłości góry cze-
pia się wioska Arabów Muzułmanów, do których

82

nalewiy ten parów miejscami zasiewany ryżem lub zbożem, a miejscami uprawiany jak ogród. Szczególniej dziwnie malownicze jest miejsce, gdzie z opoki dość wysoko wytryska z szumem źródło, a przy niem dawne wznoszą się ruiny jakiegoś gmachu z ogromnych ciosów. Arabi, co swemi chatami przytykają do zwalisk, zowią je pałacem Salomona; zdaje się, że to był dawniej kościół, albo meczet, bo i Moslemini czczą pamięć Salomona. Podług dzisiejszych wyobrażeń niemogłaby ta dolina ładnym być ogrodem, bo jest wąska i żadnych widoków nie przedstawia: ale stosownie do pojęć wschodnich zamykała w sobie wszystko najpożądańsze, t.j. obfitość wody, obfitość drzew i najdoskonalsze ukrycie przed okiem ludzkiem. Wschodni bowiem nie szukają widoków i przechadzki w ogrodach, ale cichego i wygodnego pod cieniem spoczynku. Jadę powoli śrzodkiem doliny i spoglądając na te miejsca, kędy mądry Salomon używał wczasu i słodkiego wytchnienia, upiększałem wyobraźnią ten zapuszczony ogród. Tu bowiem ten Król

udarowany mądrością i bogactwem często lubił się ukry-
wać w dolinie ogrodu pełnej wody i cienia. Pochy-
tości gór strzegących wąwozu były odziane winni-
cą i różnem drzewem: tu zewsząd posprowadzał
najwonniejsze drzewa, krzewy i zioła. Wpośród róż
Saronskich i lilii, wpośród granatów, cyprysów,
aloesów, Nardów, Szafranów, cynamonów, myrry
i balsamów przechadzał się po tych górach, a cały
ogród za najmniejszym powiewem płynął won-
nościami. Tu z drzewa cedrowego wznosiły się
pałace z kolumnami srebrnemi, posadzką wy-
kładaną złotem i stropami odzianemi w purpurę,
a wewnątrz były wysłane miłością córek. Unie-
siony wspomnieniami zdaje się, że słyszysz, jak Sala-
mon za przybyciem wiosny wzywa oblubienicy na
przechadzkę po tym ogrodzie. — „Spiesz się przyjaciółko
moja, a przyjdź: boć już zima minęła, deszcz przeszedł
i przestał. Ukazały się kwiatki po ziemi naszej, przy-
szedł czas winnic obrzynania; czas śpiewania przy-

szedł, a głos synagorlicy słychać w ziemi naszej. Figowe drzewo wypuściło niedojrzałe figi swoje, kwitnąca winna latorośl wydała woń swoję." — Tu siadywał pod cieniem palmy i pożywał owoce drzew swoich; albo wstawszy rano szedł do ogrodu i oglądał, czy kwitnie winna latorośl, czy się zawiązują gronka i czy kwitną granaty: albo wreście rozkazywał łapać liszki małe co psuły winnicę. A jednak ten Eden i delicie Salomona wcale go niezaspokoiły. Nasza nieśmiertelna dusza przeznaczona do wyższych i niebieskich rozkosz, lubo łatwo się uwodzi obrazem ziemskiego szczęścia, lecz nigdy w niem nieznajduje błogiego zaspokojenia. Jeszcze póki zdala patrzymy na te rzeczy, póty nas łudzą piękną nadzieją, ale ujęte ręką natychmiast więdną i bledną. Posłuchajmy jak ten mędrzec przemawia o tem wszystkiem. — "Rozwielmożniłem dzieła moje, nabudowałem sobie domów, nasadziłem winnic, naczyniłem ogrodów i sadów, nadzere

piłem w nich drzew rodzaju wszelkiego, i nabudowałem sobie stawów (sadzawek) dla odwilżenia lasów drzew rodzących. Zgromadziłem srebro i złoto i majętności królów i krain: sprawiłem sobie śpiewaki i śpiewaczki i przeszedłem bogactwy wszystkie, którzy przedemną byli w Jeruzalem: mądrości też została ze mną. I wszystko czego żądały oczy moje, niebroniłem im, anim odmawiał sercu memu, aby niemiało używać wszelkiej uciechy i kochać się w tem, com był zgotował. A gdym się obrócił ku wszystkim dziełom, które naczyniły ręce moje, obaczyłem we wszystkiem marność i udręczenie myśli, a iż nic nietrwa pod słońcem. I śmiech poczytałem za błąd, a do wesela rzekłem, co się darmo zwodzisz? —

Pustynia S. Jana,
miasto Judy i okolica.

Groto! gdzie pędził Jan żywot surowy,
Zdroju, coś poił jutrzenkę zbawienia,
I wy przyległe skały i parowy,
Ach nieodmówcie świętego natchnienia!
Nie żebym sławił tego Eliasza,
Przed bożą twarzą przesłańca anioła:
Gdy same Słowo wcielone ogłasza,
Że mu nikt z ludzi wyrównać niezdoła.
Nie żebym mówił, jak na głos proroka
Pękła najtwardsza serc ludzkich opoka
I w miękką rolę była przemieniona,
By rajski siewca rzucił prawd nasiona.
Nie żebym głosił tę zbawczą pochodnię,
Przed którą pierzchły ciemności widziadła,
I na jej widok przelękły się zbrodnie,
A miękka rozkosz na swem łożu zbladła.
Wieszcza pustyni zbadać myśl niemoże
Widząc od pieluch to życie surowe,
To męztwo, z jakiem stał o prawdy boże,
Gdy w ich obronie swą położył głowę.
Lecz święte miejsce, o natchnienie proszę
Do ciągłej walki przeciw duszy wrogu,
By zdeptać zmysły i ziemskie rozkosze,
A całkiem prawdzie oddać się i Bogu.

88

O nich nam wszystko w oczach poczernieje,
Coby nas wiodło na grzechy i zbrodnie:
Niechaj tam w górze złożą swe nadzieje
Dziedzice nieba, a ziemi przechodnie,
By oczy mając ciągle utkwione w niebie,
Nieśli dla prawdy i życie w potrzebie.

Na próżno błądzę i słucham dokoła,
Głos na pustyni już więcej nie woła.
Przestańcie prawdy, człowiek z niej wyzuty
Dziś błąd swój poznał, zwrót do Boga czyni;
W tym blasku wiary niech twój głos pokuty
Zagrzmi na nowo w sercach naszych pustyni! –

Czwartego pazdziernika odprawiłem mszę ś. przy ukochanym i najświętszym żłobie i cały ranek obróciłem na smutne pożegnanie Groty Narodzenia i miejsc bettlejemskich. Zaraz po mszy wyszedłem na taras wysokiego klasztoru, gdzie mi przygotowano kawę. Niebo i ziemia w bogatym przyborze Wschodu już wyglądały w chwila przybycia słońca. Cała natura jakby się wdzięczyła i wabiła swego ognistego kochanka była dziwnie strojna, i młodziutką i świeżą: urocznym szkarłatem rumieniła się coraz więcej za każdym nowym Wschodu promieniem, co jej zwiastował zbliżenie się oblubieńca i w tém skromności i szczęścia zapomnieniu nuciła głosem ptaszków niewinną i wdzięczną piosenkę, a jej oddech i westchnienie płynęły nie przebranem morzem wonności. W tym prześlicznym i już, już rozkwitającym poczatku dnia, chciałem raz ostatni rzucić z wyżyny tarasu oko na te okoliczne miejsca, nim w powodzi słonecznego światła dla mnie na zawsze utoną. Czarująca wspomnieniem dolina pasterska tęskno u podnoża zieleniła się blademi oliwami, jakby

niosła pożegnanie i życzenie pokoju. Winnice gór betlejemskich stały przedemną ciche i zamyślone. Tam dalej wieki rycerzów krzyżowych pozdrawiały mnie na ruinach góry frankòw, co sterczała samotnie, jak wielka mogiła tej heroicznej przeszłości. Tam Dawid wpośród mocarzów i Salamon otoczony pokojem błądzili po odartym zdawnej zieleni tancuchu gór Engaddi. Tam wgłębi wyglądało morze martwe milczące i posępne, albo dzikie pasma skał Arabii. Lecz kiedy pojrzałem na miasteczko i te kamienne i ubogie chaty Betlejemu, wtedy mimowolnie łza pożegnania wybiegła. Z tęsknotą i rozrzewnieniem śledziłem po dalszej skalistej okolicy tych ścieżek, które niedawno obiegałem, a na których już więcej stopa moja niestanie. Żegnałem łękę i jary pustelnicze, żegnałem każde miejsce, każdą opokę uwieńczoną wspomnieniem biblijnem, jakby drogich przyjaciół, co mi tyle najmilszych rzeczy naopowiadali, co umieli życie uprzyjemnić

i podniesi do szlachetniejszego celu. Tymczasem słonce wypłynęło i morzem swiatła zalało te strony. Niebędę się nudził opisem pożegnania groty narodzenia. Scena czute i pobożne łatwo pojmą ten żal cichy, który we łzach i modlitwie wznosi się ku Bogu. Łatwo sobie tłumaczę dla czego wszyscy dawni pielgrzymi prawie słówka niewspominali o swoich uczuciach; bo widzieli niepodobieństwo ich oddania i wpośród żywo wierzących niepotrzeba było opisów, gdyż sama prosta wzmianka żebył u swiętego żłobu, już wszystkich ledwie nie tem samem napełniała uczuciem. — Poczciwi xięża Bernardyni chcąc uprzejmością osłodzić chwile rozłąki, jeszcze więcej obudzali wzruszenie: niedość bowiem, że przez cały czas, jakby najprzywiązańsi słudzy, czuwali nad wszelką sposobnością zrobienia nam jakiej przyjemności, ale przy wyjeździe, choć w bardzo krótką podróż, znosili z różnych kątów to wino, to sér, lub inne zapasy na drogę. —

Po obiedzie i po ostatniej modlitwie

w podziemnych grotach siedliśmy na konie z Chwalibogiem, a przełożony z kilku braćmi pole prowadzał piechotą, kiedy i mieszkańcy dla otrzymania podarku zebrali się niby na pożegnanie. Przy rozstaniu się z moimi gospodarzami darmo chciałem nie już nagrodzić uprzejmość, ale przynajmniej koszt wrócić: ani grosza nie chcieli przyjąć szukając nagrody nie ~~u~~ u ludzi, ale u Boga. —

Sami i dość smutni mijaliśmy ostatnie domy kochanego miasteczka. Ciągnąłem się na końcu naszej niewielkiej karawany, i często się oglądałem, aby zajrzeć mury świątyni ocieniającej najświętszą grotę. A więc to błogie widzenie jak luby sen przeminęło i nigdy, nigdyż nie wróci? O proste, wdzięczne, wesołe i niewinne Betlejem, coś mię tak słodko zachwycało jeszcze w dziecinnych latach, coś w tej podróży świeciło najmilszą nadzieją, jakieś prędko, o gwiazdko długo pożądana, zaszła dla mnie na wieki. Betlejem,

Betlejem! luby promieniu świętej pociechy jakże rozjaśniasz mi życie, bo najwyraźniej czuję, że dość wymówić twe słodkie imię, aby ustawnie odradzać w duszy błogi i rozkoszny natłok doznanych w tobie uczuć: a jednak trudno cię bez tez pożegnać, ach bo także czuję, że mi cię zawsze niedostawać będzie!

W Twoją błogą, świętą ziemię,
O Kochany Betlejemie!
Gwiazda wiary wiodła mnie.
O balsamie dusz niemocy,
O dniu biały życia nocy,
Jak do ciebie serce lgnie!
Niech u żłobka łzy przelane
Sprawią zbawienną odmianę,
Niech przywiodą cnoty dnie!

Wkrótce zstąpiliśmy w prześliczną dolinę okrytą gajem oliwnym, gdzie na pochyłości góry po lewej ręce przedstawia się w bogatym wianku sadów ogromna wieś zwana pospolicie Butiella albo Bet-Džalla, albo Radliwita Bet-hagil. Ojciec Emmanuel powiadał, że to jest biblijna Efra, wieś Gedeona, w której był pochowany i że tu dawniej na miejscu domu Gedeona była kapliczka. Z tem wszystkiem trudno się

94

zgodzić na to podanie, bo chociaż niepodobna ściśle dziś oznaczyć położenia Efry, jednak wiemy, że ta wieś znajdowała się w pokoleniu Manassa, a więc w zupełnie innéj stronie. Radziwiłł świadczy, że tu byli mieszkańce Maronici; sądzę, że się mylił, od dawnego bowiem czasu mieszkają tu Arabi wyznania Greckiego: ale dotychczas zachowuje się podanie wspominane przez xięcia, że w téj wiosce ostawicie niewyznającéj religii Chrześciańskiéj mieszkać niemoże, a jeżeli który Moslemin odważy się tu osiąść, zwykle trzeciego dnia umiéra. Wcale niémam potrzeby zbijać lub utwierdzać podania, na którém mieszkańce Chrześcianie dobrze wychodzą, tak bowiem upowszechnił się ten przesąd między Arabami, że Moslemini zdaleka, jak dżumy, Taibielłę omijają, a stąd większéj swobody i spokojności używają mieszkańce. Żyzność ziemi, ładne położenie i pilna uprawa roli i ogrodów czynią tę wioskę bardzo przyjemnem i zdrowem siedliskiem. Przejeżdżając widziałem prawie całą ludność wioski, która była rozsypana po dolinie i zajmowała się około oczyszczenia drzew oliwnych: mężczyźni i niewiasty zwykle pięknych rysów, dość słusznéj urody i pełni zdrowia. —

81. Jer. 11.

Zaraz za tą wsią rozciąga się długa dolina, bośmy parę godzin po jej czerwonawej i dziwnie żyżnej ziemi jechali. Podanie zgadzające się z Biblią utrzymuje, że na tej dolinie wysłani przez Mojżesza ~~4~~ mężowie dla wypatrzenia ziemi palestyńskiej urżnęli gałąź z gronem jednem jagód winnych i zanieśli je na drążku w pustynią Kades. Tam jest źródło nazywane Zdrojem N. Panny i niedaleko od tego źródła było wzięte wielkie te grono, a stąd w Biblii nazywało się <u>Nehel-Eschol</u> t.j. Strumień Grona. Sama dolina nosiła imię <u>Sorek</u>, na której znajdowały się najsławniejsze w Judei winnice: przeto i wino stąd brane było głośne pod nazwiskiem Sorek w całej starożytności. Zdaje się, że miało słodki smak i żółtawy kolor. Rabini utrzymują, że tem imieniem <u>Sorek</u> oznaczał się pewien rodzaj winogradu mający niezmiernie wielkie i słodkie grona.

Jeszcze dotychczas okryta winnicami ta dolina i kiedy jej współzawodniczka Engaddi stoi dziś niepłodną opoką, wtedy Sorek przypomina czasy biblijne swoją uprawą i rozkoszną zielenią. W czasie mego przejazdu już było skończone winobranie, i nie mogłem

przeto oglądać tych gron osobliwych: ale Chwalibóg, który tędy nieco pierwej przejeżdżał, powiadał mi, że nietatwo mógł podnieść grono, tak było wielkie. Nadto wspomniałem, że na tej dolinie Sorek mieszkała niegdyś piękna Dalila, co wybadawszy tajemnicę siły Samsona wydała go w ręce Filistynów.

Po przejściu doliny Sorek, stanęliśmy przy źródle, które nosi imię S. Filipa. Podanie bowiem utrzymuje, że S. Filip z rozkazu Anioła wyszedłszy na południe spotkał Etyopa przełożonego nad wszystkiemi skarbami królowej Kandaki i nawrócił go do wiary Chrześciańskiej, a przejeżdżając około tego źródła zestąpili oba do wody i S. Filip ochrzcił Etiopa, a potem nagle mu zniknął z przed oczu, bo go Duch boży zaniósł aż do Azotu. Dla tej pamiątki przywiązano tu odpust siedmioletni. Bardzo mało widziałem co tak malowniczego jak źródło Filipa. Z wielkich ciosów żółtawego kamienia stoi dość szeroka ściana, a wśrodku zgięta w półkole wklęsłe,

którego brzegi zdobią dwie płaskie murowane półkolum-
ny z kapitelami korynckiemi w bogatéj płaskorzeźbie
liści winogradu. W samym środku półkola, albo wiel-
kiej jakby ołtarzowéj framugi znajduje się okno ubramo-
wane czterma ogiwami. ~~[illegible]~~ Pod samym
dolnym gzymsem okna wytryska obfite źródło i wyrwawszy nieco
kamieńki u spodu zeskakuje z przyjemnym szmerem w ma-
łych kaskadach po gzymsach i rozrzuconych głazach. Miej-
scami po téj ścianie fontanny czepia się bluszcz lub inna zie-
leń, a sam jéj szczyt okryły takie drzewkami i powojem
konały się ruiną, bo ledwie został mały szczątek skle-
pienia wiszącego jak daszek nad źródłem. Patrząc na
ten malowniczy złomek, niemożna przystać, żeby to
były same ruiny fontanny: owszem ze ściany, któréj wszy-
stkie boki są w rozwalinie, z porozrzucanych przy wodzie
kolumn i ciosów, a nareszcie ze szczątków zbyt widocz-
nych innych ścian podobnie murowanych widać
że tu był kościół S. Filipa i pozostała ściana jest
ostatkiem wielkiego ołtarza, z pod którego źródło
wypadało i przebiegało świątynię w marmurowém ło-
żu. Teraz ta fontanna w dzikim jarze u podnóża
skały zachwyca w saméj ruinie swoją pięknością. Drzewa

i krzaki rosną dokoła, w których cieniu siadłem na zwa-
lonym ogromnym ciosie i patrzyłem na źródło szybko
spadające po kamieniach, a myśl przeniosła się do
dziwnego początku wiary, którą Duch Boży przez lu-
dzi prostych zaniósł w krótkim czasie do Brytannów
oddzielonych od całego świata i do Indów i Etiopów.
Strumień uformowany źródłem biegnie ożywiać dolinę
Sorek, stąd inni utrzymują, że to jest źródło grona,
czyli biblijne Nehel Eschol, ale przy niewielkiej
ścisłości dawnych jeografów, trudno tę rzecz z pew-
nością rozstrzygnąć.
Orzeźwiwszy się tą świętą wódą Filipa, puściliś-
my się w dalszą drogę. Dotąd jechaliśmy ledwie
nie zawsze równiną, lecz od źródła trzeba było
ciągle przebywać góry i doły. Minąwszy rozdół
zaraz na pierwszej górze, o ćwierć mili od źródła,
widzieliśmy wieś dość wielką otoczoną sadami, któ-
ra także nosi imię S. Filipa i w niej pokazywali
nam ruiny dawnego Kościoła. Dalej przejeżdżaliśmy
ładną wioskę Dziora, co wpośród rozkosznych

ogrodów rozkłada się na pochyłości góry wysokiej. Stamtąd przebywaliśmy jeszcze piękniejszą okolicę, ale po bardzo przykréj, spadzistéj i kamiennéj ścieżce: cała ta strona odziewała się zieloną szatą winogradu, fig, oliw, granatów, myrtów i rozmaitych wonnych krzaków. Wdzierając się na wysoką górę widziałem wpośród wielu szczytów wznoszących się w oddaleniu trzy wierzchy uwieńczone murami: pierwsza góra od strony Betlejem skiéj bardzo wysoka i podobna ze kształtu do góry Francuskiéj, jest sławny Modin Machabeuszów: środkowa gora dźwigała wielką wieś Anatot, a trzecia miała zwaliska dawnego Zamku.

W pół godziny od wsi Dziora stanęliśmy w tak nazwanéj pustyni S. Jana, bo tu Przedtanie Pańskie w grocie i samotności spędził cały poranek swego dziwnego życia. Niełatwo można widzieć piękniejsze i weselsze miejsce jak ta pustynia. Ciągnie się ogromnie głęboki, długi i dość szeroki jar, a po lewéj

jego stronie od Jeruzalem w nadbrzeżnej skale, w samym
górnym urwisku znajduje się jaskinia i nad nią
na szczycie skały wznoszą się znaczne z wielkich
ciosów ruiny dawnego klasztoru i kościoła, które
dziwnie ładnie czas ustroił powojem i drzewami: tak
że patrząc na te piękne mury, po których czepia-
ją się terebinty i drzewa rożkowe, nie tylko podzi-
wiasz piękności widoku, ale mimowolnie wpadasz
w jakieś zamyślenie. Ze szczytu tej skały są po
obu bokach ścieżki spadziste do groty, a chociaż
mają kute w skale stopnie, jednak wiekami bar-
dzo się starły w miękkim kamieniu i trzeba ostroż-
nie zstępować. Sama jaskinia nie jest wielka,
osm kroków ma długości a cztery szerokości. W póź-
niejszych czasach była znacznie obrobiona ręką
ludzką. Oprócz drzwi pięknie ociosanych są jesz-
cze dwa okna, jedno malutkie okrągłe, drugie
dość wielkie kwadratowe, za którem jest w skale
wykuta jakby galeria z cudownym widokiem na

doliny. Dawniej nad tą galerią lub gankiem było sklepienie murowane jakby daszek, a dziś tylko same szczątki sterczą. Naprzeciwko drzwi wiązmej głębi jaskini jest niewielki występ skały obrobionej jak mensa ołtarzowa: na tym kamieniu, wedle podania, sypiał Eliasz nowego przymierza. Wokoło groty wewnątrz są wyciste ławy jak przyzby nasze. Ze szczytu skały wytryska źródło, które małym ponikiem, może na dwa cale, toczy się po opoce i u samych drzwi jaskini zbiera się w łoże kamienne owalowate, a potem spada aż na doliny. Na łożu S. Jana rozestawiliśmy ołtarz przenośny i nasz ksiądz Emmanuel odprawił mszę świętą, której z wielką przyjemnością słuchaliśmy w tej zielonej pustyni.

Jak to miło być na tem miejscu, kędy niewinne dziecko pełne ducha bożego w rozmyślaniu i samotności wiodło żywot surowy i gotowało się na Anioła poprzedzającego przyjście Boga i Zbawiciela świata!

Podanie utrzymuje, że s. Józef ostrzeżony we śnie przez Anioła o zamiarze Heroda wytępienia dziatek tej okolicy, uwiadomił o tém s. Elżbietę przed swą ucieczką do Egyptu. Przelękła matka wziąwszy przesłańca schroniła się do tej groty bardzo wówczas nieprzystępnej i ukrytej, a wniej żyła do śmierci, t. j. półczwarta roku. Po śmierci matki został się malutki Jan sierotą na pustyni: lecz N. Panna posłała Aniołów z Egyptu dla pogrzebania ciała s. Elżbiety na tej samej górze i dla czuwania nad Dzieciątkiem-pustelnikiem. Nadto, co dnia Anioł przynosił s. Janowi część pokarmu nie spożytego przez Pana Jezusa i tak było aż do siedmiu lat, a potem już sam szukał sobie pokarmu, tylko źródło przy tej jaskini było przez Aniołów wyprowadzone ze skały. Niema wątpliwości, że to podanie wznaczniejszej części ubarwiła wyobraźnia ludu, ale jakże jest piękne. Ta opieka Aniołów nad malutkim pustelnikiem, ten związek z przenajświętszą rodziną w Egypcie, to pożywanie jednych i tych samych pokarmów z Dzieciątkiem Jezus, nie tylko zachwycają uroczym pomysłem, ale wątpbi opierają się na prawdzie, bo czyż malutkie dziecię mogło być na pusty-

ni bez szczególniejszej i cudownej opieki boskiej?!

Wokoło przy jaskini cały szczyt opoki odziewają drzewa, między któremi mnóstwo jest, jak namieniłem, drzew rozkowych, co wydają owoc podobny do strączków cukrowego grochu, tylko nieco grubsze, z początku zielone i gorzkie, a potem przybierają barwę ciemno-czerwoną, nim nareście zupełnie zczernieją i wtedy są słodkie: jakoż pod nazwiskiem rożków przedają się u nas w każdém miasteczku. Podanie utrzymuje że S. Jan temi strączkami się karmił i stąd nawet u nas nazywa się drzewem świętojańskiém, a sam owoc chlebem świętojańskim. Prócz tego mieszkańce utrzymują, że miód leśny wspominany w Piśmie nietylko był zbierany od pszczół dzikich, ale i z drzewa rożkowego i dotychczas Arabi wyciskają ze strączków sok, który ma podobieństwo do miodu. S. Jan mógł jeszcze zbierać po skałach s Araniu i miód leśny. — Po mszy świętej odśpiewaliśmy ten hymn kościelny: Jeszcze dziecięciem uciekasz od świata,
Wgrocie pustyni pędzisz młode lata,
By niesprawiły wyszłe z ust wyrazy
Najmniejszej zmazy.

Z szerści wielbłądziej twarda ostra szata
Święte i czułe ciałko twe ugniata:
Miód i szarańcza są jedzeniem twojem,
Źródło napojem.

Tu odpust siedmioletni. Wyszliśmy potém na szczyt góry, gdzie o parę set kroków od groty pokazują miejsce grobu S. Elżbiety: nic tam niema prócz wielkiej pieczary i drzew ładnie rozrzuconych. Za powrotem do jaskini S. Jana zastaliśmy posiłek wprawdzie skromny, ale bez porównania wymyślniejszy od tego, jakiego w tej grocie zwykł pożywać ~~Anioł-pus~~ Anioł-pustelnik, tylko też sama smaczna i chłodna woda służyła nam za napój.

Trudno ci przedstawić całą rozkoszną przyjemność, jakiej doświadczyłem przy odwiedzaniu tej czarującej pustyni. Tu wszystko było piękniejsze w naturze, niż umysł ludzki marzy w poezji; bo ta grota ciosana na urwisku ozdobioném z wierzchu wiekową rozwaliną i wieńcami bujnych drzew,

i to źródło cicho klekocące w samej jaskini, i ta słodka pamięć dziecka pustelnika, i ta msza S. odprawiona w grocie na wiszu skalnym i ten wreszcie skromny posiłek w tak czarującem położeniu, słowem wszystko tu było dla mnie nowe i dziwnie zachwycające. Siedziałem na wykutej za oknem gale-ryjce nad przepaścią, a przedemną rozkładał się cudowny widok, często ozdobiony najświetniejsze-mi wspomnieniami Biblii: ten bowiem głęboki jar kamienny, co zieloną paszczę otwierał ku mnie, była to sławna dolina Terebintu; winograd, figi, oliwy, rożki, terebint i inne drzewa odziewały bogato czarujący wąwoz: Trzody kóz i owiec pędzone w dole do jedynego tu źródła ożywiały dolinę, a piszczałka pasterzy odbijała się mile o skaliste góry. Wprost przeciwko świętej groty na wyso-kiej górze siedziała wioska Sataf uwieńczona ogromnym gajem cytryn i pomarancz: dalej nieco na północ wznosiła się opoka w olbrzymi ostrostup ukoronowany ruiną, to był bohaterski Modin, a za-

raz pod nim urodzona z jego zwalisk wież Zuba
poglądała na całą okolicę z najwyższej tu góry.
W takiem czarującem położeniu Dzieciątko, mówi
Ewangelia, podrastało i umacniało się duchem,
i było na pustyniach aż do dnia, którego się oka-
zało przed Izraelem. — Ciągle muszę powtarzać,
że dziwnie miejsca Ziemi Świętej stosują się do
opisu i myśli Biblii. Kraina ta zawsze była
uprawną, a tylko dla samotności zwało się miejsce
pustynią. Pustynia pokutników, albo Tego, co
grzechy całego świata przyjął na siebie, oddycha
samą śmiercią i zniszczeniem: bo dokoła postrzegać
straszne obnażone skały i spaloną ziemię, gdzie
mech nie rośnie, chyba wąż się czasem prześliźnie,
albo zwierz drapieżny szuka ukrycia. A ta
pustynia wcale innego rodzaju: jest to (zielona) pusty-
nia Dzieciątka Anioła, poświęconego jeszcze w ży-
wocie matki, jest to wreście gniazdeczko raj-
skiego ptaszka ukryte w krzakach róż i grana-

tów nim piórka mu wyrosły, nim się umocnił do zanucenia śpiewu zwiastującego Wiosnę Zbawienia.

Wysoki szczyt Modinu gwałtem mię ciągnął do siebie wspomnieniem Machabeuszów, przeto zostawiłem niebardzo zdrowego Chwaliboga z Ojcem Emmanuelem, aby trochę odpoczął w grocie, a sam ze Stefanem i przewodnikiem Arabem z Betlejemu puściłem się na tę utrudzającą pielgrzymkę. Zestąpiłem z wolna w dolinę dla mnóstwa terebintów nazwaną terebintową i samą głębią szedłem za przewodnikiem na miejsce sławnej potyczki z Filistynami. Ten widok przypomniał mi żywo całą bitwę, tak doskonale plac boju opisany w Biblii i tak się zgadza z miejscowością. Wojsko Saula stało nad tą doliną na szczycie ze strony Jeruzalemskiej, a Filistyny zajmowali szczyt przeciwny rozdołu. Przez dni czterdzieści wychodził w dolinę Goliat olbrzym więcej jak sześć łokci wysoki, w miedzianej przyłbicy, łuszczastej karacenie, ~~zogr~~ z ogromnym oszczepem, a nikt nie śmiał z Żydów wystąpić do boju; lecz jeden pastuszek Dawid obalił mocarza kamykiem z procy, aby ludzie poznali, (powiada Pismo) że nie mieczem ani oszczepem wybawia Pan, bo w Jego ręku jest wojna. Dotąd na samym dnie jest strumień, z którego Dawid wybrał

sobie pięć jaśniusienieczkich kamieni. W czasie mych nawiedzin wyschłe było zupełnie łożysko potoka, lecz zimą napełnia się wodą i wziąłem na pamiątkę kilka kamyków, któremi zasłałem wysłane suche koryto.

Stamtąd zawróciłem się w stronę północną i wdzierałem się ledwie nie z krwawym znojem na stromą górę Modinu. Niegdyś było tu miasto, ojczyzna Machabeuszów, którzy tu wszyscy mieli swoje groby. Kiedy królowie Antyocheńscy przymuszali Żydów do bałwochwalstwa, wtedy Matatiasz i pięciu jego walecznych synów, Jan, Symon, Judas, Eleazar i Jonatas na lat sto sześćdziesiąt trzy przed Chrystusem zastawili się mężnie o cześć Boga żywego. Patrząc na to sławne miejsce stawały mi w pamięci heroiczne czasy Judei. Tu Matatiasz rozwalił ołtarz bałwochwalczy i poraz pierwszy dał hasło do sławnych i długich bojów. Ileż to razy brzmiała radością ta góra, kiedy Judasz Machabejczyk wracał po pogromie nieprzyjaciół! – Zastanawia-

jąc się nad opisem walk Machabejskich, postrzegamy w tym wodzu najświetniejszy wzór, na jaki tylko rycerska starożytność może się zdobyć. We wszystkich jego działaniach wojennych nie tak przebija się materyalna siła, jak dziwna umiejętność, nadzwyczajna sztuka, najgłębsza znajomość nieprzyjaciela i najtrafniejsze przewidywanie każdego kroku napastników. A nad tem wszystkiem, co stanowiło ludzką umiejętność, górowały u niego heroizm, miłości wiary i ufność w Bogu, które mu w najtrudniejszych położeniach niedozwalały rozpaczać. Liczba jego rycerzów zawsze była mniejsza od przeciwników, a jednak bądź sztuką, bądź niezwykłą znajomością wojenną, bądź wreście natchnieniem heroicznej odwagi i pewności zwycięstwa swoim bojownikom, rozgramiał nieprzyjaciela. Podejścia wojenne Machabeusza nie są ani szczególne, ani częste, owszem najwięcej wdzień białym zwodzi walkę z wrogami. Kamieniem tedy węgielnym niebyła

sztuka lub chytrość, ale największe zgłębienie tajemnic wojny. Głównie miał na względzie moralną siłę człowieka i w tem był zdumiewający, że nigdy nie zaniedbał pory do natchnienia odwagą swoich, a do zachwiania męztwa nieprzyjaciół. Niewidzimy w tych walkach żadnych cudów, żadnego wyraźnego wpływu nieba: owszem wszystko tu naturalnie i drogą ludzką postępuje, przy najżywszej tylko wierze w pomoc i opiekę Boską. Oprócz działania na wpływ moralny człowieka, miał jeszcze dziwny pogląd i największą biegłość w korzystnem używaniu wojska; zawsze umiał wybrać najdogodniejsze położenie i w ciągu walki prawie ustawnie szyk odmieniał, bo z każdego poruszenia wrogów korzystał. Metoda jego potyczki była wypatrzyć tę stronę wrogów, gdzie ich cała moc spoczywała, i wtedy wszystkiemi siłami i ledwie nie wszystko ważąc uderzał na złamanie tego (punktu) nieprzyjaciół, bo później w powszechnym popłochu łatwo mu było rozgromić resztę, chociaż zawsze miał przezorność

nie rozsypywać wojska w pogoni. Patrzmy na przykład na jego wojnę z Antyochem Eupatorem. Ten król prowadził na Żydów przeszło sto tysięcy piechoty, pięć tysięcy jazdy, nadto wiele słoni i wozów z kosami. Judas bynajmniej nie zatrwożył się mnóstwem, ale szło mu o to, aby odjąć odwagę tej massie ufnej w sobie i spieszącej na pewne zwycięstwo: przeto dla ożywienia ducha u swoich nakazuje powszechny post i modlitwę, ~~a~~ a sam z wybranem choć nielicznem wojskiem, które natchnął gotowością walczenia aż do śmierci za wiarę w prawdziwego Boga, udał się na całą noc prędkim marszem i niespodzianie stanął przed obozem Antyocha. ~~Wie~~ Wiedział doskonale, że każdy wojownik nagle zaskoczony, choćby miał czas do sprawienia szyków, zawsze jednak tą śmiałością napadu czuje się w pół pobitym: a tym bardziej, że Judas napadł samym świtem na zupełnie nieprzygotowanych i uderzywszy na dwór Królewski, gdzie był dobór

112

mężów, położył trupa pięć tysięcy: a tak napełniwszy trwogą i zamieszaniem obóz nieprzyjacielski umiał zręcznie się cofnąć i schronić na obronne miejsce. Strata pięciu tysięcy w tak wielkim tłumie była niczém, ale ta potyczka zabiła ducha armii przeciwnej, a swoich podniosła do heroizmu. Łatwo mu później było korzystać z takiego usposobienia i zbić niektóre oddziały wojska, (tak) że naresztcie sam Antyoch musiał prosić o pokój. — Wśród tych wspomnień stawała mi smutna chwila, kiedy Jonatas i Symon grzebali tu poległego brata Judę, a lud wszystek płakał i wołał: — Jako poległ mocarz, który wybawił lud Izraelski! — Groby Machabeuszów były tu bardzo wspaniałe. Symon dźwignął nad grobem ojca i braci budowanie wysokie z kamienia gładkiego i postawił siedm piramid jedna przeciwko drugiej, a wkoło otoczył wielką kolumnadą i ten pomnik ogromny mogli widzieć żeglujący po morzu śródziemném. Jeszcze gro-

bowiem trwał za czasu Euzebiusza i Hieronima i nawet Brokard i nieco później widzieli piramidy na tej górze. Dzisiaj niema śladu grobowca bohaterów, tylko pozostały jaskinie i lochy, i gdzie widziałem jakby cysterny z pięcia sklepionemi pokojami. Nieco dawniej było tu jeszcze więcej szczątków i sam Modin miał obwodowe mury, lecz wczasie powstania Arabów Ibrahim pasza zrównał tu wszystko z ziemią. Niedaleko od szczytu blady wieniec drzew oliwnych otacza wioseczkę Zuba Moslemińską. Na tem rumowisku walki i poświęcenia zdaje się że widzisz olbrzymi cień wielkiego Judy, jak się przechadza i woła sławne Moriamur. Pokłon wam, święte bohatyry! a jeśli groby wasze czas obalił, jeśli nawet samo to miejsce podpada wątpliwości, to któreż serce pobożne i czułe nie chroni w sobie waszego pomnika?

Widok z tej góry jest dziwnie obszerny, bo ledwo nie całą Palestynę masz przed oczyma. Ztąd można widzieć niziny Ramli i morze śródziemne: lecz najdosko-

nalej rozkłada się u nóg cała Judea okurzona, blada, gdzie niegdzie zielona, a wszędzie jeży się dzikiemi skałami białawego wapienniku. Spoglądając na tę prawie dziką pustynię mimowolnie się pytasz i toż to jest kraina obiecana, kraina płynąca mlekiem i miodem? Z tego podziwu wyprowadzają cię miejsca uprawne, które szczególniejsza bujności odznacza. Ziemia Judei ma to do siebie, że zaniedbana wydaje się skałą niepodobną do przynoszenia jakichkolwiek płodów. I dla tego często spotykamy u proroków, że przepowiadając klęski i zniszczenia, opisują zdumienie przechodniów nad spustoszeniem. Rzeczywiście bowiem oglądając na przykład winnicę Engaddi dziś przemienioną w nagie i dzikie skały, któż się nie zdumi, jeśli mu powiedzą że tam były rozkoszne ogrody i wielkie lasy? Lecz pilniej zastanawiając się nad tą ziemią, musisz przyznać właściwość biblijnego wyrażenia, że jest płynąca mlekiem i miodem. W dzisiejszem nawet zaniedbaniu skały odziane często ziołami, a osobliwie doliny dostarczają najdoskonalszych pastwisk, przeto Judea i dziś ma liczne trzody, a dawniej bardzo słynęła

obfitością bydła. Józef powiada, że te pastwiska mimo pozornej suchości tak były wyborne, że tu krowy i owce daleko więcej mleka dawały jak gdzie indziej. Jakoż pasterstwo zawsze było u Hebreów najkorzystniejszém zajęciem i źródłem utrzymania: a stąd słusznie zwała się krainą mleka. Niesłychane mnóstwo aromatycznych ziół wonnej Judei i ciepły zawsze klimat pozwalają dzikim pszczołom zbierać obfite zapasy miodu w rozpadlinach skalnych i tym słodkim pokarmem dotychczas Arabi się żywią, i mogła więc ta [67. Ezr. 13] ziemia nosić nazwanie i krainy miodu. Dawna żyzność Palestyny niemoże dziś podlegać żadnej wątpliwości. Dotąd gdzie tylko ręka ludzka pracuje widzisz wierność opisu Mojżesza. I teraz można z tym prawodawcą powtórzyć o Palestynie; „Ziemia jest dobra, ziemia strumieni wód i źródeł, na której polach i górach wynikają rzek głębokości: ziemia przenicy, jęczmienia i winnic, w której figi, granaty i oliwnice się rodzą: ziemia mleka i miodu, a z gór jej kruszce miedzi kopają.” — Dawniej przy bardzo licznej ludności Judei, bo miała samych większych miast obwiedzionych murem sto dwanaście, niebyło

116

tu prawie żadnego miejsca niepłodnego. Najbardziej strome i kamieniste góry za pomocą gradusów stawały się uprawne, a na miękkim i suchym wapienniku najwięcej lubią rość oliwy, figi, winograd, nawet jęczmień i owies szczególniej po nizinach wybornie się udaje. I dotychczas, jak nieraz wspomniałem, pozostałe na obnażonych skałach gradusy świadczą o dawnej uprawie. Zapewne Judea nieobfituje wodą, bo prócz jednej rzeki Jordanu są tylko źródła i strumyki, które po większej części przez ogołocenie z drzew latem wysychają: jednak niema wielkiego niedostatku i ledwo nie każdą dolinę odwilża strumień. Począwszy od maja aż do września żadnych nieobaczysz chmurek, któreby deszczem mogły napoić spragnioną ziemię, ale to niebo w dzień miedziane dostarcza w nocy przez obfitą rosę potrzebnej wilgoci roślinom. W innym czasie, a osobliwie zimą ulewne deszcze przemakają doskonale ziemię. Po upałach noce często bywają chłodne i ta nagła przemiana może być szkodliwa: przeto mieszkańce używają nakrycia niezmiernie grubo watowanego.

Nietylko Biblia, lecz wszyscy dawnièjsi pisarze sławią żyzność
Palestyny: Tacyt powiada, że jest ziemia bardzo żyzna
i odznacza się rozmaitością płodów, do Włoch ją przyrówny-
wa i przyznaje pierwszeństwo: rzadkie, mówi, deszcze ale
ziemia żyzna, te same wydaje płody co i u nas, a nadto
jeszcze palmy i balsamy. Podobnie świadczą Strabo, Pli-
niusz naturalista i Józef. Wszystkie miejsca, które dla wiel-
kiej suszy niemogły rodzić Fig lub innych drzew były daw-
niej okryte palmami: stąd Judea słynęła obfitością dakty-
lów i Palma stała się jej symbolem, jak można widzieć
na Rzymskich medalach. Co to był wtedy za widok z tej
samej góry, kiedy w około szumiały palmy i balsamy, i całe
mnóstwo drzew rosnących na Wschodzie. Ale dziś ta niegdyś
bogata suknia ziemi świętej po ośmnastu wiekach nie-
woli, spustoszenia i wyludnienia zdarła się zupełnie i tylko
gdzie niegdzie wypłowiałe kawałki dawnej odzieży postrzegasz. Biedna,
uciśniona i bardzo niewielka ludność więcej uważa siebie
za przechodniów jak za mieszkańców. Między Turkami, Ara-
bami, Grekami, Ormianami, Syrianami, Koftami i Żydami,
co stanowią dzisiejszą ludność Palestyny, niema żadnego związ-
ku, owszem panuje wstręt i wzajemne się odpychanie: nikt
więc niemyśli o polepszeniu uprawy tymbardziej, że sam rząd

nieumiejętnem podatkowaniem stawi nieprzebytą zaporę. Gdyby Judea dostała się w ręce Europejskie, wtedyby dziwnie ze swego grobu odżyłaby, i zdumieliby się wszyscy nad jej rozmaitą, a bujną płodnością.
Za powrotem z tej wycieczki do jaskini S. Jana, zastałem ~~moich~~ towarzyszów niespokojnych długą nieobecnością moją, zwłaszcza że już dzień schylał się ku wieczorowi: po krótkim tedy odpoczynku pożegnaliśmy zieloną pustynię Przedańca. Ciągle przebywaliśmy góry Judejskie i wszędzie były widoczne ślady dawnej uprawy. Cały ten kątek Judei począwszy od Betlejemu i dzisiaj wcale nie zaniedbany: a chociaż droga albo raczej ścieżka po śliskich i spadzistych brzegach opoki była przykra, jednak orzeźwiał i rozrywał piękny i rozmaity widok, osobliwie na doliny i niższe pochyłości pokryte bujnemi sadami. O pół godziny od groty S. Jana pokazują kamień biały, dość wzniesiony nad ziemię, jakby niewielki kopiec; na tym kamieniu wedle podania miał jeszcze młodziutki Przedaniec nauczać lud zgromadzony. Niewchodzę w rozbiór, jednak czuje się wielką przyjemność, że lud pamięta o S. Janie w miejscu jego urodzenia i pierwszego życia. Arabi wszyscy mają w poszanowaniu ten kamień i wiele

o nim prawią legend; między innemi powiadali, że Moslemini przez pogardę dla Chrześcian odciągnęli kawał tego kamienia włożyli w piec, aby wypalić na wapno, ale za rozniceniem ognia piec rozerwało i wielu z nich ubiło: wtedy inni przejęci trwogą zebrali szczątki kamienia i odnieśli je do kościoła S. Jana.

Daléj szliśmy po ścieżce wijącej się ciągle na pochyłych bokach gór i wkrótce odsłonił się nam widok uprawnej ogrodami doliny, a na przeciwnej skale powitaliśmy Ewanieliczne miasto Judy, gdzie się klasztor wznosił, jakby zamek obronny. Z przyjemném uczuciem poglądając na tę osadę, w któréj niegdyś narodził się święty Jan Chrzciciel, spotkaliśmy przy drodze na temże samém podgórzu bardzo malownicze ruiny. Tu wedle podania był niegdyś Zachariasza dóm wiejski albo letni za miastem, aby w czasie skwarów znaleźć ochłodę w cieniu drzew bujnego sadu. Dziś te zwaliska noszą imię wizytacia, albo nawiedziny, bo tu, wedle podania, odwiedziła N. Panna swoją krewnę Elżbietę i tu razem z nią mieszkała trzy miesiące. Ruiny, co były dawniéj kościołem, stanowią jakby dóm o piętrze, a stąd dzielą się na górną i dolną świątynię. Nasz kochany przewodnik Ojciec Emmanuel pokazał nam zaraz na wstępie jakby loch sklepiony arkadami i tam przy drzwiach kościelnych zestępuje się po czterech gradusach. Był to,

jak mówi podanie, przedsionek domu Zachariasza i stamtąd idą schody do górnej świątyni. W tym przedsionku, wedle tradycyi, S. Elżbieta spotkała Niepokalaną Dziewicę. Jakiež to było powitanie! Obie napełnione Duchem bożym, obie przypuszczone do tajemnicy wcielenia, odezwały się hymnem pełnym niebieskich natchnień i rajskiej błogości. Już na słodki głos pozdrowienia Maryi skoczyło z radości dzieciątko w żywocie Elżbiety, która nagle oświecona o dostojeństwie Dziewicy wołała w zdumieniu; — A skądże mnie to, że przyszła matka pana mego do mnie? — Jakże ten hymn Maryi Wielbi dusza moja pana wzniosły i pełen nieziemskiego wesela! Zaiste, jedna ta pieśń może wystarczyć myślącemu do przekonania o prawdziwości naszej wiary: nie tylko bowiem, że takiego wylania się wezbranego serca miłością bożą nikt by na zimno nie wymyślił, nie tylko, że każde tam słowo wykazuje prawdziwie doświadczone uczucie: ale któżby w owym czasie, kiedy była pisana Ewangelia S. Łukasza, mógł rozumem przewidzieć powszechną cześć Maryi? — Odtąd, powiada w dziwnem natchnieniu Najczystsza Dziewica,

<u>błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody</u>. Czyż się nie spełniła ta przepowiednia? Czy niejest najżywszą rozkoszą dla serc czułych i pobożnych wielbić i błogosławić rajską Dziewicę, naszą najlepszą matkę i najtroskliwszą opiekunkę? — Rzecz godna uwagi, że pierwsze kobiety dowiedziały się o pańskiem wcieleniu, pierwsze Go powitały, tak jak pierwsze zmartwych skałego Pana miały szczęście oglądać: bo w świętych i słodkich uniesieniach wiary i miłości boskiej, zawsze biorą pierwszeństwo uczucie nad rozumem.

W tym przedsionku, zamienionym dziś w kaplicę, znajduje się w głębi ołtarz bardzo prosty, bo tylko suche i nieobrobione kamienie w kształcie mensy złożono. W czasie uroczystości Nawiedzenia XX Bernadyni odprawują tu mszą świętą. Kapliczka zawsze stoi otworem i w największem zaniedbaniu. Po przeczytaniu słowawnej Ewanielii i odmówieniu litanii do Najświętszej Panny, zanucilismy <u>Magnificat</u> t.j. <u>Wielbi Dusza</u>: — O, mój przyjacielu, trudno ci wysłowić, jak mocno poruszała ta pieśń w tem świętem miejscu, gdzie poraz pierwszy wyrwała się z ust niepokalanych, nim ten słodki głos błogosławionej Dziewicy rozległ się po całym

swicie, aby brzmiał aż do dnia sądnego wiarą i pociechą dla biednych wędrowców ziemi. — Podanie utrzymuje, że Marya przyszła tu wieczorem i dla tego kościół zawsze ten hymn śpiewa na nieszporach.
Potem weszliśmy po schodach do górnego kościoła: dziś w znacznej części rozwaliny, ale jeszcze z wielkości ciosanych głazów i kilku pozostałych arkad pięknie tukowatych, można mieć wybrażenie o dawnej krasie tej świątyni. Niższy kościół składa się z ogromnych kamieni i zdaje się być dawniejszym od górnego. Jedni tę budowę przypisują S. Helenie, drudzy Placydzie, a inni Eudoxii, chociaż sądzę po ostrołukach kościoła wierzchniego, można wnieść że jest dziełem Krzyżowych i najpodobniej królowie Jerozalemscy dźwignęli przynajmniej piętro na zrujnowanych dawnych zwaliskach. Wśród tych rozwalin widziałem zapuszczoną studnię, w której słychać jak woda biegnie do źródła leżącego u podnoża tej góry. Za czasu księcia Radziwiłła mieszkali tu Arabi, którzy za pozwolenie obejrzenia brali małą płatę: dzisiaj nikt tu nie mieszka prócz cichości i pustyni. Jeszcze dotychczas obmurowanie wczęści się trzyma: w środku dziedzińca odwieczny platan szeroko swoje rozwodzi konary, a wkoło

grubego pnia znajduje się czworoboczne o dwóch stopniach obmurowanie kamienne. Siadłem pod cieniem starożytnego drzewa i z jakąś tęsknotą patrzałem na te dziwnie malownicze ruiny, bo je czas przybrał powojem i krzewami, a przy samej bramie widziałem zwaliska zapewne klasztoru lub domu, na którego sklepieniach wznoszący się bukiet rozmaitych drzew czynił piękny widok. Zachodzące słońce przecudnego wieczoru oczłacające rumowisko i drzewa, budziło w mojej pamięci, że właśnie w tej porze i królowa Anielska zawitała w tę stronę. O, szczęśliwy ten był dom, szczęśliwa ta izba, gdzie takie dwie matki z takiemi dziećmi mieszkały! Myśl przeciskała się do tych czasów, ale niemogła mi przedstawić tej błogiej rozmowy jaka zajmowała te dwie niewiasty. Były to chwile pierwszej i najżywszej radości, a cudowny przedmiot ich wesela przechodzi wszystkie inne, które sprawiały lub sprawiać będą szczęście ludzkie. Zaledwie bowiem Anioł zwiastował Maryi tajemnicę wcielenia, natychmiast pospieszyła do swojej krewnej podzielić się tak niesłychaną błogością, a razem wziąć uczestnictwo w pociechach S. Elżbiety z niespodziane poczętego przesłańca. Jakaż tu miłości i wdzięczności z pełności serc bogobojnych

124

wzniosły się ku niebu! Czytamy w xsiędze królów, że arka pańska mieszkała w domu Obededoma Getejczyka trzy miesiące. I błogosławił pan wszystek dom jego. Nie jestże to symbol pobytu Maryi w domie Zachariasza także przez trzy miesiące? A jeśli arka zawierająca mannę i przykazania niosła błogosławieństwo, jakież szczęście musiało spłynąć na ten dom, w którym mieszkała żywa arka boża, gdzie był chleb niebieski, manna prawdziwa, najsłodszy pokarm ucišnionej duszy? Z tą myślą podniosłem oczy ku niebu dla uproszenia choć najmniejszych kropelek wylanych tu błogosławieństw, bez wiary bowiem i błogosławieństwa niebios byłoby życie nasze gorzkiem szyderstwem i nudną męczarnią.

Powoli zestępowaliśmy z ostatniej pochyłości tej góry i zaraz u jej podnoża spotkaliśmy obfite źródło, nad którem wznosi się nakrycie w kształcie kapliczki, a woda zbiera się w marmurowe łoże: figi, oliwy i krzaki różane ~~dziwnie~~ miłym bukietem zdobią tę budowę. Źródło nosi nazwanie Maryi, bo stąd piła wodę N. Panna w czasie trzech-miesięcznego pobytu u Zachariasza. Moslemini, mieszkańce wioski wielkie mają poszanowanie dla źródła i przy niem najwięcej lubią odmawiać swoje przepisane modlitwy. Od fontany

biegnie mały potok ożywiaj dolinę okrytą ogrodami.
Cała ta okolica od Betlejem do miasta Judy najdoskonalej w Palestynie uprawna i najwięcej zaludniona, bo ustawnie wczarujących podcieniach wybiegały wioski Arabów.
Z tej doliny źródła Maryi wstępowaliśmy na górę, gdzie się rozkłada wieś S. Jana i wkrótce przybyliśmy do klasztoru najmilej od OO Bernardynów powitani. Po małym spoczynku udaliśmy się do kościoła dla uczczenia więcej jak proroka, a razem dla otrzymania błogosławieństwa pielgrzymów. W tem bowiem miejscu dawniej był dom stałego mieszkania Zacharisza, bo tamten, cośmy widzieli, służył, jak namiotem, dla przytułku w czasie upałów. Witając święte miejsce narodzenia Przesłańca, przedstawiałem sobie wszystkie dziwne okoliczności towarzyszące przyjściu na świat Jana Chrzciciela. Krewni i sąsiedzi cieszą się, że Pan uwielbił miłosierdzie swe z tą sędziwą parą, ale zdumiewają się, że przeciw zwyczajowi zowią go Rodzice Janem, chociaż nikt w ich familii nienosił tego imienia; a w tem czcigodny kapłan odzyskał mowę i pełny ducha bożego wylał w radosnem uwzruszeniu hymn Benedictus, który dotychczas

Rkp.

towarzyszy ważniejszym wypadkom życia i jeszcze nad grobem
zabrzmi nam po raz ostatni. Godna rzecz uwagi, że w samych
początkach tajemnicy Wcielenia wtrąca się kapłaństwo w błogie li-
ryczne uniesienie. Wpośród tych cudów padł strach na wszyst-
kich zgromadzonych u Zachariasza i roznisły się te sło-
wa po całym górnym kraju i wszyscy w zdumieniu pytali
cóż to za dzieciątko będzie, bo z nim była ręka pańska.
Zakonnicy właśnie w tym czasie zanucili pieśń Zachariasza,
która głębiej w tem świętem miejscu wpadała do serca.
Klęcząc w kaplicy narodzenia S. Jana, niepodobna było inaczej
się modlić, jak powtarzaniem hymnu Zachariasza. Bo zaiste,
błogosławiony i miłościwy Bóg, który bez żadnych zasług
pozwala widzieć tak drogie i święte miejsca: oby tylko użył
miłosierdzia z nami i nie karał nas za grzechy i oziębłość
serca: abyśmy przy najżywszej wierze służyli bez bojaźni
Panu jako naszemu Ojcu i po wszystkie dni żywota nasze-
go chodzili przed nim w świątobliwości i sprawiedliwości.
A ty dzieciątko proroku najwyższego, coś poprzedzał ob-
licznoś pańską i gotował mu drogę, wlej życiodawczą
prawdę, wyryj w duszy naukę zbawienia na odpuszczenie
wszystkich obłąkań pychy, która od źródła wszelkiej mą-
drości odwodziła nas marnemi słowami. Sprawto dla
wnętrzności miłosierdzia Boga naszego, przez które nawiedził

nas zszedłszy z wysokości. O nich to światło wieczne oświeci siedzących w ciemności i w cieniu śmierci dla wprowadzenia stopy naszej na drogę prawdziwego szczęścia i pokoju. —

Cały wieczór upłynął w miłej uprzejmości XX Bernadynów, wszystkich Hiszpanów, a bardzo lubię tego narodu zakonników za szczerą pobożność i wielką w obejściu się prostotę. Nasz ojciec Emmanuel także Hiszpan rad był trochę mową rodzinną pogadać, choć to i z nami wszystkie wyrazy włoskie kończył na os i as z Andaluzkim akcentem. Nie mam potrzeby opisywać wymyślnego nawet ugoszczenia, bo sam tatuś wiesz, jak przyjemnie po całodziennem ślizganiu się ze skalistych gór i jarów znaleźć jakby czarodziejskim sposobem Europejskie wygody.

Piątego październik odprawiłem Mszę świętą na miejscu narodzenia ś. Jana. Kościół nie jest wielki, ale prześlicznie utrzymany i sama budowa odznacza się dobrym smakiem i proporcją: dzieli się filarami na trzy nawy ze zgrabną kopułą na środku, która ośmiu oknami sprowadza światło. Wielki ołtarz poświęcony Zacharyaszowi, przedstawia tego kapłana w czasie pokazania się anioła, który mu zwiastował narodzenie ś. Jana.

128

Po prawej stronie od wchodu jest kaplica i ołtarz S. Elżbiety, gdzie obraz przedstawia Nawiedzenie: a po lewej ~~grze~~ stronie jest grota narodzenia Przesłańca. Za kratkami wyzłacanemi zestępujesz tam po ośmiu stopniach i pod marmurową deską ołtarza widzisz palących się sześć lamp srebrnych nad wyrabianą z marmuru w podłodze gwiazdą, w koło której czytasz następny napis; Hic praecursor Domini natus est. Tu się narodził Przesłaniec Pana. Do tego miejsca kościoł przywiązał odpust zupełny. Pod ołtarzem wkoło na ścianach znajduje się w czarnej oprawie marmuru pięć ładnych płaskorzeźb białych z tego kamienia, które przedstawują narodzenie S. Jana, nawiedzenie Elżbiety przez P. Maryę, kazanie S. Jana na puszczy, Chrzest Chrystusa Pana i Ścięcie Przesłańca. ~~Ścinie is~~ Sklepienie i ściany tej groty wyłożone marmurem i okryte bogatą materią, a posadzkę zdobi różnokolorowa mozajka. Może się to zdziwić, że wszystkie prawie najważniejsze wypadki Ewanielii działy się w grocie, chociaż wedle naszego widzenia, albo raczej zwyczaju nie powinnyby dziać się w grotach. Mogłeś bowiem już zauważyć, że Zwiastowanie,

narodzenie N. panny, narodzenie Chrystusa, miejsce krwawego potu, pokuty Piotra i narodzenia S. Jana wszystko są jaskinie. Ale potrzeba się zastanowić, że w tej skalistej krainie przy każdym domie były zawsze groty i uważały się za najmilsze schronienie, gdzie ważniejsze wypadki potrzebujące cichości i samotności zwykły się spełniać. Stąd, jak nawet przeciwnicy miejsc świętych nie przeczą, były jaskinie w całej starożytności biblijnej w największem poważaniu i są dotychczas w tej stronie. Jeśliby to wcale ~~było~~ trąciło niepodobieństwem, czyżby lud wschodni mógł kiedy uwierzyć najsztuczniejszym kłamaniom, aby wszystko ważne działo się w grotach? Czyżby chcący oszukać chwytać się tego, coby już samo wykazywało kłamstwo, zwłaszcza, że w tem nie miał żadnego powodu, dość bowiem było pokazać miejsca na wierzchu, a nie szukać ich pod ziemią? — Co do mnie widzę w tym zwyczaj-

ju Palestyny niewysłowionej dobroci Pana Boga, który wybrał ten kraj na miejsce wielkiego dzieła i jakby umyślnie dla tego ważniejsze wypadki przywiązał do jaskiń, aby nam rozkoszną i zbawienną zostawić pamiątkę dla ożywienia wiary wdzięczności i poprawy życia. Lecz wróćmy do kościoła. Wszystkie obrazy są ładne i dawne, szkoły Hiszpańskiej. Malowidło s. Jana na puszczy, wedle zeznań ojców, ma być sławnego Murilla. Ołtarz wielki Zachariasza jest wedle podania w tem miejscu, na którem ~~wedle~~ uszczęśliwiony ojciec wylał wspomniany hymn wdzięczności. Posadzka w kościele składa się z tafel białego i czarnego marmuru na przemian kładzionych. Sama świątynia znajduje się na daleko niższem miejscu, jak klasztor i zstępuje się do niej po schodach jakby do lochu: stąd kościelne ściany nie przechodzą murów klasztornych i tylko kopuła na wierzch wybiega jakby dla zachwycenia dziennego światła. Na chórze widziałem piękny organ. Klasztor jest wielki i ładnie zbudowany, może pomieścić najmniej trzydziestu zakon-

ników: cele obszerne, bardzo porządne i wygodne, kościół, wszędzie przebija się dawniejszy dostatek i wspaniałość; przy samym klasztorze jest niewielki ogród, a całe zabudowanie otacza wkoło mur wysoki z bramą okutą żelazem.
Dość jest ciekawa historia odzyskania tego świętego miejsca. Oddawna tu był dźwignięty kościół i nawet niektórzy (budowę) przypisać S. Helenie: zresztą mogli i później Chrześcianie uczcić pomnikiem tę świętą ziemię. Fokas tu zastał zameczek i kościół nad tą jaskinią, gdzie się urodził Jan święty. Po wypędzeniu krzyżowych klasztor został zburzony, a świątynię obrócono na stajnię i w takiem zaniedbaniu zostawała lat trzysta zgórą. Dziwna rzecz, że przez tak długi czas nie psuły się mury, bo nasz Radziwiłł jeszcze 1583 roku widział cały kościół, do którego raz wrok w czasie uroczystości S. Jana przybywali Zakonnicy dla odprawienia mszy świętej. Wprawdzie pobożni Bernadyni

oddawna kusili się o pozyskanie tego miejsca, ale się im nieudawało. Tymczasem przybył do Jeruzalem nowy kadi, czyli sędzia, sławny u Turków ze swej biegłości w prawie Mohammeda, a tem samem tak potężny, że nawet rządca musiał mu ulegać. Zwyczajem Tureckich urzędników zaczął swój obowiązek od zdzierstwa i pod płaszczem religii uciskał swoich i rajów, jednak szczególniej na Chrześcian obrócił swą chciwość. Ormianom zabrał był ogród i klasztor i musieli mu dla wykupienia się złożyć ośm tysięcy dukatów; Grecy ponieważ niemogli się zdobyć na wielką summę, stracili byli główny swój klasztor zaraz przy Grobie zwany Patryarchią. Lecz na Zachodnie duchowieństwo najwięcej ostrzył zęby, bo istotnie wówczas, przy napływie ogromnych ofiar od królów i narodów, było najbogatsze. Wtedy przez Klasztor Jeruzalemski był wysadzony X. Tomasz z Nawarry do traktowania z kadim ~~do~~ o zmniejszenie summy, jakiej się domagał.

W ciągu układów Ojciec Tomasz dziwnie się podobał Kademu i wkrótce między niemi zawiązała się przyjaźń, co uważa ten Ojciec w swoim Opisie za spełnienie proroctwa Izajasza, że razem wilk z owcą paść się będą. Taką więc życzliwością powodowany Kadi, chociaż był, jak wyznaje jego przyjaciel, żartobliwy, nienasycony i zawsze głodny na złoto, jednak przestał na małej sumie, t.j. wziął pół siódma tysiąca talarów hiszpańskich. I tak coraz X. Tomasz postępował w łasce u Turka, że mu wreście nieumiał odmawiać. Korzystając z przyjaźni prosił go o ustąpienie Bernadynom miejsca narodzenia S. Jana: a Kadi rad zobowiązać przyjaciela, chętnie mu przyrzekł i natychmiast wziął się do prawnego spełnienia obietnicy. Zwołał do siebie na radę Sandżiaka, Muftego i innych znaczniejszych urzędników, a tam umiał ich skłonić do ustąpstwa z tym jednak warunkiem, że jeszcze sam rozpatrzy to na miejscu. Z wielkim tedy orszakiem ruszył w górną krainę i obejrzawszy zwaliska powrócił do źródła Maryi, gdzie pod cieniem fig i oliw między krza-

134

kami róż na miękkim dywanie rozpostarł swoję jurysdykcję. Wezwał Ojca Tomasza z kilku zakonnikami i ogłosił w przytomności Moslemiów, że dla chwały i czci tak wielkiego proroka, lepiej to miejsce oddać na kościół Chrześcianom, niż obracać na stajnię: a przeto w posiadanie wieczne oddał ruiny z przyległem miejscem Xiężom Bernardynom, ale ich razem zobowiązał do zbudowania stajni dla mieszkańców. Jakoż tego roku, t. j. 1621 oczyścili i naprawili świątynię tym łatwiej, że pieniądze przysłane z Hiszpanii na opłatę zdzierstwa zostały w kasie. Zdawało się, że wszystko poszło najlepiej, ale Moslemini obrażeni tak wyraźnem sprzyjaniem Giaurom bardzo szemrali i trzy tysiące Mogrebinów powstało w Jeruzalem, jednak Kadi z Sandziakiem potrafili motłoch żołnierzami rozpędzić. Moslemini tedy wzięli się na inny sposób, chcieli bowiem napaść na klasztor, wymordować ojców i zburzyć mury: ale Kadi posłał silną załogę do klasztoru. W takiem położeniu udali się Moslemini ze skargą do Paszy Damasku, pod którego rządem była Judea i żeby tego chciwca nakłonić na swoję

Por

stronę, donieśli że Kadi wziął za pozwolenie niesłychanie wielki pieniądze, a Zakonnicy przy budowaniu kościoła ogromne skarby wykopali. Pasza tedy przyspieszył porę wybierania podatków i wyruszył z wojskiem do Jerozolimy. Kadi i Zakonnicy nie przewidywali żadnego ratunku, lecz XX Bernadyni obrócili oczy do Boga. Jakoż ledwie niespodziewanie zostali wybawieni, bo o dzień drogi od Jeruzalem otrzymał rozkaz Padyszacha opuszczenia Syryi. W tym czasie nie mogli się zupełnie odbudować, ledwie ~~restaur~~ odnowili kościół i mury obwodu, a dopiero w siedmdziesiąt pięć lat t. j. 1696 roku przy znacznych ofiarach mocarstw katolickich, a szczególniej Hiszpanii wznieśli całkiem z gruntu piękny klasztor i tak ozdobili kościół, że do dziś dnia w Judei jest najpiękniejszym: Kustodia Jeruzalemska przez wdzięczność za ofiary Hiszpanów, oddała klasztor w posiadanie zakonników tego narodu i dotąd Gwardian musi też być Hiszpan.

Miejsce to w Ewanielii nazywa się miastem Juda, jest to dawna Jozuego Juta czy Jutta, jak w oryginale, albo Jota podług wulgaty, które miasteczko było od pokolenia Judy ustąpione synom ~~Aa~~ Aaronowym z lewitów rodu i dla tego za czasu żydów mieszkali tu kapłani i Lewici, a między niemi i S. Zacharias, który także był kapłanem. Dzisiej zowie się Ain-Karem, albo u Chrześcian wioska S. Jana. Położenie osady piękne i wesołe: na żyżnym pagórku wznosi się kościoł i klasztor, a wkoło cisną się chaty Arabów i zestępują na ostatnie pochyłości głębokiej i bardzo płodnej doliny, która się ogrodami i winnicami zieleni: dalej za tym rozdołem piętrzą się wokrąg wysokie skały. Dawniej była tu malutka wioska, bo Radziwił ledwie dwadzieścia chat naliczył, teraz widziałem najmniej siedmdziesiąt, a mieszkańców znajduje się więcej jak pół tysiąca. Katolikow bardzo mało mieszka, a dzieci ich uczą się

w szkółce klasztornej i ładnie śpiewają w kościele: reszta zaś wszyscy Moslemini. Zajmują się najwięcej uprawą ziemi, szczególniej ogrodów, bo ta strona dostarcza głównie owoców i jarzyn Jerozolimie. Tu jeszcze najlepiej udaje się wino, które nie jest koloru czerwonego, jak zwykle bywa w Judei, ale białe i smakowite. Klasztor S. Jana, mający własne prasy i winnice, robi wino dla wszystkich tu klasztorow bernadyńskich.

Mieszkańce Judy używają najgorszej opinii i z pierwszego rzutu oka możesz poznać, że są zuchwali, dzicy, a nadewszystko chciwi. Ztąd osobliwie dawniej Zakonnicy wiele od nich zdzierstw i prześladowań cierpieć musieli. Teraz Rząd Egypski uwolnił od podatkow, bo prawdę mówiąc niemieliby czém i zapłacić; jednak zawsze mniej więcej umieją Arabi wyciągnąć jakąś pomoc u XX Bernadynow. Żeby dać poznać rodzaj tych scen i razem dawniejsze cierpienia Zakonników, przyłoczę jedno zdanenie opisane przez naszego Xiędza Burnickiego.

„ Nie dość że im się płaci tysiąc piastrów co roku z konwentu niby za protekcją, nie dość że mają codzienny pożytek z brania u nich mleka, mięsa, masła, i jarzyn i całą prowizją różną wina i oliwy, oraz drwa na opał; lecz jeszcze w czasie potrzeby proszą o jałmużnę wymieniając summę czterysta lub sześćset piastrów, a gdy niechcą dać, attakują konwent, strzelają, ciskają kamieniami, ogień miotają i szukają sposobu wdarcia się do klasztoru niby wyciąć zakonników; i dopiero gdy niemogą zakonnicy więcej, muszą im dać co chcą. Dla tego wcześnie przestrzeżeni ~~o~~ o napaści uciekają do Jeruzalem zamykając klasztor; natenczas nietylko nietkną się konwentu, ale jeszcze strzegą aby nikt szkody nieuczynił. Starsi idą do Jeruzalem, skarżą się przed zwierzchnością zakonną, że bez żadnej przyczyny uciekli zakonnicy i wstyd im uczynili;

proszą o powrót z upewnieniem, że nie zrobią im żadnej krzywdy. Po kilku miesiącach nasi wracają, lecz trwa pokój krótko, bo znowu wznawiają pretensie. Narzucają drwa, nieuważając, że od nich kupiono już dość na dwa lub trzy lata. — W roku 1768 za-dali, aby zapłacili główszczyznę, czyli krew zabi-tych ludzi trzech pod Betlejemem, od każdej głowy tysiąc osmset piastrów; chociaż oni w szeregach Ba-szy Damaszku polegli. Druga pretensia, aby pła-cili dwanaście piastrów za drogę, którą idziemy często do drugiego domu Zachariasza na pamiątkę wizy-tacyi. Trzecia pretensia, aby zapłacili pięćset piastrów za to, że chodzą piechotą do Jeruzalem, a niebiorą u nich koni lub osłów i stąd mają stratę. Z tych i innych podobnych przyczyn zaczęli prześladować, i umyślili całą siłą uderzyć na konwent. Zaczem przestra-szeni Zakonnicy wyjść niemogli dla postawionej straży przy drzwiach: wejść w traktat. Chwalili ich postępowanie, zaręczali się ich i ich przodków protekcią doskonałą i stąd czuli się do obowiązków wdzięczności, przyrzekli

zapłacić wszystko, jako rzeczy im należne słusznie i prosili osm dni zwłoki, nim przyszłą pieniądze z Jeruzalem. A tak przywrócili pokój i przyjaźń: kupili u nich że samych kilka kozłów, mnóstwo ryżu, kawy i tytuniu i tak cały dzień biesiadowali z wielką radością i ubezpieczali braci, że mogą ufać w ich protekcią. Widząc się wtedy uwolnieni od ich straży, a niemogąc zapłacić ich pretensyi sześć tysięcy dwadzieścia piastrów, upatrzywszy czas wyszli wszyscy po północy do Jeruzalem, a gdy dniało weszli do miasta. Nazajutrz postrzegli się, że uciekli, pędzili się na koniach, ale już było po czasie. Wtedy wysłali Starszych do Jeruzalem: lecz nasi niechcieli z niemi traktować i oznajmili, że niechcą tam mieszkać, bo niemogą nowo wymyślonych pretensyi płacić, ale i tego, co się zwykło płacić, niemają skąd wziąć: i tak poszli Arabi do domu. Kustosz po innych klasztorach rozesłał zakonników świętojańskich. Ara-

bi znowu myśleli, że Zakonnicy tylko straszą i znowu będą prosić o powrót i prócz pretensyi jeszcze co utargują. Ale Zakonnicy trzymali się dobrze nieczyniąc żadnej wzmianki. Po miesiącach Arabi zaczęli nieco powątpiewać, a bardziej żony im gryzły głowę i dokuczały, aby starali się o powrót zakonników dla ich zysku w przedaniu różnych rzeczy do kuchni Konwentu: nieśli bowiem rzeczy o milę do Jeruzalem przez góry i skały, co w domu mogły by przedać, wiele dokuczyło bez zysku za pracę, a czasem za mniejszą cenę, jak w konwencie, przedać musiały. Zaczęli tedy prosić o ugodę, a Zakon odpowiedział, że niechce być w ustawicznym kłopocie i niebespieczeństwie z wydatkami, które nigdy końca niemają. Dopiero Arabi bardziej nalegali przez instancję Muselima Jerozolimy, odstąpili pretensyi, dali na piśmie, że nigdy nic nowego wymyślać niebędą tylko zwyczaj dać; a tak ubespieczywszy się po sześciu miesiącach

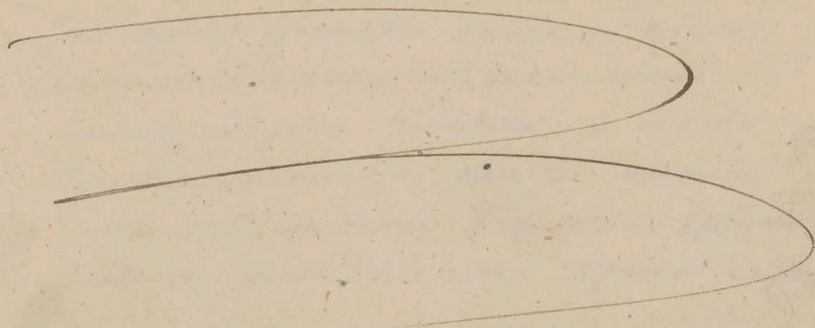
wrócili zakonnicy do klasztoru z wielkiem weselem i okrzykami Arabów. Jednak ta obietnica wstrzymania się od ucisków trwała tylko kilka miesięcy, a potem znowu po dawnemu." —

Obejrzawszy miasteczko niegdyś Kapłanów i Lewitów, jeszcze smy pożegnali modlitwą świątynię Przesłańca i wyjechaliśmy o dziesiątej rano do Jeruzalem. Prócz dziwnie uprzejmego Gwardyana, co nas pół milki piechotą przeprowadzał, towarzyszyło nam dwóch młodych wędrowców Francuskich, z których jeden był synowcem Arcybiskupa Paryzkiego: jeszcze bowiem wczoraj zastaliśmy ich w klasztorze Świętojańskim. W pół godziny po wyjechaniu z miasteczka widzieliśmy niewielkie ruiny: jest to miejsce domu Obededoma, w którym Arka Pańska mieszkała trzy miesiące. Po przykrych i skalistych górach Judei prawie ciągle wiodła droga śliska, nierówna i często pełna ostrych kamieni: jednak nasi dwaj Francuzi,

co piesza odbywali tę krótką podróż, bo tylko go-
dzina drogi do Jeruzalem, postanowili biegać na
wyprzodki po tym placu wcale niedogonitemu:
a że do wysokiej cywilizacii należy nie przeszka-
dzać i nieodradzać niczyich zachceń się, choćby sobie
kto gardło podrzynał, przeto spokojnie patrzyliśmy
na te wyścigi. W krótce jeden z nich upadł tak
szkaradnie, że śmy go ledwie mogli wrócić do przy-
tomności: szczęściem nic mu się nie stało bardzo złe-
go, bo trochę nos był skaleczony i warga przecista.
Sadzając go na mego konia, dla osłabienia bo-
wiem iść niemógł, przypomniałem sobie nasze
wyborne dawne przysłowie, które mi niegdyś
w dzieciństwie przy każdym upadku powtarzała
Droga Matka; — Żeby kózka nieskakała,
toby nóżki niezłamała.
Potém ujrzeliśmy Grecki klasztor S. Krzyża: leży nie-
daleko od drogi w dolinie głębokiej i dość wązkiej.
Wznosi się jak twierdza w czworobok wysokiemi bardzo
murami otoczona, a brama dobrze okuta żelazem;

jednak niedawno Arabi potrafili tu się wedrzeć i zamordowali przełożonego. Przy tej budowie niema żadnego pomieszkania, tylko gaj oliwny ocienia mury. Podanie chce, że na tem miejscu ściętę było drzewo na krzyż pański i dlatego zowie się Kościołem Krzyża. Na dziedzińcu także rosną porozrzucane oliwy. Kościoł, który miała dźwignąć Helena, bo tej Cesarzowej wszystkie tu prawie kościoły przypisują, podobny jest do świątyni przesłańca w Judzie i równie oknami w kopule oświecony. Po ścianach zblakłe al fresci wyglądają, a ładna posadzka dawną Grecką mozajką jest wyłożona. Za carskiemi wrotami pod samym wielkim ołtarzem pokazują otwór kręgły w marmurze, mający oznaczać miejsce ś. drzewa: w koło otworu znajduje się napis Słowiański, bo dawniej kościoł należał do Georgianów czyli Gruzińców. Potem zestąpiłem 121. per 16. na dół do tego miejsca, gdzie na skale żywej miało rość to drzewo oliwne. Po prawej stronie

wielkiego ołtarza jest mniejszy ołtarz, na którym za czasu Radziwiła nasi Zakonnicy w święto znalezienia Krzyża mszę odprawowali. Sam klasztor niewielki i kilku mieszka zakonników, między któremi był jeden Rossyanin, co mię oprowadzał. Wszędzie wielkie się ubóstwo przebija. W koło obwodowych murów idą obszerne tarasy, z których widok bardzo ładny. W kwadrans potem weszliśmy bramą Betlejemską do świętego Jeruzalem, kiedy śpiewak z Galeryi meczetu wzywał Mosleminów na południowe nabożeństwo. Po przybyciu zastałem Kościół Grobu otwarty, przeto udałem się jeszcze jedną i ostatnią noc spędzić na świętej Golgocie.



Droga z Jeruzalem do Jaffy.

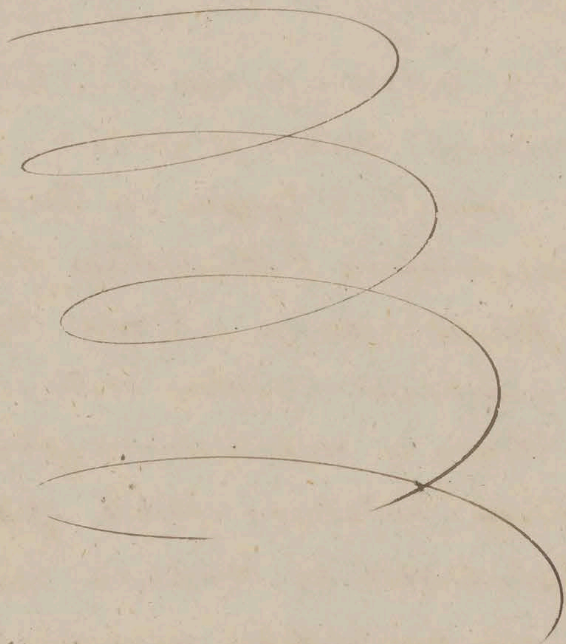
Si oblitus fuero tui, Jerusalem, oblivioni detur dextera mea; adhaereat lingua mea faucibus meis si non meminero tui: si non proposuero Jerusalem in principio letitiae meae.

Ps. 36.

Od ostrza miecza Izraelici
W zburzonym grodzie byli pobici,
A którzy uszli walecznych zgonu,
Tych popędzono do Babilonu:
Jakże im smutno i ciężko było
Rzucać gród święty i stronę miłą!
Lub gdy Rzymianin wszystko wyniszcza,
I święte miasto mieni na zgliszcza,
A lud niewolą ciśnie okrutną:
Jak im okropnie, jak było smutno
Po raz ostatni na lubą stronę
Rzucać wejrzenie łzami zaćmione!
Tak równie smutno, równie okropnie,
Gdy najsłodszego celu się dopnie,
Że się w Grób święty wpijesz serdecznie,
A tu los każe rzucać go wiecznie!
Łżej rzucić dziecku matczyne łono,
Łżej rzucić mężom swą ulubioną!
Ten dzień wyjazdu z myśli nie zginie,
Kiedym o brzasku świętej świątynie
Żegnał ofiarą na życia grobie,
Wzrok we łzach tonął, a duch w żałobie.
Dość tez i smutku; — droga przedemną!
Już dzień na świecie, choć w oczach ciemno.
Jak kwiat granatu ranek się płoni,
Wietrzyk znużony ciężarem woni
Ledwo oddycha zwolna, a w koło
Rzeźwo, rumiano, świeżo, wesoło,
Tylko żal we mnie łzą cichą spływa,
Lub się westchnieniem z piersi wyrywa.

Jadę, a oczy zwracam do miasta,
Za każdym krokiem smutek mój wzrasta,
Bo się oddala przedmiot tak miły!
A wtém opoki miasto zakryły.
Żegnaj Biblijna stolico cudów!
Żegnaj Ołtarzu zbawienia ludów!
Żegnam i ciebie, O Ziemio Święta!
Wkrótce mym oczom będziesz odjęta;
Gdy z morza wzniosę łzawe powieki,
Już w oddaleniu zniknież na wieki.
Czyż wiary rozkosz z ziemską rozkoszą
Równa, że obie smutek przynoszą?
Lecz smutek ziemi myśl wbija w ziemię:
Rozpacz, zgryzota, jego to plemię;
Darmo łzawemi wodzi oczyma,
Z niskąd pociechy na świecie niéma:
Wszystko przed jego wzgdnie żałobą,
Niewolę ze śmiercią widzi przed sobą.
A smutek w Bogu słodko porusza,
W nim, jakby w ogniu, czyści się dusza,
I wszelką troskę mile ozłoci
Cieszący promień boskiej Dobroci,
I myśl strudzona znękaniem świata
Z lubą nadzieją w niebo ulata.
Smutno po świętém Jeruzalemie,
Żal obiecaną opuszczać ziemię!...
Lecz to są złotoki, symbol co mija,
A myśl wierzących wyżej się wzbija;
Solima nasza żywa jest w niebie,
Ztamtąd nam święcę wzci do siebie.

Dzięki Ci, Zbawco za ten stan błogi,
Żem przebiegł ślady ziemskiej Twej drogi,
I za uczucia, za ten skarb miły,
Co święte miejsca w sercu wznieciły.
Niech w obiecanej raju krainie
Ujrzym cię wszyscy, o Boski Synie!



150

Ostatnie chwile pędzone w Jeruzalem schodziły nam smutnie. Myśl bliskiego i wiecznego rozdziału rzuciła na wszystko jeszcze większą posępność. Jeden tylko wypadek na czas mię rozerwał bardzo przyjemnie, bo w samą wilią mego wyjazdu przybył z Egyptu do Jeruzalem znany dziś w naszem piśmiennictwie P. Władysław Wężyk w świetnym i dobrze mu przypadającym ubiorze wschodnim. Rozmowa pełna życia i zachwytu Egyptem mile uniosła kilka chwil wieczornych. Nigdy ci nie przedstawię tego błogiego radości uczucia, z jakiem w dalekiej stronie spotykasz ziomka, z jakiem przysłuchujesz się dźwiękom rodzinnej mowy, która jakby nadziemska melodia rozkosznie porusza serce.

Czas mi udzielony już prawie się kończył, a paroptyw dwa razy tylko na miesiąc zawijał do portów Palestyny, musiałem przeto tym bardziej się spieszyć, iż się lękałem, aby mrozy nie przecięły w listopadzie żeglugi między Odessą a Carogrodem. We Wtorek dziesiątego października pożegnałem na wieki święte Jeruzalem. Jeszcze

świtem odprawiłem Mszę na Grobie i tamże z Chwalibogiem otrzymałem błogosławieństwo na drogę. Później pożegnaliśmy zakonników i odebrawszy świadectwo o pielgrzymce odbytej puściliśmy się w podróż. Oj, ciężko, ciężko było wyjeżdżać. Niepodobna było oddalić się z myślą niewrócenia tu nigdy: owszem nadzieja, że może kiedy odwiedzę znowu gród święty, jedynie osładzała nasz wyjazd. Od strony Samaryjskiej, skąd pierwej przybyłem, długo można oglądać Jeruzalem, a po drodze Jafskiej zbyt je prędko zakryły opoki. Kiedym zapytał przewodnika, czy już więcej nie pokaże się Jeruzalem z żadnej skały, wtedy jego przecząca odpowiedź pogrążyła mię w ciężki smutek, jakbym niewiedział, że pożegnałem święte miasto. Dziwne jest serce ludzkie, które często nad tem rozpacza, do czego oddawna było przygotowane. Nieraz doskonale wiemy, że nasz miły przyjaciel, albo brat [129. Jaff.] , albo ukochane dziecko musi umrzeć: codnia w jego chorobie wyglądamy chwili skonania; codnia patrzę na mękę słabości, ledwo nieżyczymy zakończenia tych okropnych, a nieuleczonych cierpień: a przecież jeśli śmierć nastąpi, napełnia nas taką boleścią, jakby całkiem była niespodziewaną. W milczeniu zajęci takiemi myślami jechaliśmy po mału, tylko śpiew naszych mukarów, śpiew monotoniczny i jęczący towarzyszył

naszemu dumaniu. Pierwszy Chwalibóg przerwał zamyśle-
nie temi słowy; — Otoż widzieliśmy święte Jeruzalem,
razem cieszyliśmy się oglądaniem neydroższych pomników,
razem całowaliśmy grób życiodawczy: daj Boże, abyśmy
razem znaleźli się w niebieskiem Jeruzalem po odprawie-
niu doczesnej pielgrzymki. Ty jeszcze długo będziesz się
biedził w tem życiu, ale mój kres niedaleki. — Ton
uroczysty słów zrobił na mnie silne wrażenie, a chociaż
w rozmowie starałem się wybić mu z głowy myśli posęp-
ne, jednak na mojej twarzy musiał dostrzedz przeciwnego
uczucia. Ze zdumieniem wspominam to silne w nim prze-
czucie śmierci. Oby tylko mieszkając teraz w rajskiem
i przezeń upragnionem Jeruzalem, westchnął i za mną
grzesznym.

Znając mię, kochany Janie, zapewne przewidujesz smu-
tek, że mi czas i pieniądze niedozwoliły nawiedzić sław-
ny tylu dziwami Egypt: ale chociabym przy możności
pewno niezaniedbał otrzeć się o wiekowe piramidy,
jednak niedoświadczyłem stąd żadnego smutku. Nie-
pamiętam który z pobożnych wędrowców powiedział,
że gdyby był pierwej obejrzał Jerozolimę, toby potem
wprost wrócił do domu. Jest to doskonale schwy-
cone

cone uczucie, jakiego się doświadcza po zwiedzeniu Palestyny. Serce przepełnione świętemi myślami i zaspokojone w najgorętszych pragnieniach traci wszelki urok w oglądaniu innych rzeczy, tłumi wszelką ciekawość i z nabytym skarbem gwałtu rwie się do domu, aby go zanieść w ojczystą zagrodę. Iż takie usposobienie przy możności dalszego podróżowania musiałbym zimną rozwagą zwyciężać.
Zupełnie odpowiedna myślom naszym otoczyła okolica: jechaliśmy bowiem po skałach pustych, okrytych tylko zeschłym ciernistym chwastem. Z dala w prawdzie wyglądała nasza miła znajoma, góra Samuela, ale i ta nie mogła rozweselić, bo i z nią trzeba się było żegnać na wieki. Takeśmy prawie godzinę przebywali pustynię skalną, co otacza miasto Grobu, kiedy przewodnik pokazał wioskę Lefte, która u podnóża gór siedziała. Potem zeszliśmy na znaną dolinę Terebintu i zaraz niewielka wioska na pochyłości góry dała się widzieć: dawniej tu Krzyżowi na pamiątkę zwycięstwa Da-
wida

wida założyli miasto Kolonia i dziś ta mała osada zowie się Kaloni. Tamże nad wyschłem łożyskiem strumienia rozciąga łukowato ramiona piękny most murowany i tuż blisko widać stare i wielkie ruiny. Sposób ich budowy wykazuje te czasy Cesarstwa Greckiego, kiedy jeszcze nosiło na sobie dawny charakter Rzymski: ciosy ogromne z wielką mocą i sztuką spojone: zdaje się, że to mogła być jaka świątynia z klasztorem, bo i podanie ludu utrzymuje, że to był klasztor, ale od Saracenów został zburzony. Zwracając uwagę na te szczątki, na dawną Rzymską drogę i na odległość od Jeruzalem, można nie bardzo opierać się przypuszczeniu tych, którzy tu mieszczą Emaus. Te bowiem ruiny mogły być kościołem, który w pierwszych wiekach chrześcijaństwa zbudowano na uczczenie Ewanielicznego wypadku: bo inaczej trudno wytłumaczyć, dlaczegoby tu wznoszono taki gmach wspaniały. Wymieniona w Piśmie ~~Sześćdziesięciu~~ odległość stai zupełnie się stosuje do tego miejsca, a nawet źródło wspominane w Emaus przez Pliniusza i Sozomena także się znajduje w tej stronie. Jednak tym podabieństwom sprzeciwia się podanie, które

nigdy tu nie kładło Emausu, jak możesz widzieć we wszystkich dawnych pielgrzymkach: owszem do dziś dnia Emaus pokazują nieco w bok na górze, dokąd i teraz udają się pielgrzymi, ale nic tam niema do widzenia. — Podobnie, jak niegdyś dwaj uczniowie, czuliśmy z martwych stałego Pana: bo nawiedzając Jego grób święty i Jego miejsca pobytu, które nam wyjaśniły Pismo święte, mówiliśmy między sobą; — Izali serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił do nas w drodze i pisma nam otwierał?

Przejeżdżaliśmy później niedługim bez wązkim wąwozem koło wzniosłej i krągłej góry, na której wierzchu widać ruiny obwodowych murów, a wśrodku wzbija się wieża: dziś zowią to miejsce zamkiem Machabeuszów, albo Kastal. Tym sposobem byłby to Bethoron wyższy, co wędrowce niektórzy przyznają, chociaż ten zamek powinienby w Samaryi się znajdować. Jednakże to przypuszczenie zdaje się utwierdzać zdaniem S. Hieronima, co mieści Bethoron o dwie mil naszych od Jeruzalem. W takim razie podanie zowiące górę zamkiem Macha-

beuszów ma prawdę za sobą, bo w Bethoron Machabeusze często się zamykali i często stąd napadali na wrogów. Tu Cestiusz wódz Rzymski w początkach powstania Żydów był na głowę pobity. Jeszcze przed tą górą między wierzchami iglastych opok zabłysnęła nam wioska Judy i pożegnaliśmy święte miejsce narodzenia przesłańca.

Dalej zstępując na dół spotkaliśmy obfite źródło, skąd nam pięknie przedstawił się Modin, jakby na pożegnanie. W tem że miejscu odkrywa się ładny widok na dolinę i wieś pod górą, która zowie się u mieszkańców Kariet el aneb, a u Chrześcian i wszystkich franków wsią Jeremiasza lub Abugosza. Sama dolina niebardzo obszerna, ale zieloni się drzewami, wśród których strumień się snuje. Wieś przedstawia się bardzo malowniczo. Wjeżdżając na górę przy samej drodze, spotkałem ładny opuszczony kościół. Dawniej bowiem było to biblijne miasto Anatot i należało do kapłanów i Lewitów z pokolenia Kaat: lecz tem najsławniejsze, że się tu urodził prorok Jeremiasz. S. Hieronim

wspomina o wiery Jeremiaszowej, ale dziś i śladu jej nie-
zostało. Kościoł nad drogą na górze jest z czasów krzyżo-
wych, i wtedy przebywał tu Biskup: poźniej zamieszkali
XX Bernadyni dla dania przytułku pielgrzymującym
do Jeruzalem: lecz arabi w roku 1491 zamordo-
wali nocą dziewięciu Zakonników, zburzyli do szczę-
tu klasztor i dziś sam tylko pozostał Kościoł. Do-
tych czas dobrze zachowany, dość obszerny i arkada-
mi dzieli się na trzy nawy, mające po każdej stronie
trzy czworoboczne filary. Środnia nawa najwyższa.
Oglądając budowę z przyjemnością wspominałem,
że w tej samej, opustoszałej świątyni (nocował) nasz Radzi-
wił z całym orszakiem swoich dworzan, a dwu-
dziestu najętych Arabów czuwało ~~w nocy~~ nad bez-
pieczeństwem moich ziomków. Kościoł według
podania, ma się wznosić na miejscu narodzenia
proroka Jeremiasza.

Pierwej jeszcze idąc dla obejrzenia tego gmachu, zasta-
łem przed samemi drzwiami zgromadzone Arabki
Mosleminki na obchód pogrzebowy, zupełnie w tym

sposobie, jak opisałem w Betlejemie, z tą tylko różnicą, że tu razem odbywa się obrzęd skaczący i płaczący: bo kiedy stare kobiety siedzą kołem i nie powiem płaczą, ale okropnie wyją, wtedy drugie koło młodych niewiast śpiewa i tańczy. Nadto wielka zachodzi odmienność w samem zewnętrznem przedstawieniu. W Betlejemie ten obrzęd ma fizyonomią czułych i poetycznych Greckich czasów; a tu zdajesz się widzieć bajeczne koła widm z rozczochranemi włosami. Nie mogę i powiedzieć, co mię więcej przerażało, czy to nienaturalne wycie starych niby płaczących niewiast, czy te z obłąkanemi oczami tancerznice, które w samym skoku i wesołych tonach zdają się malować jakąś niezwykłą dzikość i rozpacz. Przyczynia się do tej różnicy samo usposobienie i ukształcenie niewiast. Betlejemitki złagodzone wiarą Chrześciańską i oswojone aż nadto z frankami ciągłem ich prawie przebywaniem posyłają nieraz z koła wesołe oko i uśmiech; tu przeciwnie są góralki najdziksze w całej Syryi i każdy wędrowiec zdaje się profanować ich ziemię, a tymbar-

dziej obrzędy. Przestrzeżeni wcześnie od naszych Arabów, wcaleśmy się niezatrzymywali, lecz bokiem i prędko staraliśmy się wejść do kościoła; jednak i to nam niebardzo pomogło, bo jakaś starucha zerwała się z koła i broniła przystępu do kościoła jaszczurczym wzrokiem i kułakami: ale tę dziką i szkaradną twarz prędko złagodziłem wsunięciem jednego piastra w nadstawione gołych rąk opalone kułaki. Jakoż później mogłem najswobodniej przypatrywać się obrzędowi.
Chociaż ta okolica jest piękna, bo mnóstwo trzód pasło się wgłębi jaru, co się ładnie zieleni oliwami figami i innemi drzewami i jednak zdaje się, że to miejsce urodzenia Jeremiasza okrywa jakiś cień jego tęsknoty i smutku. Niedaleko od kościoła wznosi się dom Abugosza, a dalej rozkłada się z ogrodami sioło. Dawniej droga tędy ~~był~~ należała do najniebezpieczniejszych, a rodzina Abugoszów była watażką tej szajki bandytów, którą składali wszyscy miejscowi górale. Abugosz głośny jest w dawniejszych podróżach, bo trzymał klucz od Jero-

zolimy i nikt niemógł przejść tędy, póki się pierwiej nieopłacił Abugoszowi. Przy słabym rządzie Tureckim uważali się ci górale ze swoim naczelnikiem za niepodległych i stąd Abugosze przybrali pyszne nazwanie xiążąt gór Judzkich. Teraz pod władzą Egyptu ustały te podatki i zdzierstwa, a chociaż Abugosz ma tu zwierzchnictwo nad Arabami, jednak wcale swej mocy nie śmie rozciągać do wędrowców. Tym sposobem bez żadnego niebespieczeństwa można dziś podróżować przez te sławne napadami skały.

Od wsi Jeremiasza poczynają się góry weselsze, bo już nie żółciały zeschłym chwastem kolczatym, ale były usiane karłowatemi dębami, z pod których w dzikich kształtach wyglądają obnażone skały i potrzaskane wpoprzek przybierają nieraz postać dawnych murów i gzymsów umajonych dębów zielenią. Coraz wyżej i wyżej wstępowaliśmy na góry po niewygodnej skalnej drodze i wreście ujrzeliśmy ze szczytów obszerną dolinę i morze, które się znowu przed nami zakryły. W krótce ładna, przynajmniej zdaleka, ukazała się nam wieś Zaris po lewej stronie

drogi na wierzchołku opoki. Ścieżka ciągle wiodła między górami, które z początku rozkładały się w dość obszerną dolinę z gajem oliwnym, a potem coraz się zwężając tworzyły ciasny parów. Między drzewami ubierającemi ten jar wązki i skalisty, pokazywano stare i ogromne drzewo, do koła ogrodzone kamieniami, które oznacza granicę Judei i zostaje w poszanowaniu u dzikich górali. Wkrótce zaczynają niknąć większe drzewa, a następują czahary, jakby w ukraińskim jarze. 136 Przybyliśmy wreście 17 do zrujnowanej, niewielkiej, kwadratowej budowy, ocienionej dębami i oliwami i tam obok znajduje się krynica wykuta w skale. Zdaje się, że tę budowę wzniesiono dla straży żołnierskiéj, bo dawniéj i sami Turcy tylko za pomocą siły zbrojnej mogli mieć przechód wolny w tym skalistym przesmyku między górami. Przy źródle pod cieniem drzew zatrzymaliśmy się dla krótkiego spoczynku i posiłku.

Skaliste góry towarzyszyły nam i daléj, ale stanowiły coraz węższy i dzikszy wąwóz. Po ścieżce

przykrej i ciasnej, często zarzuconej ostremi kamieniami, często przerywanej wyschłem łożyskiem zimowego potoku, albo rozpadliną; z ciężka powaliśmy pomału jeden za drugim w tym niepospolicie głębokim parowie. Nadbrzeżne skały zlewały się u spodu w jedną kamienną massę, tylko ich wierzchy zakończone najczęściej okrągło, a czasem ostro wznosiły się oddzielnie i bramowały drogę jakby zębatą szlarką. Tym większa dzikość panowała w ciemnym wąwozie, im bardziej tu opoki były obnażone: gdzie niegdzie bowiem na skąpo rozrzuconej ziemi czepiało się albo karłowate drzewko, albo dziki krzak różany, albo czasem garść zeschłego ziela, a zresztą martwa skała i skała, która przez popękanie poprzeczne i podłużne nie raz czyniła pozór jakichś bajecznych murów z czasu Olbrzymów. Ten parów nazywa się Bab el wady, t. j. bramą doliny, gdyż na pole Saronskie wyprowadza. Jest to najniebezpieczniejsza przeprawa: bo najliczniejsze wojsko zdolna jest wstrzymać mała liczba górali: zwłaszcza, że ledwie nie po jednemu można wchodzić w jar ciasny i spadzisty, a nieprzyjaciel niewi-

wo

działny roznosi śmierć z kryjówek skalnych na wierz-chu. Jakoż kilka lat temu Ibrahim Pasza, spieszący tędy na poskromienie buntu w Jeruzalem, o mało sam nie zginął w tym przesmyku, a wojsko jego niezmiernie było przerzedzone.

W samym końcu wąwozu po lewej stronie drogi ujrzałem wieś zrujnowaną na górze: jest to <u>Latrun</u>, ojcowizna dobrego łotra wedle podania. Odłączyłem się na czas od naszej karawany dla obejrzenia miejsca. Na wielkiej górze nad przepaścią wznoszą się znaczne rozwaliny, które zowią zamkiem dobrego łotra, bo miał tu mieszkać i ze swoją szajką napadać na przejeżdżających. Budowa ta składa się z wielkich ciosów i tak szczelnie spojonych, że całe ściany widziałem pochylone, a jednak nierozpadłe: nosi piętno czasów krzyżowych, jak możesz sądzić z ogiw i arkad gotyckich; najpewniej tu był kościół i klasztor w sposobie zamku zbudowany, już dla uczczenia pamiątki nawróconego grzesznika, już dla ułatwienia przeprawy i mogła tu mieszkać straż wojenna. Obok tych malowniczych zwalisk ubranych w powoje i drzewa, widziałem dawne cysterny i kilka pustych Arabskich lepianek. Pospolicie

dobrego łotra zowią Dyzmą, chociaż w bardzo starożytnych pomnikach rozmaite nosi imiona, jakoto: Tytus, Deman, Wicim i Matan: na Wschodzie znany jest pod nazwiskiem Łotra prawicy, bo po prawej stronie Chrystusa Pana był ukrzyżowany. Na poparcie podania o ojczyźnie dobrego łotra żadnych ci niemogę przytoczyć dowodów, chyba sam wybór najdoskonalszy miejsca, bo tu oddawna mieści się gniazdo rozbojów i grabieży. Dalej po prawej stronie widziałem rozwaliny na górze, który mieszkańcy zowią Amaus, t. j. Emaus różny od tego, co był przy Jeruzalem i za cesarstwa Greckiego miał imie Nikopolis i własnego Biskupa, a rozwaliny, co zdaleka czerniały, były niegdyś Kościołem.

Jakiż to piękny widok odkrywał się przed nami z tych gór Judzkich! Słońce tylko co się było zchowało: a sam początek pięknego wieczoru

dozwalał nam obejrzeć z wyżyny całą okolicę. Ogromna dolina ciągnąca się od Gazy do Karmelu, a ścieśniona morzem śródziemnem i górami Judzkiemi i Samaryjskiemi, rozkładała się u naszego podnoża i ta równina Sarońska nęciła do siebie sławą biblijną. Opodal wzbijały się wieże Ramli, a nieco wbok czerniły się rozwaliny Liddy, która przypominała cud S. Piotra, bo w niej uzdrowił Eneasza ruszonego powietrzem. W starym testamencie nazywało się to miasto Lud albo Lod, a kiedy po zupełnem zburzeniu przez wodza Rzymskiego Cestiusza było później odbudowane, wtedy przybrało imię Diospolis czyli Jowiszgród. Lecz najwięcej Lydda słynęła grobem S. Jerzego, który, wedle podania, był w niej umęczony. Cesarz Justynian dźwignął nad grobem wspaniałą świątynię, którą później poprawił Ryszard Lwie serce. Teraz zostały same rozwaliny i biedna wioska sklecona z ruin dawnego miasta. Po zburzeniu Jerozolimy Żydzi mieli w Lyddzie akademią równie przez czas niejaki sławną, jak Tyberiadzka, i dotąd u Żydów głośne są i podziwiane imiona nauczycielów tej

szkoły, jakoto: Akiba, Gamaliel i Tryfon. Po całej dolinie leżały wsie i gaje rzadko rozrzucone, a wreście morze śródziemne odbijające rumieniec Zachodu czerwieniło się w oddali i swoją obszernością jakby nieskończoną zamykało widok. Po krótkiem zatrzymaniu się pospieszyliśmy nie bez wielkiego trudu zestąpić z gór na dolinę, bo do Ramli zostawało jeszcze pół trzeciej godziny, a już xiężyc w pełni coraz więcej nabierał blasku. Tu się zakończyły góry Judei i obróciłem na nich wzrok pożegnalny. Jakże się zdały groźnie i majestatycznie przedstawiając! Zdaje się, że te czarniawe olbrzymie ściany, co się piętrzą na dwieście, trzysta i czteresta sążni, Bóg postawił na straży świętego miasta; czasem naga opoka spadała pasami prostopadle, jakby filary tego Zamku, a mech drzewka i trawa ozdabiały gdzieniegdzie rozpadliny skalne.

Nasi Arabi, co byli przycichli w górach osobliwie pod wieczór, teraz po zejściu na równinę zaczęli znowu swoję pieśń przeciągłą i jęczącą, jakby z radości, że się dobyli z ciemnych wąwozów. Po wygodnej drodze i przy miłem świetle xiężyca zwolna żeśmy jechali, jakbyśmy chcieli się cieszyć tą miłą przejażdżką. Dziwnie ta podróż przypominała kraj rodzinny, a wszystko otaczające przyczyniało się jeszcze do większego złudzenia: bo droga była wielka i obszerna jak u nas, małe

drzewka nieraz stawały po stronach w kształcie naszych gaików, czasem niewielkie wzgórza wznosiły się jak ukraińskie mogiły, czasem wśród stepu błyszczały ognie w okienkach oddalonych po bokach ~~okienek~~ wiosek: same nawet gotyckie mury i wieże Ramli kazały przypuszczać, że się zbliżamy do jakiegoś naszego miasteczka, w którem, jak mówi Krasicki, dziewięć klasztorów i gdzie niegdzie domki; a tym bardziej rosło omamienie, że przy świetle księżyca nie było widać, ani spalenizny wschodniej, ani pustyni i zaniedbania rolnictwa, ani tych szczegółowych rysów, co odznaczają ziemię, płody i budowy Syryjskie. — Pod samem miastem między innemi rozwalinami widzieliśmy ogromną cysternę otwartą, jakby sadzawka Salomona, a potem wkrótce weszliśmy do klasztoru ziemi świętej, który się wznosi niedaleko od drogi na brzegu miasta, gdzieśmy znaleźli uprzejme ugoszczenie i wygodny nocleg.

Jedynastego października odprawiłem mszę świętą w kościele XX Bernadynów, który ma być zbudowany na miejscu domu S. Nikodema. Ramla bowiem wedle Euzebiusza i S. Hieronima jest dawna Arymatea, ojczyzna SS. Józefa i Nikodema, co pogrzebali ciało Chrystusa Pana. Arabi zowią Ramle, t. j. piasek, bo dolina ta składa się z delikatnej ziemi jak piasek. Klasztor Bernadynów ma formę dawnego

zamku: mury są grube, korytarze ciemne, a wysokie ściany wkoło go otaczają. Filip dobry Xiążę Burgundzki dźwignął tę budowę dla przytułku pielgrzymujących, ~~lecz~~ lecz długo potem leżała w ruinie, bo i nasz Xiążę Radziwiłł zastał opuszczony Kościół i Klasztor. W czasach nowszych Xiężа Bernadyni za pomocą jałmużn odbudowali dawne siedlisko. Klasztor mimo swego pozoru twierdzy jest bardzo wygodny i posiada wewnątrz ładny ogródek. Z tarasu można obejrzeć niewielkie miasto, lecz tam szczególniej zajmuje się prześliczna olbrzymia palma, która swój zielony wachlarz podnosi z ogrodka aż na szczyt wysokiego tarasu i wcale się niedziwisz, że sławny Chateaubriand niezmiernie się nią zachwycał, bo rzeczywiście ładny to widok palmy obok szarych murów klasztornych. Domy miasta z szarego kamienia ale niedbale budowane i utrzymane, z tem wszystkiem czynią widok prawdziwie wschodni i piękny, bo są rozrzucone jakby w lesie oliwi, granatów, fig, palm i rozmaitych drzew innych, zwłaszcza, że dachy płaskie najczęściej mają wśrodku kopułę, która się rozbija

razem z minaretami i dawnemi basztami. Zaraz
koło klasztoru łacińskiego jest dość wielki klasztor
Greków, nowo zbudowany, i także palmą ozdobio-
ny i tam wznosi się cerkiew pod tytułem S. Jerzego.
Ormianie równie mają klasztor i kościół. Moslemi-
ni posiadają trzy meczety, z których dwa ładniejsze
były dawniej kościołami: szczególniej wielki meczet
jest wspaniałą budową i odznacza się niezmiernie
smiałą wieżą, co dawniej służyła za dzwonnicę.
Powiadają, że to był kościół S. Jana, ale mnie się
zdaje że S. Jerzego: Fokas bowiem, zwiedzający
Ramlę w 1185 roku, powiada, że najwięcej księży tu
Kościół był wielkiego męczennika Jerzego, i gdzie
się miał znajdować i grób tego świętego ozdobio-
marmurem. Anna Komnen i wielu innych utrzy-
muje, że ciało męczennika nie w Lyddzie, ale w Ram-
li było pochowane. Stąd Fokas przytacza jeszcze
następną bajeczkę, że Biskup Łaciński, było to
za czasu Krzyżowych, chciał grób otworzyć, aby się
przekonać czy tu, czy w Lyddzie spoczywają święte

szczątki: po odjęciu marmuru odkryła się ogromna
jaskinia, a kiedy kilku świadków chciało wejść do
podziemia, wtedy miał wybuchnąć ogień i dwóch
trupem padło, co wprawdzie i bez ognia przez
uderzenie zepsutego powietrza stać się mogło. Za-
raz przy tym meczecie wznoszą się ruiny dawnego
klasztoru. Niedaleko od XX Bernadynów znajdu-
jesię druga cysterna nakryta sklepieniem o dwu-
dziestu czterech arkadach: tę obszerną i dość piękną
budowę przypisują Helenie, chociaż wyraźnie
do późniejszych należy czasów. W około miasta
ciągną się obszerne rozwaliny i jakby przedmieścia,
a stąd można wnieść że dawniej Ramla była bez
porównania większa. Za czasów biblijnych, a
później Rzymskich i Greckich Ramla nie miała
znaczenia, a pod Saracenami jeszcze mniejszą po-
siadała wagę: stąd krzyżowi w roku 1099 bez oporu
zajęli opuszczone od mieszkańców miasto. Od tego
czasu Ramla zakwitła i znacznie się wzmogła przy
napływie pielgrzymów, co tędy ustawnie przechodzili

do Jeruzalem. Później Saladin zburzył, a Ryszard ~~twie~~ serce odbudował. Nareszcie upadłe miasto cesarz Turecki Sulejman znacznie odnowił i umocnił, lecz teraz obwodowe mury poszły w ruinę i tylko kilka wież wpół zrujnowanych przypomina sławę rycerzów krzyża. Ludność tego miasteczka ma wynosić do czterech tysięcy, z których trzy tysiące liczy się Moslemiinów, a tysiąc Chrześcian różnego wyznania, jako to, Katolików, Maronitów, Greków i Ormian. Oprócz pielgrzymów, którzy tędy co roku spieszą na wielkanoc do Jeruzalem, jeszcze tu przechodzi droga wielkiej karawany. do Gazy: stąd handel widzisz dość ożywiony, mieszka tu dwóch kupców Europejskich i znajdują się kilka fabryk mydła i oliwy.

Po obejrzeniu miasteczka i pożegnaniu OO Bernadynów pospieszyliśmy do Jaffy, bo w tym dniu miał tam przybyć wieczorem parochód, na którym chcieliśmy odpłynąć. Niedaleko za miastem oglądaliśmy ruiny klasztoru Templariuszów, co się zowie czterdziestu męczenników, bo tu sprowadzono z Sebasty (Armeńskiej) relikwie tylu świętych bojowników.

Bardzo malowniczo są te ruiny zarosłe nopalem i dzikiemi figami. Klasztor zbudowany w ogromny kwadrat z dziedzińcem wewnątrz i jeszcze ściany dotychczas stoją. Z klasztoru po schodach zstępuje się do dwóch podziemnych kościołów, których sklepienia całe i ~~dawne~~ tumże pokazują groby, co mają zawierać popioły Templariuszów. Lecz najwięcej ozdabia to rumowisko ogromna, czworoboczna i bardzo wysoka wieża. Po licznych schodach dostaliśmy się na jéj szczyt i obszerny widok odsłonił się przed nami. Cała dolina Saroniska była jak na dłoni i falowała pochyłością zniżała się do morza, bukiety gajów oliwnych lub innych drzew miejscami się wznosiły, gdzie niegdzie wybiegała wioska Arabów, albo trzody owiec i kóz błądziły, a wgłębi góry Judei groźnie spoglądały, jakby ze swoich nieprzystępnych i pełnych kryjówek boków umyśliły wylać na pole Saronskie mord i łupiestwo. Niedaleko przed nami na pochyłości małego wzgórza przedstawiała się bardzo malowniczo Ramla uwieńczona sadami do koła. Żadne miasto, wyjąwszy Rodos, niema na sobie tak wyraźnego piętna wypraw Krzyżowych, jak Ramla. Zdaje się, że w téj mieszaninie murów, baszt i świątyń gotyckich z Arabskiemi domami i rzadkiemi minaretami widzisz cały duch

czasów krzyżowych. Dziwnie wysokie i ładne palmy unoszą się nad Ramlą, jakby godło biblijnej poezii i rycerskiego męczeństwa. Rzeczywiście wiek Krzyżowy przedstawia dziwne zjawisko w dziejach ludzkości: jest to najdoskonalsze ale razem fantastyczne zlanie się najprzeciwniejszych żywiołów: obok zakonnej najgorliwszej pobożności, szła dawna Gotów i Gallów burzliwość przy męstwie dziwnem i bajecznem. Widziałeś w nich najzapaleńszych mnichów i rycerzy: surowe życie, najściślejsze posty, najgorętsze modlitwy plotły się u nich z całą miękkością, zbytkiem i rozpustą Wschodu. W jednych i tych samych ludziach mieszkały barbaryzmstwo i niesłychana dzikość razem z najdelikatniejszem uczuciem i tak wysoką szlachetnością, że często do nich najwyższe ukształcenie wznieść się niezdoła. Przy najsilniejszem zatrzymaniu obyczajów i charakteru swej ziemi przyjęli jeszcze i ducha Wschodniego. Patrząc na ich postępowanie, poznałbyś dawnych burzycieli Rzymu: a słuchając mów i sposobów wyrażania najprawdziwszych uczuć, wziąłbyś za nieodrodnych potomków Abrahama, a szczególniej Machabeuszów i ten duch biblijno rycerski nad wszystko u nich przemaga. Ileż te miejsca nawodziły wspomnień! Tędy szli Krzyżowi

do Jeruzalem. W tych górach uganiali Arabów i wykurzali dymem z jaskiń, jakby z jam lisów. Na tej dolinie zaraz po zdobyciu Jerozolimy Godfred zebrał wojsko przed sławną Askalońską bitwą. Jakichże to cudów prawie bajecznej waleczności było świadkiem to Sarońskie pole! Tu Baldwin pierwszy nieraz z dwiestu lub trzystu rycerzami napada na tłumy Saracenów i odnosi najwalniejsze a niepodobne do wiary zwycięstwa. Wśród tych ustawnych mordów i bojów postrzegasz często najszlachetniejsze czyny. Baldwin wracając obciążony łupem z pogromu pokoleń Arabskich za Jordanem, usłyszał jakiś jęk nad brzegiem tej rzeki i przybywszy na miejsce ujrzał niewiastę Arabską w połogu: natychmiast okrywa ją własnym płaszczem, każe jej dywanami usłać łoże, przynieść owoców i różnych ~~pokar~~ pokarmów, sprowadzić wielbłądzicę dla pokarmienia jej mlekiem dziecka i pod strażą wyprawił ją później do męża. Wkrótce potem przez ufność zbyteczną o mało nie zginął. Dwadzieścia tysięcy Egypcian zalało dolinę Sarońską. Baldwin nie patrzy na liczbę ale sam wychodzi i z dwiestu rycerzami rzuca się na Mosleminów, i ta garstka otoczona tłumem albo ginie, albo idzie w niewolę; sam tylko Baldwin przebija się przez wrogów i chroni się w krzakach i trawie tej doliny, lecz Moslemini puszczają pożar po zeschłej równinie, a tak przymuszony ogniem i dymem

uciekł nocą do Ramli, chociaż to miasto nie przedstawiało żadnego bezpieczeństwa, bo i mury nie mogły się oprzeć szturmowi i niewiele rąk było do obrony. Egypczanie oblegli Ramlę i tylko czekali świtu, aby ją zdobyć. W tak trudnem położeniu zjawia się Emir Arabski i oświadczywszy Balduinowi, że on przyszły jest wdzięcznością za uratowanie mu żony nad brzegiem Jordańskim, przeprowadza go przez obóz Egypczan z największem narażeniem własnem. W tym szlachetnym z obu stron postępku jeszcze się ~~to~~ porusza ta walka mieszkańców z Balduinem, ten bowiem niechciał ich opuszczać, a ci go prawie gwałtem wyprawili z Emirem. Nazajutrz miasto było zdobyte i wpień wycięte. Jakże ten wypadek przyłożony przez Wilhelma Tyryjskiego doskonale maluje owe czasy! Albo Ryszard lwie serce czegoż niedokazywał na tej dolinie? – Nieraz mieszkając w Ramli wychodził z garstką rycerzów w góry Judei zajmowane przez wojsko Saladina, jakby na polowanie. Żaden człowiek, jak świadczą kronikarze, niezabił sam tyle ludzi co Ryszard: zawsze tu powracał z dwudziestu lub trydziestu głowami Saracenów, których własną ręką w boju pościnał: nieraz sam jeden, jakby Achilles Homera, napadał na szyki nieprzyjaciel-
skie

skie i rozgramiał. Już jego widok niósł popłoch naśród wrogami. Zastanawiając się nad tą epoką, można dopiero pojąć do jak niepodobnych rzeczy uzdalnia heroizm człowieka.

Wygodna droga ciągle nas prowadziła po dolinie, która wednie wcale nam się inaczej wydała jak wczoraj wieczorem. Do koła ziemia była spalona od upałów, niezmiernie rzadko spotykaliśmy ślady uprawy, wsie albo puste i zrujnowane albo ubogie i nieludne. A jednak dziwnie jest płodna dolina ze swoją ziemią białoczerwonawą. Brak ludności na dolinach jest skutkiem ucisku mniej światłego rządu i niedostatku bezpieczeństwa; wolą przeto mieszkańce chronić się w niedostępne opoki, które ich mniej więcej zasłaniają od zdzierstwa władzy i nikogo nie nęcą nadzieją zdobyczy. Bardzo żałowałem, żem wiosną niemógł widzieć tej sławnej Sarońskiej doliny, która, wedle świadectwa mieszkańców i wędrowców, roztacza wtedy kobierce bujnej trawy przetykane różą białą i czerwoną, narcyzem, tulipanem w różnych kolorach, anemonem w najpiękniejszych rodzajach i lilią ćmiącą blask Salomona. Tak wspominając wiosenną odzież Saronu przy jesiennej spaleniźnie i ~~pogorzeliźnie~~ pustyni zrozumiałem całą

pięknoci i prawdziwoci porównania Izaiasza, który znisz-
czonemu Izraelowi przepowiadał pomyślności w ten spo-
sob: <u>Rozweseli się pustynia i zakwitnie jako lilia
i radzić będzie i ujrzą ozdobę Karmelu i Saron</u>. Było
to niegdyś najsławniejsze pastwisko w Izraelu, tu się pasły
trzody królewskie i za czasu Dawida był przełożonym
pasterzem Setraj Saroniczyk; tu jeszcze Król prorok
miał swoje oliwnice i sady figowe. Dzisiaj rzadko
postrzegasz szczątki dawnych gajów oliwnych i figo-
wych, a mała ludność zasiewa trochę bawełny, tiutiunu,
pszenicy lub innego zboża. Prawie w połowie drogi
do Jaffy, pominąwszy wieś <u>Sarfan</u>, odpoczęliśmy
nieco przy studni Santona, od której niedaleko po
obu stronach drogi spotkaliśmy gaj oliwny: drzewa
nadzwyczaj stare i bardzo wysokie, i jeśli nie pamięta-
ją czasów Rzymskich, jak chcą niektórzy, to bardzo
być może, że jeszcze Godfreda oglądały. Dalej moż-
na było widzieć wsie opuszczone lub małoludne i tak
przedstawiały się nam Safrie, Bet-dachen i przy Jaffie
w pół zrujnowana Jadur, albo Jazur, gdzie niedaleko
jest piękny murowany meczet ze źródłem pod nazwaniem

Hedera.

W trzy godziny po wyjeździe z Ramli zbliżyliśmy się do Jaffy. Miasteczko od morza, jak ci wyżej namieniłem, przedstawia się bardzo pięknie, bo na krągłym, dość wysokim, nadbrzeżnym pagórku widzisz domy nad domami, gdzie na samym szczycie podnosi stare ozłoto wieża zamkowa. Przeciwnie od Saroniskiego pola wydaje się niższym pagórek, a przez otaczające sady ledwo w połowie wierzchniej przebijała się Jaffa. Jeszcze za miastem spotkaliśmy ładny dom konsula Amerykańskiego. Droga nas prowadziła ulicą długą rozkosznych i bujnych sadów, a przy wchodzie do miasta były fontany marmurowe ze zwyczkiemi napisami

Chwalibogowi służył w całej drodze ~~służył~~ za drogomana syn wicekonsula Damianiego, który nas zaprowadził do Ojcowskiego domu. O tym panu Damiani już Lamartine i inni wspominają, bo rzeczywiście trudno o nim nie zrobić wzmianki. Jest to oryginał, ale najpoczciwszy w świecie. Jego przodkowie zawędrowali tu z Włoch, ale tak dawno, że dziś ta rodzina może się właściwie nazywać Arabską. Sam Wicekonsul jest poważny starzec: w stroju długim wschodnim, ale na głowie nosi zamiast turbanu stary, wytarty kapelusz stosowany i bramowany

frędzla, o której mówiło podanie że była niegdyś złotą. Po obu bokach kapelusza były dwie kokardy jedna francuska, druga Austryacka, bo się liczył wice konsulem tych dwóch mocarstw. Stosownie do przybycia okrętu lub pielgrzymów, obracał na prawą stronę tego kraju kokardę, z jakiego byli wędrowce. Nad domem powiewa na ogromnym drągu chorągiew francuska lub Austryacka wedle tego jak Francuski lub Austryacki statek zawinie. Ciekawy tylko byłbym jak sobie radzi jeśli obu narodów okręta zawitają do Jaffy. Wielka kłótnia od dawnego czasu trwa dotąd względem wysokości drąga na którym powiewa chorągiew: bo wice konsul Sardyński na wyższym maszcie zawiesił swoją banderę, co poczciwy Damiani z wielką boleścią uważa za hańbę własną i tych państw które przedstawia. Lecz jego kłopoty powiększyły się jeszcze z przybyciem Konsula Rossyi Pana Bazyli, który w Jerozolimie za jakąś biedę aresztował jego syna: stąd powstała wojna zacięta, którą najpewniej zastanie i późniejszy wędrowiec. Mimo tej śmieszności i wielkiej nudy w słuchaniu ustawnych i rozwlekłych skarg, trudno nie wielbić jego dobroci i uprzejmości w usłudze dla przybyłych. Poznałem całą jego rodzinę i tameczni zostali

na obiedzie, a rzeczy odesłali do Klasztoru XX Bernady-
nów.

Jaffa, której założycielem chcą mieć Jafeta syna Noego, zatrzymała dawne nazwisko, bo u Hebreów nazywała się _Jafo_, co oznacza _piękność_ z przyczyny jej położenia i ślicznych ogrodów. Grecy mianowali to miasto _Joppe_, wyprowadzając jego początek od Joppy córki Eola. W nowym testamencie znana jest pod Greckim imieniem Joppy. Jaffa od najdawniejszych czasów uważała się bardzo starożytną: stąd Pomponiusz Mela powiada, że Joppe, jak mówią, jeszcze przed potopem była założona. To samo powtórzył i Pliniusz naturalista. Podanie utrzymuje, że tu Noe budował swoją arkę i stąd popłynęła za wezbraniem wody. Lecz pominąwszy podania, zawsze Jaffa należy do najdawniejszych miast i portów, bo Jozue już wspomina ją jako dawne miasto. Jonasz prorok nie chcąc ogłaszać zguby Niniwitom uciekł do Jaffy i tu z portu puścił się do Tarsu, nim później ryba ogromna znowu go wyrzuciła na brzeg Syryjski. Za czasu Króla Salomona był

to jedyny port Izraela i tędy spławiano drzewa i materiały na budowę kościoła w Jerozolimie. Los późniejszy Jaffy był ciągle nieszczęśliwy, bo przez różnych nieprzyjaciół ciągle była zdobywana, burzona i znowu wskrzeszana. Za czasów Machabejskich mieszkańce Jaffy utopili dwieście Żydów, przeto Judasz mszcząc się śmierci ziomków, napadł nocą na port Jaffy, spalił flotę, a tych co uszli ognia i wody mieczem wymordował. Później Jonatas Machabejczyk zdobył Jaffę i zbił na głowę Apoloniusza wodza króla Demetriusza. W tym czasie Żydzi i Syryjczycy wzajem sobie ten nieszczęśliwy gródek wydzierali. Dopiero za rządów Symona Machabejskiego rozkwitła w pokoju Jaffa handlem i była portem całej Palestyny i otworzył tędy wjazdy do wysp morskich. Symon znacznie miasto uzbroił murami i wieżami. Za Rzymian Pompejusz i Cestiusz burzyli Jaffę i także pod Konstantynem mocno ucierpiało miasto, nim nareście wpadło pod jarmo Saracenów. Krzyżowi

niec byli podnieśli Jaffę, ale Saladin w 1191 roku zburzył mury i wieże, a chociaż Ryszard odbudował, jednak ta pora była najgorsza, bo ciągle z rąk Saraceniów przechodziła do Chrześcian i nawzajem, a za każdą przemianą napełniały ją mordy i zburzenia. W czasie pobytu Ryszarda w Jaffie przytaczają dzieje następny wypadek. Król Angielski polował na Saroń'skiej dolinie i zmęczony zasnął pod drzewem, lecz go obudził krzyk towarzyszów: Saraceni bowiem do koła otoczyli miejsce, aby pojmać Ryszarda, który chociaż dopadł konia i miecza, jednak byłby uległ tłumowi, gdyby Rycerz jego orszaku nie nazwał siebie królem i nie prosił o życie. Moslemini rzucili się na Rycerza, a tymczasem Ryszard przebił się przez wrogów i powrócił szczęśliwie do Jaffy. W roku 1252 S Ludwik odnowił mury i wieże Jafskie i prócz tego wielu prywatnym odbudował domy i dźwignął wspaniały Klasztor i Kościół z dziesięciu ołtarzami dla Księży Bernadynów,

których jeszcze funduszem zaopatrzył. Lecz później ręka Moslemiów wszystko tak zniszczyła, że Radziwiłł zastał Jaffę do szczętu zrujnowaną, tylko jedna była wieża dla straży portu i jakieś jaskinie albo lochy dawne, co mu służyły za gospodę. Jednak samo położenie i bliskość Jerozolimy pomogły do wskrzeszenia Jaffy, lecz wtedy zdobył ją Napoleon i janczarów cztery tysiące, jak mówią, rozstrzelał.

Teraz Jaffa dość jest znaczne miasteczko i w handlu spółwiedzie z Bejrutem. Port Jaffy chociaż najdawniejszy, ale razem najgorszy w świecie, bo prawdę mówiąc niema portu i okręta bardzo daleko zatrzymują się od miasta i zagrożone burzą puszczają się w pełne morze; cała ta bowiem strona jeży się podwodnemi szkopułami i ledwie baty nie bez wielkiego niebezpieczeństwa mogą zawinąć do tej skalistej przystani. Z tem wszystkiem Jaffa, będąc bramą albo ustami Jerozolimy, często jest nawiedzana i bardzo się ożywia i wzbogaca przy napływie tysiąca pielgrzymów, którzy przed wielkanocą przybywają tu z Grecyi, Armenii, Rosyi i innych krajów. Handel głównie utrzymuje się

z Egyptem: przywożą zboże, a szczególniej ryż: wywożą bawełnę, mydło i inne mniejszej wagi towary. Licha przystań ma obronę w starym zameczku na skale, a drugi podobny stoi na szczycie góry. Ściany obwodowe z kilku basztami po rogach niby bronią od napadu miasto. Na ulicach, jak zwykle, nieczystych postrzegasz ruch handlowy, i dość często fontany; ale przechadzka po mieście nieprzyjemna, bo ustawnie prawie po schodach wstępujesz i zstępujesz, stąd niektórzy nazwali Jaffę miastem schodów. Ludność sięga od czterech do pięciu tysięcy mieszkańców najwięcej Moslemimów, bo wszystkich Chrześcian liczą tylko sześćset. Prócz Arabów i Turków albo Egypcian są tu Katolicy Rzymscy, Katolicy Maronici, Grecy i Ormianie.

Każde wyznanie, prócz Maronitów ma klasztor wielki dla pomieszczenia pielgrzymów spieszących do Jerozolimy. Klasztor XX Bernardynów jest ogromny w kształcie dawnej twierdzy, choć niedawno z ruin Cezarejskich zbudowany, bo za czasu P^a Chateaubriand był tylko dom drewniany. Kościół wznosi się, wedle podania na miejscu domu Symona Skórnika, w którym Piotr Swięty przez wiele dni mieszkał i tu modląc się na tarasie domu miał widzenie otworzonych niebios i prześcieradła

ze zwierzętami, płazami, ptakami i usłyszał głos niebieski, że Bóg wszystko oczyścił. To widzenie poprzedzające chrzest Korneliusza setnika poganina było objawieniem świętej głowie Kościoła, że Bóg w nieprzebranem miłosierdziu niewyłącza nikogo od zbawienia, i że Chrześcijaństwo niema w sobie nic miejscowego, nic krajowego, nic wyłącznego, ale krzyż obejmuje wszystkie ludy, czasy i kraje i zespala to wszystko w jedną powszechną rodzinę, której Bóg sam ojcem, a wszyscy braćmi. Oto tak wielka i szczytna myśl, co ją ledwie dzisiejsza cywilizacja drogą rozumu wreszcie napotkała, już oddawna w tem małem miasteczku zesłana z nieba drogą wiary prostemu rybakowi i przez niego w kościele powszechnym najdziwniej się rozwinęła. — W ołtarzu wielkim Obraz S. Piotra przedstawia to cudowne widzenie i ze wzruszonem sercem złożyłem dzięki Bogu, który nas wszystkich tem widzeniem powołał, a tem samem oczyścił i zbawił. Podanie względem miejsca domu bardzo być może prawdziwe, bo stosownie do Ewanielii znajduje się nad brzegiem morskiem. Zastałem trzech zakonników Hiszpanów bardzo gościnnych. Klasztor Ormian leży również nad morzem, dość obszerny

i w nim to był szpital żołnierzy Napoleona chorych na dżumę: niedaleko pokazują cysternę, w którą tych biednych ładowano. Z Konsulem Rossyjskim Panem Bazyli, bardzo ukształconym i przyjemnym w towarzystwie, zwiedziłem Klasztor Grecki dźwignięty także nad morzem; budowa nie tak zgrabna jak bardzo obszerna. Nowy Konsul, którego jedynie dla opieki pielgrzymów rząd utrzymuje, bo żadnego tu handlu niema Rossya, i bardzo wiele dobrych rzeczy zaprowadził. Dawniéj bowiem mężczyźni z kobietami jedno wspólne mieli pomieszkanie, ztąd rzecz naturalna, że w prostocie następowało zgorszenie, bo z pomnożoną familią wracały pielgrzymki do domu. P. Bazyli przeznaczył osobny klasztor dla kobiet i tym sposobem zapobiegł nieporządkom.
Statek parowy, dawny mój znajomy Sokoł przybył przed czwartą godziną i o dziewiątéj wieczorem miał odpłynąć: przeto jeszcze raz ostatni na moim poczciwym koniu przejechałem się po okolicy. Nie wspominam ci o skale pokazywanéj dotąd na brzegu morza, gdzie miał Perseusz oswobodzić Andromedę od morskiego potwora. Jednak to podanie dawniéj było powszechne i wszyscy starożytni o niém świadczą, jakoto, Pomponiusz

Mela, Pliniusz, Strabo, Józef, chociaż, jak widać, niebardzo sami w to wierzyli. Szkielet potworu miał być w Rzymie, a znaki na skale łańcuchów, któremi Andromeda była przykuta, widzieli Józef, Mela, S Hieronim i wielu innych. Zdaje się że ta bajka wyrodziła się z przypadku Jonasza połkniętego przez ogromną rybę. – O ćwierć milki Litewskiej od miasta w stronie wschodniej na czystem polu jest pagórek, a na nim małe ruiny, jak mówią, domu Tabity, a raczej dawnej kaplicy. W tem bowiem miejscu, wedle podania, wezwany S. Piotr z Liddy, zastał martwą Tabitę, która była pełna dobrych uczynków i jałmużn, i otoczyły zejścia Apostołów wszystkie wdowy, płaczące i ukazujące mu ~~[illegible]~~ suknie i zwierzchnie odzienia, co im sprawiła Tabita; poruszony ich żalem wskrzesił tę świętą niewiastę, a wielu przez ten cud uwierzyło w Chrystusa i tak kościół zakwitnął w Jaffie. Chrześcianie zbierają się tu raz w rok na nabożeństwo. Potem widziałem także za miastem na brzegu morskim miejsce, gdzie byli Arabi rozstrzelani: jednak wielu utrzymuje, że Napoleon kazał zabić tylko pięćset jeńców za to, że raz dawszy mu słowo niewalczenia porwali znowu broń przeciw

niemu. Lecz tego barbarzyństwa sądzę że była główną pobudką chęć uderzenia wyobraźni wschodniej i odnowienia pamiątki Timura, Selima i Murada, aby tym sposobem łatwiej wschód pokonać.

Objeżdżając ogrody, co opasują miasto nieźmiernie szeroko, niemogłem się niemi dość nacieszyć i łatwo wtedy usprawiedliwiłem Krzyżowców Ryszarda, który tak zasmakowali w tych gajach rozkosznych, że się im niechciało iść do Jeruzalem. Żywe płoty kolczatych fig indyjskich ogradzały sady, a wewnątrz bez żadnego porządku gęsty las, jakby natasowany, drzew rozmaitych, między któremi widzisz cytryny i pomarancze nadzwyczajnej wielkości, granaty, cyprysy, i figi; palmy rzadko wznoszą swą kosę i w pięknośći ustępują Ramlskim. Mnóstwo wonnych krzewów, a szczególniej ładny widok sprawia winna latorośl, która się obwija w koło pomarancz, migdałów, albo laurów. Często napotykasz fontanny dla zroszenia wodą ogrodów, często widzisz małe wieże, jakby kioski, do których mieszkańce kryją się przed skwarami i dżumą. Ziemia jest lekka, złożona z bardzo cienkiego piasku, który ma być najwłaściwszym dla drzew owocowych. Rodzą się tu jeszcze sławne melony Jafskie ogromnej wielkości: ścło

najlepsze w całej Syryi i gdziekolwiek przeniesione po-
policiciję.

Bardzo uprzejmy P. Damiani widząc nasze oczarowanie sadami Jaffy i przygotował w cieniu ogromnych, jak nasze klony, cytryn i pomarańcz pożegnalny podwieczorek złożony z owoców i sorbetów chłodzących. Jakże te chwile ostatnie na ziemi świętej słodko nam upłynęły i prawdziwie ze łzami szliśmy do brzegu na wystrzał armatni, zwiastujący nam porę udania się na statek. Już tylem cię nanudził mojemi uczuciami, że pominę chwilę smutnego pożegnania. Serce się rozdzierało jakbym przyjaciela, albo najdroższą matkę rzucał na wieki. Ucałowaliśmy po raz ostatni świętą ziemię i jeszcze raz od przełożonego XX Bernardynów otrzymaliśmy błogosławieństwo. Kościół przywiązał do Jaffy odpusty wszystkie, jakie znajdują się w całej Palestynie, dla tych, którzy za przybyciem do miasta niemogą dalej pielgrzymować już dla słabości, już dla innych przyczyn. Widzimy w tym kroku

słodka i pocieszająca miłości naszej powszechnej matki, która w rozrzewniający sposób czuwa wszędzie i zawsze nad wiernemi jéj dziećmi. Dawniéj Turcy od każdego z przybyłych do Jaffy brali dość znaczny haracz, choćby kto nawet niemiał zamiaru odwiedzenia Jerozolimy, lecz teraz Rząd Egypski poznosił wszystkie tym podobne zdzierstwa.
Już było ciemno, kiedyśmy, przeprowadzani od XX Bernadynów i pana Damiani, wsiedli na statek Jakoł, gdzie nas znajomy kapitan Włoch, gorliwy Katolik przyjął z otwartemi rękoma. Dobrze to się witać, ale smutno się żegnać, osobliwie z najdroższą ziemią świętą. Statek uderzył kołami, zakipiały odmęty i płynęliśmy szybko. Sparty na pokładzie obracałem smutne, pożegnalne wejrzenie na kraj Zbawiciela, na symbol ojczyzny niebieskiéj. Rosnące jedne nad drugiemi domy Jaffy, jak las na górze, świeciły wrazsze oknami, niby gwiazdkami, lecz wkrótce znikły. Znużeni smutkiem i drogą poszliśmy do kajuty. Obudziwszy się rano ujrzeliśmy się w porcie Bejruckim: dokąd pocześciwy X Ryłło przybył z gór Libańskich

dla pożegnania. Cały dzień w Hospicium ziemi Świętej spędziliśmy razem: a po tej wielkiej przyjemności, trzeba go było pożegnać na wieki. Tu pozostał i mój dobry Stefan.

Wieczorem znowu na statek i znowu za obudzeniem się byliśmy w Cyprze. Dziwna ta podróż rozrywała smutek i wkrótce mogliśmy się oddawać przyjemnym wrażeniom, zwłaszcza, że wieźliśmy to słodkie przekonanie, które nam ciągle szeptało: byłeś u grobu i kolebki Zbawiciela, czegoż więcej żądać można? – Parowy statek zastępował nam ów bajeczny kobierzec, na którym szybko przenoszono się w najdalsze strony, osobliwie że wyjąwszy Rodos, dokąd dwa dni trzeba było płynąć, wszystkie inne wyspy witaliśmy co ranku, i spędziwszy cały dzień na wyspie, wracaliśmy na noc do parapływu, gdzie za przebudzeniem się wstępowaliśmy na drugą wysepkę Archypelagu. A potem podróż tą samą drogą, która się już jechało ma wielkie przyjemności, bo wszędzie spo-

tykasz znajomych, co przyjmują ciebie jak dawnego przyjaciela. W Smyrnie, jakem namienił, zatrzymałem się nieco, a potém wprost na statku parowym Stambuł przybyłem rano piątego listopada do Carogradu i stanąłem u poczciwych ojców Reformatów, którzy mię jak brata powitali, a szczególniej cieszył się mojem przybyciem szanowny Ojciec Mansuet. Sama opłata miejsca z Jaffy do Konstantynopola kosztuje na parostatku czterésta złotych naszych bez jedzenia, za które na dzień około dziesięciu złotych biorą, choćbyś nie jeść niechciał.

Wyspy xiążęce

Po przybyciu do Carogrodu jeszcze mi zostawało z górą parę niedziel przed odjazdem do Kraju: postanowiłem przeto zwiedzić dawną Bitynią. Poselstwo wyrobiło mi Teskere, czyli rozkaz dawania mi koni pocztowych, i lecz wchęci obejrzenia wysp Xiążęcych umyśliłem płynąć aż do Modania, a resztę podróży lądem odbyć. XX Reformaci nastręczyli mi bardzo rzecznego i poczciwego Greka Dymitra na Drogomana: z nim tedy na wielkiej łodzi o czterech majtkach Greckich najętej za sto sześćdziesiąt piastrów, czyli siedemdziesiąt naszych złotych, puściłem się po południu siódmego Listopada, aby na noc przybyć do wysp Xiążęcych.

Wiatr był niewielki, ale tadź dobrze tańczyła po Bosforze i w kilka godzin zbliżyłem się do tych wysepek, które stanowią mały archypelag morza Marmora, tuż przy brzegu Azyi rozrzucony i można go widzieć z Konstantynopola. Nazwanie wysp xiążęcych poszło ztąd, że dawniej za czasów Bizantyńskich były te wysepki miejscem wygnania zrzuconych z tronu Cesarzów, ich żon i dzieci, albo znakomitych urzędników, gdzie gwałtem zostawali mnichami, pospolicie przy wydartych lub wykłutych oczach. Zowią się jeszcze Dajmonizoj, czyli szczęśliwe dla pięknego położenia i łagodnego klimatu. Turcy nazywają te wysepki Kisil Adalar, t. j. Wyspy czerwone, bo żelazo i miedź wchodzące do składu tych skał nadają im barwę czerwonawą. Zdaleka wprawdzie i tej barwy niepostrzeżesz, lecz czernieją przed tobą jakby nagie i puste skały; dopiero przy ~~sam~~ samem zbliżeniu się widzisz gaje po szczytach i ja-

rach z ładnemi wioskami, co na brzegach uwieńczone ogrodem przeglądają się w morzu. Wysepki te bardzo są niewielkie i położone jedne przy drugich formują jakby łuk obrócony rogami do Carogrodu; wszystkich liczą dziewięć, z których tylko cztery zamieszkałe.

Pierwsza Wysepka, co spotykasz płynąc od Carogrodu, zowie się u Greków Prote t.j. pierwsza, u Turków Kinali Adassi, a za czasu Pliniusza nosiła imię Elea. Na brzegu wznosi się uboga i mała wioska. Całą wysepkę składa niewielka góra, dzieląca się na dwa wierzchołki, między któremi wygląda malowniczo klasztor Greków: widziałem także małe szczątki dawnych ruin i dwie cysterny pięknie murowane. Są to ślady kościoła i klasztoru zbudowanego przez Cesarza Romana Dyogenesa. Ta skalna i prawie do połowy prądem morza przebita wysepka jest w znaczniejszej części pusta i dzika: stąd za czasów Byzantyńskich

była wygnaniem wielu nieszczęśliwych. Tu w roku 820 Cesarz Leon Bardas Armeńczyk był pogrzebiony, a jego synów wtrącono do Klasztoru. Później Roman pierwszy, wygnany na tę wyspę przez własnych synów, nędznie tu życie zakończył. W sto trzydzieści lat potém Roman Dyogenes na rozkaz Michała Papinacesa ~~był tu~~ w klasztorze przez niego pierwej tu zbudowanym był mnichem z wydartemi oczami. Tu Bardanes, obwołany Cesarzem przez legiony wschodnie, otrzymał miasto korony kaptur i niewolę za sprawą Nicefora następcy Ireny. Tu wreście Leon Armeński wtrącił do Klasztoru Michała Rangaba. Taka to smutna historia tej skały, na której bardzom się krótko zatrzymał, bo nie ~~ma~~ niema szczególnego do widzenia.

Na przeciwnym rogu tego półkola ze strony Helespontu leży wysepka, albo raczej dzika skała <u>Plate</u>, t.j. blacha, albo płaszczyzna goła, bo istotnie

 pag: 169. lov. 22.

opoka jest równa i ze wszystkiego ogołocona: przeto za czasów greckiego państwa uważała się za najwłaściwsze miejsce wygnania nieszczęśliwych ofiar dumy. Na tej dzikiej skale w 813 roku Michał Rangabes obleczony kapturem trzydzieści dwa lat męczył się pod imieniem ojca Atanazego. Dwóch jego synów w pierwszej młodości wytrzebiono i też wtrącono na mnichów. Prawdziwie była to męka Tantalowa, siedzieć w nędzy tyle lat na dzikiej skale i patrzeć ciągle na Konstantynopol i pałac cesarski, gdzie w blasku i potędze dawniej przebywał. A potem spoglądać na młodych synów więdniejących na opoce i skwarze! O, może to było i dobrodziejstwo, kiedy im wydzierano oczy, bo przynajmniej wtedy ginął dla nich ten świat widzialny. Młodszy syn Eustratios w pięć lat po śmierci ojca umarł i przy nim był pochowany, a starszy Nicetas wyszedł ~~później~~ na Patryarchę Carogrodzkiego. Później Michał Paflagończyk zamknął tu w klasztor-

rze swego współzawodnika Konstantyna Della-
zena. Smutne to są dzieje Cesarstwa Greckiego, gdzie
ustawnie jeden drugiego spycha, a nawet dzieci
ojca, albo brat brata i nieraz wyganiający
i wygnany spotykali się w kapturze na tych wys-
pach niewoli. Nie wstępowałem do platy, bo
teraz całkiem pusta i przez nikogo niezamiesz-
kana. —
Blisko tej skały jest druga pusta wysepka, albo
raczej opoka, tylko się wznosi stromo i koniczy
ostro. Zowie się Oxeja albo Oxia i także służy-
ła za miejsce wygnania. Lecz między ofiarami
tej wysepki szczególniej staje nam w pamięci
Michał Oxyta patryarcha Carogrodzki, urodzony
tu z biednych rodziców i stąd nazwany Oxytą.
Wstąpiwszy do zakonu osiągnął zdolnością i cnotą
stolicę patryarszą, ale go wkrótce strącono i zasła-
no do klasztoru na tę rodzimą wysepkę. Tu mier-
kający (starzec) zwykł się kłaść na progu kościelnym i pro-
sił

sił mnichów, aby mu deptali kark za to, że śmiał przyjąć wysoki stopień patryarszy, a nie pozostał na zawsze w cichem i spokojnem tu życiu klasztornem. Kronikarz Nicetas świadczy, że to był mąż pełen cnoty i najgłębszej pokory, a mało miał równych w znajomości greckiej literatury. Dziś Oxeja zupełnie pusta, tylko wznoszą się znaczne zciosu mury, które chcą mieć za ruiny twierdzy Genueńskiej. Zabawne miałem zdarzenie na tej wysepce. Grecy dla wyłudzenia u mnie pieniędzy więcej nad umowę postanowili nocować na tej skale: bo nie miałem ostrożności wymienić wprzód miejsca noclegu, złotaszcza że cały dzień następny byli obowiązani wozić mię od jednej do drugiej wysepki. Darmo się gniewałem i prosiłem, bo silniejsi od nas śmieli się ze wszystkiego i płynęli do Oxii. Wiedziałem doskonale, że i sami chcieliby zanocować we wsi dla posiłku i ogrzania się, ale im chodziło o wydrwienie jakich pięćdziesięciu piastrów. Przeto dałem niby pokój, ~~[illegible]~~ i za przybyciem do skały poszedłem oglądać ruiny: a potem udając niezmiernie zczęstego zwaliskami

kazałem zapalić świecę w mojej podróżnej latarence i powiedziałem Dymitrowi, że całą noc spędzę na opatrywaniu ruin. Sztuka zupełnie się powiodła, bo Grecy przy upowszechnionem przekonaniu, że Frankowie lubią nad wszystko rozwaliny, byli upewnieni, że miasto przykrości zrobili mi wielką przyjemność. Dopiero rozpoczęły się skargi i żale, że tej przeźsbną w nocy, że jeść niemają, wreście po długiej prośbie dałem się na to niby ze smutkiem skłonić, czego pragnąłem w duchu. Te dwie skały Plati i Oxia bywają często zwiedzane przez rybaków, bo tu pokazują się daleko lepsze śledzie jak w morzu czarnem i Bosforze.

Tak tedy moi Grecy zawiedzeni na swej chytrości przybili do wysepki pobliskiej Antygone, gdzieśmy się zatrzymali w ładnej wiosce leżącej nad samem morzem i w najlepszej kawiarni spoczęliśmy po żegludze. Za czasu Pliniusza nosiła imię Erebintos, a za cesarstwa Greckiego Terebintos, albo Panormos: u Turków zowie się Burgas Adassi t. j. Wyspa Zamku, bo tu za Byzantyńskich władców był sławny zamek zwany Panormski, z miedzi i żelaza, wedle kronikarzów, złożony, gdzie nad główną bramą wznosił się

dwugłowy posąg kobiecy, który w pożarze, co ten zamek ztopił, dostał się nieuszkodzony w ręce persów i od nich miał cześć jak bóstwo odbierać. Lecz pominąwszy te wszystkie wspomnienia zupełnie z innej przyczyny byłem zdjęty uszanowaniem dla tej skały, bo tu przez siedm lat najokropniejszem wygnaniem łamali kolumnę prawowierności i złamać niemogli. S. Metodiusz z pokaleczonym od biczowania grzbietem i powyrywanemi zębami był tu wrzucony do głębokiego lochu i razem z dwoma złoczyńcami przykuty leżał w ostatniej nędzy. A kiedy jeden z towarzyszów umarł, wtedy umyślnie nie rozkowano trupa, aby zgnilizna i widok śmierci obaliły stałość męża; niebaczni! właśnie to samo kazało mu pamiętać na przyszłość. Michał syn Teofila przeniosł S. Metodiusza z tej wyspy na stolicę patryarchy w nagrodzie. Tu Konstanty Porfirogenit wtrącił na mnicha swojego brata, lecz i wiele innych było tu ofiar. Pomimo przykrych wspomnień jest to wysepka ładna i większa od pierwszych. Wesoła wioska greków rozkłada się w prostej linii nad morzem naprzeciwko wyspy Chalki, a malutką ciaśninę między temi skałami okrywało mnóstwo łodzi i batów z igrającemi

przy małym wietrze banderkami. Sama wieś dość ładnie zbudowana i ma ledwie nietyle kawiarni ile domów. Przy każdem pomieszkaniu idą ganki aż w samo morze i spierają się na słupach. Wpośrodku tych domów wznosi się ładna cerkiewka murowana. Siedząc na przymorskim ganku po lekkiej z nabiału i owoców wieczerzy popijałem kawę przy nargilu i przysłuchiwałem się to wesołym krzykom swobodnego ludu, to hucznej muzyce z bębenkiem, to gwarzeniu starców przy winie, to wreście patrzałem na bieganie i hulankę młodzieży. Nazajutrz o samym brzasku wziąłem chłopczyka z kawiarni i poszedłem obejrzeć wysepkę. Po wązkiej ścieżce wdarliśmy się na górę leżącą prawie wśrodku wyspy i tam zastałem ruiny i cysterny: był to dawniej klasztor, do którego uskażywano na wygnanie. Dzisiaj tu w północnej i dzikiej stronie malowniczo odbija się nowy Grecki klasztor. a nieco opodal sterczy na szczycie stara murowana wieża. Spadziste pochyłości góry, szczególniej od Bitynii odziane są lasem sosnowym, co dziwnie urodzy sprawia widok. Nadto gaje oliwne, winograd i laur pomieszany z rozmarynem lub innemi krzewami

wonnemi wdzięcznie odbijały od posępnej barwy sosen, albo od groźnej nagości opoki odzianej miejscami tylko powiędłym wrzosem. Co to za woń, co to za łagodne i czyste powietrze!

Przy wschodzie słońca przebyłem wązką cieśninę i wylądowałem na jeszcze większą i piękniejszą wysepkę Chalki, dawniej zwaną Chalcites. Turcy zowią ją Hejbeli Adassi, to jest, Jukonosice, bo góry mają jakieś podobieństwo do juków, które dźwiga wysepka. Nazwanie Greckie stąd poszło, że tu dawniej były kopalnie miedzi i dotąd po całej wysepce postrzegasz rozrzucone kamienie pełne tego kruszcu. U podnoża gór, na samym brzegu, ze strony Azyi prześlicznie rozkłada się wioska Grecka z cerkiewką, gdzie także kawiarnie i sklepiki stanowią ledwie nie całą osadę. Ztamtąd wstępowałem na spadzistą górę, ale ścieżka wiła się tak zwolna pochyło, że wcale niemęczyła ta droga. Wkrótce stanąłem na szczycie góry leżącej wśrodku wysepki, gdzie dość ładny, jak zamek, wznosi się klasztor Grecki zwany Agia Triada t.j. S. Trójcy: prześliczna ulica ogromnych cyprysów ocienia drogę do mieszkania zakonników. Wstąpiłem na taras klasztorny nad głów-

nę bramę i tam uprzejmi gospodarze podali mi
kawę i owoce. Pod czystém, jasném i nieskwarném
niebem, wśród łagodnego i pełnego woni powietrza
patrzyłem na urocze położenie do koła. Cała wysepka
ma formę trójkąta i składa się z jednej góry rozdzie-
lonej głęboko na pięć wierzchołków, z których trzy
są najwyższe. Przy Klasztorze Trójcy, jak i po całej
wysepce, widzisz spadziste boki i czarujące doliny,
okryte gajami sosen zwanych pinetkę, co swój war-
kocz strojnie jak baldachem wznoszą, a nadto wszę-
dzie tu rosną po wzgórzach i nizinach oliwy, terebinty,
granaty i ścieląca się po ziemi winna latorośl, prócz
mnóstwa wonnych ziół i krzewów i ta zielona szata
już była znacznie jesienią w różne żywe barwy po-
malowana, co wszystko przedstawiało prawdziwie
malowniczy widok. Chalki leżąc w środku swoich
sióstr wysepek zdaje się wszystkie przechodzić wdziękiem
i urodą. Po szczytach i jarach widzisz klasztory oto-
czone bukietem drzew; a jej przystanie pełne łodek
i batów, a jej obrosłe wyżyny, co odbijały jak dźwo-

nów klasztornych i wreście wesoły ruch ładnej i zdrowej ludności, wmawiają ci, że jesteś na wyspie szczęśliwej. Jakoż najdawniejsze jej imię jest Dajmonizos, t.j. szczęśliwa, co później Grecy rozciągnęli do wszystkich wysepek. Z tem większą przyjemnością oddajesz mi temu wrażenie Chalki, że ci pamięci nic smutnego nieprzywodzi: w całych Bizantyńskich dziejach nieznajdziesz ani jednego przykładu, żeby tu kogo skazano na wygnanie: owszem od najdawniejszych czasów wysepka była celem wesołych przejażdżek, wiośnianych zabaw i służyła za letnie pomieszkanie dla bogatszych. Lecz oprócz tej błogiej wysepki jakież do koła bogactwo widoków! Tu pływają w ~~morzu~~ Marmora jej siostry lub dzikie, lub uwieńczone gajami; dalej morze ozłocone słońcem pieści mnóstwo łodzi, batów i różnej wielkości okrętów i nieco z boku bieleje w dali, jakby z marmuru, Carogród; a na przeciwnej stronie zieleni się Chalcedon, Fanaraki i dalej górzysta i lesista Bitynia. — Cerkiewka klasztorna nic nie ma w sobie szczególnego, tylko jeden obraz zdaje się świadczyć jak wielkiej swobody używają Grecy na tych wysep-

kach i jak Turcy nie wchodzą w stan religijny Greków. [ców]
Obraz wprawdzie grubym i nieumiejętnym pędzlem przedstawia sąd ostateczny, ale prosty Artysta z myślą Dantego wykonał to malowidło; w piekle bowiem pomieścił Turków, swoich Biskupów i Arcybiskupów, a niebo zaludnił Kalajorami, Papasami i biednym prostym ludem. Puściłem się w dalszą wędrówkę, bo to jest rozkosz przechadzać się po krętej ścieżce często ocienionej sadami. W stronie południowej między dwoma szczytami góry spotkałem klasztor Panagia czyli N. Panny: dzisiaj miasto zakonników znajduje się tu szkoła zupełnie wsposób Europejski urządzona, gdzie synowie bogatszych Greków zdala od oka Tureckiego kształcą się we wszelkich umiejętnościach. Potem w stronie północno-wschodniej oglądałem u podnoża góry klasztorek S. Jerzego: gdzie razem wznoszą się domy opuszczone i zrujnowane, w których Grecy i Frankowie mieszkają w czasie morowego powietrza w Carogrodzie. Te dwa klasztory należą do Patryarchy carogrodzkiego, lecz sama wyspa z klaszto-

177. for. 23.

rem S. Trójcy należy do Arcy Biskupa Chalcedońskiego. Chalki dla swej przyjemności bardzo jest uczęszczana przez Greków, ale najwięcej tu Perioci frankowie przypływają, a niektórzy przenoszą się na wiosnę i lato: stąd ta wysepka uważa się jako miła pokutanka Franków. — Powróciłem do wsi i spocząłem nieco w kawiarni, gdzie mię bawiła wesołość i swoboda ludu. Tamże pod górą Rząd Turecki założył szkołę morską, ale ten zakład w zupełnem zaniedbaniu zostaje. —

Od Chalki do leżącej na przeciwko Prinkipio trzeba wązką cieśninę morza przepłynąć. Prinkipio jest największa między temi wyspami, bo ma Litewską milę długości, a pół milki szerokości. Za czasu Pliniusza nosiła imię Megale t.j. Wielka, i dziś u Turków zowie się Bujuk Adassi, czyli Wielka wyspa, chociaż ją częściej mianują Czerwoną i od niej rozciągnęli nazwanie do innych wysp, jak i Grecy, co wszystkie wysepki zowią Xiążęcemi. Justyn Cesarz, który jeszcze przed wstąpieniem na tron był właścicielem tej wyspy, zbudował tu w roku 569 pałac; i najpodobniej od tego czasu wyspa przybrała imię Prin-

kipio. Czarująca wysepka nieraz przyjmowała wygnane i obleczone na mniszki Cesarzowe. Sławna Władczyni Irena, co współcześnie panowała z Karolem wielkim, stała się tu widokiem zmienności najświetniejszych losów ludzkich: bo kiedy pełna sławy i władzy powzięła ogromną myśl połączenia Wschodu i Zachodu w jedno państwo za pomocą małżeństwa z Karolem wielkim i kiedy ten monarcha wysłał w tej sprawie posłów, wtedy ci byli tylko świadkami, jak Kanclerz Nicefor wdarł się na stolicę, a biedną Irenę wygnał z początku na Prinkipio, a potem na Lezbos, gdzie w niewoli w krótce umarła, a jej ciało przeniesione tu do klasztoru przez nią zbudowanego dotąd spoczywa i ten grób sam jeden pozostał zdrów wszystkiemi grobami Cesarzów Byzantu. Druga znakomita Cesarzowa Zoe była tu wtrąco-

na wygnanie przez Michała piątego, ale mu się sztuka niepowiodła, bo lud oburzony wyniósł na tron Zoę, a Michałowi nietylko wydarł państwo ale i oczy. Mniej była szczęśliwa Anna matka Komnena, bo z córkami swemi musiała tu być w zakonie. Sławne są także w dziejach napady Persów i piratów Weneckich, którzy się tu zwykli zatrzymywać. Zgoła wszystkiem rzadko ta wyspa służyła za wygnanie: a bez porównania częściej Cesarze i Cesarzowe nęceni pięknością położenia i czystością powietrza szukali tu rozrywki, albo chwilowego pomieszkania wiosną i latem, jako w najmilszej ustroni pokoju i wiejskiej błogości. Prinkipio jest przerznięta w całą dłuż głębokim parowem, a po obu stronach dwa nieprzerwane u spodu łańcuchy gór składają całą wysepkę. Na północnej stronie przy brzegu morskim, gdzieśmy wylądowali, znajduje się ogromna wieś zwana także Prinkipio, albo wsią Mikołaja, zupełnie tym sposobem jak Chalki zbu-

dowana, ale daleko większa, bo liczy trzy tysiące mieszkańców Greków i cztery ładne murowane cerkwi. Chcąc obejrzeć wyspę udałem się ścieżką po wschodniej stronie góry i wkrótce za wsią spotkałem dawne ruiny, t.j. kilka rozpadłych arkad i cysternę wielką murowaną: są to najpewniej szczątki sławnego pałacu Cesarza Justyna. Wpośród oliw, granatów i winogradu, co pokrywają wyżynę, przybyłem do bliskiego klasztoru S. Mikołaja, który choć malowniczo wygląda, jednak niczem innem uderza przechodnia, tylko obrazem spokojnego życia, co je mogą tu prowadzić ludzie oddani Bogu. Po małym spoczynku znowu ścieżką po skałach wdzierałem się na góry i wreszcie przyszedłem do klasztoru S. Jerzego. Budowa ta wznosi się na najwyższym wyspy szczycie, który bardzo znacznie wyżej sięga nad inne wierzchołki. Jakież to piękne położenie klasztoru! Jakże się malowniczo

ze wszystkich stron przedstawia! Widok zupełnie ten sam co z góry Chalki, tylko, że obszerniej wokrąg sięga. Cała wyspa składa się z dwóch połów zupełnie różnych: strona bowiem północna jest z największem staraniem i pracą uprawna i bez przerwy po spadzistych bokach i jarach spływa zieloną szatą oliw, granatów, winogradu cyprysów, jałowców jak drzewo wybujałych i różnych wonnych krzewów. Przeciwnie strona południowa jest dzika i zapuszczona, gdzie postrzegasz obnażone czerwonawe opoki, miejscami ozdobione gajem sosen, pinetek, lub innych drzew dzikich. Patrząc na te dwie połowy niemożesz ~~niemożesz~~ powiedzieć, która z nich piękniejsza i więcej malownicza, bo każda nęci oko wdzięcznym wdziękiem w swoim rodzaju. Albo co to za ładny widok patrzeć na to mnóstwo ścieżek, co w rozmaitym kierunku wiją się po górach i dołach od Klasztoru do Klasztoru.

Trudno mieć przyjemniejszą i bardziej uroczą
przechadzkę jak po tej ścieżce, która stąd prowa-
dzi do klasztoru Zbawiciela. Idzie się przez
całą długość parowu wśród dziwnie malowni-
czych położeń. Dwa źródła obfite jeszcze pod-
noszą piękność tego miejsca: pierwsze w naj-
większej głębi jaru cicho klękocze pod cieniem
ogromnych platanów, a spadziste boki wą-
wozu dokoła szumią sosnami terebintami lub
innem drzewem. Dalej drugie źródło rozkłada się
na niewielkiej równinie usłanej miękiutką murawą.
Mój przewodnik młody, przystojny i gadatliwy chłop-
czyk z kawiarni Franków, a tem samem nieźle mówią-
cy po włosku, rozpowiadał, że tu przy źródle zwykła
się zbierać młodź Grecka nawet z Carogrodu w niektóre
dnie, jak pierwszego maja i S. Jana przed wschodem słońca,
a w niedzielę i święta ~~osobliwie większa~~ wieczorem; sta-
rzy siedzą, gwarzą, słuchają muzyki z bębenkiem i fletem, albo
dawną cytarą i patrzą na młodź, co skoczne tańce zawodzi
na murawie. Jakże te pląsy przy jutrzennym brzasku, lub

przy cichem swietle xiężyca w tak dzikiem i romantycznem miejscu muszą przypominać wieki Anakreonta! Przedstawiając bowiem sobie młodź Greczą, tak podobną z twarzy do starożytnych Greków, tańczącą dawny taniec Romajka, a razem wspominając że flet, bęben i cytara były ulubione muzyczne instrumenta i w starożytności, takoż się ~~prze~~ tym widokiem przeniesi w szczęśliwe i poetyczne czasy wesołej Grecyi, z któréj dzisiaj prócz piękności położenia i najmilszego powietrza nic niezostało. — Ziemia wyspki zupełnie ta sama co w Chalki i zdaje się że pod morza rozerwał te dwie skaliste góry: zwłaszcza że ze strony Chalki i przy klasztorze S. Mikołaja postrzegasz dawne slady kopalni żelaza i miedzi, a po całej wyspie kamienie kruszcowe. Sama ziemia jest wapienna pomieszana z kwarcem i wszędzie noszące slady rud żelaznych posiada barwę czerwonawą. Niedaleko od wioski znajduje się źródło mineralne, żelazne, którem się leczą mieszkańce w różnych słabościach.

Za tą największą wyspą Prinkipio

leżą wysepki zwane u Pliniusza Radussy. Pierwsza ma imię u Greków Antirowitos, a u Turków Sadef-Adassi, t. j. muszlowa wyspa: druga zowie się u Greków Rowitos, a u Turków Tauszczanli, t. j. zajęcza wyspa. Obie niezamieszkałe, puste i wieczną nagą skałą. Lecz mieszkańcy i periodi udają się tam na polowanie królików, które na tych opokach wszystkich mają swoje siedlisko: stąd i wysepki zowią się jeszcze Królikowe.

Zapomniałem ci wspomnieć o pustej skale, albo dziewiątej wysepce Archypelagu, która się wznosi niedaleko od Prinkipio i zowie się Pyti. Znać, że dawniej rosły tam sosny, bo jak ci wiadomo Pitis oznacza sosnę. Dziś niema żadnych drzew i stąd może być głośna, że tu naprzód zaczęto posyłać na wygnanie: bo już w roku 477 wyprawił tu Cesarz Zenon Knafeusza, chociaż mu ten szalawiec był głównem narzędziem w chęci zwalenia powszechnego soboru Chalcedońskiego. Wygnany dworak

i umarł na tej dzikiej skale.

Wszystkie wysepki należą do Greckiego Arcybiskupa Chalcedonu i największej używają swobody, jakby sto mil były od Carogrodu. W każdej wsi znajduje się wprawdzie rządca, ale jego władza bardzo ograniczona i łagodna. Można tu mówić i robić co się komu podoba, bo żaden Turek nie pomiesza ani rozmowy, ani pustej hulanki. Klasztory, co w pobliżu Konstantynopola same jedne dotąd się utrzymały i same jedne biją w dzwony, zdają się świadczyć, że tu jakby osobne i niezależne państwo jest Greków. Ta wielka swoboda sięgnęła daleko większej ludności, jakby mogły te skały wyżywić. Mieszkańce zdrowi i urodziwi zajmują się najwięcej rybałowstwem, i słyną jako najdoskonalsi łodziarze: stąd oni to pospolicie przewożą z Carogrodu ciężary i wędrowców w dalsze strony od miasta. Nadto, bardzo starannie uprawiają ziemię, a szczególniej chodzą koło ogrodów, chociaż w niektórych

wr. 217

miejscach wysp zasiewają i zboże, jak naprzykład
w północno wschodniej stronie wyspy Prinkipio.
Zwierz dziki i ptastwo, a osobliwie przepiórki,
których tu mnóstwo, pomagają do wyżywienia.
Lecz między najgłówniejszemi środkami utrzymania
można policzyć czarującą piękność i swobodę
tego Archypelagu. W niedziele bowiem i świę-
ta przybywa mnóstwo Greków i Perotów i tym
sposobem dziwnie ożywia się wysepka; jedni polują,
drudzy ryby łowią, inni przechadzają się i piją
wonne, łagodne i najczystsze powietrze, inni
modlą się w klasztorach, a wszyscy potem spę-
dzonym dniu zbierają się w kawiarniach i do-
piero po formie zaczyna się huczna hulanka.
Grecy, jak namieniłem, naród wesoły i namiętnie
lubiący zabawy, stąd najochotniej na tych wy-
sepkach oddalonych od oka Turków oddają się
zabawom i tańcom po całych nocach. Szcze-

górniej wyspa Prinkipio w miesiącu Maju jest
ulubionym Greków Edenem, choć i w każdej porze
możesz tu spotkać przybyłych dla rozrywki. Z tej
przyczyny wszystkie prawie domy są kawiarniami,
a ich gospodarze przedają po dobrej cenie kawę,
wino, owoce, lody, konfitury, sorbety i tym po-
dobne rzeczy.

Na tych przechadzkach i spoczynkach po czarow-
nych miejscach wysepek przyjemnie mi zbiegł
jasny dzionek i dopiero późnym wieczorem wró-
ciłem do oświeconych kawiarni, gdzie mi dłu-
go nie dozwoliły skleić oka śmiech, hałas, muzyka
i wesołe śpiewy bawiących się Greków.

Bitynia

1. Brussa.

Dziewiątego Listopada przed wschodem słońca puściłem się todzią w dalszą drogę. Co to za ładny widok na te strome wysepki, których grzbiety i boki zieleniły się lasem baldachimowych sosen; albo jak pięknie przedstawiał się Carogród, bo umglony szatą oddalenia drobniał jak w miniaturze, kiedy słońce prześlicznie wstawało ze swojej morskiej kąpieli.

Z dala minęliśmy głęboką zatokę Nikomedyjską i po sześcio godzinnej żegludze zawinęliśmy do brzegu Bitynii przy wiosce Kuterle, która siedziała u spodu dwóch gór niewielkich rozdzielonych ładnym jarem: a nad temi górami ~~a nad temi górami~~ podnosiła coś to ogromnie wysoko trzecia góra. Widok tej wioski z morza bardzo jest

przyjemny: bo dwie mniejsze góry odziane są ogroda-
mi, gdzie najczęściej postrzegasz kasztany, oliwy, i wi-
nograd, a wielka góra była ubrana częścią lasem,
częścią ziołami. Mieszkają tu Grecy: zajmują się
rybołówstwem i przedażą owoców. Jakich sto domów
liczy ta wioska i mnóstwo kawiarni, gdzie po
całych dniach jedni palą nargile, drudzy grają
w karty inni w grę Tawoli podobną zupełnie
do naszych warcab, a przy wesołych okrzykach
i muzyce możesz co dnia wieczorem oglądać
pląsy. Szczególniejszy to naród Grecy, zdaje się
że nie mogą być smutnemi i do najszczerszej we-
sołości wystarcza im jedna nieprzytomność Tur-
ków. Wyborni są w tej wiosce rzajkowie i ło-
dziane, jak w ogóle wszyscy Grecy tem się od-
znaczają, bo od dzieciństwa poufalą się z mo-
rzem. Właśnie tu widziałem, jak mały, może
dziewięcioletni chłopczyk żeglował po morzu w czół-
kach

kach mające dwa stare pantofle zamiast wioseł, a chociaż z górą na tysiące kroków był od brzegu, jednak nikogo to nie trwożyło.
Po obiedzie płynęliśmy dalej po nad brzegiem. Trudno opisać malowniczą piękność tych gór nadmorskich. Są to rozkoszne ogrody. Kwiaty, zioła wonne i krzewy mają siedlisko na wierzchołkach, a gdzie tylko wąwoz lub dolina, tam pełno drzew różnego rodzaju, a najwięcej stoletnich kasztanów. Jakże rozmaite kształty tych gór, jak piękne i rozkoszne formują czasami doliny! W tych lasach nadbrzeżnych pełno jest zwierza: szczególniej dziki, niedźwiedzie i kuropatwy obrały tu sobie gniazdo. Stąd przypomniałem, że pobożny Godfred o mało nie poległ w tych stronach w bitwie z niedźwiedziem. O godzinę drogi od Kuterle powitała nas wioska Bulgarów w pięknym rozdole gór nad morzem, a jej dwadzieścia chat otaczały najpiękniejsze ogrody, nad którymi wznosiły się poważne czoła ogromnych plata-

nów i kasztanów. Późniéj ciągle mijaliśmy nadbrzeżne góry bądź strome i świecące nagą skałą, bądź z wolna pochyłe i odziane lasem, kiedy z drugiéj strony sklniła się ogromna morska przestrzeń przy urocym zachodzie słońca. Daléj przedstawił się nam przylądek Kezi-kaja t.j. Koza kamienna, bo w téj nagiéj skale wyobraźnia ludu znalazła podobieństwo do kozy. Już prawie zupełnie ciemno było, a żegluga dla skał niebardzo tu bespieczna: przeto zaraz za tym przylądkiem nocowaliśmy na ziemi w cieniu platanów.

Dziesiątego Listopada o rumianym brzasku wstąpiliśmy do łodzi i wkrótce między przylądkiem Basburnu, a małą wysepką Kalolimne, albo Galios wpłynęliśmy do zatoki Modania, która dawniéj nazywała się Kiańska, albo Cyańska od miasta Kios położonego w samym końcu zatoki, a dziś noszącego imie Kemlik albo Gemlik. Było to

port najbliższy Nicei i bardzo uczęszczany, a stąd całej odnodze nadał nazwisko: ale kiedy Nica upadła, a Brussa stała się handlu stolicą, wtedy jej port Modania nałożył odnodze swoje imie. Po prawej stronie odnogi, gdzieśmy płynęli, widać było zdala na szczycie przylądku ruiny zamku, a później następowała ogromna góra zwana Świętojańską. Dalej na wyżynach brzegu rozkładała się ogromna wieś Tria albo Triglia, zamieszkana najwięcej przez Greków, choć są i Turcy; lasy oliwne wdzięcznie rozrzucone po górach otaczają tę osadę złożoną z pięciuset domów i pięciu cerkiew. Pasmo gór pobrzeżnych nie przestawało się ciągnąć i odkrywało czasami doliny zwolna się piętrzące pod same szczyty, gdzie zawsze bawią oko winograd i oliwy. Potem obnażone ~~stromo~~ skały stromo się wznosiły, A na nich widać było piękną wieś Sii albo Sichi, której sześćdziesiąt domów spuszczało się ze skalnych

wysokości na przyległą dalej płaszczyznę pobrzeżną: mieszkają w niej Turcy i Grecy. Potem na szczytach powiewały cyprysy i inne drzewa i tu minęliśmy niebezpieczną opokę w odnodze zwaną Kalajorin t.j. kamienny Wielbłąd, bo niby w kształcie tego zwierza wznosi się skała niedaleko od brzegu. Nareszcie minąwszy małą wieś Bulgarów, zawinęliśmy do portu Modania.—

Modania jest niewielkie miasteczko, zbudowane wzdłuż odnogi, na wschodnim jej brzegu i ciągnie się na wązkiej dolinie pod górami prostą linią na ćwierć milki Litewskiej, a składa się tylko z trzech ulic, z których dwie ostatnie czepiają się po małych pochyłościach góry. Dawniej nazywała się ta osada Myrlea Apamea, chociaż obyczajem starożytnych była zbudowana na przyległych górach, dopiero później zestąpiła do odnogi. Myrleus naczelnik koloni przybyłej z Kolofonu założył tu miasto, i ztąd nazywało się Myrlea, ale je król Filip zburzył do szczętu. Prusiasz król Bitynii odbudował

miasteczko i nazwał od imienia swej żony Apamea:
lecz połączono te dwa imiona i zwała się Apamea
Myrlea, albo Apamea Bityńska. Dziś głownie za-
mieszkana przez Greków, lecz i Turcy się znajdują.
Domy, których liczą sześćset najwięcej drewniane
i nieczysto utrzymane. Siedm ubogich cerkwi Grec-
kich i jeden meczet wznoszą się w miasteczku.
Grecy zajmują się handlem, a najwięcej żeglugą,
albo przewozem towarów łodziami. Modania przed-
stawia wielki ruch handlowy, bo jest jedynym
portem między Carogrodem i Brussą, czyli między
stolicą państwa a stolicą przemysłu. Wywożą
stąd do Konstantynopola wyroby jedwabne i ba-
wełniane, surowy jedwab, zboże wszelkiego ro-
dzaju, Bruskie Dywany i różne owoce. Z Caro-
grodu do Modania liczą sto mil morskich,
a z Modania do Brussy jest sześć godzin
drogi.
Miałem trochę nieprzyjemności w tem miasteczku:

bo potrzeba było poświadczenia rządcy czyli Mutselima, że mię Grecy bez żadnego przypadku dostawili do portu: a tu w czasie Bajramu Turcy śpią we dzień, a hulają w nocy. Już była jedynasta godzina i gwałtu należało się śpieszyć do Brussy, lecz nie-mogłem dobić się do Mutselima: za przyjściem do jednego domu powiadano mi że jest w drugim i tak długo chodziłem naprożno od domu do do-mu. Wprawdzie sam byłem przyczyną tej zwłoki, bo grzecznie i bez krzyku chciałem załatwić interes: ale widząc że tym sposobem będę nocował w Mo-dania, musiałem chcąc niechcąc przyjąć obyczaj Franków na Wschodzie, to jest rozkazywać i gnie-wać się. Udałem się przeto do głównego pomiesz-kania Mutselima i oświadczyłem, że sam wszystkie pokoje obejrzę i bez ceremonii z łóżka go wyciągnę: na takie dictum acerbum i na szastanie się niby gniewne po sali ozdobionej fontanną natychmiast zaspany wyszedł Turek, przeprosił pokornie za

mitręgę i podpisał Teskere. Dziwny to rodzaj wszystkich urzędników Tureckich: z niemi niema środka, albo musisz być koniem, albo jeźdcem, naturalnie że ostatnia rola wygodniejsza warta wyboru. —

Po załatwionej sprawie puściłem się konno do Brussy. Z początku przebywałem doliny, a później niebardzo przykre góry. Ziemia żyzna i nawet nieźle uprawna: stąd niezmiernie przyjemna była podróż, bo cały kraj wyglądał jak rozkoszny ogród i z wesołością pędziłem przez góry wśród oliw, morw, winnic i kasztanów. Na drodze zabiegały mi wioski Fenara, Mieszopolis, Dejsler i Emetter, a w tej ostatniej leżało na ulicy jakich pięćdziesiąt sztuk zdechłego bydła. Przy takiej nieczystości niema nic dziwnego, że powietrze często się zagnieżdża. Niebo zachmurzało się i coraz prędzej pędziłem, aby stanąć w mieście przed burzą: jakoż w krótce wjechałem na obszerną dolinę, albo raczej bogaty ogród

229

Brussy, której samej niemogłem dojrzeć za mgłą spływającą z góry Olimpu. Niedaleko od bramy miasta spotkałem obszerną i ładną budowę z kopułą: jest to łaźnia zwana Kapildże Hamam: źródło siarczane i tak z przyrodzenia gorące, że niemożna ręki tam włożyć. Dwa poprzednie pokoje niebardzo są wielkie, a w każdym pośrodku znajduje się okrągłe z kosztownych marmurów łoże, w którem fontany biją czystej zimnej wody; trzeci pokój największy i ma pośrodku okrągłą marmurem wykładaną sadzawkę na dwadzieścia pięć stóp średnicy, gdzie się kąpały i swywoliły chłopięta Tureckie: nadtą sadzawką wznosi się śmiała Pag: 193. forma 25. kopuła. Przejeżdżałem tu jeszcze rzekę Nilufer, która ożywia tę rozkoszną dolinę: dawniej za czasu Pliniusza nazywała się Gebes, albo Gelbes, ale teraz nosi imie żony Urchana, a matki Murada 1go, którą mu Osman zdobył na Grekach: Nilufer oznacza kwiat rośliny Egypskiej Lotos. Nareście zajechałem do kanu, ~~to~~ i ledwo stanąłem w kawiarni, a już burza pękła nadzwyczajną ulewą, bo jak ci wiadomo, że w ciepłych krajach daleko gwałtowniejsze jak u nas nawałnice. Deszcz i wicher trwały aż

do nocy, odpoczywałem przeto po drodze pijąc przy nargilu kawę w towarzystwie milczących i dymem osłonionych Turków.

Otóżem w stolicy Bitynii, która na sześć wieków przed Chrystusem stanowiła osobne królestwo, nim jej król Prusiasz poległ w bitwie z Krezusem i wtedy Bitynia przeszła w ręce Lydów, a poźniej Persów. Za Alexandra Wielkiego znowu Bitynia stanowiła oddzielne państwo pod władzą króla Biasa. Annibal wielki znalazł tu przytułek u Prusiasza Drugiego: a w następnym czasie Mitrydat król Pontu podwakroć zrzucał ze stolicy Nikomedesa III^go^, ale go Rzymianie bronili i znowu osadzali na tronie: aż nareście syn jego Nikomedes czwarty przekazał testamentem Bitynię Ludowi Rzymskiemu i już odtąd nigdy niestanowiła osobnego królestwa i z rozdziałem potęgi Rzymskiej przeszła pod władzę Bizantyńską, nim Sułtani Seldżuków, a poźniej Osmanów niezawładnęli.

Brussa, albo Bursa jest to dawna ~~Prussa~~ Prusa. Pliniusz powiada, że Prusiasz II^gi^ założył to miasto pod przewodnictwem Annibala, który u niego wtedy gościł. Pod berłem Rzymian mało co o niej było słychać, lubo zawsze słynęła mineralnemi wodami i pięknością położenia. Za czasu Cesarstwa Greckie-

go liczyła się do miast najznakomitszych: ale w roku 947 Sejfed dewlet zdobył Brussę i z ziemią zrównał. Grecy znowu odbudowali miasto i obwiedli murami. Tymczasem Osman ojciec Tureckiego państwa co dnia zagarniające zameczki wzmagał się szybko i wysłał Urchana swego syna na zdobycie Brussy. Urchan w roku 1326 zdobył naprzód zamek Edrenos położony na Olympie i panujący nad miastem, a potem rozłożył się pod murami miasta przy Binarbaszi: wtedy Brussa bez żadnego wystrzału była oddana Turkom, tylko komendant wyszedł z miasta, a państwo Greckie dla otrzymania pokoju musiało jeszcze zapłacić trzydzieści tysięcy dukatów. I odtąd wszedł zwyczaj u Osmanów niezawierania inaczej pokoju, tylko za opłatą haraczu, który sposobem podaniowym zwykle się rozciągał do trzydziestu tysięcy dukatów. Od tak korzystnych traktatów zaledwie Turcy odwykli się w połowie siedmnastego wieku po walnych klęskach naniesionych orężem chrześcian. — Już prawie konający był

Osman, kiedy mu syn oznajmił o swojem zdobyciu: kazał się przeto pochować w Brussie, która odtąd stała się pierwszem wielkiem miastem, pierwszą stolicą i kolebką potęgi Osmanów. Niedługo jednak Padyszachy mieszkali w Brussie, bo w roku 1355 stolica była przeniesiona do Adryanopolu.

Nazajutrz rano udałem się do Agenta Rossyjskiego pana Nikoletto, który mię najuprzejmiej powitał i później towarzyszył w obejrzeniu osobliwości miasta. Napród udaliśmy się do zamku. Brussa dzieli się na wyższe i niższe miasto: pierwsze leży na gałęzi Olympu i ta skała jest ogromnie stroma jakby obciosana, a na jej wierzchu wznosi się zamek i całą tę górę zamkową otaczają mury przynajmniej na ćwierć litewskiej mili. Drugie miasto u podnoża tej skały spada zwolna na ogromną dolinę Brussy. Nic ładniejszego jak z doliny patrzeć na zamek, bo po stromej ścianie skały czepiają się karłowate drzewka i zioła, a na wierzchu ~~[illegible]~~ wpośród wielkich drzew) bardzo malowniczo dawne ruiny, budowane z ogromnych, jakby cyklopskich, ciosów

i uwieńczone różnym powojem, podnoszą jeszcze wy-
soko oświatę wieżkami złoto. Zamkowa góra opasa-
na murem jest właściwie dawną Prussą, bo niższe
miasto poźniej się zabudowało. Obwodowe ściany
znacznie popsute, ale dziwnie miłe oku, bo są okry-
te zielonym płaszczem powojów i krzewów. Mury
i zamek są zabytkiem Cesarstwa Greckiego, jednak
niektóre części, osobliwie fundamenta może pa-
miętają królów Bitynii: przez tego same ściany
zbudowali z dawnych ruin Greccy bo dotychczas
widzisz w murach zamiast kamieni kapitele i grzym-
sy ~~w p do~~ w dawnej płaskorzeźbie. W bramie
zaraz od niższego miasta oglądałem stare i ładne
płaskorzeźby rycerzów; przy samej twierdzy oto-
czonej basztami i na innych miejscach znajdują
się orły rzymskie wyrabiane w murze z czerwo-
nych cegieł: między płaskorzeźbami najwięcej
mi podobał jeleń kąsany przez psów, może to
śmierć Akteona. Widziałem części murów budowaną
sposobem dawnym, t.j. idą na przemian warstwy kamieni

płazem i sztorcem. Jeszcze tam znalazłem napis Grecki, co zawiadamia że Teodor Laskaris jedną wieżę zbudował.

Za wejściem do wnętrza samej twierdzy, albo pałacu, gdyż tu dawniej Sułtani mieszkali, ujrzałem wpośród ogromnych ruin tylko ogród, gdzie mi ogrodnik dał bukiet z róż, nieśmiertelników, astrów i innych póżnych kwiatów, co jak dla mnie z północy ładnym było podarkiem w listopadzie. Wstąpiwszy na jedną wieżę zrujnowaną i wiszącą nad samą stromą nadbrzeżną opoką, nie mogłem się dość nasycić zachwycającym obrazem cudownego położenia. U stóp bowiem powoli miasto ogromne spływało z ostatnich pochyłości Olympu na dolinę niezmiernie obszerną, zamkniętą w koło górami i okrytą nieprzerwanym sadem drzew najbujniejszych.. Rzeczka Nilufer dzieląc się na małe strumyki, przerzyna i ożywia ogród; domy i meczety opasane, szczególniej w dali, wieńcami drzew przedstawiają uroczy widok. Miasto jest długie

a ważkie, bo na parę mil ukraińskich ciągnie się
wzdłuż, a szerokością nigdzie nie przechodzi pół
milki. Więcej jak trzysta meczetów wznosiło cien-
kie minarety jakby ramiona ku niebu: obszerne
bazary, ogromne kwadratowe kany i szesnaście
tysięcy domów przeplecionych zielenią najczęściej
cyprysów i kasztanów dziwnie wspaniały ~~układ~~
stanowiły widok. Przeciwnie wgłębi na samej
dolinie postrzegasz Kioski tchnące wiejską
rozkoszą i rozrzucone rzadko po ogrodzie. Z dru-
giej strony spotykasz nad zamkiem Olymp piętrzą-
cy się w obłoki i przybrany suknią lasów, sadów
i klasztorów Tureckich: wtedy mimowolnie czujesz
wielką przyjemność, jaką ci sprawia tak wspa-
niały widok przyrodzenia. Tu i piękność sielska
i przepych miasta razem się połączyły. Rozkoszny
ten widok przypomniał mi dolinę fiołków Da-
masceńską, ale Syryjski Eden bogatną pysznił się

zieleniq, więcej się uśmiecha i wonniejsze a łagodniejsze ma powietrze, bo, jak mówią Arabi, pachnie rajem.

Poźniej obszedłem miasto w obwodzie murów zamkowych: domy proste i niczem się nie zalecają, ulice nie są zbyt wąskie i jak na wschód bardzo czyste. Sami Turcy w mieście zamkowem mieszkają. Dobry pan Nikoletto poprowadził mię potem do dżiamiji leżącej na tej górnej twierdzy: był to dawniej kościoł Grecki. Nieodznacza się wielkością ani wdziękiem budowy. Urchan Zdobywca obrócił tę świątynię na meczet. Po zwykłym Greckim przedsionku dzieli się kościoł na trzy nawy: wewnątrz ściany pokryte drogim marmurem, ale dziś w wielu miejscach brakuje tej ozdoby: gdzie niegdzie krzyże pozostały na murach, a posadzka jest z greckiej mozajki znacznie uszkodzonej. Wśrodku dość wielka i zgrabna

na kopuła, pod którą stoją na podłodze groby Urchana, jego żon, dzieci i krewnych. Są to zwyczajne Turków murowane trumny ozdobione z wierzchu materią, a w głowach turbanem. Patrząc na grobowce szczęśliwych założycieli ogromnego Cesarstwa, które niegdyś całemu światu groziło niewolą, możesz pojąć nadzwyczajne uszanowanie Osmanów ~~dlat~~ dla tego miejsca. Dawniej kopuła była wewnątrz srebrem okryta, a dziś nad jednym z patryarchów Tureckich szare się wapno prześwieca, a wkoło widzisz ubóstwo i zaniedbanie; zdaje się, że już wtém samém postrzegasz upadek założonego przez nich Państwa. W stronie zachodniej pokazują małą kaplicżkę ozdobioną marmurem i jaspisem, gdzie ma spoczywać ciało protoplasty Turków Osmana. — Ten meczet z grobem Urchana zowie się Dawl monastir t. j. klasztor bębnu, dawniej bowiem pokazywano

tu ogromny bęben, który jeszcze Osman I[szy] miał otrzy-
mać (od Sułtana) Seldżiukkidów Alaeddina, jako znak inwestitu-
ry: nadto były tu z ogromnych ziarek paciorki Osma-
na, ale te dwie relikwie Tureckie spłonęły na począt-
ku dziewiętnastego wieku w pożarze, co zamek i mia-
sto był zniszczył. Zaraz przy mieszcie bębnu widać
ruiny znaczne najpodobniej dawnego Greków klasz-
toru, bo jeszcze po ścianach zostały malowidła
Apostołów. Niedaleko od zamku wznosi się inny
meczet dźwignięty przez Ilezi Chodsza towarzysza
broni Urchana. W tém że obwodzie zamkowém
znajduje się medreza czyli wyższa szkoła Musle-
minów, którą ufundował Lala-Szahin, jeden
z naczelnych dowódców Urchana i stąd szkoła zo-
wie się Lalaszahinije.

Zestąpiliśmy później do miasta dolnego i naprzód
udaliśmy się do wielkiego meczetu. Jest to ogromny
kwadrat, którego każdy bok najpewniej do stu
kroków sięga. Mnóstwo ~~kwadratowych~~ czworobocznych

filarów podpiera sklepienie, albo raczej formuje dwadzieścia pięć przedziałów, z których każdy ma osobną kopułkę, wyjąwszy samego środkowego między filarami przedziału, gdzie zamiast kopuły znajduje się olbrzymie okno na dwadzieścia kroków średnicy: Dawniej w tym oknie była siatka mosiężna, aby niewlatywało ptastwo, a dziś zupełnie otwarte. Pod tém oknem wprost na podłodze znajduje się ogromne łoże kwadratowe z marmuru ładnie obrabianego; a wśrodku bije wysoko fontana i pływają czerwone rybki. Jest to wielka osobliwość, bo żadnego niéma w Turcyi i Syryi meczetu, któryby wewnątrz posiadał fontanę i był oświecony tylko jednem z góry oknem. Po ścianach olbrzymie stare Alkoranu napisy; po stronach widzisz ładne chóry dla śpiewaków i czytelników Koranu: lecz najwięcej zwraca uwagę katedra albo ambona, na której widzisz płaskorzeźby różnych owoców, liści, kiełków roślinnych, kwiatów i odzienia

wschodniego: co wszystko tak zręcznie ułożone, tak dos-
konale i z gustem wykonane, z taką delikatnością ~~wy-~~
~~styte~~ i wdziękiem rznięte, że bez wątpienia może się
liczyć do arcydzieł sztuki Saraceńskiej. Dwa ogromnie
wysokie minarety lecą w niebiosa z dwóch rogów fron-
tu meczetnego i tu wyobraźnia wschodu lubiąca oso-
bliwości zkorzystała z położenia miejsca; na wyso-
kiej bowiem galeryi jednego minaretu widzisz z po-
dziwieniem fontankę, do której woda sprowadzona
rurami z wyżyn Olimpu. Pag 205 for 26. Ztąd ~~...~~ Wschodni powiadają,
że ten minaret jest jakby ogromna kolumna niosąca
czystą wodę samemu niebu, jeśliby spragnione skwa-
rami chciało się ~~...~~ czasem orzeźwić. Na ten ogrom-
ny gmach musiały składać się trzy panowania, bo
Murad I^ty^ zaczął, Bajezid dalej prowadził, a wreście
Mohammed pierwszy dokonał tego pomniku Ar-
chitektury Tureckiej.

Oglądaliśmy później drugi meczet godny uwagi
wędrowca. Jest to mniejsza od poprzedniej budowa,
ale bez porównania bogatsza i zupełnie w guście
wschodnim, tak że jej zewnętrzny pozór, może się zdać

zabawnym. Zewnątrz bowiem mury są okryte kwadratowemi taflami czarnego, białego, szarego, pąsowego, zielonego, błękitnego i czerwonego marmuru, jakby wielkim kilimkiem z różnokolorowych okrajków zszytym. Okna i drzwi nadzwyczaj ogromne, bo sięgają prawie gzymsów i mają oprawę z czerwonego marmuru z napisami. Same drzwi zdobi dziwnie delikatna płaskorzezba i możesz sądzić o tem arcydziele, kiedy kosztowało czterdzieści tysięcy dukatów i trzy lat pracy najsławniejszych na wschodzie artystów. Wewnątrz rozporządzenie zwyczajne: nad drzwiami chór i Sułtańska katedra również ozdobiona płaskorzezbą. Sciana przy wejściu wyłożona porcelaną kolorową perską i wyobraża jakby dwie zasłony, we środku podwiązane, a na wierzchu zakończone koszem z kwiatami; prócz tego cały meczet wyłożony błękitną porcelaną, na której srebrne napisy Arabskie dziwnie odbijają. Przeciwko drzwi jedynych w tej budowie wznosi się Mihrab

czyli framuga ołtarzowa z czerwonego marmuru wyciska i ozdobiona pięknemi płaskorzeźby w różne arabeski: Meczet ten zbudowany przez Mohammeda 1^go^ nazywa się Jeszil imaret t.j. Zielona dobroczynna fundacia: dawniej bowiem kopuła i minarety były powleczone zieloną porcelaną, ale w pożarze zginęła ta ozdoba. Jeszil Jmaret należy do najpięknieyszych meczetów i do głównej ozdoby miasta. Zaraz przy meczecie w ogrodzie cyprysów wzlatuje ośmiogranny grób Fundatora Mohammeda, wewnątrz i zewnątrz wyłożony zieloną porcelaną i ozdobiony srebrnemi napisami.

Jeszcze tu odróżnia się od innych meczet Murada 1^go^ szczególną architekturą, jakby budowniczy, co miał być frankiem, chciał pomieszać gust Saraceński z Gotyckim. W tej Dżiamiji umieszczono na chorach szkołę i każdy uczeń przez drzwi szklanne może widzieć z galeryi, co się dzieje w meczecie: tym sposobem przybytek nabożeństwa jest razem przybytkiem nauki. Nie myślę cię nudzić

opisem)
(innych meczetów, po których mię wodził niezmordowany
Pan Nikoletto; zwłaszcza że i sam nie miałem cier-
pliwości wszystkich oglądać, bo w Brussie znajduje
się trzysta sześćdziesiąt pięć meczetów.

Domy często są murowane, ale najpospoliciej drew-
niane o piętrze i zupełnie sposobem Carogrodzkim
budowane: stąd i tu często panują ogromne pożary.
Ulice zwykle wschodnie, t.j. wązkie i dość nieczyste,
chociaż na pochyłościach deszcz je porządnie zmywa:
prócz tego są ciemne i jak w Konstantynopolu psów
pełne. Przechadzając się po tych wszystkich zauł-
kach przyszło mi na myśl smutne wspomnienie.
Murad II^gi po wygranej potyczce Warneńskiej
posłał głowę naszego króla Władysława, jako
znak tryumfu, do Brussy; wtedy rządca miasta Dżiub-
be Ali wyszedł z całym ludem na spotkanie
strasznego podarku i omywszy głowę w zdrojach Nilufe-
ra, zatknęli ją na pikę i tak w uroczystej i tryum-
falnej processyi obchodzili miasto wpośród dzikich
radości okrzyków, które niegdyś odbijał ten sam
Olymp, co się posępnie czernił przedemną.

Ludność miasta wynosi ośmdzie-

siąt tysięcy mieszkańców, z których dziesięć tysięcy Ormian, cztery tysiące Greków i dwa tysiące Żydów. Prócz tego znajduje się też dziesięć domów Europejskich, co się zajmują handlem i razem są agentami różnych mocarstw, a niektórzy przy sklepikach należą jeszcze do biblistów czyli krzewicieli protestanckiej wiary, co jednak jest zupełnie imienne, a nie rzeczywiste.

Wyjąwszy Franków, którzy gdzie chcą tam mieszkają, wszystkie inne wyznania mają osobne siedziby. Ormianie zajmują wielkie przedmieście położone na wschodniej stronie Olympu, a Grecy mieszczą się w przedmieściu na Zachód: oba te przedmieścia są najniższe, lecz fosami okopane i mostami opatrzone. Szczególniej ładna jest fossa, która oddziela Armenów od miasta: bo z góry na dół ciągnie się jakby wąwoz odziany drzewami, a liczne mosty murowa-

Tor

ne ślicznie zawieszają się na pochyłości jakby piętrami: między niemi odznacza się jeden most oparty na ogromnej arkadzie i wygląda na wierzchu jak dóm, bo po obu bokach ciągną się kramiki. Ormianie mają swego Arcybiskupa i jeden Kościół, Grecy także Arcybiskupa i trzy ubogie cerkwie, a Żydzi cztery synagogi. Tak w mieście jako i przedmieściach znajdują się na ulicy dość obficie fontanny, których doskonała woda spływa rurami z góry Olympu i Brussa tą obfitością i świeżością wody zaleca się przed innemi miastami. Mieszkańce Moslemini, z wielkiem mojem zdziwieniem, są jeszcze łagodniejsi od Carogrodzkich i przy wierze daleko mniej fanatyczni; najlepiej żyją z Chrześcianami i przybyłym wędrowcom najmniejszej przykrości nierobią. Już mogłeś zauważyć, że w Konstantynopolu wiele trzeba było pokonać trudności, aby wejść do główniejszych meczetów: a tu przeciwnie wszędzie chodziłem i ledwo kilka piastrów wypadało dać Imamom: wprawdzie miałem pozwolenie Paszy Brussy, ale i bez tego mogliby puścić.

Szczególniej uderza przychodnia wielki ruch handlowy i Brussa jest stolicą krajowego przemysłu. W każdej części miasta postrzegasz wielkie mnóstwo kanów, czyli domów zajezdnych: a jeszcze bardziej zwracają uwagę liczne i obszerne bazary, między któremi wielki murowany bazar godzien jest obejrzenia; wszystkie są napełnione po większej części wyrobami Brussy. W całym wschodzie a nawet w Europie sławne są materie jedwabne rękodzielni tego miasta: robią bardzo piękny atłas pasasty używany u Turków na kaftany, a także i u nas dawniej i materie złotem i srebrem w kwiaty przetykane nieustępią Europejskim ~~pod~~ pod względem gustu w deseniach i wielkiej mocy. Wyrabiają materie pół jedwabne i pół lniane na koszule, albo też jedwab mieszają z bawełną; sławne są muszliny wzorzyste i gazy Bruskie, równie axamit i dywany. Prócz tego konfitury,

Sorbety i lulki piankowe należą do celnych wyrobów
tego miasta. Wszystkie towary przewożą do An-
gory, Smyrny i Carogrodu, skąd później wszę-
dzie się rozchodzą. Mnóstwo niesłychane morw
do koła ~~roz~~ rosnących dostarcza tyle jedwabiu,
że go jeszcze niemało w surowym stanie prze-
dają. Pomiędzy kupcami Ormijanie są najbo-
gatsi. Brussa odznacza się wreszcie wybornością
haftów: całe korytarze bazarów widziałem za-
łożone haftami złotemi, srebrnemi i jedwabnemi:
są to rzeczy arcy piękne w swoim rodzaju, bo w uło-
żeniu kwiatów, lub arabesek cała się wyobraźnia
Wschodu przebija; a delikatności i wykończeniu wszę-
cie mogą walczyć z samym pędzlem. — Jednak nie
bez pewnego smutku oglądałem bazary i rękodziel-
nie: bo wprawdzie jeszcze Brussa kwitnie handlem,
lecz jawny daje się postrzegać upadek. Rękodzielnie
coraz ubywają i te co są o wiele zniżyły się od po-
przedzającego stanu, który im sławę pozyskał. Fran-

cuzi, Niemcy, Włosi, a szczególniej Anglicy zawalają Wschód swemi wyrobami i krajowe często droższe od przywoźnych muszą mieć mniej odbytu. Prócz tego przemysł utrzymuje się tu starą rutyną, drogą podaniową, a żadnego niemając wyobrażenia postępu i potrzeby ulepszenia, musi koniecznie chylić się do upadku. Stąd możesz widzieć nieraz puste kramy i fabryki opuszczone.

Dwunastego Listopada wśród rozmaitych wycieczek zabłądziłem znowu na zamek, albo zwaliska dawnej Prussy; wspomnienia bowiem Krezusa, Prusiasza, Annibala, Mitrydata, Osmana, Urchana i wielu innych bohatyrów przeszłości, dziwnie mię pociągały do tych malowniczych ruin, jakbym ich samych spodziewał się tam ujrzeć. Właśnie zamyślenie o wiekach ubiegłych przeszedłem na ładny smętarz Moslemińów ocieniony cyprysami, a leżący natychmiast przy zamku na górze ze strony wschodniej. Dalej spotkałem źródło,

z którego woda najlepsza sprowadza się w różne strony miasta. Zdrój wytryska u spodu jeszcze wyższej gałęzi Olympu niż zamkowa, i bardzo ładnym strumykiem spada po zielonych pochyłościach; a samo źródło ocieniają ogromne klony, albo platany i tu w cieniu drzew przy płynącym potoku, co jest symbolem znikomości czasu, siedzą Moslemini zadumani, mając przed sobą smętarz, a u nóg całą Brussę i jej niebieską dolinę. Prawdziwie, można pozazdrościć tak rozkosznie marzącego życia.

Dalej spotykasz więcej źródeł. Całą tę wysoką gałęź Olympu wdawnie ozdabiają pyszne Tekije czyli klasztory Derwiszów wpół ukryte lasem wiekowych platanów i piramidalnych cyprysów. Góra Olympu od najdawniejszych czasów nęciła swoim wdziękiem i lubą samotnością serca czułe i głowy lubiące dumać, albo wznosić się do Boga. Za Cesarstwa Greckiego były tu klasztory Zakonników, którzy tak słynęli świątobliwością, że nieraz władcy Konstantynopola przychodzili tu po radę, pociechę i błogosławieństwo. Teraz na ich miejscu widzisz Derwiszów, którzy choć zaślepieni błędem jednakże umysł obracają ku Twórcy. Urchan po zdobyciu Brussy zbudował tu Tekije

dla szejcha Gejkli-baba, t.j. Ojca jeleni: bo, wedle Tureckiego podania, miał żyć w lesie między jeleniami i łaniami. W czasie oblężenia Brussy ten Baba pomagał modlitwami i błogosławieństwem: a potem przybył tu do Urchana na jeleniu niosąc platan i posadził go na dziedzińcu zamkowym, którego wzrost miał być symbolem wzrostu potęgi Osmanów; ale platan i zamek zginęły w ostatnim pożarze wielkim. Tekije ojca Jeleni dotąd stoi i przez Moslemiinów bardzo jest odwiedzane. Nieco wyżej jest grób szejcha Dogli-Baba, t.j. Ojca garncarza, i wielkie Tekije Derwiszów. Dogli-baba tak nazwany, że tylko żył zsiadłem mlekiem, które nosił przy sobie w garnuszku; wsławił się zagrzewaniem wojska przy oblęganiu Brussy. Przed wyżej wspomnionym zdrojem, co się w cieniu platanów cicho przemyka i nosi imię Eliszir, dźwignął Urchan niedaleko od murów zamkowych ładne Tekije nad grobem Santona Abdal-Murada, który poruszony prośbą Urchana miał przybyć na wojnę i dokazywać cudów niesłychanych męztwa ogromnym mieczem drewnianym. Tenże sam ojciec czyli Abdal zwojował ogromnego smoka, co pustoszył tę stronę. Jednak to podanie

pożyczyli Turcy u miejscowych Chrześcian. Za czasu Juliana sławny tu był świątobliwością i męczeństwem Biskup Prussy Tymoteusz. Na drodze od miasta do źródeł mineralnych rósł bardzo stary i ogromny cyprys niedaleko od pieczary, z której wyłaził smok straszny i siedząc pod cyprysem napadał na przechodniów; stąd niezmiernie lękano się tego miejsca i wszyscy z daleka je omijali. Tymczasem S. Tymoteusz pospieszał z komunią do jednej niewiasty i wybrał tę drogę krótszą: ale smok niezaniedbał napaść na świętego, który okryciwszy rękę korporałem uderzył go silnie w głowę i nieoglądając się poszedł dalej, aż dopiero za powrotem postrzegł nieżywego smoka. Już nieraz mogłem zauważyć, że Turcy wszystkie prawie podania ludów podbitych przyjmują i do swoich dziejów nakręcają.

Lecz góra Olympu i w literaturze Tureckiej jest równie bardzo głośna: bo nietylko Derwisze, ale poeci i uczeni Islamu szukali w cieniu olbrzymich klopoców natchnienia i samotności. Rzeczywiście to miejsce pełne gajów i źródeł, przy tak czarującym widoku na miasto, dolinę i góry okoliczne może obudzić

poetycką marzalność, lub swoją samotnością zachęcić do najgłębszych rozważań. Tu sławny *Szejchi* układał poemata, tu *Wasi-Ali* oddawał się poezji, tu *Chiali* wylewał pienia liryczne, a *Deliburader* wysnuwał proste i wdzięczne opowiadania. I nic dziwnego, że w ich utworach, jak mówią znawcy, przebija się urok pożyczany u zielonej murawy, u cichego szmeru liścia i strumienia, albo że widać w nich barwę ciemnych, głębokich lasów i strasznych przepaści i czasem słychać łoskot wodospadów; bo temi przedmiotami wkoło byli otoczeni. Na tejże samej górze najgłębsi Teologowie i prawnicy Moslemińscy wysnuli dzieła najsławniejsze do dziś dnia u Turków. Ci głośni poeci, uczeni i santonowie Islamu spoczywają teraz w cieniu cyprysów u podnoża tej góry, na której niegdyś żyli, dumali, uczyli i pisali.

Po obiedzie z Dymitrem i sługą pana Nikoletta, udałem się konno dla odwiedzenia źródeł mineralnych, leżących na zachód miasta o godzinę drogi. Już w odległej starożytności były te wody ze skutków dobroczynnych głośne, lecz i teraz Brussa jest Karlsbadem Wschodnim, dokąd chorzy ze wszącd się ścią-

gają. Ścieżka, którąśmy jechali, była prześliczna, bo w poprzek góry Olympu wiła się między drzewami, gdzie w górze przedstawiały się Kioski, Teksije i inne domy czepiające się po ładnych pochyłościach z bukietami platanów: a na dole rozkładało się miasto ze swoją rozkoszną doliną. Naprzód oglądałem łaźnię zwaną Jeni kapildże, t. j. nowa łaźnia: jest to gmach porządniejszy od innych łaźni, ozdobiony kilku kopułami: po pierwszej sali służącej dla rozbierania się, następuje druga równie wielka z fontanną zimnej wody na środku spadającej w piękne marmurowe łoże: nareszcie idzie trzecia sala z łożem ogromnem jak mała sadzawka, gdzie już znajduje się woda mineralna gorąca. Od samej tej wody niesłychane tam gorąco. Zaraz przy tej budowie są dwa źródła i co dziwna że blisko siebie, choć jedno zimne, a drugie tak gorące, że ręki bez oparzenia włożyć niemożna, jednak się woda w nim niegotuje. Nieco daléj pod górą wznosi się łaźnia zwana od Turków Kiukurtluk a od Greków Ain Patrix t. j. S. Patrycjusza: rozporządzenie zupełnie to samo co w piérwszéj budowie, ale nie tak ładne i wygodne. Przy téj łaźni równie znajdują się blisko siebie dwa źródła, jedno zimne, a drugie

w stanie najgwałtowniejszego wrzątku, i to ostatnie źródło właściwie Greey zowią Patryk, a wodę jego uważają za świętą. Żaden z Greków będących przy łaźni niewiedział przyczyny tego nazwania, ale zachowane to imie z wielką przyjemnością powitałem, bo mi je wyjaśniły starożytne Akta męczenników.

Juliusz prokonsul Pontu i Bitynii, zapamiętały bałwochwalca wszedłszy do łaźni złożył ofiary Eskulapowi i Zdrowiu, a orzeźwiony kąpielą wód mineralnych otworzył sąd przy tychże źródłach i rozkazał przyprowadzić świętego Patryka, albo Patrycjusza Biskupa Prussy.

Patrz, rzekł Juliusz, jak wielką moc mają nasi Bogowie, a ty wierząc próżnym baśniom wzywasz niebacznie Chrystusa. Patrz, jak nasi Bogowie przywiodłszy skutki dobroczynne do ~~naszych~~ tych źródeł są dla nas miłościwi; a to szczególniej dzieje się za łaską i mocą ojca naszego Eskulapa; przeto jeśli chcesz uniknąć kajdan i mąk, a pędzić spokojne życie w ojczyźnie, oddaj cześć Eskulapowi pokorną modlitwą.

Jak wiele, Prokonsulu, popełniłeś błędów w krótkiej swej mowie, odpowiedział Patrycjusz.

O jakież mię błędy oskarżasz? — Wszak musisz wyz-

nać, że w tém niema oszukaństwa, na co własnemi oczami patrzymy? –
Dostojny Prokonsulu, jeśli mię zechcesz cierpliwie słuchać, opiszę ci początek tych dobroczynnych źródeł.
Na to Prokonsul; – Chociaż niczego więcej nie spodziewam się od ciebie jak pozornej jakiej baśni, jednakże słuchać jestem gotów.
A Patrycjusz; – Żadnej nie przytoczę bajki.
Cóż tedy powiesz o początku tych źródeł?
Jestem Chrześcianin, odparł święty Patrycjusz, a ktokolwiek trzyma się tej wiary, musi czcić prawdziwego i jedynego w całym świecie Boga, a przez to umysł jego ozdabia się wiadomością tajemnic i rzeczy boskich. Dla tejże samej przyczyny i ja, chociażem grzesznik, jednak będąc sługą Chrystusa, mogę tę rzecz wyjaśnić.
Lecz któż jest tak ufny i zarozumiały, rzekł Prokonsul, coby chciał więcej umieć od samych filozofów?
Mądrość tego świata, odpowiedział Biskup, głupstwem jest u Boga. Napisano bowiem: Pojmam mędrce w chytrości ich. I Chrystus pan powiada: – Dziękuję Tobie

Ojcze, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi, a objawił maluczkim.

Mówisz coś wielkiego, ale bardzo zawikłanego: lepiej mi powiedz czyją sprawą wytryskają te źródła i czyją mocą wrzy ta woda z wielkiego gorąca. Ja zaiste wdzięczny jestem opatrzności Bogów, która chciała tym podarkiem zaradzić naszym słabościom.

Pierwej nim przystąpię do opowiadania, rozkaż, Prokonsulu, usunąć otaczające nas szranki, aby wszyscy mogli mię słyszeć.

I Prokonsul kazał zdjąć szranki: a kiedy lud napełnił całe miejsce, wtedy Biskup zaczął w ten sposób mówić; —

Ogień i wodę tenże sam, co stworzył i ludzi, wyprowadził z niczego, przez swego jedynego syna, Wszechmocny i Wieczny Bóg. Z ognia bowiem utworzył potężnem Słowem światłość i słońce i inne świeczniki, i rozkazał im świecić częścią we dnie, częścią w nocy: bo jego moc wyrównywa zupełnie jego woli. Z wody zaś wyprowadził niebieskie sklepienia i obłoki. A tworząc wszystko przewidział bez czego człowiek obejść się na tej ziemi

nie może. Ale też przewidując, że ludzie Twórcę
i Pana swego mogą obrażać i miasto prawdziwego
Boga oddawać cześć Bałwanom, zgotował podwój-
ne oprócz ziemi siedlisko. Pierwsze z wiecznego
światła utworzone wszelkiemi najwyszukańszemi do-
brami ubogacił: drugie siedlisko napełnił wieczną
ciemnością i nieugaszonym ogniem. Stąd posłuszni
słowu pańskiemu wchodzą do wiecznego życia i posia-
dają stolicę szczęścia wśród wiekuistej światłości;
a nieposłuszni i źli bywają wtrącani w ciemne miej-
sce kary i nieustających męczarni. W sklepieniu
niebieskiem i pod ziemią jest ogień i woda, któ-
ra zebrana w znacznej massie na wierzchu ziemi
nazywa się morzem, a ukryta pod ziemią zowie
się przepaścią, z której dla pożytku ludzi jakby
oknem i fontaną wytryska woda: Tym sposobem
i te źródła istnieją i w miarę odległości lub
blizkości wewnętrznego ognia, tworzą się opatrz-
nością zimne i gorące zdroje. A w niektórych

miejscach znajdują się wody tylko ciepławe, bo od ognia podziemnego znacznie są oddalone. Że się tak dzieje, możesz się przekonać z ognia, który w Sycylii bucha.

A więc tych źródeł sprawcą jest Chrystus, a nie Bogowie? pytał prokonsul.

Chrystus, odparł święty; napisano bowiem, że wszystko przez niego się stało: albowiem wszyscy Bogowie pogańscy czarci, ale pan niebiosa uczynił.

A więc powiadasz, że Chrystus stworzył niebo? pytał znowu Juliusz.

Nieinaczej, odrzekł Patrycjusz; czytamy bowiem: Oglądam niebiosa twoje, dzieło palców twoich, księżyc i ~~gw~~ Gwiazdy, któreś ty fundował.

A jeśli tak, rzekł Prokonsul, każę cię wrzucić do tego kipiącego źródła: ty bowiem pogardziwszy Bogami, uznajesz Chrystusa sprawcą tego wszystkiego, niechże cię oswobodzi od oparzenia.

Bogami w prawdzie, rzekł Biskup, które nie istnieją, gardzić nie mogę: bo któż powstaje na te rzeczy, których niema na świecie? - Ale wiedz, że Chrystus Pan jeśli ~~tylko~~ zechce może mię zbawić, albo śmierć przeznaczyć w tym kipiącym źródle. Bądź przekonany,

że wszystko ~~że wsz~~ co się ziemną stanie juz od wieków jest mu wiadomém: owszem do tyla rządzi całym swiatem, że bez Jego Woli nie spadnie jeden włos z głowy ludzkiej i żaden ptaszek w nastawionem sidle niemoże się uwikłać. A to co mówię niech wszyscy wierzą jako wyrokom prawdy, bo czciciele kamieni wtrącą się do piekieł na wieczną męczarnię.

Juliusz rozgniewany kazał obnażonego wrzucić w kipiące źródło: a S. Patrycjusz modlił się mówiąc; — Panie Jezu Chryste przybądź na pomoc swojemu słudze. I wstąpił do wrzącej wody jakby do kąpieli, a tam bez uszkodzenia długo zostawał. Czem jeszcze więcej poruszony do złości Prokonsul, kazał go ściąć jako czarownika toporem. S. Biskup ukląkł, a podniósłszy oczy i ręce ku niebu modlił się głośno; — Boże, królu wszystkich i panie, który własną mocą wszelkie stworzenie widzialne i niewidzialne utrzymujesz, wysłuchaj

wzywających ciebie w prawdzie, który dla pożytku ludzi utworzyłeś te źródła, dopomóż mnie walczącemu umrzeć w świętem wysławianiu ciebie. — Po śmierci męczennika Chrześcianie pochowali święte zwłoki tu przy drodze, a źródło kipiące, w które był wrzucony dotąd, jak widzieliśmy, nosi imie S. Patryka. Z tego pomniku starożytności postrzegamy, że te źródła były poświęcone Eskulapowi i że słynęły dobroczynnemi skutkami: a w całej tej rozprawie tak jawnie przebija się duch ówczesny i wschodni, tak ~~wyobra~~ wyraźnie przedstawia się wyobrażenie pierwszych Chrześcian o świecie fizycznym, żeśmy tego opisu nie mogli pominąć.

pag. 217. forma 28.

Dalej o kwadrans drogi wznosi się także pod górą Eski-kapildże t. j. Stara łaźnia. Potem oglądałem jeszcze kilka źródeł mineralnych czyli łaźni, jako to: Bojugelgin t. j. piękne ciało, Weni kapildże, t. j. Wejdź łaźnia, Selwinez i inne mniejsze i gorzej od pierwszych utrzymane. Objeżdżając te łaźnie, dziwiłem się jak wschodni mogą nadzwyczaj długo wytrzymać bardzo

wielkie gorące: bo (prawie po) całych dniach ~~w[illegible] prawie~~ kąpią się w łożach marmurowych napełnionych wodą mineralną, która samą parą sprawia takie w łaźni gorąco, że długo tam niemogłem zostawać. Źródła dzielą się na żelazne i siarczane i te ostatnie najczęściej gorące. Podług rozbioru Europejskich chemików, we wszystkich tych źródłach mniej więcej wchodzą do składu wapno, żelazo, siarka, sól alkaliczna i węgiel. Sławne te leczące wody są u Turków w zupełnem zaniedbaniu: wprawdzie znajdują się przełożeni nad łaźniami, ale ci się na niczem nieznają. Nikt tu niewie ani własności źródeł, ani ich temperatury, a tem bardziej składu mineralnej wody. Używają źródeł nietylko do kąpieli, ale i do picia w rozmaitych chorobach: lecz to wszystko żadną sztuką lekarską nie jest kierowane, tylko ślepy traf rządzi, albo samych że chorych doświadczenie, którzy póty mieniają źródła, póki nie natrafią na tę wodę, co im pomaga.

Obok łaźni oglądałem tu grób

i Tekije Santona Abdal-Muza, co był przytomny oblężeniu Brussy i swemi modlitwami miał pomódz do zwycięstwa Urchanowi, za co mu Sułtan zbudował Tekije czyli Klasztor. Turcy rozpowiadają o nim wiele cudów, a między innemi, że w sukni bawełnianej nosił bez uszkodzenia rozżarzone mocno węgle. Tekije ładnie ocieniają drzewa, wśród których widzisz grobowce marmurowe Muzelminów.

Za powrotem z tej miłej przejażdżki i dzień się skończył. Odpoczywałem przeto w kawiarni czyli mojej kwaterze, gdzie mię wkrótce nawiedził młody Turek. Był to chłopak dość przystojny w spodniach z lampasami, w czamarce granatowej, z zawieszoną przez plecy torbą haftowaną na listy, w czerwonym na głowie feszu z ogromnym kutasem sinym; a krzywa karabella wisiała mu u boku, kiedy ostrogi brzęczały przy eu-

ropejskich

ropejskich butach. Już ten strój dał mi poznać
niby modnisia Tureckiego i człowieka nowych wy-
obrażeń i tym więcej rad byłem z tego exemplarza,
że mówił trochę po włosku. Po pierwszych przy-
witaniach, po fajce i kawie, powiedział mi że
jest Dworzaninem Sułtana przysłanym tu z listami
do paszy Brussy i że niechcąc iść z głupcami
do meczetów, pragnął ze mną, bo Franków lubi,
nieco się rozerwać. Ale wkrótce postrzegłem z nie-
miłem wrażeniem, że nic z niego niewyciągnę;
bo wszystko swoje mając za nic niemiał o niczém
dokładnej wiadomości, a z postępu Europejskiego
tylko tyle skorzystał, że nosił buty z ostrogami,
pił ze mną wino, beształ swego proroka, i po
prostu w nic niewierzył. Rzecz godna uwagi,
że ludzie jakiej kolwiek wiary, jak tylko z niej się
wyzują, natychmiast pozbawiają się prawdziwych ży-
wiołów narodowych, jakaś pustość i oznaść niesłychana
daje się w nich postrzegać, tak że sami czują trudność zawią-

zania ~~mowy~~ i utrzymania rozmowy, chyba rzecz będzie o bluźnierstwie lub o jakichś nowościach, albo przedmiotach odnoszących się do kobiet. Nie mówię, żeby nie mieli rozsądku, owszem często lepiej widzą niektóre rzeczy od wierzących Turków: jednak człowiek myślący więcej znajdzie nawet w prostym fanatyku wielkich myśli i głębokich zasad towarzystwa, jak w ucywilizowanym niedowiarku. Nawet u nas tego samego nieraz doświadczyłem, że prosty i nieoświecony szlachcic umiał bez porównania mocniéj zająć swoją pełną życia rozmową, jak ludzie niby nadgminni, t. j. mało lub nic nie wierzący, gdzie pospolicie nuda, milczenie i ziewanie mieszają się do najważniejszej rozmowy. Zapewne można mi przywieść kilku i kilkunastu ludzi, którzy głęboką nauką i wielkim myślącym rozumem są dziwnie zajmującymi w rozmowie pomimo swej niewiary: ale to są wyjątki, a w massie mam za sobą najzupełniejszą prawdę: bo jak sobie chcieć, ale niedowiarstwo żywioł burzący nic massalnego, nic towarzyskiego stworzyć nie może. Myślałem

tedy jakiby zrobił użytek z mego Turka, który mię już nudzić zaczynał i przyszło mi do głowy prosić go na przewodnika po mieście w czasie Ramazanu, bo jeśli na Wschodzie Wojewoda Sułtański ma swoje znaczenie, cóż dopiero ten co wozi pisma; jakoż nie oszukałem się na mojem wnioskowaniu i dobry choć nowy mój towarzysz z największą przykładnością spełnił ten obowiązek.

W Ramazan całe miasto było oświecone: ciągnie się to święto przez miesiąc: w dzień nie nie jedzą, ale za to jak wrzaśnie Iman z galeryi Minaretów wieczorem, to przez całą noc jedzą i hulają. Ramazan ten, jak doświadczyłem, bardzo nie na rękę podróżującym: we dnie trudno dostać jedzenia, koni i ludzi, bo wszyscy śpią i wszystko pozamykane: a gdy po trudach dziennych zechcesz odpocząć w nocy, wtedy ci spać niedadzą śpiewaniem nudnej ale niezmiernie wyjącej nuty, która się wiecznie kończy tém

słowem Aman, Aman. Młody mój ozłowiek chcąc grać rolę bardzo ukształconego ozłowieka, drwił na zabój ze swego Ramazanu. Szliśmy ciasnemi uliczkami i dworzanin sułtański bunczucznej swoją haftowaną torbą i ostrogami rozpychał lud i torował mi drogę. Udaliśmy się prosto do wielkiego meczetu, aby go obejrzeć w czasie nabożeństwa. Przed samą Dżiamiją prawdziwy był jarmark, bo na małych przenośnych stolikach stały różne sorbety, ciasta, i inne potrawy, które łapczywie zachęceni postem dziennym Turcy kupowali i pożerali. Tu więc nakarmiłem Szanownego Dworzanina, który ~~wc~~ jedząc mówił mi z podziwieniem; Patrz pan, wszakże jeszcze mnóstwo ludzi chodzi do meczetów. Orzeźwiony pokarmem bez żadnej ceremonii roztrącał Muzłemiców i wiódł mię do meczetu; przy drzwiach już myślałem o potrzebie zdjęcia obuwia, kiedy mój lampasowy towarzysz pokazał z dumą na swoje buty z ostrogami i rzekł tego nie zdejmuję. Muzłemini spokojnie i bez żadnego

znaku gniewu usuwali się przed nami: ale mnie ten brak fanatyzmu zawsze dziwił i w jakiejś obawie szedłem za ciągnącym mię przewodnikiem. Jednak tę trwogę nieprzyjemnego wypadku nagrodził prześliczny widok. Wystaw sobie ogromny gmach oświecony od dołu do góry zawieszonemi lampami w różnych kolorach, które w kształcie koła, księżyca i różnych fesów pływały po meczetnej przestrzeni. Fontana bijąca po środku brylantowała się przy świetle i dziwnie czarowny przedstawiała widok. W głębi na wysokiej galeryi siedzieli rzędem śpiewaki i nucili podobnym jęczącym tonem jak szkolniki żydowskie. Po krótkiem obejrzeniu, zawsze z niedowierzaniem wysunąłem się z meczetu, choć Moślemini byli najgrzeczniejsi. Wszatem mięsie śpiew, krzyk, hałas: jedyna to pora, w której hula Turek zawsze poważny i milczący. Po wejściu na górę zamkową obróciłem wzrok na miasto oświecone. Widok ten wprawia w stan marzenia powieściami fantastycznemi. Wszystkie minarety tryskające srebrzącemi się pięciu meczetów miały wokoło lampy albo proste albo kolorowe, które jakby wieńce

lub meteory ogniste wzlatywały w powietrzu i odkrywały swoim blaskiem tylko w połowie sady i domy, co na ten raz przedstawiały się jakby zaczarowane pałace. Wrócić po tej wędrówce nocnej poszedłem do kawiarni i podziękowałem przewodnikowi, który chciał drwić z Ramazanu, jednak postanowił hulać przez noc całą.

Trzynastego Listopada zaledwie rozwidniało, udałem się konno z Dymitrem i Sługą pana Nikoletta dla obejrzenia Olympijskiego szczytu. Góra Olymp najpodobniej otrzymała swoje nazwanie od kolonistów niegdyś przybyłych z Tessalii: chociaż Grecy kiedyś wszystkie bardzo wysokie góry nazywali Olympem i stąd można spotkać wiele Olympów. Turcy nadają dwa imiona tej górze, t.j. albo Damausz Daugh, dymiąca się góra, albo Kesziś Daugh mnisza góra, bądź od dawnego klasztoru Greków, co tu niegdyś słynął pod imieniem Siedmiu braci śpiących, bądź od swoich Derwiszów, którzy niższą część tej góry zamieszkali. Z początku droga była przyjemna, boimy wstępowali na pierwszą gałęź Olympu, pod którą

usiadła Brussa; cała ta pierwsza góra przyodziewa się najbujniejszą zielenią drzew, w których cieniu mnóstwo wytryska źródeł i tworzy ładne strumyki, albo raczej kaskady małe na spadzistych pochyłościach. Mijaliśmy wiekowe kasztany, które swoją olbrzymią postacią i dziwną rozłożystością zdają się umyślnie rozciągać skrzydła gościnnej opieki, aby ochronić przechodnia od skwarów, burzy i niepogody.

Dalej część wyższa tej gałęzi była obrosła lasem rozmaitego rodzaju drzew, a szczególniej leszczyną i pięknemi bukami. Wreszcie nieco znużeni, bo wchód był przykry i dość spadzisty, wstąpiliśmy na szczyt pierwszego państwa Olympu, gdzie rozciąga obszerna i drzew pozbawiona równina, a tylko rzadka trawa pokrywa ziemię. Ta płaszczyzna jest pastwiskiem trzody Turkomanów, pokolenia pasterskiego i dotąd koczującego; w czasie skwarów letnich, kiedy ziemia wszędzie spalona, szukają tu na wyżynach Olympu pastwiska dla swojego bydła: żyją jak Beduiny pod namiotami, a trzody składają ich całe bogactwo. Jesienią, albo raczej zimą, kiedy deszcze ożywiają spaloną okolicę, zstępują z góry Olympskiej na bujne niziny Bitynii. Jakoż nie-

wiele

wiele zastałem namiotów, bo już niektóre oddziały poszły na zimowe leże. Krowy ich i całe bydło rogate jest bardzo piękne, szersi ryżej i wzrostu niemałego. — Słyszałeś zapewne, że kiedy Cyganie prowadzą przez las oślepionego niedźwiedzia, to grają mu na piszczałkach, aby nie słyszał szumu puszczy, coby go mogło pobudzić do szukania swobody. Coś podobnego rodzi się i w sercu człowieka, kiedy widzi w czarujących położeniach koczujące plemiona, wesołe, swobodne i do żadnego kątka ziemi nieprzywiązane. Dziwnie nęci to pierwotne ludzi pasterskie życie: ale dzikie fizyonomie, które wyryły nieoświecenie i grubość obyczajów na twarzach Turkomanów, ostudza ten zapał poetyczny.

Po przejściu równiny wstępowaliśmy na spadzistą górę, której boki ubierały sosny, jodły i inne drzewa szpilkowe, między któremi często widziałem drzewa podobne do cedrów, bo równie szpilki i szyszki mają obrócone do góry i formują jakby powietrzną murawę: tylko nie są ani tak poziomo rozłożyste, ani w ogromie równają się cedrom. Mieszkańcy z szyszek tego drzewa nieco mniejszych od cedrowych robią,

pag. 325
Xer. 29

jak mi powiadał sługa pana Nikoletta, olejek bardzo pomocny na rany, co świadczy i Pococke zowiąc ten olejek <u>mastix</u>. Przejeżdżając te samotne na wyżynie gaje, przypomniałem piękne podanie chrześcian o świętym Neoficie Męczenniku. Urodził się w Nicei za panowania Dyoklecjana i prawie w samych pieluszkach zaszczycony był szczególniejszą łaską bożą. W dziewiątym roku swego życia już czynił cuda i zawsze mu towarzyszyła gołąbka, za której przewodnictwem udał się na tę górę olympu do jaskini, gdzie otoczone aniołami dziecko żyło nieznane całemu światu. Dopiero w piętnastym roku z natchnienia bożego ~~o pu~~ porzucił tę pustynię i wrócił do Nicei, a tam sam się oskarżył, że był chrześcianinem i po wielu uprzednich katuszach został mieczem ścięty. Ta powiastka przyjaźń niewiniątka z gołębicą i aniołami i to nieustraszone

ne w Chrystusie męztwo słabego dziecka doskonale oddają ducha niebieskiej naszej religii.–

Po wdarciu się na wierzch tej gałęzi Olympu znowu odkryła się równina, gdzie znajduje się strumień, w którym pokazują się sławne forelki zwane u Turków Alta Baluk, t. j. Boża ryba, dlatego, że przebywa na takiej wyżynie. Długo stałem nad zdrojem ale mi się żadna rybka nie pokazała. Dalej znowu wstępowałem na spadzistą górę i znowu znajdowałem równinę, a za nią nową górę. Nie uwierzysz jak ta droga męczy i zwodzi, bo już myślisz, że to szczyt ostatni, a tu ci nowa stromość staje przed oczyma. Tym bardziej przykrzy się podróż, że znikają rozkoszne gaje, a tylko następują zioła i drzewa coraz nikczemniejsze i rzadsze, nim nareście goły wapiennik, albo skały szarego granitu święcą nagie przed tobą: czasami tylko postrzegasz zeschłe jakie ziółko, a szczególniej żółte nieśmiertelniczki. Wreście koło południa przybyliśmy pod sam szczyt, co to

wznosi koniecznie i chociaż z jednego boku nadzwy-
czaj stromy, ale po innych ma przystępną spadzistość
dla konia. Na wierzchu płaszczyzna dość nierów-
na, a po jamach i rozpadlinach, osobliwie ze
strony północnej zastałem śnieg ukryty, jakby dla
rozpłodku na przyszłą zimę, albo dla sorbetów
i lodów, bo stąd ledwie nie codnia śnieg do Brussy
przywożą. Śniegi okrywają cały ten szczyt aż
do czerwca, a potem tylko się chronią po dołach.
Jest to zupełnie w tym rodzaju góra jak Liban,
które w małej części przechowuje śnieg od zimy
do zimy. Dzień był pochmurny, wietrzny i nieusty-
chany chłód przejmował na wskroś: a stąd zawiod-
łem się w oczekiwaniu wspaniałego widoku z tej
góry wznoszącej się na dwa tysiące dwieście metrów
nad powierzchnią morza: bo Olymp, jakby czu-
jąc wielkie zimno dobrze się otulił płaszczem
z gęstej mgły utkanym. Tak tedy nie nam

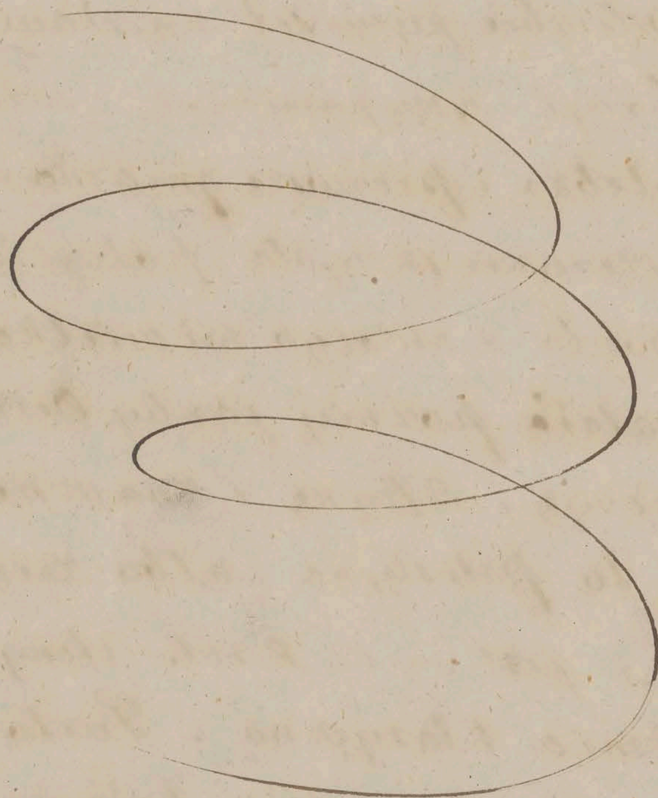
nic pozostało robić na Olympie jak zamiast ambro-
zii orzeźwić się ~~zła~~ złem białem winem i posilić
się skromnemi zapasami, które wcale uczty Olym-
pijskiej nie przypominały, a raczej Arkadyjską z kasz-
tanów złożoną. Opuściłem szczyt posępny i już
dobrym zmrokiem stanąłem w mojej kawiarni.—

Po odpoczynku znowu się udałem popa-
trzyć na Ramazan i pożegnać Brussę. Wkrótce
przyszedłem do kwartału miasta zwanego Sułtan
Emir i odwiedziłem ~~[illegible]~~ obszerny meczet,
chociaż w nim nic szczególnego nie postrzegłem. U Tur-
ków bardzo jest uczęsty, bo tu się znajduje grób
najsławniejszego ich szejcha Mohammeda
z Bochary, który nosił imię Sułtana Emira,
t. j. księcia w państwie świątobliwości i od
jego grobu ta część miasta wzięła nazwisko.

Nic dziwnego że Turcy wspomi-
nają z największą czcią Brussę: w niej bowiem
spoczywają szczątki najznakomitszych mę-

zów państwa Ottomanów. Groby Osmana, Urcha-
na, Bajezida, Muradów i Mohammeda 1go:
a także mogiły pierwszych wodzów i Wezyrów,
szczególniej Dżenderla i Timurtasza: wreś-
cie poetów, uczonych i Szejchów bardzo słusznie
u Turków głębokie uszanowanie i wielką miłość.
I te groby w liczbie pięciuset najsławniejszych
ludzi w Turcyi przypominają i wędrowcowi,
że to jest kolebka i pierwsze gniazdo, w którem
urosły tak szerokie skrzydła potęgi Tureckiej,
że to jest źródło z którego niewielka w począt-
ku rzeka zalała później jakby Oceanem Os-
mańskim Azyę, Afrykę i znaczną część Eu-
ropy. Jest to Palestyna, albo ziemia święta
Ottomanów i ~~jest~~ są to ich Ateny, albo
Rzym, ziemia klasyczna. Przeto wędro-
wiec oczarowany pięknością położenia, daw-
nemi pomnikami, sławnemi źródłami wód
mineralnych, bogactwem płodów i wyrobów,

tęsknie się żegna i unosi miłe wspomnienie tego miasta, które jeszcze kwitnie przemysłem i po Carogrodzie i Adryanopolu zajmuje dotąd trzecie miejsce w długim i szumnym tytule Padyszachów.



II.

Nicea.

278

Czternastego listopada wziąłem konie z poczty Tureckiej. To świeże urządzenie, bo dopiero od Mahmuda ustanowione sześć lat temu na powrót, jest bardzo wygodne dla podróżujących: tym bowiem sposobem niemogą obdzierać Europejczyków wedle upodobania. Płaci się od konia piastr na godzinę, a poczta nietak się prędko zmienia jak u nas i rozdział drogi niejednakowo urządzony. Rankiem tedy w trzy konie, t. j. dwa dla mnie i Dymitra, a trzeci dla Suru-dżego czyli pocztarza, puściłem się w drogę do Jeniczari o dziesięć godzin od Brussy. Zaopatrzyłem się jeszcze w chleb i kasztany, bo wczasie Ramazanu niedostaniesz u śpiących Moslemiów

żadnego pokarmu. Dru

Deszcz drobny ciągle prószył, chłód wilgotny na wskroś przenikał, aleśmy się zagrzewali szybką jazdą, zwłaszcza że siodła drewniane tyle męczyły, że o czem innem myśleć było niepodobieństwem. Przebyliśmy naprzód rozkoszną dolinę Brussy wpośród lasu morw i drzew owocowych, a potem przejechaliśmy wiele innych dolin utworzonych tak dziwnie łańcuchami gór odzianych zielenią drzew, że kiedy jedna skończy się dolina, wtedy się druga po małym wąwozie zaczyna. Tam na równinach przebyliśmy ~~ogro~~ las ogromnych nadzwyczaj kasztanów i orzechów włoskich. W parę godzin od Brussy spotkaliśmy wieś zamieszkałą przez samych Turków nazwaną Kastel t.j. zamek, bo zaraz przy tej wsi na wysokiej opoce wznoszą się ruiny starego kwadratowego zamku, którego sam

280

sposób budowy wykazuje że współcześnie z murami Brussy był od Greków dźwignięty. Tak doliną ciągle my jechali i wkrótce znaleźliśmy drogę usłaną wielkiemi kamieniami u podnoża skał: bo tu wielkie rozciąga się bagno i jezioro zarosłe drzewami, gdzie niezliczone dzikich kaczek stada mają wieczną siedzibę. Jezioro nazywa się Zermin od wioski tego imienia leżącej za wodą na drugim boku i okolonej sadami u podnoża gór wysokich. Dalej należało przedzierać się przez góry ciągnące się nieprzerwanem pasmem i tam zwierzyny widzieliśmy drugie małe jeziorko czystej wody. Piękny to kraj i żyzny. Na szczycie spotkaliśmy wieś Bilboz, t. j. gęba otwarta, bo ta wioska leży na małej wklęsłości otoczonej w koło pagórkami, co daje podobieństwo do ust utworzonych. Stamtąd prowadziła nas droga tąd nym

nym wąwozem porostym leszczyną i dębami przy ogromnej dolinie Jeniczari i tam o trzech godzin drogi od Brussy jest Derwen, czyli dom strażników, albo raczej kawiarnia, gdzieśmy zakłęste kolana trochę wyprostowali przy małym poczęstunku kawy. Mój Surudżi niechciał przy strażnikach pić kawy, niby dla niezłamania postu, chociaż mi w drodze prawie wszystkie kasztany pożarł; w ogóle w tych stronach widać upadający Islamizm, bo wszyscy potem pozostałe jedli z nami.

Dalej odkryła się nam posępna postać okolicy: góry nagie sterczały po bokach, a dalej ciągnie się ogromne jezioro, sitowiem zarosłe, zwane także Jeniczari. Dolina przy jeziorze niezmiernie długa i bardzo rzadko ma pola uprawne. Pominęliśmy później wioski Czardakoju i Adakoju otoczone drzewami. Zbliżając się do Jeniczari jechaliśmy drogą brukowaną

242

przez bagna i nareście wieczorem ujrzeliśmy miasteczko które oświecone w Ramazan błyszczało w górze siedmiu ognistemi wieńcami na siedmiu minaretach meczetów. Stanąłem w kanie i posiedziałem obejrzeć Jeniczari. Miasteczko zamieszkałe od Turków i Ormian, którzy mają tu swój kościół, ciągnie się w poprzek doliny i nie ma żadnych dawnych zabytków: tylko niedaleko od nowego drewnianego kanu znajduje się sarkofag marmurowy w kształcie truny. Niektórzy domyślają się, że to była Cezarea Smyrdiańska, którą kładnie Ptolomeusz między Prussą i Niceą: jednak nic pewnego w tej rzeczy powiedzieć niemożna.

Piętnastego Listopada rano zbity na koniu i niewyspany dla krzyków ramazańskich, wyjechałem do Nicei leżącej o cztery godzin od Jeniczari. Jeszcze za tem miasteczkiem ciągnie się

woć 283

dolina, ale kraj przybiera weselsze oblicze. Pod górami, co zamykają Jeniczarską równinę widać po prawej stronie dwie wioski niedaleko od siebie leżące Awsza i Atajli, co dawniej należały do Janczarów. Ciągnęliśmy ładnym lesistym wąwozem, a potem droga wiła się malowniczo w połowie wysokości skał, z których urocze przedstawiał się widok na jary głębokie i porosłe bujnem drzewem. Za wstąpieniem na sam szczyt góry spotkaliśmy Derwen: a z tej wyżyny nagle się odkrywa przecudny widok Nicei i jeziora nad którem leży.

Dziwnie byłem uderzony widokiem tej cichej szyby wodnistej, na półtory mili ukraińskiej długiej, a na pół szerokiej; bo mi nadzwyczaj przypominała morze Galilejskie. Tak samo jezioro otoczone górami, tylko że te góry pokryte lasem jodeł i dębów, a brzegi ubrane są w rozkoszne ogrody i przyjemne sioła. Pierwszy

więc zarod swiętej wiary był nad jeziorem Tyberiadzkiem, i pierwszy Sobor, co starożytną wiarę w Bóstwo Chrystusa pana powszechnie przelał i swojem wyznaniem do skonczenia swiata utwierdził, był także nad podobnem jeziorem, które co do mnóstwa ryb nieustąpi Galilejskiemu. Na brzegu południowo-wschodnim, nad samem jeziorem wznoszą się wogromny kwadrat z jednym wykąszonym rogiem obwodowe mury z blankami zębatemi i mnóstwem ogromnych wież, co sprawia cudowny z daleka widok. Patrzę na te dobrze zachowane sciany i na baszty groźne, a widzę wewnątrz zamiast domów sad rozmaitych drzew bujnych, myslałbyś, że to bajeczny ogrod hesperyjski, gdzie są złote jabłka i dlatego tak mocno obwarowany. Tymczasem sród sadu kryje się licha mieścina Isnik, czyli rumowisko sławnej Nicei, niegdyś stolicy Bitynii i Cesarstwa.

Więcej jak godzinę zestępowałem z góry, gdzie w skalistym wąwozie widziałem ładny ogród oliwny, co mi bardzo przypomniał swem podo-bieniem ogród zamkniony Salomona. Dawniej to miasto zwało się <u>Antygonia</u> od Antygo-nesa swego założyciela; późniéj Lizymach, co gród powiększył, ozdobił i znacznie odbu-dował, nazwał <u>Nicea</u> od imienia swej żony, z czego wreście urodziło się zepsuciem i przekrę-ceniem dzisiejsze Tureckie nazwanie <u>Isnik</u>. Sulejman Sułtan Seldżiuckidów wydarł był Grekom Niceę i w niej założył stolicę swego państwa, znanego pod imieniem królestwa <u>Rum</u>: ale z rąk Mosleminów odebrali miasto Krzyżowi w roku 1097. Wielka płaszczyzna Nicejska, któ-rą przejeżdżałem, długo się ciągnie od jeziora w góry, cała jest okryta morwami i często przerznięta strumieniami, które wytryskają u pod-

nóża

nośa gór okolicznych. Wodząc okiem po tej cichej rów-
ninie, gdzie trzody i sady ogłaszają pokój wiejski, wspo-
minałem całkiem różne obrazy. Tu bowiem ogromne
tłumy niesfornych krzyżowników pod przewodnictwem
Piotra pustelnika i innych, co poprzedzili Godfreda,
zostały prawie do szczętu wymordowane i kiedy póź-
niej przyciągnęli na tę dolinę sławny Ademar, Godfred,
Boemund Tankred i inni głośni wodzowie pierwszej
wyprawy, wtedy im ogromne stosy kości poległych
braci przedstawiły się jakby groźne napomnienia do
porządku i posłuszeństwa. Jakiż to był widok na
płaszczyźnie Nicei! Ten obóz chrześcian, którego
szańce składały się najwięcej z kości pobitych krzy-
żowców, kipiał życiem lub brzmiał szczękiem broni
i pieśnią pobożną. Na stalnych zbroicach nieustra-
szonych rycerzów powiewały różnobarwne szarfy,
jakby oznaka marzalności przy bojowych mordach. Dzie-
więtnaście narodów różnych języków i zwyczajów

zalegało też równinę w oddzielnych obozach; na chorągwiach i znamionach powiewały obrazy świętych, lub znaki dowódców, jakoto, lwy, lamparty, różne inne zwierzęta i ptastwo, co potém dało początek herbom. Tu sułtan Nicei spadł z gór na chrześcian i porażony na głowę, musiał w nich znowu szukać schronienia. Tu się Godfred po raz pierwszy odznaczył, zabiwszy strzałą ogromnego Saracena, co urągał Krzyżowcom. Tu nareście kiedy już spodziewali się zdobyć miasto, ujrzeli z niemałém podziwieniem powiewającą na (murach Nicei) chorągiew Cesarza Greckiego, który ich sztuką ubiegł. — W dalszych czasach po zdobyciu Carogroda przez krzyżowych, założył w Nicei stolicę Cesarstwa Teodor Laskaris i tu później Grecy przygotowali się do wypędzenia Łacinników z Konstantynopola: a nareście w roku 1330 Urchan sułtan Turecki wszedł do miasta przez bramę Jenichari, którą i ja wjechałem do Nicei. —

Stanąwszy w Kanie poszedłem na obejrzenie miasteczka Isnik. Nieumiem ci zdać sprawy z tęsknego wrażenia, w jakie mię wprawiała ta przechadzka. Może sto kilkanaście domów porozrzucano w tym sadzie, z których siedmdziesiąt Tureckich, a zreszta mieszkają greccy; ormian, co tu dawniej byli nieznalazłem. Głównym przemysłem mieszkańców jest wyrob jedwabiu i dla tego cała dolina usiana jest morwami. Dawniej słynęła Nicea, jeszcze z początku panowania Turków, fabrykami perskich fajansów, ale dziś i śladu fabryk niepozostało. Pięć meczetów dość zrujnowanych służą Mozleminom za miejsce modlitwy, a Grecy mają jeden dawny kościół, co dziś stanowi katedrę Biskupa Nicejskiego, który mieszka o. kilka mil na wsi, a tylko czasem tu przyjeżdża. Kościół jest z czerwonej cegły dawnym sposobem murowany i najpewniej pamięta czasy Laskarisa. Zwykły grecki przedsionek poprzedza świątynię, która się dzieli na trzy oczęś-

te

te nawy, a posadzka mozajkowana dawna, gdzie jeszcze orły cesarstwa postrzegasz. Grecy powiadali mi, że tu był sławny pierwszy sobor powszechny, ale sama nadzwyczajna szczupłość i sposob budowy aż nadto sprzeciwiają się temu świadectwu. W tym kościele widziałem w pobocznej nawie przy drzwiach sarkofag dawny z przezroczystego marmuru.
Wiedząc, że świątynią soboru Urchan obrócił na meczet, udałem się do Turków, którzy mi dziamiję tego sułtana pokazali. Dziś budowa zupełnie opuszczona, lecz dotąd imię Urchana wyryte w głazie nad drzwiami pozostało. Ogromny i pyszny to gmach, choć wpół zrujnowany: ale marmur ścian i kolumn jest rzadki i kosztowny. Przy meczecie widać inne zwaliska, zapewne Imareta i Medreży, które był dźwignął waleczny syn Osmana. Drzewa i krzaki ubierały ten dawny czasów Konstantyna pomnik, a dokoła pusto

i głucho. Możesz łatwo wnieść, że mię (Nicea) najwięcej i prawie jedynie uczciła wspomnieniem powszechnych soborów, bo tu pierwszy ~~i siódmy były od pra~~ przeciw Arianów i siódmy przeciw Obrazoburców były odprawiane: lecz całą uwagę, całą myśl moję zajął wyłącznie pierwszy powszechny synod, bo jakież mi obrazy, jakież czasy przywodził! Po przyjściu Boga wcielonego i cudownem rozkrzewieniu się wiary świętej, jest najważniejszym wypadkiem w kościele pierwszy Nicejski sobór. Siedząc wśród drzew na ruinach synodalnej świątyni, przywodziłem na pamięć obrazy tego soboru, których krótki rys z większym nieco porządkiem i objaśnieniem przedstawię.

Przez całe trzy wieki Kościół w krwawych zapasach rozkwitał coraz większą liczbą męczenników i wyznawców Chrystusa, nim nareszcie krzyż prawdy i zbawienia rozlał na zdobytym tronie świata błogi i niebieski blask ~~poko~~ nieziemskiego pokoju. Ale zaledwo nastąpiła tak długim bojem wywalczona cisza, a już

nowa burza, daleko niebespieczniejsza od otwartej wojny, zagrażała niebieskiej wierze. Duch bowiem zmysłowy, duch ciała i krwie, albo raczej pychy i miłości własnej powstał z zaprzeczeniem Bóstwa Chrystusa Pana, a tem samem pragnął usunąć kamień węgielny naszej wiary, jedyną posadę, z któréj wyrasta cała nasza moc, poświęcenie się, nadzieja, i zdumiewająca potęga miłości Chrześciańskiej. A chociaż natychmiast starano się udusić tak bezbożną sprzeczkę, chociaż Biskup Alexandryjski i Konstanty wielki wszystkiego użyli na potłumienie kacerstwa, jednak daremne były wiernych usiłowania: bo chciał Bóg, aby w tak ważnej sprawie nie stanowiła prywatna powaga jednej prowincyi, ale aby powszechne świadectwo całego Kościoła rozstrzygnęło ten spór dla uspokojenia i utwierdzenia w prawdziwej wierze wszystkich Chrześcian aż do skończenia świata.

Cesarz Konstanty z porady Biskupów, a szczególniej

292.

Sylwestra papieża, wezwał okolnemi listy wszystkich Biskupów katolickiego swiata na dzień naznaczony do miasta Nicei i zebrało się trzysta osmnaście Biskupów 1/; a jak niegdyś Abraham taką samą liczbą sługi zwalczył królów pogańskich, tak i kościoł równą liczbę swoich bojowników wystawił na pokonanie kacerstwa. Najwięcej zjechali się Biskupi Wschodu, bo i bliżej im było i sprzeczka u nich się wszczęła, a więc swiadectwo tej częsci kościoła musiało być najważniejsze. Jednak niebrakło Biskupów zachodnich, tylko że dla odległosci z każdej prowincyi jeden przybył Biskup, co było dostatecznem, bo każdy przynosił całą naukę i podanie swej prowincyi. Między zachodniemi najwięcej się odznaczał Hozjusz, Biskup Korduby w Hiszpanii; szanowny ten i prawie siedmdziesięcioletni starzec słynął w całem chrześciaństwie nauką i pobożnością, a wczasie przesladowania cierpiał za wiarę i ko-

1/. Athan. ad Afric.

rona wyznawcy męczennika zdobiła świątobliwego męża. Stąd Cesarz Konstanty miał w nim największe zaufanie i dla tejże przyczyny Papież Sylwester, co niemógł dla podeszłych lat sam zjechać na sobor, polecił mu, jak mówi Gelazius Biskup Cyziku 1), aby miejsce Biskupa Rzymu razem z kapłanami rzymskiemi Wiktorem i Wincentym zajmował na soborze. Jakoż imiona tych trzech legatów czytamy w podpisie aktów przed wszystkiemi innemi Biskupami: Prócz tego byli jeszcze następni Biskupi zachodni: Cecyliusz z Kartageny, Eustorgiusz z Włoch, Nikazius z Gallii i Kapiton z Sycylii. Nadto znajdowali się Teofil Biskup Gocki, Jan z Persyi i pewien z Armenii Biskupów. Z każdym Biskupem przybyło niemało kapłanów, dyakonów, akolitów i świeckich, a Cesarz Konstanty karmił i utrzymywał zebrane duchowieństwo.

pag 241. for. 31.

Jakież to było czcigodne zgromadzenie! Najpewniej Dzieje ludzkie niemogą szanowniejszego i dziwniejszego zebrania przedstawić. Kościoł tylko co omyty krwią męczenników, jaśniał nową i niepo-

1). Gelazii Cyziceni Volum. Actor. Concilii Nicaeni. Lib. II. cap. V.

294.

kalana światła najrzadszych i zdumiewających cnót Chrześcijańskich. Jedni Biskupi odznaczali się wymową, nauką duchowną i świecką, drudzy szczególniejszą surowością i powagą życia, inni celowali nadzwyczajną pokorą, skromnością i prostotą, inni wzbudzali uszanowanie niezmiernie podeszłym wiekiem, a inni kwitnęli młodością ciała przy starym umyśle. Jeszcze wówczas cudowny duch Apostołów ozdabiał pasterzy i wielu z nich posiadało dziwne Apostolskie dary, a jeszcze tych było więcej, którzy w świeżo ustałem prześladowaniu wytrzymali dla Chrystusa męczeństwo, i na swojem ciele, jak Paweł S. powiada, nosili piętna Pana Jezusa. W tym bowiem czasie obierano na Biskupów celujących świątobliwością i nauką duchowną, albo niedawnych katuszami męczenników, albo ludzi posiadających do tego stopnia żywą wiarę, że przez nią

~~ta~~ nawet mogli cuda czynić 1).

Między męczennikami odznaczali się; Pafnucy Biskup jakiegoś miasta w wyższej Tebaidzie, mąż bardzo światły, i do tyla pobożny a miły Bogu, że różne choroby jednem słowem leczył, czartów z opętanych wypędzał i różne cuda działał. W czasie prześladowania wyrwano mu prawe oko i Cesarz Konstanty, co go bardzo poważał, zwykł często całować świętą bliznę starca męczennika 2). Amfion Biskup miasta Epifanii w Cylicii, także kaleka za wiarę, używał szczególniejszej powagi między ojcami. Maxym męczennik, co po Makariuszu był później Jerozalemskim Biskupem, Eustachy Biskup Antyocheński; Leoncius Biskup Cezarejski w Kappadocji, nauczyciel Grzegorza Nazianzena, wreście Paweł Biskup Neocezarejski nad Eufratem, który niemógł rąk poruszyć, bo za wiarę miał gorącem żelazem poprzepalane żyły w przegubach podczas

1). Socrat. H. E. Lib. I. cap. 8. – Sozomen H. E. Lib. I. cap. 10. et cap. 17. Euzebius Vit. Const. Lib. III. cap. 9. Theodoret. H. E. Lib. I. cap. 7.
2) Socrat. H. E. Lib. I. cap XI. Sozomen H. E. Lib. I. cap X.

prześladowania Licyniusza. Ale któż zliczy wszyst-
kich ~~[illegible]~~ męczeńskich wyznawców tego soboru,
bo za czasu Maxymina i Licyniusza mnóstwo
z nich było pozbawionych prawego, albo lewego
oka, z podciętemi żyłami pod kolanem, a tak
ślepi i kulawi byli skazani do kopania metalów,
nim Konstanty powrócił im wolność. Słowem,
był to legion męczenników, co się zebrali dać
świadectwo o Bóstwie Chrystusa Pana, za któ-
rego krew przelewali i znosili kalectwa od pogan.
Lecz nie mniej świątobliwością
i cudami jaśnieli w kościele Makary Biskup Jero-
zolemski, Jakób Biskup Nizibisu w Mezo-
potamii, który przed przybyciem na Sobór wskrze-
sił umarłego i wiele innych cudów uczynił: a
święty Spiridon Biskup Trymituntu na wyspie
Cyprze szczególniej słynął nadzwyczaj niepoka-
lanem i cudotworczem życiem. Ten czcigodny

mąż miał dzieci i żonę i był pasterzem owiec, ale dla szczególniejszych cnót i cudów, został po śmierci żony obrany Biskupem i dla tego nie porzucił ani swej chaty wieśniaczej, ani pasterskiego życia. I rzeczywiście roz-czulający to był widok tego pasterza ludzi i owiec, który żył własnej rąk pracą. Cała starożytność Chrześcian-ska wiele mówi o jego cudach. I tak raz złodzieje wkradli się do obory Spirydona, ale z niej cudowną mocą wyjść nie mogli: rankiem przyszedł świątobliwy pasterz i zastał ich przy owcach: wtedy dał im przestrogę aby pracą a nie hańbą starali się na kawałek chleba, i wreście obdarzył ich baranem, mówiąc z uśmiechem: abyście darmo całej nocy nie czuwali. — Podczas postu przyszedł do niego wędrowiec i Spirydon kazał swej córce Irenie przygoto-wać posiłek, ale w domu nie było ani chleba, ani miodu: a chociaż nadzwyczaj surowy prowadził żywot i często dwa i trzy dni nic nie jadł, jednak kazał podać wędzone mięso, a pomodliwszy się zaczął sam jeść, aby i gościa swym przykładem zachęcił. Nadto później wskrzesił córkę swoją na chwilę z grobu, jak

ś. Stanisław Piotrowina, aby mu powiedziała gdzie były pieniądze oddane jej do schowania.

W tém świętém i czcigodném zgromadzeniu, chociaż wielu było uczonych we wszelkich wiadomościach, przemagał głównie duch prostoty i żywej wiary; w ogóle Biskupi nieznali świeckich nauk, ale tylko rzeczy odnoszące się do ich stanu przy najżarliwszym duchu i gotowości poniesienia śmierci za wiarę Wzbawiciela. Aryanie wcześnie przedrwiwali z tych ludzi prostych i pobożnych: oni bowiem chcieli Chrystusa Pana wyrozumować ludzkim sposobem i zamiast Wiecznego Słowa i nieskończonego Boga, utworzyli jakieś platoniczne słowo, jakiś pomysł filozoficzny; niemogli więc przypuście, aby Biskupi, nieznając filozofii i dyalektyki, mieli pojęcie o Chrystusie

się panu. Ale ojcowie Nicejscy nosili w sercu
i duszy Zbawiciela i jeśli nie byli zdolnemi rozu-
mować filozoficznym sposobem, mogli jednak
z największą pewnością o nim świadczyć, bo
z tym Bogiem ciągle żyli jak z poufałym przyja-
cielem i ojcem, bo ustawnie go oczyma wiary
w sobie widzieli i prawie rękami dotykali, bo
sercem czuli i pojmowali prawdziwość nauki prze-
kazanej od Apostołów, że Chrystus jest Bogiem,
bo wreście gotowi byli za to przekonanie tysiące
męczarni i śmierci ponieść.

Jakoż w samym początku wyższość żywej
wiary nad wszelkie rozumowanie mogliby
widzieć zwolennicy Ariusza, gdyby umieli
prawdziwie patrzyć na te rzeczy. Prócz Bis-
kupów zjechało się, jak powiedziałem, mnóstwo
kapłanów i ludzi świeckich biegłych w dya-
lektyce i filozofii, którzy sprawie Kościoła

300

chcieli poświęcić naukę. W owym czasie między Grekami obok żywej wiary już znacznie przemagała wrodzona ich skłonność do rozprawiania dyalektycznego w rzeczach oderwanych, co później zrodziło tyle kacerstw w kościele. Zebrani tedy kapłani i uczeni z całem upodobaniem ćwiczyli się w dyalektyce i tym bardziej zapuszczali się w szermowanie słowami, im bardziej te popisy nauki i dyalektyki przyciągały ciekawych; ale jeden prosty wyznawca, który ucierpiał męczeństwo za wiarę, obdarzony gruntownym i zdrowym rozsądkiem rzekł do rozprawiaczów; — „Chrystus i Apostołowie nieprzekazali nam Dyalektyki, ani próżnych szermowań słowami, lecz otwartą i prostą naukę, która się strzeże i zachowuje wiarą i dobremi uczynkami.„ — Co usłyszawszy mocno się zawstydzili: i w ten sposób ucichła zupełnie wrzawa dyalektyczna, bo już wierni nieszukali sławy ze

sztucznej

sztucznej wymowy i błyskotliwego dowcipu. 1)

Sobor Nicejski niezmiernie był nowem i ważnem dla całego świata widowiskiem. Po raz pierwszy zgromadzili się ludzie ze wszystkich stron i to nie dla spraw ziemskich i doczesnych ale dla narady w rzeczach ducha, w rzeczach życia wewnętrznego i wiecznego; po raz pierwszy zginęły przedziały na różne narody i szczegółowe korzyści, bo ze wszystkich krajów ludzie zebrani powitali się jak bracia i pierwszy raz radzili o sprawie za równo wszystkich obchodzącej. I rzeczywiście cudowny jest owoc nauki Zbawiciela to powszechne ludzkości pobratymstwo, co ma jeden interes powszechny zbawienia i wiary. Z tego to źródła wypłynęły wszystkie polityczne stowarzyszenia narodów i wszelkie współczucie w sprawach człowieczeństwa.

Łatwo pojąć z jakiem wytężeniem Chrześcianie, którzy nie mogli pospieszyć na sobor, oczekiwali jego wyroków, kiedy nawet poganie zdziwieni tak nowem zjawiskiem przybywali do Nicei przez samą ciekawość. Szczególniej niektórzy pogańscy filozofowie chcieli mieć

1) Socrat. H. E. Lib. 1. cap. 8.

uczestnictwo przynajmniej w prywatnych dysputach: jedni bowiem byli ciekawi przypatrzyć się temu zgromadzeniu, które zwołał wielki Cesarz całego świata dla rozwiązania zagadnień nadzmysłowych: drudzy pragnęli naocznie przekonać się, jaka była nauka Chrześcian, inni wreszcie zdjęci nienawiścią ku Chrześciańskiej wierze, bo ta przywiodła upadek pogan, przybyli dla zagmatwania próżnemi sporami Chrześcian i przyprowadzenia ich do zdań całkiem przeciwnych, a tem samem do kłutni i niezgody. Między temi filozofami szczególniej odznaczał się jeden wymową, różnostronną nauką i wielką biegłością w dyalektyce i przeto w dysputach z kapłanami i chrześcianami ustawnie się naigrawał. Wtedy prosty starzec Chrześcianin, ale jeden z tych, co męczeństwo wytrzymali dla nauki zbawiciela, niemogąc znieść pychy filozofa, wystąpił przeciw niemu, chociaż całkiem się nieznał ani na pogańskiej filozofii, ani na dowcipnych szermowaniach dyalektyki. Przytomni znając męczeńskiego wyznawcę za prostego człowieka, jedni wcześnie

śmiał się zawsze, a drudzy roztropniejsi trwożyli się bardzo, że poważny starzec na wstyd się naraża. Tymczasem świątobliwy wyznawca przystąpiwszy do filozofa z uroczystą powagą rzekł głosem najżywszego przekonania; — „Słuchaj, Filozofie, w imię Jezusa Chrystusa! Jeden jest Bóg, twórca nieba i ziemi, widomych i niewidomych rzeczy, który to wszystko potęgą swego Słowa utworzył i świątością Ducha utwierdził. To Słowo, które zowiemy synem bożym, zdjęte litością nad błędem ludzi i zwierzęcym sposobem ich życia, raczyło narodzić się z niewiasty, żyć z ludźmi, i dla nich śmierć ponieść. Lecz przyjdzie jeszcze powtórnie, jako sędzia wszystkich spraw każdego człowieka. W to wszystko wierzymy po prostu. Przeto, darmo się nie staraj rzeczy pojmowanych wiarą zbić rozumowaniem: nie szukaj darmo sposobu, jakim się to stało lub nie stało, lecz po prostu odpowiedz, czy temu wierzysz?„ — Tą uroczystą i pełną siły wewnętrznej mową porażony filozof, odpo-

wiedział z powszechnem zdumieniem: — Wierzę. Dziękował później Starcowi, że go umiał pokonać, radził swoim towarzyszom Poganom, aby poszli za jego przykładem, i zeznawał pod przysięgą, że się czuł niewytłumaczoną i boską siłą znaglonym do przyjęcia wiary Chrześciańskiej. 1). To nagłe nawrócenie filozofa wcale nas niezdumiewa: sam widok bowiem starców i męczenników jaśniejących cnotami musiał już na nim zdziałać wrażenie: a potem kiedy w głosie i spojrzeniu Starca ujrzał się ufność i stałość w wierze całego zgromadzenia, wtedy téj sile ducha niemógł tym bardziej rozum się oprzeć, że w rzeczach przechodzących pojęcie, nigdy rozumowanie nic niesprawi, ale tylko sam wykład prosty nauki zdolny jest przy łasce Boga wlać najmocniejsze przeświadczenie. Takie to pojedyncze wypadki już wcześnie wykazywały główny duch Soboru, to jest, duch prosto-

1). Sozomen. H. E. libr. 1. cap. XVIII.

żej i najżywszej wiary.
Uroczyste otwarcie soboru poprzedziło prywatne Biskupów rozpatrywanie rzeczy i ojcowie często się zbierali, a wezwawszy Ariusza pytali go z uważeniem i łagodnością 1). Nie bez cudownej bowiem opatrzności stało się, że Sobor Nicejski, mimo najwiękrzego oburzenia, dozwalał największej swobody przeciwnikom, i nikomu, cobykolwiek mówił, nie tamowano głosu, ale najcierpliwiej słuchano.

Na tych uprzednich i przygotowawczych rozprawach wystąpiło dwóch ludzi przedstawujących dwie strony owego czasu, albo raczej dwa kierunki dotąd sobie przeciwne, to jest, Ducha i Ciała. S. Atanazy, chociaż młody i dyakon Biskupa Alexandryjskiego, jednak zwrócił całego Soboru i Cesarza uwagę. Był to jeniusz niezmiernie głęboko myślący, ozdobiony nauką duchowną i świecką filozofią, a długiem pierwej w młodości pustelniczem życiem wprawiony do rozważania. Stąd posiadał nadzwyczajny dar przenikania do gruntu myśli i wiel-

1). Athanas. de Decret. Nic. cap. III. – Socrat. H. E. libr. 1. cap. VIII.

306

ką biegłość praktyczną w zrozumieniu rzeczy naj-
zawikłańszych i w przedstawieniu każdej materyi
w prawdziwym porządku i świetle. Jego umysł silny,
żywy i czynny zawsze okazała największa roztrop-
ność i przytomność, których żadne niebezpieczeństwo,
żadne nieszczęście zmieszać niemogły. Obok nadzwy-
czaj ujmującej powierzchowności, nosił w sercu naj-
żywszą i niewzruszoną wiarę. Taki to był przedsta-
wiciel wiary i ducha: a już samo zjawienie się tak
wielkiego człowieka dowodziło jawnie, że go Bóg
wysłał dla zwalczenia Aryanizmu. Ogromne
brzemię było nań włożone, bo w tysiącznych prze-
ciwnościach kościoła cierpiał pierwszy za wszystkich
i do samej śmierci tak dalece był niezłomną kolumną
wiary i wodzem prawowiernych Chrześcian, że się
sam zupełnie wcielił w tę sprawę i los Atanazego był
wtedy losem powszechnego Kościoła.

Przeciwnie ziemski rozsądek uosobnił się w Ariuszu
rodem z Libii. Pomimo najogromniejszej erudycyi
nie był jednak głęboko myślący: owszem umysł jego

więcej poetyczny, belletrystowski lubił połyskać dowcipem
i blaskiem wymowy. Umiał najmniejszej rzeczy choćby
w gruncie fałszywej nadać największy pozór prawdy,
wdzięku i świetności. Biegły rozprawiacz pociągał
i zachwycał poetyckiemi obrazy, wymową i dowcipem:
a chociaż wcale nie miał badawczego umysłu, jednak
niełatwo mógł się znaleźć wyższy człowiek, któryby
potrafił zedrzeć piękną tkankę słowną, jaką zwykle
okrywał wszystkie przedmioty. Stąd w rozprawach
jeszcze w Egypcie długo nie mogli dać mu rady. Próż-
ny i błyszczący ten człowiek wbił się w nadzwyczajną
pychę: sam siebie nazywał i podpisywał Sławnym
i wcale się nie wzdrygał bez żadnego zająknienia
ogłaszać, że od wszystkich żyjących i dawniejszych pi-
sarzy kościelnych więcej miał rozumu i nauki. W pi-
smach swoich wyrażał się zręcznie, słodko i sposobem
przyciągającym: ale pełno tam przesady, wydwarza-
nia, nadętości i sztuki.

Na tych tedy przygotowawczych zgromadzeniach
Ariusz z całą biegłością swej dyalektyki wystąpił,

a tak śmiele wykładał swe bezbożne zasady, że Biskupi zatykali sobie uszy, aby nie słyszeć bluźnierstwa. Lecz S. Atanazy, głębszy daleko umysł, łatwo mógł zedrzeć błyskotkę powierzchownego talentu: a będąc bez porównania bieglejszy od wszystkich nieprzyjaciół w rozbieraniu przedmiotów i chwytaniu przeciwności lub dwuznaczników, pokonywał tym bardziej Ariusza jegoż własną bronią, to jest, dyalektyką, im bardziej w swoich dowodzeniach jaśniał nie szychem pozornym i mizernym wdziękiem, ale bogactwem głębokich myśli, wielkich wyobrażeń, przy niepospolitej wymowie i jasności wykładu.

Trzeba wiedzieć, że Aryanizm nie był opinią jakiejkolwiek choćby najmniejszej cząstki kościoła, ale po prostu ~~***~~ wymysłem niepojmującego rzeczy boskich i dumnego rozumu. Ta herezya rzuciła się jak pleśń zepsucia we dwóch miejscach i tylko w koło siebie roztaczała sztuczną zgniliznę, bo całe ciało kościoła było najzdrowsze. Ariusz tułający się po Egypcie i Syryi potrafił kilku znaczniejszych Biskupów ułowić w swoje sieci i stąd byli przychylni jego nauce mniej więcej Euzebiusz Biskup Cezarejski, Teodat Laodycejski, Paulin Tyryjski, Eliasz Biskup Liddy, Sekundus Ptolomaidy, Patrofil Scytopolu i kilku innych, którzy

wszyscy prawie w sąsiedztwie mieszkali. Z drugiej strony krewny Cesarski i człowiek dworski Euzebiusz Biskup Nikomedyi przeciągnął na Ariusza stronę swoich sąsiednich Biskupów, jakoto, Mariusza Chalcedońskiego, Teognisa Nicejskiego, Merofantesa Efezkiego i innych. Wszystkich tedy Biskupów z partyi Ariusza liczono siedmnaście: chociaż prawdę powiedzić, ani jeden z nich nieodważył się otwarcie popierać zaprzeczenia Ariusza, tak była powszechna wiara w Bóstwo Chrystusa Pana.—

Po rozprawach przygotowawczych nastąpiło uroczyste otwarcie soboru. Wszyscy Biskupi zebrali się do Cesarskiego pałacu. W ogromnej i najpiękniejszej sali były postawione rzędem po obu stronach przysiadnie krzesła Biskupów. W krótce po zebraniu się przybył Konstanty wielki i przeszedłszy w pośród pasterzy, niewprzód usiadł, aż ojcowie zajęli swe miejsca. Po usiadzeniu się, Eustachy Biskup Antyocheński zabrał głos na podziękowanie Cesarzowi za opiekę i udział w tak ważnej sprawie wiary. Na co Kon—

310

stanty odpowiedział po łacinie, oświadczając radość z widoku tylu szanownych razem zgromadzonych Biskupów, a potem wspominając o smutnych rozdwojeniach w kościele, zachęcał do zgody i spokojnego rozstrzygania spornych przedmiotów. Nareszcie przystąpiono do rozprawy z Aryuszami. 1). —

Przed najżywszą wiarą Soboru musiały pęknąć wszystkie sidła uczoności i dyalektyki, bo wiara jako prawda wieczna i duchowna przemaga wszelkie rozumowanie, które zawsze jest doczesne i niedoskonałe. Wszystkie tedy najsztuczniejsze zabiegi Aryanów, czyli ducha ziemi nieotrzymały żadnego skutku przeciw prostemu światłu nieba. Na tym soborze całej rzeczy zależała na jawnem wykryciu błędu, bo dość go było obaczyć, aby potępić. Stąd Aryanie zdobywali się na wszelkie chytrości dla ukrycia swego błędu, a Katolicy wszelkiemi sposobami wyciągali ich na czyste pole z twierdz dwuznaczników i sofizmatów, do których się przeciwnicy najgęściej chronili. Jeszcze pierwej strona Aryańska starała się na prywatnych posiedzeniach

1). Sozomen. H: E: lib. 1: cap: XIX. Socrat. H. E. lib: 1. cap VIII.

podejrzeń prawowiernych wniesieniem tego na pozór niewinnego zdania, aby przed rozpoczęciem sprawy Ariusza obejrzano w tej rzeczy na zasadzie Pisma naukę ojców: bo się niegodzi, powiadali, bez roztrząsań przyjmować na ślepo podania. Ale ta chytrość niemogła trafić do zamierzonego celu: ojcowie bowiem, których świątobliwa prostota obyczajów kazała przyjmować wiarę w Boga bez żadnych ciekawych szperań i roztrząsań, obstawali najsilniej przy dawnem podaniu i odpychając wszelkie w tym względzie rozpatrywanie, pragnęli zostać wiernemi dawnej nauce i nie nowego nie tworzyć, coby się sprzeciwiało powszechnej w kościele tradycyi. Aryanie gwałtu domagali się rozprawy i krytycznego roztrząsania, bo tym jedynie sposobem mieli nadzieję otrzymania wygranej: musieli tedy Biskupi dobrze oznajomieni z dyalektyką wystąpić z niemi w zapasy.

W prawdzie samo wniesione zdanie Aryanów niemogło grozić spornemu dogmatowi: bo dość było pierwszą kartę Ewanielii S. Jana przeczytać, aby uwierzyć w Bóstwo Chrystusa Pana; ale przyjęcie tej zasady obaliłoby kościół powszechny. Biskupi przeto, a szczególniej

S. Atanazy przekonali Aryanów, że tym sposobem niemogłaby się ostać nieomylność kościoła powszechnego i przekonanie o ciągłej nad nim opiece Chrystusa Pana, że otworzyłoby wrota do tysiącznych kacerstw, jeśliby każdy mógł wedle upodobania tłumaczyć pismo, a niebył obowiązany ściśle trzymać się wykładu podania powszechnego, które kościół odebrał z ust Apostołów i mężów Apostolskich i strzeże je z religijną troskliwością, jako najdroższego skarbu. Tak więc Ojcowie nietylko bronili wiary samém podaniém: ale jeszcze roztrząsali rzeczy wedle wszelkich prawideł rozprawiania.

Stanęło tedy, że Ariusz powinień naprzód wyłożyć i bronić swego zdania, jako całkiem nowego i niesłyszanego w kościele. 1). Ariusz najszlachetniej postępował z całej swojej partyi, bo przynajmniej nieukrywał błędu, ale tak otwarcie rzecz przedstawiał, że chociaż Biskupi znowu musieli zatykać uszy, i jednak błąd jawny był wszystkim.

1). Sozomen. libr. I. cap: XVII.

Przeciwnie zwolennicy jego starali się w słowa katolickie ubrać myśl aryańską i stosownie do stopnia odwagi jedni zbliżali się mniej, drudzy więcej do Ariusza, który znowu był w zdaniach całkiem im przeciwny; w taki sposób stronnicy błędu, jak zawsze bywa, dzielili się na różne partie i odcienia, lubo nie przestawali wspólnie działać.

Niezmiernie tedy wiele zależało na tem, aby odkryć prawdziwą myśl Biskupów partyi, którą dwuznacznikami umieli ubierać niby po katolicku. Szczególniej Euzebiusz Nikomedyjski, człowiek przebiegły, co przez wpływ silny i pokrewieństwo z Cesarzem stawał się głową partyi, umiał zręcznie otulać słowami kacerstwo i unikać jawnego przekonania w błędzie. Katolicy ze swojej strony starali się odkryć zdradę i wreszcie udało się im dostać list Euzebiusza Nikomedyjskiego pisany z całą poufałością do Paulina Biskupa Tyru swego zwolennika. Wtedy publicznie przeczytano pismo, które dopiero odkryło ojcom, co Biskupi partyi rozumieli pod swemi

Pag. 257. forma 33.

dwuznacznikami, ~~był~~ bo list tak był przeciwny nauce kościelnej i błąd był tak jawny, że Sobór w świętem oburzeniu kazał podrzeć przy sobie to pismo i odtąd Euzebiusz Nikomedyjski stracił przewagę. 1).

Sobór przeto mając przekonanie o chytrych podstępach Biskupów partyi, wolał mieć sprawę z samym Herezjarchą. Ojcowie ciągle się zbierali i najpilniej słuchali zdań Ariusza, aby doskonale błąd określić i być przez to w stanie dogmat katolicki dokładnie opisać i nie dopuścić żadnych dwuznaczników, coby dały pole do wybiegów skrytym Arianom. Ojcowie tedy udali się do Pisma świętego i starali się bóstwo Chrystusa Pana wyrazić albo słowami Ewanielii, albo jej myślą. Widząc Arianie z jaką ostrożnością i ścisłością sobór postępuje, uradzili sami pierwej ułożyć Kredo na pozór całkiem Katolickie, a wszędzy kryjące furtkę do wykrętów partyi. W tym celu użyli wpływu Euzebiusza Cezaryjskiego, ojca dziejopisów kościelnych, męża z ogromną erudycją i najumiarkowańszego z tej partyi.

1) Theodoret. lib. I. cap. VIII.

Największe zachodzi podobieństwo, że uczony Euzebiusz niepodzielał wcałej zupełności błędów Ariusza, jednakże go pomimo najszczerszej chęci niemożna wymówić. Euzebiusz tak sprawiedliwie słynący ogromem wiadomości i prac, nieposiadał głęboko wnikającego umysłu, a tem samem niemógł od razu zbadać zawikłanej sprawy Ariusza, który przy pomocy Euzebiusza Nikomedyjskiego łatwo przyrodzonym sprytem ułowił Erudyta. Póżniej mógł błąd poznać, ale się trzymał partyi przez samą próżność, aby niepokazać, że są w kościele mężowie, co lepiej od niego pojmują rzeczy. Ten sam charakter próżny przebija się w nim nawet po podpisaniu Nicejskiego składu wiary; chciał bowiem swej owczarni wmówić, że Kredo Nicejskie podyktował Konstanty, sądząc mniejszą hańbą ustąpić Cesarzowi, jak Biskupom: tymczasem wiadomo, że Konstanty niechrzczony wtedy nawet niepojmował kwestyi i z początku miał to za próżne i ciemne szermowanie

wanie słowami. Otóż Euzebiusz po naradzie ze swą partią utworzył i podał następne Kredo: — „Wierzymy w jednego Boga, Wszechmocnego Ojca, który stworzył wszystko widzialne i niewidzialne: i w jedynego Pana Jezusa Chrystusa, Słowo Boże, Boga z Boga, światło ze światła, życie z życia, jednorodzonego syna przedwiecznego przed wszystkiem stworzeniem, zrodzonego przez Boga ojca przed wszystkiemi wiekami, przez którego wszystkie rzeczy były stworzone, który wziął na siebie ciało dla naszego zbawienia, żył między ludźmi i z martwych trzeciego dnia powstał: który powrócił do swego ojca i znowu przyjdzie w całej wspaniałości sądzić żywych i umarłych. itd — 11)

Umyślnie ci przytoczyłem to wyznanie wiary, abyś mógł osądzić, do jakiego stopnia chytrości posuwała się strona Aryańska: całe bowiem to Kredo jest katolickie i gdyby nie bojaźń ukrytej zdrady

11) Theodoret. lib. 1. cap. 12.

i dwuznaczników, któżby mógł cokolwiek przeciw temu wyznaniu zarzucić? Ale przezorny Atanazy, który był duszą soboru, od razu zbadał gdzie kryjeszy podłożone sidło: w całym bowiem ich symbolu nieznajduje się wzmianka ani o wiecznym i niemającym ~~bez~~ początku bycie Chrystusa, ani o jego zupełnej równości. Wkrótce Biskupi przekonali się o zdradzie: Aryanie bowiem chętnie mówili, Bóg z Boga, ale niechcieli powiedzieć prawdziwy Bóg z prawdziwego Boga: łatwo godzili się że jest synem jednorodzonym Boga, ale przeczyli, że był z istoty ojca zrodzony: chociaż w symbolu niekładli że był stworzony, jednak niepozwalali umieścić, w kredzie, że nie jest stworzony. Takie i tym podobne niskie wykręty przymusiły Biskupów do najdokładniejszego opisu, i odrzuciwszy Symbol Euzebiański, ułożyli stosowne z nauką Pisma i podania panującego w całym kościele Niceyskie Kredo, w którem wszystkie wybiegi Aryanów zostały zniszczone dodaniem jednego słowa współistotny.

318

Zastanawiając się nad tą sprzeczką przychodzimy do poznania tej prawdy, że ilekroć tak nazwany rozum doczesny podnie się bunt przeciwko wiecznym prawdom wiary, tylekroć buntuje się przeciw sobie samemu. Bo proszę rozpatrzyć postępowanie Aryanów i oto przypuszczali że Jezus Chrystus był stworzony, że był czas, w którym go niebyło, a jednak to pierworodne Boga stworzenie stworzyło świat widzialny, odkupiło jego grzechy i w ten sposób stało się Bogiem. Pytam teraz czy nie zgodniej z rozumem wierzyć, że Bóg niema początku, chociaż jego istności niepojmujemy, jak utrzymywać, że Bóg stworzył Boga jakiegoś mniejszego, a wszechmocnego? To samo mógłbym okazać i w systematach nowszych filozofów: np: w pojęciu o Bogu, o stworzeniu świata, o duszy i wieczności, gdzie więcej spotykamy trudności i przeciwności naszemu prostemu rozumowi, aniżeli w krótkich i jasnych opisach Biblii, opartych jedynie na wszechmocności

Bożej, które każdy zdrowy rozsądek przypuszcza. Ale wróćmy do rzeczy.

Partia szczególniej opierała się słowu współistotny, już dla tego, że ten wyraz miał być nowy, chociaż sam Euzebiusz wyznaje, że był od niektórych ojców dawnych używany, już niby dla niezrobienia oddzielnej osoby Syna jakoś wszystko przedwiecznego ojca; a w rzeczy samej spór pochodził stąd, że nie można było tego słowa w żaden sposób wykręcić. Jednakże pomimo oporu i gadaniny coraz ubywała liczba stronników Ariusza i z owych siedmnastu ledwo pięciu nie podpisało: a i z tej liczby, kiedy Konstanty groził wygnaniem, co było bardzo nie w miejscu, ledwie dwóch zostało przy swym uporze, t. j. Sekundus Biskup Ptolomaidy, i Teonas Biskup Marmaryki. Filostorg Aryanin tłumaczy Euzebiusza Nikomedyjskiego i Teognisa Nicejskiego, że w formie przysięgi, którą podpisali, dodali ukradkiem w słowie współistotny jotę, co zmieniło znaczenie w greckim języku na podobnej istoty: (t. j. ὁμοούσιος na ὁμοιούσιος:)

słaba wymówka, bo zawsze to zdrada, zawsze krok podły: a potem Aryanie podpisujące bez przekonania symbol Nicejski, okrywają tym większą hańbą swoją stronę im mniej z tego mogli się spodziewać; nie były bowiem dla nich zgotowane męczarnie i katusze jak dawniej dla męczenników Kościoła, ale tylko złożenie ze stolicy Biskupiej i wygnanie, na którem wygodnie i spokojnie żyć mogli. Jak sobie chcieć, ale niewierzę w męczenników rozumu. –

Po załatwieniu tej głównej sprawy Sobor przystąpił do innych rzeczy, które ci tylko w krótkości namienię, aby nie przeciągać długo opowiadania. Naprzód przyjął dyscypliną Kościoła Rzymskiego w święceniu dnia wielkiej nocy: dotąd bowiem, szczególniej na Wschodzie, z Żydami paschę obchodzili. Dopiero Sobor Nicejski, jak powiada Sokrates, aby to święto uroczyste z przyczyny niezgody niebyło nadal zamglone, postanowił święcić dzień Wielkanocny w pierwszą niedzielę po pełni księżyca, który się pokaże po wiosennym porównaniu dnia z nocą. Także starano się

tagodnym sposobem ukonczyć rozdwojenie Melecjusza, który jednak tej dobroci soboru nadużył. Potem wezwano Nowacjuszów Biskupa Acezjusza i po przeczytaniu Symbolu Niceńskiego, a równie i kanonu o święceniu dnia Wielkijnocy, spytał Konstanty Biskupa, czy się zgadza. Acezjusz odpowiedział. — „ Nic nowego, Cesarzu, Sobor nie postanowił. Tak bowiem od początku i od samych apostolskich czasów naukę wiary i święcenie Wielkanocy przez podanie otrzymałem. „ — Niemożna uważać wyznania Biskupa Nowacjanów za przymuszone: bo kiedy Cesarz spytał go o przyczynę rozdziału z Kościołem, wtedy najśmielej przedstawił swój zarzut, że Kościół niema prawa rozgrzeszać tych, którzy się po chrzcie dopuszczą śmiertelnego grzechu: na co mu odpowiedział Konstanty; — „ Postaw że drabinę, Acezjaszu, i sam jeden wstąp do nieba „ 1). Prócz tego postanowiono wiele kanonów odnoszących się do wewnętrznego kościoła, a wreszcie wydano okolne listy Soboru do wszystkich kościołów. Na uroczyste zakończenie wybrano ten dzień, w którym obchodzono dwudziestoletnią rocznicę panowania

1). Socrat. libr. 1. cap: 10. Sozomen: lib. 1. cap. 22. —

Cesarza i Konstanty wezwał wszystkich Biskupów na wielką ucztę, po której każdego udarował, a potem wszystkim radził, aby wszędzie jedności trwali i poleciwszy siebie i swoją rodzinę świętym modlitwom ojców, pożegnał zgromadzenie, które odbyło się w roku 325. Zdaje się że pierwsze posiedzenie było dnia 19 czerwca, a ostatnie dwudziestego piątego sierpnia. 1)

Trudno w całej tej sprawie nie widzieć dobroczynnej ręki Boga, która kieruje wszystko ku większemu szczęściu ludzi. Gdyby bowiem ta herezia Ariańska powstała w czasie prześladowania, toby nie mogli Biskupi zebrać się i zaradzić tak ~~ogro~~ okropnej zarazie; albo gdyby w kilka wieków później, toby nie było świeżych śladów podania i takich świadków, którzy męczeństwo za tę świętą prawdę od Pogan wytrzymali. Przeciwnie wylęgły na początku czwartego wieku Aryanizm pomógł do najdokładniejszego utwierdzenia tej głównej zasady wiary, na której jedynie nasz pokój ziemski

1). Sozomen lib. 1. cap. 25. Theodoret lib. 1. cap. 11.

~~ziemski i mie~~ i niebieski może się nienaruszenie opierać
Drugi Sobór Nicejski, a powszechny siódmy, był
tu zwołany za panowania Ireny w roku 787, który
cześć obrazów przeciwko obrazoburcom ustalił.

Po historycznych wspomnieniach najwięcej będą ciekawości obwodowe Nicei mury, które się dotychczas w znaczniejszej części zachowały. Obszedłem przeto wokoło ten kwadrat ciągnący się na jaką milkę Litewską. Ściany i wieże mają podobieństwo do murów Carogrodzkich. Wysokość ścian sięga do czternastu łokci, a co trzydzieści kroków wznosi się wieża najczęściej kręgła, choć nierzadko trafia się i kwadratowa. Fossy były ogromne i kamieniem wyłożone, ale dziś okryte ziemią i znacznie zasypane, a las rozmaitych drzew, szczególniej morw, zarasta wokoło: co czyni prześliczny widok jakby równianki zielonej przy starożytnych murach. Idąc od bramy Jeniczerskiej na północ spotkałem pag 205. for. 34. napisy Greckie na kamiennych tablicach, które

były wysoko w ściany wież wmurowane. Pierwsze trzy baszty mają jednakowy ten napis; — Wieża Michała wielkiego króla, w Chrystusie samowładcy. Dalej na jednej baszcie następny napis: Wieża cesarza w Chrystusie samowładcy Jana Komnena. Dalej na brzegach samego wierzchu widać litery z czerwonych cegieł wmurowane i stanowiące jakby szlak u samego szczytu wieży: lecz dziś w pół rozwalona baszta nie pozwala przeczytać całego napisu, jednak z pozostałych liter można widzieć, że ją zbudował Teodor Laskaris. Później spotkałem wodociąg stary, co jeszcze dotąd sprowadza z gór doskonałą wodę. Zaraz dalej następuje brama Damaszku, albo Syryi, zbudowana na kształt tryumfalnej bramy, a jest podwójna. Pierwsza ma po obu bokach dawne pogańskie dwa ołtarze kamienne, na których głowa Meduzy doskonale jest wyrobiona. Po prawej stronie bramy są jeszcze dwie płaskorzeźby bardzo wypukłe: jedna zupełnie zepsuta, a druga wybornie oddaje walkę pieszych z tarczami. Przyszły mi na pamięć te wiersze deklamowane wdzięcznie z niedanym zapałem; —

wo

A skoro się na Marsa polu wojska zwidą,
Wnet się z puklerzem puklerz, dzida miesza z dzidą,
Siła walczy na siłę, i tarczą trze się z tarczą,
Zgiełk się szerzy, i pociski na powietrzu warczą.

Te płaskorzeźby, jak inne później spotkane, należą bez wątpienia do pogańskiej Nicei, które później przez nowszych Greków zostały wzięte do ozdoby bram i samych murów, bo wszędzie postrzegasz w ścianach zamiast kamieni dawne kapitele, gzymsy i kolumny. Przez pierwszą bramę Damasceńską wchodzi się do drugiej dość ładnie zbudowanej, kędy u szczytu wśród zatartych wielkich napisów spotykasz imiona Trajana, Nerona i Klaudiusza: przy tejże bramie widziałem kamień z grobowem napisem.

Idąc dalej koło murów musiałem przedzierać się z wielką trudnością już przez gęstą i dziką zarośl drzew rozmaitych, już przez ogrody morwowe rzadko rzędami sadzone: i właśnie wtedy ujrzałem na jednym kamieniu przy samym spodzie muru łaciński napis z tym jednym słowem _Vae_! t.j. Biada! — Nie uwierzysz, jak mocne to zrobiło na mnie wrażenie. Patrząc bowiem na spustoszenie i ruinę tej niegdyś sławnej stolicy, zdało się, że to starożytne _biada_ było proroctwem obecnego zniszczenia. Przeszedłem potem

do bramy zwanej Carogrodzką, która podobnie jak Damasceńska, w kształcie tryumfalnej zbudowana z dawnych ruin. Po prawej stronie znajduje się wmurowany sarkofag z płaskorzeźbą trzech ładnych osóbek między malutkiemi kolumnami. Tuż obok większa płaskorzeźba przedstawująca bitwę jazdy. Po drugiej stronie wmurowana jest płaskorzeźba ~~wielkości naturalnej~~ trzech osób wielkości naturalnej: ale Turcy przez fanatyzm popsuli zupełnie twarze, co wielka jest szkoda, bo ile można wnosić z doskonałego układu i dziwnie naturalnej draperyi, mogły należeć te dzieła do najświetniejszych czasów Greckiego dłuta. Nad płaskorzeźbą osób umieszczono podstawek długi marmurowy od jakiegoś sarkofagu z pięciu główkami meduzy i tym Greckim napisem: Paulinos syn Luciana żył lat czterdzieści siedm. Żegnaj!.

Dalej przyszedłem na stronę murów przyległych jeziora, i tam są trzy wieże kwadratowe, a ściana, która je łączy, składa się z pięknych ciosów; reszta bowiem murów i wież albo zbudowana z dawnych cienkich na dwa cale cegieł, albo wreście każdy kamień niewielki, okrzesany

i nieociosany znajduje się w kwadratowej oprawie cienkich czerwonych cegieł, a miejsca próżne wapno zapełnia. Dalej od jeziora zupełnie się zrujnowane mury, i tylko rozwalone wieże, albo ich fundamenta świadczą że ita strona miała obwodowe ściany.

Sam widok jeziora prześliczny! zwłaszcza, że często łódź rybacka prześlizga się po cichej szybie. Dawniej nosiło imię Askaniusz, a dziś od miasteczka zowie się jeziorem Isnik. Patrząc na jego spokojne topiele, przypomniałem sobie, że wczasie prześladowania Dyoklecyana i Maxymina odznaczyły się między wielu męczennikami w Nicei szczególniej dwie dziewice Ś. Antonina i Eufrazia, których poganie najwyszukańszą męczarnią niemogąc oderwać od miłości Chrystusa, zaszyli wreście każdą w skórzany wór i tak je wrzucili do jeziora.

Odpocząwszy nieco po tej przechadzce, puściłem się z Dymitrem i jednym miejscowym przewodnikiem dla obejrzenia

wewnątrz obwodu rumowiska Nicei. Trudno ci oddać całego wrażenia tej przechadzki. Zdaje się, że po zarosłym smętarzu błądzisz, albo po jakim ogromnym parku, kędy wśród zarośli spotykasz ukryte zwaliska dawnych gmachów, które ci tęskną i znajomą pieśń wywodzą o dawnych czasach i próżności dzieł człowieka. W tej smutnej wędrówce najprzód mię uderzyły ruiny leżące od strony południowej niedaleko z drogi idącej do miasta od bramy Jeniczari. Była to ogromna krągła budowa około niewielkiego pagórka: Grecy nazywają to pałacem Teodora, lecz same ruiny jawnie pokazują, że to jest amfiteatr jeszcze z czasów Rzymskich. W krąg pozostało dwanaście pięknych bram, wiodących do dwunastu korytarzów podziemnych, ciągle na dół zstępujących i łączących się we środku osobnym korytarzem za pomocą ~~drzwiów~~ drzwi osobnych. Przy świetle świec zwiedziłem kilka lochów, gdzie nic prócz śmiecia i kości nie znalazłem. Ale oglądając tę starożytną budowę, trudno nie podziwiać tej pracy Rzymskiej, która swoją mocą równa się opokom; wszystkie sklepienia są w całości:

ani ząb czasu, ani ręce ludzkie niemogły ich zniszczyć: kamienie są bardzo gładko ciosane i szczelnie złożone, ale ich niespaja ani wapno ani ołów, tylko własnym ogromem i ciężarem wzajem się utrzymują. Dawniéj w tych lochach dzikie zwierzęta chowano. Na wierzchu była piękna budowa, ale jéj sciany prawie zupełnie zrujnowane: gdzie nie gdzie tylko pozostały małe kawałki Rzymskiego muru siatkowego, który dawniéj był zewnątrz obłożony ogromnemi ciosami, co teraz od północy stanowią wierzchnią warstę murów miasta. Wkręg tę budowę otaczała kolumnada i jéj piedestały z podobnego, jak sklepienia, głazu można jeszcze widzieć na murach miasta, bo je tam przenieśli dla umocnienia Nicei.

Niedaleko od pocztowego kanu widziałem w zarośli zrujnowany meczet, który był pierwéj kościołem Greckim, jak widać z pozostałych dotąd malowideł.

Apostołów i Ewanielistów w dwóch pobocznych kaplicach. Sposób murowania ten (sam) co dziś istniejącej cerkwi Greckiej, to jest z czerwonej dawnej cegły i pewno pamięta czasy Laskarisa. Błądząc po tym ogrodzie widziałem mnóstwo zrujnowanych dawnych budów, a najwięcej Tureckich, jakoto, łaźni, meczetów, kanów, co dowodzi, że nawet Isnik Turecki dawniej kwitnął handlem i był znacznem miastem. Zupełne zniszczenie i upadek Nicei należy przypisać Tatarom, którzy po sławnem zwycięstwie Timura nad Bajezidem zburzyli miasto i odtąd nigdy już nie powstało. Turcy pokazują tu dwa sławne ich groby t.j. Gunduzalpa brata Osmana i znamienitego poety Chiali; przeciwnie Grecy nie umieli mi pokazać grobu Historyka Nicety, który tu dwadzieścia lat płakał nad spustoszeniem Konstantynopola przez Franków.

Po obiedzie, który mi bardzo

331

późno i bardzo źle przyrządzono w Kanie,) (udałem się) dla obejrzenia sławnego w górach grobowca. Jakoż niedaleko od wodociągu na jednym pobliskim szczycie znajduje się grób, albo raczej domek z jednej sztuki marmuru szarego wykuty, a teraz rozbity: zważając wielką trudność w zniszczeniu tej starożytności, nie można inaczej wytłumaczyć, jak przez wielką chciwość, która musiała wiele rąk użyć, aby się przekonać, czy w tym grobie nie ma czasem skarbów ukrytych. Grobowiec miał wewnątrz pokoik wykuty, i na szeroki łoże długi i szeroki z ławkami przy każdym boku. Lecz co najwięcej zadziwia, że ta bryła marmuru nie jest na miejscu wyciosana, ale skądinąd tu przeniesiona. Sam szczyt grobu kończy się małym daszkiem, którego brzegi zdobi dawna płaskorzeźba.

Powracając z gór rzuciłem oko na miasto: było

cicho jak w grobie: mury obwodowe i wysokie wieże często okryte płaszczem powojów bądź zielonych, bądź purpurą jesieni powleczonych, dziwnie malowniczy przedstawiały widok. Wewnątrz z pośród lasu morw i fig wymykały się posępne cyprysy, tak właściwie na swojem miejscu, bo strzegły grobu wielkiego niegdyś miasta. Tak cicho zadumany wracałem do kanu, kiedy już słońce ostatnim promieniem pozłacało rumowisko Nicei.

Koło kanu gdzie stanąłem znajduje się kawiarnia, a przeciwko niej jest murowana fontana i tam wznosi się nadzwyczaj gruba winna latorośl, bo najmniej pół łokcia miała średnicy i na trzydzieści kroków do koła cień rzucała. Pod tym zielonym dachem siadłem na ławie przy kawiarni i posilając się kawą myślałem o dawnych czasach Nicei. Wtedy właśnie Turcy powstali ze snu i Ramazan ożywiał jakieś niby życie w tę garstkę biednych mieszkań-

ców Iznikm: wieńce lamp na minaretach udawnie przez warkocze drzew połyskały. W tym czasie odwiedził mię rządca, albo głowa tej mieściny, bardzo porządnie ubrany w czamarkę z pięknego sukna barankami podbitą: w Turcyi bowiem lada naczelnik umie wyzyskać od swoich podwładnych grosz ostatni. Jakoż i w rozmowie pytał się najpilniéj o sposoby, któremi Ibrahim Basza obdziéra Syryą. Zaledwie pozbyłem się następcy Teodora Laskarisa, kiedy zawitał do mnie Amerykanin Biblista i wcale nie domyslając się, że ma z xiędzem do czynienia, zawiązał (dysputę) o kościele i Matce najświętszéj. Wiész, że nie cierpię sporów w téj materyi z ludźmi o przewróconéj całkiem głowie, bo wszystkie te dysputy nigdy pożytku w świecie nie przyniosły, a tylko pomnożyły nienawiści. Ale to razą, czy to wspomnienie Soboru Nicei, czy pogodny i cichy wieczór, czy wreście chęć złapania Biblisty, który ze mną zaczynał jak z profanem w tych rzeczach, dodały mi ochoty: i dość pocieśznie zakończyłem z poczciwym Biblistą,

który mi oświadczył wreście przerywając dysputę, że jutro przyjdzie lepiéj przygotowany, bo teraz niespodziewał się tak nagłego napadu. W prawdzie nie wielki to tryumf, bo po większéj części biblii na Wschodzie nic nieumieją i więcéj bawią się handlem lub wojażem jak Teologią. Powietrze Nicei bardzo łagodne, a mogłoby nawet bardzo być zdrowe, ale ostatnie zaniedbanie rządu Tureckiego czyni to miejscem dość niezdrowem osobliwie letnią porą, bo mnóstwo strumieni nieoczyszczonych ma stojącą zepsutą wodę, a do tego nieosuszone bagna napełniają powietrze szkodliwemi wyziewami. Jeśliby kiedy Nicea dostała się w ręce Europejskie, to samo jéj położenie przy Brussie i Carogrodzie, łatwoby wskrzesić mogło ten dawny gród Soborow i Cezarów.

pag: 272
fol: 35.

woč 335

III.

Nikomedia.

Szesnastego Listopada rano po piątej opuściłem Niceę, która przy szarym brzasku olbrzymiała ze swoimi wieżami i murami. Tak, myślałem, śpi wielkie miasto, tylko już się więcej nie obudzi. Droga nas prowadziła ciągle ponad brzegiem północnym cichego jeziora. Ani gwiazd ani księżyca nie było, tylko sama jutrzenka jak roztopiony brylant pałała. Co to za rozkoszne przebywałem pobrzeże jeziora wpośród bujnych ogrodów! — Wkrótce przy rozednieniu ujrzeliśmy wioskę w bogatej opasce drzew nazwaną Mara: potem następiła wieś U-beri: jakże tam wielkie i ładne winnice. Dalej wieś Omarkioj, od której niedaleko na obszernem błoniu, o ćwierć milki litewskiej od jeziora, a półtory godziny drogi od Nicei stoi dość ładny obelisk. Podstawa ma kwadratowa, z ciosanych kamieni murowana, gzymsami u spodu i u wierzchu ozdobiona: a na tej podstawie pięć łokci wysokiej wznosi się kolumna trzyboczna, zwężająca się do wierzchu

i zakończona ostro. Składa się z pięciu kamieni, stąd ją Turcy
nazywają Besz-Tasz t.j. pięciogłaz. Wysokość sięga do piętnas-
tu łokci, tak że razem z podstawą wznosi się na dwa-
dzieścia łokci od ziemi. Na boku od drogi następny jest
napis; — Kajus Kasjusz Filiskos syn Kajusa Kasjusza
Asklepiodata umarł w ośmdziesiątym trzecim roku. Ten daw-
ny pomnik otoczony ogrodami, przy widoku na ciche jezio-
ro, bardzo się pięknie wydaje. Dalej wśród ogrodu
oliw, winogradu i kasztanów płynie dość wielka rzecz-
ka Kara su. t.j. czarna woda. Bardzo to miejsce ładne.
Tak ciągle ponad brzegiem jadąc, widziałem z jednej
strony góry okryte lasem oliwnym, a z drugiej piękna
wieś Czakirdża. t.j. Nóżporze, bo ziemia tam wchodzi
w jezioro na kształt noża.
Od tej wsi zacząłem wstępować na góry i tam z wyżyny
jeszcze raz ujrzałem starodawne ściany Nicei i ciche
jezioro, jakby na wieczne pożegnanie. Potem przez
całe sześć godzin przebywałem wertepy gór i ciągle na-
leżało jechać po wązkiej i przykrej ścieżce z góry
na dół i z dołu pod górę: lecz za to oczy nasyciły się
rozmaitym pięknym widokiem. Góry i jary były albo

~~albo~~ pokryte drzewami, albo więcej pochyłe boki ~~miały~~ ṡwiętych na uprawę roli. ~~zasiewane zbożem~~. Przypatrywałem się orzącym Turkom: pług u nich podobny do sochy litewskiej i tylko para wołów ciągnie w jarzmie, które jest bez porównania dłuższe od naszego, a tem samem woły idą szerzej i swobodniej, coby warto było i u nas zaprowadzić. W górach spotykałem wioski Kurkioj, Tuładży, Kara-matli, Szukirli i Merdigos: wszystkie te wsie po dołach i górach rozrzucone dziwnie zdabią i ożywiają okolicę, bo widzisz całe góry już zasadzone winogradem, już dzikim lasem porosłe, a na samym dnie głębokich parowów szumią ukryte drzewami strumienie i rzeczki. O, błogi to kraj mała Azia! Ludny, obfity i czarujący położeniem. Jest to nieprzerwany ogród stolicy Padyszachów, czyli Carogrodu.

Potém zaczęły się góry rozciągać w szerokie i wielkie doliny, gdzie zdala przy zachodzącém słońcu błyszczał samotny meczet okolony cyprysami: a nareście po dziewięciu godzinach drogi z Nicei, stanąłem nad odnogą Nikomedyi, przy której brzegu leży handlowe miasteczko Kara-Mursał. Nie dochodząc do tej siedziby przeby-

bywa się ładny smętarz Turecki, ozdobiony najpyszniejszym lasem cyprysów, którym i Skutarskie muszą ustąpić. Nazwisko tej osady wzięło początek od Mursata, który był wodzem pewnej części wojsk Urchana, a dla szczęśliwego toczenia bojów został nazwany kara, to jest czarny albo szczęśliwy, bo to u Turków ledwie nie jedno znaczy. Kara-Mursał zawojował południową stronę odnogi Nikomedyjskiej i posiadał ją prawem lennem od Urchana z obowiązkiem bronienia kraju od napadów szczególniej ze strony morskiej. Stąd ta pierwsza od morza w zatoce Nikomedyjskiej przystań, w której Kara Mursał trzymał okręta dla obrony kraju, nosi dotychczas jego imię. — Cała osada złożona jest jakby z trzech wiosek blisko siebie leżących: w pierwszej same tylko znajdują się sklepy, w drugiej mieszkają Turcy, a w trzeciej Greci. Wszystkich domów będzie ze dwieście. Zajmują się przewozem rzeczy między Carogrodem a Nikomedią, a także handlują jedwabiem i owocami, między któremi granaty Mursalskie najwięcej są słynne.

Obszedłem całe miasteczko, ale nic starożytnego nie spotkałem. Spoczywszy nieco w kawiarni, nająłem barkę za trzydzieści piastrów do Nikomedyi, lecz wiatr był wielki i musiałem nieco się wstrzymać.
O dziesiątej wieczorem puściłem się na odnogę i morze jeszcze rozhukane niemogło się ukołysać; stąd moja łódź z początku bardzo tańczyła, a potém przy zwężeniu odnogi szła najspokojniej żegluga, tylko za niedostatkiem wiatru, musieli Grecy wiosłami pracować i to niezmiernie zpóźniło podróż, bo ledwie po siedmiu godzinach żeglugi mogłem przybyć do Nikomedyi. Noc była tak zimna, że drżałem cały przeziębły, a stąd mało zwracałem uwagi, jak po drodze w cieniu rysowały się malowniczo wysokie brzegi i wesoło błyszczały ognie pobliskich wiosek. Wreszcie o piątej godzinie rano siedmnastego listopada wylądowałem w celni, skąd niechciano mię puszczać do miasta bez bakczyszu, to jest podarunku niewiedzieć za co: ale dzwoniąc od chłodu zębami, wcale niebyłem w humorze zaspokojenia Tureckiej chciwości

341

woski i odtrąciwszy strażnika pospieszyłem do najbliższej kawiarni, gdzie wreście przy kawie i ~~rozżar~~ rozżarzonych węglach prędko się ogrzałem.

Jeśli Nikomedia niejest dawną Olbią, to najpewniej z jej ruin niedaleko leżących zbudował to miasto Nikomedes I^{ty} król Bityński i dawszy mu swoje imie uczynił stolicą Bitynii. Za panowania Rzymian była Nikomedia przez jakiś czas siedliskiem prokonsulów, nim tu nareście Dyoklecian przeniósł stolicę Cesarstwa i do zbudowania Carogrodu utrzymywała się na tym stopniu. [B. 281. for. 36.] Dyoklecian szczególniej upodobał piękne położenie tego miejsca: jakoż w krótkim czasie dźwignął tu mnóstwo najpyszniejszych budów i Nikomedia prawie nagle stanęła w rzędzie najpiękniejszych miast świata Rzymskiego. Jeszcze pierwej urodził się tu na lat sto po Chrystusie Flawiusz Arrianus, co odznaczywszy się w Rzymskim wojsku, otrzymał prefekturę w Kappadocii: wsławił się dziełami, z których widać historyka, taktyka i jeografa niepospolitej wartości:

łości. Za Cesarzów Bizantyńskich znikła w Nikomedyi pierworzędna świetność, jednak zawsze słynęła handlem i zamożnością. Nareszcie sławny wojownik Urchana Agcze-Kodża obległ Nikomedią i chociaż Kala-Joannes, brat Maryi Paleolog głośnej Mongołów władczyni, mężnie się bronił, jednak Ottomanie po trupie tego rycerza weszli do grodu, który odtąd ciągle gasnął i dziś jest wcale niewielkiem miasteczkiem znanem pod imieniem Ismid.

Prócz tych wszystkich wspomnień, wcale w innym względzie przedstawiała się mi Nikomedia. Widziałem w niej najsławniejszą stolicę męczenników, najgłośniejszy i najkrwawszy plac boju za wiarę Chrześciańską i żadne miasto Wschodu i Zachodu niemoże stanąć na równi z uwieńczoną męczeńskiemi palmami Nikomedią, z której imieniem trudno się rozminąć w Martyrologii.

Niemam potrzeby rozszerzać się przed tobą o charakterze Dyoklecjana, a jednak trudno przemilczeć zdumienia, jakie ten niepospolity charakter obudza. W samym kwiecie wieku wstąpił na stolicę Cesarską i tak silną dłonią ujął rządy państwa, że wszystko wewnątrz i zewnątrz

musiało być spokojne: i dziwna rzecz, że potworzywszy sam Augustów i Cezarów, umiał utrzymać nad nimi niezachwianą przewagę. Pierwszy to z Cesarzów Rzymskich, który zupełnie nową epokę w rządach zaprowadził: dotąd bowiem podkradali się mniej więcej pod formy republikańskie, mieszkali w Rzymie, kazali się wybierać konsulami, trybunami, najwyższemi kapłanami, a senat Rzymski chociaż nie miał istotnej władzy, zawsze jednak dla formy i obiór Cesarza i prawa zatwierdzał, a tém samém jakieś szczątki dawnej powagi zachował. Dyoklecyan wszystko to zwalił: w Rzymie ledwie był parę razy i to na krótko: zamiast senatu ustanowił liczny swój dwór, którego urzędnicy zaczęli mieć rzeczywiste znaczenie i stąd poszli Komesy i inni dygnitarze, co i dotychczas z małą przemianą gdzieniegdzie się zachowuje. Mianował sam Augusta i Cezarów nie proszące senatu o potwierdzenie, a zamieszkawszy w Nikomedyi pokazał drogę Konstantemu do założenia Carogrodu. Dziwny też jego koniec,

bo panując dwadzieścia zgóra, lat sławnie i szczęśliwie, porzuca tron w pięćdziesiątym dziewiątym roku życia, a więc bynajmniej niezgrzybiały. Co to za nowy przedstawiała wtedy widok Nikomedia! Na wielkiej płaszczyźnie o godzinę drogi od Nikomedyi, kędy orzeł Jowisza na wysokiej kolumnie rozpościerał skrzydła, zebrało się wojsko i lud w pierwszy dzień Maja. Dyoklecian pożegnawszy zgromadzenie przystąpił do mianowania Cezarów i narzuciwszy własną purpurę nowo wybranemu, wsiadł na wóz jako prywatny człowiek, i niezatrzymując się w Nikomedyi udał się na spokojne życie do Salony w ojczyźnie swojej Dalmacyi. Jeszcze i to nas zadziwia, że dziewięć lat żyjąc prywatnie, nigdy nieżałował opuszczenia tronu, a nawet na prozby kłócących się Cezarów niechciał powrócić do władzy.

Pod Dyoklecianem przez długi czas Chrześcianie uży-

iwali pokoju i kwitnący stan Kościoła dziwnie się rozszerzał. Euzebiusz powiada, że Chrześcianie używali powagi, swobody i opieki: Dalmata bowiem lubił Chrześcian, otaczał się niemi i często im powierzał zarząd prowincyi, a dwór i wojsko było ich pełne. Liczne dźwignięto kościoły, w których można było widzieć mnóstwo ludzi. Słowem, chrześciaństwo już składało stronę żywotną i bardzo liczną Państwa Rzymskiego. Tak szczęśliwie przeszło osmnaście lat panowania Dyoklecjana.

Galeriusz Cezar zabity wróg Chrześcian starał się oddawna skłonić Dyoklecjana do prześladowania Chrześcian, ale ten długo się wahał: i to właśnie dowodzi, że niemiał żadnego fanatyzmu pogańskiego, a tylko działał jako polityk. Z tej przyczyny, kiedy uległ namowom, musiało nastąpić prześladowanie najkrwawsze i najstraszniejsze, bo niem kierowała zimna rozwaga. Wiadomo ci, że wczasie wróżenia z trzewów bydlęcych przeżegnawszy się dworzanie Cesarscy, po-

dali sposobność wieszczkom pogańskim do uwolnienia się od przepowiadań przyszłości: rozgniewany tem Dyoklecian wydał wyrok, aby wszystkie kościoły Chrześciańskie były zburzone. I w Nikomedyi w przytomności Cesarza zrównano z ziemią świątynię nowej wiary. Rozkaz przybity na ulicy, w tém że miejscu zdarł nierozważnie jeden Chrześcianin, i nietylko sam został spalony, lecz jeszcze więcej obruszył Dyoklecyana. Wyszedł tedy edykt pozbawiający znakomitych Chrześcian wszelkich dostojeństw, przywilejów i wszelkiej opieki prawa, a ludzi nizkiego stanu, jeśliby wyznawali Chrystusa, obracający w niewolników. Tymczasem znaczna część pałacu Nikomedyjskiego spłonęła i nieżyczliwi łatwo wmówili Cesarzowi, że to się stało za sprawą Chrześcian. Tak ciągle podszczuwany Dyoklecian zaczął wreście prześladować wyznawców Ewanielii, którzy byli na jego dworze, w straży przybocznej, albo

w legionach. Pomiędzy tłumem męczenników Akta szczególniej stawią Piotra, Doroteusza i Gorgoniasza, którzy byli domownikami, przyjaciołmi i bardzo kochanemi przez Dyoklecjana: lecz nie chcąc odstąpić wiary w najokropniejszych katuszach otrzymali palmę męczeństwa. Szczególniej Piotr doznał strasznej męczarni: naprzód go bowiem tak biczowali, że całe ciało było jedną wielką raną, a potem polewali octem zmieszanym z solą i tak na żelaznej rozpalonej blasze niezwyciężony zapaśnik ukończył bój za świętą wiarę.

Biskup Antimus w Nikomedyi został ścięty; lecz chociaż lała się hojnie krew Chrześcijan w stolicy, jednak nie przeniknął w prowincye ten pożar prześladowania. Dyoklecjan bowiem jeszcze się wzdrygał na myśl wytępienia tylu mieszkańców spokojnych: przeto wydał rozkaz więzienia Duchowieństwa, szczególniej Biskupów

i kapłanów, i zmuszenia ich wszelkiemi sposobami do bałwochwalstwa: a także polecił odbierać Pismo Swięte i palić; stąd tych Chrześcian, co wydawali księgi boże, nazywali wierni Traditores czyli zdrajcami.
W rozpoczętej walce przy najmniejszym oporze Chrześcian tak w oddaniu ksiąg, jak ofiarowaniu bałwanom, zapaliła się namiętność pogańska i wydarła wreście z rąk Cesarzowi rozkaz powszechnego w państwie Rzymskiem prześladowania. Przeglądając najdawniejsze tablice różnych Martyrologii, niepodobna się niezdumiewać nad ogromną liczbą męczenników. Zaraz bowiem po spaleniu pałacu Cesarskiego dziesięć tysięcy żołnierzy obstających przy wierze było ściętych w dniu osmnastym marca: potem w dniu trzynastym czerwca znajdujemy trzy tysiące sześćset dwadzieścia Nikomedyjskich męczenników ogniem spalonych, a w dniu dwudziestym piątym grudnia Martyrologie wspominają o wielu tysiącach. Nadto najgodniejsi wiary świadkowie powiadają, że w pierwszym

miesiącu powszechnego prześladowania umęczono wca-
tem państwie Rzymskiem siedmnaście tysięcy. W samym
nawet sposobie zapisywania tablic męczeńskich postrze-
gamy najwyraźniej niesłychane mnóstwo ofiar: wiemy
bowiem jakiem uszanowaniem Chrześcijanie zdjęci byli dla
męczenników i w każdym kościele byli wyznaczeni Dya-
koni lub inni wierni do notowania najdrobniejszych
szczegółów męczeństwa i to uważało się za najświętszą
powinność; a jednak w Nikomedyjskiem prześladowa-
niu niebyli w stanie spisać aktów i tylko znacho-
dzisz albo w ogólnych słowach, że tyle, a tyle tysię-
cy było umęczonych, albo same imiona, których
ledwie kilkaset potrafiono spisać; kilku jednak mę-
czenników zachowano obszerniejsze akta.
Badać ludzkim sposobem źródła tak powszechnego
heroizmu, który tyle tysięcy Chrześcijan różnego sta-
nu i płci, starców i dzieci prowadził tak ochotnie
na wszelkie męczarnie, byłoby rzeczą próżną i na-
rażającą na wnioski fałszywe; wyraźnie bowiem
prześwieca się w tem palec boży, czyli nadzwyczaj-

-ne dary świętej łaski. W prawdzie niejeden zarzu-
ci, że to jest fanatyzm i nic więcej, że to wcale
nie jest rzeczą nową i nadnaturalną, bo każda opinia
głęboko wkorzeniona ma swoich męczenników i moż-
na mnóstwo podobnych przykładów znaleść w dzie-
jach człowieczeństwa: że wreście kiedy zajdzie walka
mniemań, wtedy ludzie wszystkiem ważą dla utrzyma-
nia się przy swojem. — Rzeczywiście trudno zaprzeczyć
że każda opinia dla ustalenia się potrzebuje ofiar,
i że miała je istotnie: na tej walce bowiem zależy
głównie postęp cywilizacyi, gdyż obojętność do niczego
nie prowadzi. Ale pominąwszy to nawet, że opinia żad-
na nie przedstawia tak niezliczonego mnóstwa męczen-
ników, jak Religia Chrześciańska, zastanówmy się jeszcze,
że wszelka ludzka opinia niema wiecznego trwania i nie jest
zdolną natchnąć nieprzerwanym Entuzyazmem. Widzimy
częstokroć, że po latach kilku lub kilkunastu, a najwię-
cej po jednym wieku staje się to rzeczą obojętną, dla
czego pierwej krew przelewali. Tymczasem wiara Chrystu-
sa dała swym wyznawcom niewidziany, powszechny Zapał,

który przez trzy wieki nietylko nieostygał, ale się ciągle wzmagał. Widzimy w kacerstwach i opiniach wtedy przemagającą żywotność, kiedy siła materialna była z niemi: a za usunięciem tej podstawy spadały martwe i nikczemne, jak np: Sekta Ariańska. Przeciwnie w powszechnym kościele dotychczas jedynym i najlepszym środkiem oczyszczenia go z ludzkich słabości i podniesienia wiary jest prześladowanie: i porównywając akta dzisiejszych Chińskich męczenników widzisz w nich jakby najwierniejsze kopie dawnych męczeństw. Lecz nadewszystko zwróćmy uwagę na ogromną różnicę między ofiarami fanatyzmu w jakiejkolwiek gałęzi serca ludzkiego, a bojownikami za prawdziwą wiarę Krzyża, a ta różnica ma (tak) wyraźnie piętno niebieskie i tak niepojęte rozumem ludzkim, a jednak w skutkach tak zwycięskie, że wszelkie zarzuty doczesnego rozumu muszą ze zdumieniem ustać. Nic bardziej nie sprzeciwia się rozsądkowi, jak w zawiązanej walce, kiedy jest siła po temu, nie opierać się inaczej, tylko poddaniem szyi

352

Pag: 289. fer 34.

pod miecz katowski. Jakoż widzimy, że wszystkie opinie dawne, wszystkie przekonania bez żadnego wyjątku, brały miecz ku swej obronie i zawsze u nich walka łączyła się z powstaniem przeciwko prawej politycznej władzy. Przeciwnie dzieje się w kościele powszechnym, tam nigdy nawet myśl o buncie nie zaświtała, nigdy siła materialna niebyła punktem oparcia się męczenników i od samego początku modlą się za swoich prześladowców i cierpliwie ulegają najkrwawszym i najniesprawiedliwszym wyrokom. Niewidzisz tam żadnej furyi, żadnej wściekłości: owszem spokojni i łagodni z całą przytomnością umysłu, nieolśnionego wpływem namiętnymi, poświęcają się za wiarę, a ostatnie ich słowa są modlitwą o własne i drugich zbawienie. Pytam się, możeż być fanatyzm cichy, spokojny, pełny rozwagi i zastanowienia, nieunoszący się żadną nienawiścią, lecz kochający swoich prześladowców i przeciwników? Są to rzeczy więcej sobie przeciwne jak ogień i woda. Jeśli w dawniejszych prześladowaniach niebyło powstania, to jeszcze mogę

zarzucić, że wówczas garstka Chrześcian niebyła wsta-
nie mierzyć się z potęgą Rzymu: ale cóż odpowiedzą, kiedy
przytoczymy najkrwawsze prześladowanie Dyoklecyana? Czy-
liż dzieje ówczesnego Cesarstwa niepokazują nam, że
mała liczba przybocznej straży szafowała tronem wedle
upodobania? Cóż więc skłoniło tych znakomitych i naj-
poufalszych dworzan i przyjaciół Dyoklecyana do pokor-
nego poddania się męczarniom i zniewadze, na które
nigdy niezasłużyli? Co skłoniło dziesięć tysięcy żoł-
nierzy w samej Nikomedyi dać się wyrznąć, jakby trzoda
słabych owiec? Widzimy w kilka lat panującą w świe-
cie religią Chrześcijańską, a pogaństwo niezmiernie
słabe: cóż więc mogło we wszystkich stronach państwa
zmusić zabijanych tłumami Chrześcian do takiej uległo-
ści, że mając gotową siłę nieużyli jéj na obronę włas-
nego życia? I dlaczego postępując tak na pozór
wsteczną i przeciwną rozumowi drogą, odnieśli
jednak wkrótce zupełne zwycięstwo?

Inne są zupełnie prawa ciała, a inne

ducha: stąd ilekroć razy ten ostatni chwyci się przez omamienie środków materyalnych, tylekroć razy musi być na głowę pobitym. Dobrowolne bowiem poddanie się męczarniom, przy niezachwianym wewnątrz przekonaniu było daleko potężniejszą w duchu bronią, i jak wszelka siła najbardziej zwycięskiego oręża. W tej walce pierwszy i jedyny warunek był: wyrzeczenie się zupełne siebie, nietylko życia lecz nawet sławy: bo jak tylko mieszczący się wzgląd na siebie, choćby w najszczytniejszy sposób, towarzyszy ludziom, natychmiast najświętsza i najprawdziwsza sprawa ogólna musi słabnąć. Wszyscy męczennicy nie żyli, nie myśleli, nie czuli tylko w świętej wierze i ją a nie siebie mieli na względzie. Z tego tylko punktu możemy pojąć zdumiewające skutki Nikomedyjskiego prześladowania. Wiara bowiem krzyża urodziła się w nędzy, umartwieniu, prześladowaniu, cierpieniu, walce i śmierci; a więc nie innym sposobem prawdziwy jej wzrost i zwycięskie ustalenie się mogły nastąpić. —

nº 355

Z tém wszystkiém, jakkolwiek zastanawiając się nad prawami i koleją działania ducha, możemy się podnieść do ocenienia tak dziwnych ~~ta~~ zjawisk w kościele, i jednak bez widocznej, a niezmiernie cudownéj ręki Boga nigdy sobie nie wytłumaczymy téj stałości męczeńskiéj nie mówię w pojedynczych osobach, ale massach ludu złożonego z różnych charakterów, płci i wieku. Ostatnie bowiem prześladowanie wszczęte przez Dyoklecyana, a popierane najzawzięciéj przez jego następców, zebrało całą swą siłę, jakby na ostatni najgwałtowniejszy szturm dla zwalenia opoki kościoła. Już ci wspomniałem o niepoliczonéj liczbie męczenników: a przez tego niecaz całe miasto, jak we Frygii, otaczano strażą i zapalano, a tak męże, niewiasty, starce, dzieci ginęły w tym męczeńskim pożarze. Przez dziesięć

lat bez żadnego ustanku wściekała się w całem świecie Rzymskim burza prześladowania i nie tylko zdumiewała niesłychanym i niemającym liczby tłumem ofiar, ale jeszcze dziwiła i przerażała wyszukaniem najokropniejszych męczarni. Wszystkiego bowiem użyto, na co tylko zwierzęca fanatyczna wściekłość, albo zimne, a pełne namysłu okrucieństwo mogły się zdobyć. Przy wolnym ogniu piekli, albo przywiązawszy do pręgierza stawiali na węglach rozdymanych miechami, tak że podeszwy, a często i całe stopy obracały się ~~ła~~ na węgiel. Niewspominam obelg wyrządzanych niewiastom, ani tych policzków i kułaków, co zakrwawiały święte oblicze wyznawców, bo to były tylko wstępne przygotowania do okropnych tortur, gdzie wszystkie członki wyciągano ze stawów i tak zawieszonych na torturze palono jeszcze podpachą i w bok świecami. Innych wplatano w koło, innych ćwiertowano żywcem, lub po jednym członku cząstkami obcinając pozbawiano tym

sposobem rąk i nóg: innym gwoździe zapędzano w pal-
ce za paznogcie: innych smagano do zupełnego
zranienia i później albo octem polewano, albo tarzano
po ostrych kamykach na ziemi. Jnnym snuto wnętrzności,
darto pasy, albo żelaznemi pazury drapano. Jnnych
sadzano na krzesłach żelaznych rozpalonych do czerwoności,
albo kładziono na żelaznej ~~się~~ kracie, aby się piekli na
ogniu. Jnnym łamano kości, wyrywano oczy, przepa-
lano szynami żyły: a tak męcząc rozmaitym sposobem
starali się ile można przy życiu najdłużej utrzymać, aż
nareszcie straciwszy nadzieję pokonania stałości męczeńskiej,
rzucano ich zwierzętom na pożarcie, albo ścinano, albo
palono na stosie. Jakoż to mnóstwo ofiar, to dziwne
okrucieństwo, którego słuchać niemożna bez wzdryg-
nienia, napełniły przestrachem samże lud pogański,
który w zjawiskach nawet przyrodzonych i we wszystkich
klęskach widział pomstę krwi niewinnie przelanej: a
to powszechne oburzenie było najwalniejszem zwycięst-
wem krzyża, bo mnóstwo ludzi przyszło do uzna-
nia tak niezwalczonej żadną siłą wiary.

Czytając opis tych męczarni i nadludzka

stałość wyznawców niepodobna pojąć ani tak wielkich okrucieństw, ani tak dziwnej stałości w ogromnych tłumach: a stąd rozum doczesny zwykłą koleją przychodzi do zaprzeczenia, bo to jest we wszystkich trudnych razach jego broń i ucieczka. Jednakże ludzie nie zaślepieni namiętnością muszą wierzyć, bo inaczej obaliliby wszelką pewność historyczną i przez to samo pogrzebaliby dla siebie całą przeszłość.

Ale wpośród trudności w pojęciu tego zjawiska, przybywają na pomoc same akta męczeńskie, które są najdoskonalszém wyjaśnieniem dziwnego fenomenu. Tam postrzegamy naprzód, że spokojna i jaśniejsza niebieską łaską stałość czyniła przez to większe wrażenie i większy wpływ, że męczennicy na torturach i ogniu przemawiali do ludu o wiecznym i prawdziwym Bogu, jakby z kazalnicy i jakby sami nic nie cierpieli. S. Polykarp już przybrany w śmiertelne odzienie namoczone w smole i siarce, już związany stojąc jak całopalna ofiara na stosie błogosławił Boga, że mu pozwolił razem z męczennikami wziąć udział w Chrystusowym kielichu na zmartwychwstanie wiecznego żywota. — Święta Blandina zawieszona na palu z rozpostartemi na krzyż rękoma przy wypuszczeniu dzikich zwierząt, którym była na pożarcie ~~przez~~

przeznaczona, nie myśli o sobie, ale z głębokiem uczuciem przemawia do ludu, że cierpiąc męczarnie dla Chrystusa pana stanie się każdy uczestnikiem Jego nieśmiertelnej chwały. Męczennik Biskup Fruktuozus idąc na śmierć, wcale się jej obrazem nie przeraża, ale zachęca lud do wytrwania, a w sercu i ustach ma tylko modlitwę za cały kościół, który, jak powiada, rozszerzył się od wschodu do zachodu. — Przy takiej spokojności, przy takich naukach, jakże się nie miał święty zapał przelać w serca wierzących?

A potém sam widok tego heroicznego zaparcia się życia i rzeczy ziemskich dla Boga i dla wiekuistych dóbr duchownych, rozwijał w każdém sercu uczucia pełne szlachetności i poświęcenia. Nie był to więc sam nieoględny Entuziazm, lecz owszem zimna rozwaga i gruntowne rozumowanie, przy właściwém pojęciu o rzeczach, prowadziły na plac męczeństwa. I tak czytamy w aktach pod dniem siódmego lutego, że słudzy widząc w Nikomedyi

męczeństwo panów swoich za wiarę, postanowili także ubiegać się z nimi o palmę, i patrzmy jak gruntownie rozumują; — „Oto panowie nasi, którzy nam w rzeczach doczesnych rozkazywali, pogardzili obecnem i znikomem życiem dla wiary w naszego Pana Jezusa Chrystusa i wyrzekłszy się wszelkich dóbr ziemskich, używają teraz dóbr wiekuistego szczęścia. Czemuż więc nie pójdziemy śladem naszych panów? — Chodźmy i powiedzmy; — I my jesteśmy Chrześcianie, pragniemy razem z naszemi panami dostąpić niezwiędłej korony.” — Jakoż wytrwali w przedsięwzięciu i Kościół ozdobili niemałą liczbą wyznawców.

Lecz najwięcej umacniało te nieprzeliczone tłumy i zapalało nawet silnem pragnieniem męczeństwa, to głębokie i niczem niezachwiane przekonanie, że Ten, dla którego gotowi byli cierpieć, nieodstąpi ich w męczarni, da siłę wytrzymania walki, a nawet bole złagodzi. — Kiedy oprawcy chcieli goździami przybić S. Polykarpa do słupa, odparł im spokojnie męczennik; — „Zostawcie mnie tak.

Ten bowiem, co mi dał moc znieść męczarnię ognia, da mi także siłę, abym bez waszych goździ mógł wytrwać nieporuszony na stosie.„. — S. Felicita jęczała przy wydaniu na świat córki, a słysząc to żołnierz strzegący jej więzienia rzekł: — Jęczysz? a jak wytrzymasz szarpanie dzikich zwierząt? Na co mu odpowiedziała Męczennica; — Teraz cierpię sama, a wtedy będzie we mnie przebywał ten, który zamnie cierpieć będzie, jak ja gotowa jestem cierpieć za Niego. — Ta wielka pewność niemogła się zrodzić z niczego, ale w bitwie trzystoletniej musiały być najoczewistsze dla wszystkich dowody. Jakoż w męczeńskich aktach wszędzie rozlana jest ta cudowna siła, która umacniała walczących i nam dostatecznie tłumaczy ten cichy zapał poświęcenia się dla Boga. Któż bowiem z wierzących widząc dobroci boskiej cuda na drugich męczennikach, niebył gotów poświęcić życia dla tego Pana, który ojcowską miłością osładzał walkę z bolesścia

cia? Tym sposobem same jedne cuda spotykane w Aktach rozwiązują całą zagadkę i stają się rzeczą naturalną: a przeciwnie brak tej cudownej ręki Pana Boga, byłby największym cudem, bo jakżeby niezliczone tłumy, zostawione ziemskim i przyrodzonym siłom, mogły tyle wytrzymać i heroizm uczynić rzeczą najpospolitszą?

Żadnej wątpliwości nie ulega, że dla otrzymania nadzwyczajnych łask od Pana Boga potrzeba niemałej doskonałości, to jest, że duch ludzki musi pierwej stać się godnym i zdolnym do przyjęcia cudownych darów Zbawiciela. W życiu zwyczajnem i spokojnem widzimy, że wybrani pańscy po lat trzydzieści i więcej pracowali w najsurowszych ćwiczeniach i rozważaniach, nim nareście doszli do stanu nadzwyczajnych łask i cudów. Przeciwnie męczennicy prawie jednym krokiem dosięgają tej zdumiewającej łaski: nieraz bowiem poganie i oprawcy Chrześcian uczuli nagle chęć wyznania Chrystusa i w tej samej chwili porwani na męki doznawali wyraźnej niebios pomocy. A chociaż działania

pag. 297 forma 38.

łaski niepodobna jasno wytłumaczyć: jednak możemy choć w małej części pojąć ten cud niewysłowionej Dobroci Zbawiciela. Zawsze w kościele są święci, a cóż dopiero w owych złotych wiekach wiary? Otóż w czasie prześladowania powszechnie rozpoczynano od tych, którzy najwięcej słynęli między Chrześcijanami gorliwością, światłem i wzorową świątobliwością, a wtedy heroiczne męztwo tych wyznawców i cudowna nieraz pomoc nieba wprawiały wszystkich Chrześcijan w tak wielki zapał, w tak nadzwyczajną miłość Boga i pragnienie męczeństwa, że wszystkie w nich złe skłonności i myśli do razu umierały; ~~ta~~ a natomiast rodziły się największe zamiłowanie cnót, największa gotowość poświęcenia się i najszczersza pogarda rzeczy nietrwałych, bo wszystkie ich chęci miały na celu Boga i wieczne z Nim szczęście. W takim to płomieniu najszczytniejszej Chrześcijańskiej miłości oczyszczały się w mgnieniu oka serca wiernych i stawały się zdolnemi do przyjęcia najcudowniejszych darów Łaski. To nam tłumaczy jak szybko kościół (w prześladowaniu) zakwitał dziwnemi cnotami, a pozbywał słabości, co się były pokojem wkradły.

Przeglądając akta postrzegamy w ogóle, że z początku męczennicy z wielką trudnością opierali się

okropnym bolom i nieraz zdawali się już, już upadać pod brzemieniem katuszy: ale jak tylko zwyciężyli to pierwsze pasowanie się z boleścią, natychmiast widzimy wpadających jakby w stan zupełnego zachwycenia, i wtedy dla nich czędto bolu tępiało, a spokojnie i z modlitwą znosili katusze. Poganie i Chrześcianie niemogli się oddziwić, że święci wyznawcy wpośród największych męczarni żadnego jęku niewydawali, owszem tak spokojnie rozmawiali, jakby im nic nierobiono złego. S. Cyprian pytającemu o boleści zadawanej śmierci w katuszach Flawianowi Dyakonowi odpowiedział: — „Ciało nic niecierpi kiedy umysł w niebie: ciało nieczuje, kiedy dusza pogrążona w Bogu.„ — I święty Dyakon został także męczennikiem. Tak Piotr męczennik, kiedy mu na torturze wyciągano członki ze stawów, wołał patrząc w niebo z uśmiechem: — „ Dziękuję Tobie Panie mój Jezu chryste, żeś mi pozwolił przenieść te katusze„. Święty Wiktor zachęcając swoich towarzyszów niewoli do wytrwania w mękach zeznaje; — „ Kiedym był zawieszony na drzewie wśród okropnych męczarni wołałem ze łzami do Pana i nagle ujrzałem go i usłyszałem te słowa: Pokój tobie, Wiktorze: niebój się; a ten głos wlał mi

tak wielką siłę, że wszystkie katusze miałem za nic."
Wśród tysiąca podobnych świadectw posłuchajmy wyznania Wiernych Kościoła Smyrneńskiego. „Okropne biczowania, stosy, tortury były im przyjemne i miłe, kiedy wszyscy patrzący na ich straszne męki płakali i niemogli tego znieść widoku. Pan bowiem opiekun świętych rozmawiał z nimi, łagodził katusze, i niebieską pocieszał koroną". — Nieraz w najkrytyczniejszej chwili w najboleśniejszych męczarniach, dawał się słyszeć głos niezwiemski, wlewający otuchę zapaśnikom bożym. Kiedy S. Polykarp wpośród wrzawy wzburzonego ludu wchodził do amfiteatru: wtedy usłyszał głos z nieba: „Bądź mężny Polykarpie nie upadaj na duchu." Mając przed oczyma tę niezachwianą pewność w pomoc Boga, której najoczewistsze a udowne dowody mogli codziennie widzieć w męczeństwach świętych wyznawców, wpadali w najżywsze i najświętsze uniesienie, które zrywa wszelkie najtkliwsze węzła doczesnego przyrodzenia. Tak żona Męczennika Nikandra, najczulej go miłująca,

właśnie dla tej samej przyczyny lękała się, aby niewpadł w męczeństwie i nieuległ namowom pretora. „Strzeż się tego, panie, czynić, mówiła do męża, do czego cię namawia: niechciej zapierać się Jezusa Pana naszego. Patrz w niebo tam go obaczysz. On sam jest twoim pomocnikiem. — Szalona kobieto, zawołał pretor, za co ty pragniesz śmierci twego męża? — Aby żył u Pana i nigdy nieumarł, odpowiedziała niewiasta. — S. Felicita porwana razem z siedmiu synami na męczeństwo, tak się odzywa do pretora, co ją namawiał do zlitowania się nad dziećmi; — „Twoja litość jest zbrodnią, twoje namawiania okrucieństwem.„ — A potém obróciwszy się do synów rzekła; — „Poglądajcie w niebo, patrzcie w górę: tam czeka was Chrystus ze swojemi świętemi! Walczcie o waszą duszę, pokażcie się wiernemi w miłości Chrystusa.„ — I nie dziwnego, że takiej matki najmłodszy syn Alexander, choć był jeszcze dziecięciem wytrwał w męczarniach ustawnie powtarzając; „Jestem sługą Chrystusa! Wyznaję Go ustami, a mam Go w sercu

i ciągle modlę się do niego.„ – Stąd któż nie uwierzy kiedy Euzebiusz powiada, że wczasie prześladowania Dyoklecyana mężczyzni i niewiasty porwani jakąś boską radością sami się na płomienne stosy rzucali.

Prócz tej pomocy wczasie mąk, Bóg jeszcze często przygotowywał swoich bojowników do nastającej walki przez różne objawienia i widzenia; dość bowiem najautentyczniejsze pomniki otworzyć, aby się o tem przekonać. Tam brat lub ojciec dawniej umęczony przepowiada walkę bratu lub synowi, tam objawienie zawczasu ogłasza rodzaj śmierci przyszłemu męczennikowi. Tak ś. Polykarp zgóry wiedział, że będzie spalony na stosie: a ś. Cyprian cały rok pierwej przewidywał swoją koronę. To samo Pioniusz, Hermolaus, Perpetua i mnóstwo innych. Nieraz nawet spotykamy, że Bóg dla wzbudzenia większej ufności między wiernemi, a razem dla nawrócenia pogan i wykazania swej potęgi odbierał żywiołom

moc przyrodzona, tak że świętych ani ogień niepalił, ani mogli być utopieni.

Lecz niemogę tej rzeczy lepiej objaśnić, jak przedstawieniem sławnego w całym wschodzie i zachodzie wielkiego męczennika Pantaleona. Zaraz bowiem po przybyciu do Nikomedyi udałem się ujrzeć grób męczeński. Niedaleko za miastem ze strony Skutarskiej, przy samej drodze znajduje się kościół Grecki obwiedziony do koła murem dawnym i tam pokazują grób Pantaleona, a razem miejsce jego męczeństwa, został bowiem na placu śmierci pochowany. Ciało męczennika, jak świadczy Hugo opat Floryaceński spoczywało tu do roku 970: lecz potem przewieziono w różne miejsca i relikwie znajdują się teraz w rozmaitych Kościołach Wschodu i Zachodu.

W Nikomedyi urodził się Pantaleon: ojca miał Eustorgiusza, człowieka bogatego ale zaciętego

poganina, lecz matka jego Eubula była najgorliwszą Chrześcianką i pod jej przewodnictwem napawał serce świętemi prawdami przez czas bardzo niedługi, bo jeszcze w dziecinstwie został osierocony z tej świętej mistrzyni. Ojciec oddał go po przebyciu zwykłych początkowych nauk do sławnego lekarza w Nikomedyi, Eufrozina, aby się uczył medycyny i młodzian przy nadzwyczaj bystrym jeniuszu szybko przebiegał to pole pracy, jakby ptak przecinający skrzydłami powietrze. Ta ogromna zdolność, przy skromnych obyczajach i bardzo ładnej powierzchowności, ściągnęły na niego uwagę samego Cesarza Maxymina. Już prawie kończył swoję naukę, kiedy w tym czasie starzec imieniem Hermolaus krył się z kilku Chrześcianami w małej chatce i często widział Pantaleona przechadzającego do Nauczyciela Eufrozyna. Zewnętrzna postać młodziana odkryła natchnionemu starcowi wielką perłę w kościele i naczynie wybra-

ne: przeto umyślił starać się o pozyskanie tej pięknej duszy Chrystusowi. Raz Pantaleon przechodził koło chatki i starzec zaprosił go do siebie i dowiedziawszy się o jego imieniu i rodzicach zapytał wreszcie jakiej był Religii. — Matka wprawdzie póki jeszcze żyła, odpowiedział młodzieniec, pociągnęła do swej wiary, która się bardzo mnie podobała: ale teraz poszedłem za ojcowską religią. — Do jakiejże się przykładasz nauki? — Do tej której mistrzami są Eskulap, Hypokrat i Galenus: i przyrzeka mi nauczyciel, że wkrótce będę mógł leczyć wszystkie słabości. — Wierz, dobry młodzieńcze, że ci prawdę powiem. Twoi mistrze Eskulap, Hipokrat i Galenus niewiele ci pomogą, a nawet sami Bogowie pogańscy są tylko próżnej baśni wymysłem na oszukanie lekkich i płochych ludzi. Jeden tylko jest prawdziwy Bóg Chrystus, w którego jeśli uwierzysz, będziesz leczył słabości samem

wezwaniem Jego imienia. On bowiem przywraca ślepym wzrok, umarłym życie, trędowatym oczyszczenie. I teraz ciągle stawi się niezwyciężonym pomocnikiem swoich wyznawców we wszelkich nędzach i uciskach, a jeszcze często szczerze go miłującym nadaje moc czynienia cudów i wszystkim życie niemające końca. — Te słowa dziwnie trafiły do przekonania Pantaleona i słuchając z wielką przyjemnością nauki Starca, powtarzał mu z rozczuleniem, że to samo często słyszał od matki, że ją widział modlącą się i wzywającą tego Boga, którego mu ogłasza. W taki sposób zawiązane stosunki ze starcem ciągle utrzymywał i codnia wracając ze szkoły wstępował do chatki, gdzie się coraz więcej oświecał i utwierdzał w świętej wierze. Jednego razu wracając od Eufrozyna ~~ujrzał~~ ujrzał dziecko spukłe przez

ukąszenie węża, który ~~go~~ je obwijał: wtedy przejęty ufnością w Bogu, zaledwie uczynił znak świętego krzyża, i natychmiast dziecko powstało zdrowe, a wąż martwy leżał. Zdumiony tym cudem udał się do Hermolaa i przyjął chrztu sakrament. —

Potem S. Pantaleon w miłości synowskiej obrócił całą myśl do tego, aby ojca wyprowadził z błędów bałwochwalstwa i łatwo mu było przy gorącej modlitwie i pomocy boskiej wzbudzać różnemi pytaniami wątpliwości w pogańskich przekonaniach. Wprawdzie czuł doskonale, że dobroć ojcowska dozwoli mu bezkarnie powyrzucać z domu bożki pogańskie, ale niechciał działać siłą tylko przekonaniem: ufał bowiem, że ten co karał ciało ojca pomoże mu do jego nawrócenia. Wkrótce przyprowadzono ociemniałego, któremu lekarze pomódz już niemogli: lecz Święty w przytomności ojca modlił się, a potem wezwawszy imię Chrystusa, przywrócił wzrok ślepemu: a tak ojciec i uzdrowiony razem uwierzyli w Zbawiciela. —

W krótce po szczęśliwej śmierci ojca młody dziedzic oswobodził wszystkich niewolników, a ze swego majątku wspierał ubogich, zaopatrywał potrzeby chorych, których leczył, a także pomagał więźniom i uciśnionym. Ibył to sławny w Nikomedyi lekarz chorób i ubóstwa. Nadzwyczajna wziętość ściągnęła wszystkich cierpiących do niego, i drudzy lekarze starali się przez zawiść o zgubę Pantaleona i donieśli go jako Chrześcianina Maxyminowi. Wezwawszy go Cesarz, łagodnemi z początku słowy namawiał do wyrzeczenia się Chrystusa. Wyznawca odpowiedział, że czyny więcej przekonywają jak słowa: przeto nalegał, aby przyniesiono chorego bez żadnej nadziei, i jeśli ofiarnicy modlitwami uzdrowią, wtedy pokaża prawdziwość bogów pogańskich: jeśli zaś niebędą wstanie zrobić tego, to on w imieniu Chrystusa powróci mu siły. Maxymin zdjęty samą ciekawością chętnie się zgodził i przyniesiono człowieka ruszonego paraliżem,

a mnóstwo się ludu zebrało. Ofiarnicy pogańscy długo wzywali różnych bałwanów, ale nieskutecznie, wtedy kazał Cesarz przystąpić Pantaleonowi, a ten wzniósłszy oczy w niebo rzekł; — Panie, pokaż tym, którzy nieznają ciebie czczą kamienie, żeś sam jest wszechmocnym królem. A dotknąwszy ręką chorego zawołał; — W imię Chrystusa powstań, a paralityk powstał uzdrowiony i przez to mnóstwo ludu przyszło do poznania prawdziwego Boga. Lecz poganie i nieprzyjaciele Chrześcian łatwo wytłumaczyli Cesarzowi, że Pantaleon wielki czarownik, że to działał przez siłę złą, a nie przez Boga, a przeto gwałtu go należy zmusić do ofiarowania bożkom, bo inaczej lud nierozważny pójdzie za jego przekonaniem i odstąpi od dawnej wiary.

Wezwano tedy znowu Pantaleona, i stojącego niezachwianie przy wierze zmuszano mękami do bałwochwalstwa. Naprzód przywiązano go do drzewa

i szarpano żelaznemi pazurami, i w tymże czasie pieczono go świecami. W ogromnym bólu podniósł oczy w niebo i wzywał pomocy: a oto ujrzał osobę niebieską w postaci Starca Hermolaa, i usłyszał głos pociechy, i natychmiast cudownym sposobem pogasły świece i ręce katów jakby z wielkiego zmęczenia ustały. Lecz to wszystko położono na karb czarodziejstwa i potem wiele jeszcze najrozmaitszych męczarni musiał przenieść, lecz go Bóg wspierał i zawsze niebieska postać Starca Hermolaa nie odstępowała go, aż nareszcie został ścięty w tém miejscu, gdzie teraz wznosi się Kościół i nie wielki ogródek, w którym i dzisiaj rosną oliwy, jak i za czasu Patalcona. Jego męczeństwo mnóstwo nawróciło ludzi, bo przytomni widząc nadzwyczajną stałość i nadzwyczajne cuda pomocy Boskiej, wołali przejęci zdumieniem; — Wielki jest Bóg Chrześcian i sam jedynie prawdziwy!

Jeśli zastanowimy się, że ta zdumiewająca wszechmocność Boga, była wykazana w najważniejszej dla świata sprawie, t.j. dla nawrócenia mnóstwa pogan, wtedy nadzwyczajne wypadki przestaną nas uderzać niepodobieństwem. Zapewne samo to życie męczeńskie, wzięte oderwanie, może się komu wydać igraszką wyobraźni; bo dla ludzi niepojmujących całości chrystyanizmu, pokażą się te rzeczy, jak niegdyś żydom i poganom, zgorszeniem i głupstwem. Ale znający całą przeszłość chrześcijańską i widzący przed sobą nieprzebrane tłumy męczenników, znajduje w samych cudach wyjaśnienie całej tej nadzwyczajnej rzeczy; a tak tłum męczenników objaśnia pojedyncze akta, a pojedyncze akta objaśniają nawzajem powszechny heroizm i gwałtowną chęć męczeństwa przy nadludzkiem wytrwaniu w katuszach. Wszystko bowiem w świętej wierze wzajem się tłoczy, wspiera i tłumaczy: a niskąd inąd pochodzą zaprzeczenia tylko że się zwykło

o każdej rzeczy oderwanie i bez ogólnego poglądu wyrokować.

Dziwnie jest ładne położenie w Nikomedyi i niedarmo Greccy pisarze nazwali ją prześliczną i najpiękniejszą. Zatoka Ismid, a dawniej zwana Astaceńską i Olbiańską, niezmiernie długo w ląd zachodzi wpośród ładnych gór skalistych i w swoich zakrętach formuje dobrą przystań dla statków handlowych, a potém nakształt rzeki coraz się zwęża i w końcu ma żupy solne. Nad tą piękną zatoką noszącą na sobie mnóstwo łodzi, i małych Greckich okręcików, widzisz na dwóch górach porozrzucane domy z pięknemi ogrodami winogradu, morw, granatów i innych drzew, co wszystko niezmiernie uzaruje oko. Chociaż w każdém prawie Tureckiém miasteczku postrzegasz częste smętarze, jednak w Nikomedyi groby z nieodstępnemi cyprysami ledwie nie spotykasz

245

koło każdego domu. Niewiem czy to ma dobry wpływ na zdrowie mieszkańców, ale to pewna że odkrywa ich czułą stronę. Rzeczywiście, co to jest za przyjemność, nie rozdzielać się nawet i po śmierci z drogiemi osobami: bo też koło progu spoczywa matka, ojciec, brat, żona lub dziecko, a stąd ich pamięć ustawnie przed oczyma, a ich mogiły są najmilszemi kwaterami kwiatków w przybocznym ogródku. Jest to prawie żyć i obcować z umarłymi. A potem jakże wten sposób wstrzymuje się człowiek w swoich zapędach i zabiegach: te groby rodzinne ustawnie przemawiają napomnieniem najmilszych osób i przestrogą krótkiego życia, bo tu jakby na oko i materyalnie przedstawiona ta prawda, że od kolebki do ~~grobbb~~ grobu ledwo się liczy kilka kroków. To pomieszanie mieszkań żywych i umarłych, życia i śmierci, wesela i smutku

jest całym wymownym poematem znikomości naszej. Szczególniej tę myśl wzbudzają dwa najwyższe wierzchołki; na jednym bowiem wkoło ruin zamku rozkłada się mnóstwo wesołych domków, a zaraz na drugim obok się wznoszącym szczycie wielki las cyprysowy szumi posępnie usypiającą piosenkę umarłym.

Ismid liczy jakich osmset domów największej drewnianych i wtym guście budowanych jak Carogrodzkie, które czepiają się po górach jak drzewa w lesie. Ormijanie mają ze dwieście domów, jednego Arcybiskupa i kościół, a mieszkają u samych szczytów: toźsamo i Grecy, których ze sto pięćdziesiąt domów czepia się u wierzchu razem z pięćdziesięcią domami Żydów. Turcy jako panowie i leniwi zajmują dolne gór pochyłości. Handel miasteczka mającego ciągłe stosunki z Brussą i Carogrodem jest znaczny i ożywia wązkie lecz dość czyste ulice Ismidu. Oprócz przewoźnego przemysłu, dostarczają jeszcze z po-

bliskich ogromnych lasów drzewo na budowę okrętów, i sól dobywaną w żupach zatoki. Nad samym brzegiem zatoki rozciąga się równina i tam są bazary, czyli rząd korytarzów ze sklepami: budowa drewniana dość piękna, i pełna różnych towarów Brussy i Carogrodu, a także mnóstwo znajduje się owoców. Tamże na brzegu oprócz celni jeszcze jest skarbowa fabryka wielkich batów dla transportu różnych towarów do Konstantynopola, wysoki mur w kwadrat otacza tę budowę. Zaraz na przeciwko fabryki wznosi się na wzgórzu ładny kiosk Sułtański z ogrodem rozesłanym na pochyłości. Dwie góry, na których siedzi Ismid w samym początku wznoszą się stromo i są podmurowane z dołu ciosem i cegłami, a szczególniej od końca zatoki to podmurowanie składa się z ogromnych kamieni, spojanych jeszcze potężną Rzymian ręką. Jest to jedyny szczątek w Nikomedyi może z czasów Dyoklecjana. W tém

podmurowaniu wysokiem na jakich dwadzieścia kilka łokci są małe otwory z korytarzami niezmiernie ciasnemi: były to kanały dla oczyszczenia miasta. Przed wstąpieniem na góry udałem się po równinie w stronę Skutarską, gdzie okryte całe pobrzeże tylko samemi ogrodami i tam widziałem stare ruiny kościoła, ale dziś same lochy zostały i kilka ścian z Arkadami. —

Niedaleko za ruinami kościoła idąc nieco pod górę wygląda piękny gaik klonów albo platanów, lip i Terebintów: jest to smętarz Armenów. Tam widziałem ogromny kamień, na którego wierzchu Orzeł dwugłowy, a pod nim następny napis: — „Tu spoczywa bohatyrskiego rodu najdostojniejszy pan, Emeryk Thököle z Kesmark, xiążę Węgierski i Siedmiogrodzki, mąż czynami dla osiągnienia wolności ojczyzny mężnie sprawionemi sławny w całej Europie, wreście po różnych kolejach losu w pośród rodzącej się nadziei

odzyskania węgierskiej swobody zakończył jako tułacz wygnanie i życie w Azyi nad Nikomedyjską w Bitynii zatoką, w swojem wiejskiem mieszkaniu zwanem polem kwiatów, roku zbawienia 1705 dnia trzynastego Września mając lat czterdzieści siedm." 1).

Cały los tego człowieka tak niespodzianie stanął mi przed oczyma, że nie mogłem oddać się dumaniu nad jego życiem burzliwem. Za jego czasów trudne było położenie Węgrów chcących samodzielnie istnieć, bo znajdowali się między Scyllą i Charybdą, czyli między Turcią i Austrią, a oba te mocarstwa ciągnęli kraj do siebie. Emeryk Thököle był duszą partyi nieżyczliwej Austryakom, a błędnie budującej całą nadzieję niezawisłości na upadającej Turcyi. W 1682 podawszy sto zaskarżeń przeciw Austryi zprzymierzył się

---

1). Hic requiescit ab heroicis abortis Celsissimus Dominus Emericus Thököle de Kesmark, Hungariae et Transilvaniae princeps, Vir a rebus proasserenda patriae libertate fortiter gestis tota Europa celebris, post varios fortunae casus, tandem exterus inter ipsam renascentis Hungariae libertatis spem, exilii simul et vitae finem fecit in Asia ad Nicomediensem Bithyniae sinum in suo Florum campo, obiit anno salutis 1705, aetatis 47. d. 13 Septembris. —

otwarcie z Turkami. Zabawnie to było widzieć obok buńczuków i księżyców chorągwie Chrześcian z obrazami lub napisem Bóg i ojczyzna. Młody Thököle myślał o koronie węgierskiej i pojąwszy za żonę wdowę po Rakoczym Helenę, otrzymał pod zamkiem Fülek od Sułtana dyploma na króla Węgrów razem z godłami tej władzy, t. j. chorągwią i buńczukami. Pospolicie zwali go królem Kruców, czy kruciat, bo niby w obronie wiary podnieśli oręż na kształt Krzyżowych, a cała ta partia składała się najwięcej z Kalwinów i Aryanów. Stan samego króla nie bardzo był pomyślny, musiał bowiem przed Portą Ottomańską bić czołem, a ta go uważała jako czasowie potrzebne narzędzie. Thököle prowadził wojsko Tureckie pod naczelnictwem Wezyra Kara Mustafy na Wiedeń i w całej tej sławnej wyprawie czynny brał udział. Węgry, jakby przypomnieli sobie wspólny szczep z Turkami nieustępowali im w niszczeniu krajów Niemieckich, chociaż król Emeryk niektóre miasta wziął pod swą opiekę i zachował od spustoszenia. Po walnym pogromie

384.

Turków, zaczęły się w Wiedniu traktowania o pokój, co jednak wtedy nie przyszło do skutku. [Poz 313 str 110.] W czasie tych posiedzeń zabawna była rozmowa z posłami Osmańskiemi, która nam wybornie Turków maluje. Austryacy przedewszystkiem domagali się wydania Thököly'ego: na co posłowie odpowiedzieli, że chociaż sami Thököly'ego uważają za wroga, który ich wciągnął w nieszczęśliwą wojnę, że chociaż to jest pies, którego śmierć i życie nie obchodzi porty, jednak wydać go nie mogą, bo nie dla tego tam przybyli. — Jeden z posłów Chrześciańskich zrobił uwagę Turkom, że sami zowiąc go psem, nie mają przyczyny drożyć się z jego wydaniem. — Prawda, rzekli Turcy, Thököle rzeczywiście jest psem, co na rozkaz Padyszacha ~~staje~~ staje na łapkach, lub się kładnie, wyje lub milczy: ale to pies Padyszacha Ottomanów, który jednem słowem może go w strasznego lwa przemienić. — Wkrótce sprawdziła się przepowiednia, bo Thököle wpadłszy do Siedmiogrodzkiej ziemi zbił na głowę jenerała Heisler, zabrał dwadzieścia dwie chorągwie i samego wodza ze znakomitszą starszyzną. Sułtan zrobił go wtedy xięciem

Siedmiogrodzkim. Ten połysk losu przy słabości Turków natychmiast zciemniał i Thököle po szesnastu latach nieustającej bojów został wskutek traktatu karłowickiego wygnany do Nikomedyi i ledwie mógł siedmiu latami przeżyć rozwiane nadzieje udzielnego władania. Widok tej mogiły z Europejskim napisem, ocienionej naszą lipą wpośród grobów wschodnich, i zawierającej prochy wygnańca na ziemi obcej i dalekiej od jego ojczyzny; a razem jawny przykład zmienności losów ludzkich, nawodzą smutne myśli i żalitości mimowolnie zrasza grób tułacza.

Dalej wstępując na górę widać jeszcze znaczne szczątki murów, które dawniej opasywały Nikomedyę i podobne ostatki znajdują się i z drugiej strony od końca zatoki; teraz drzewka i powój wieńczą Zabytki dawnej potęgi, jakby jakiś grobowiec. Niemożna podróży po Wschodzie odbywać bez jakiejś tęsknoty i smutku: jest to prawie ustawne

ne błądzenie wpośród grobów, cyprysów i mogilnej ruiny potężnych i sławnych niegdyś ~~xxxx~~ narodów.

Przeszedłszy potem obok niewielkiego smętarza Turków, spuściłem się w piękny wąwoz dzielący dwie góry Nikomedyjskie, kędy strumień w ocembrowaniu kamiennem tworzył przejrzyste zdroje.

Obchodząc miasto spotykałem dawne złomki, jakoto: kapitele, kolumny i grobowe kamienie, których starożytne napisy długo mię zajmowały. Nie uwierzysz bowiem jakie wrażenie sprawuje płacz i skarga na śmierć tych pokoleń, które oddawna przeminęły z całym swoim narodem, językiem cywilizacią i miastami: zdaje się, że to lament podziemny z mogiły całej przeszłości; szczególniej mnie poruszył napis jakiegoś Kajlakkina, który powiada, że położył kamień ~~najdroż~~ grobowy najdroższemu dziecięciu, choć jego płaczu już nie słyszy. Lecz wpośród poważnych i rzewnych dumań musiałem przytem opakowaniu parsknąć ze śmiechu czytając ten krótki, a wzruszały nagrobek; — „Deus syn Dea żył lat dwadzieścia

osm, umarł z pijaństwa." — Chociaż sama ludzkość radzi o umarłych albo milczeć, albo dobrze mówić, jednakże ten zwyczaj szczególniej w towarzystwie wyższem, bo lud nie tyle dba o sławę, mógłby wstrzymać od wielu występków i brudów, gdyby wiedziano, że wady ich nawet kamień grobowy poda do potomności.

Wyznam ci jeszcze, że mieszkańce dawnej stolicy Dyoklecjana wydali się mi nadzwyczaj grzecznemi, a co dziwniejsza nieinteresownemi; nietylko bowiem krzywo niepatrzyli na mnie, ale nawet sami Turcy chętnie oprowadzali, gdzie tylko wedle ich zdania było godnego uwagi cudzoziemca: nadto kamienie z napisami nieraz do połowy w ziemi zakryte odkopywali z uj mniejszą dziwnie uprzejmością bez domagania się nagrody. Jest to szczególna osobliwość, bo na całym wschodzie czy jest zaco, czy niema zaco, gwałtu krzyczą o bakczysz.

Na samym szczycie, jak ci wspomniałem, znajdu-

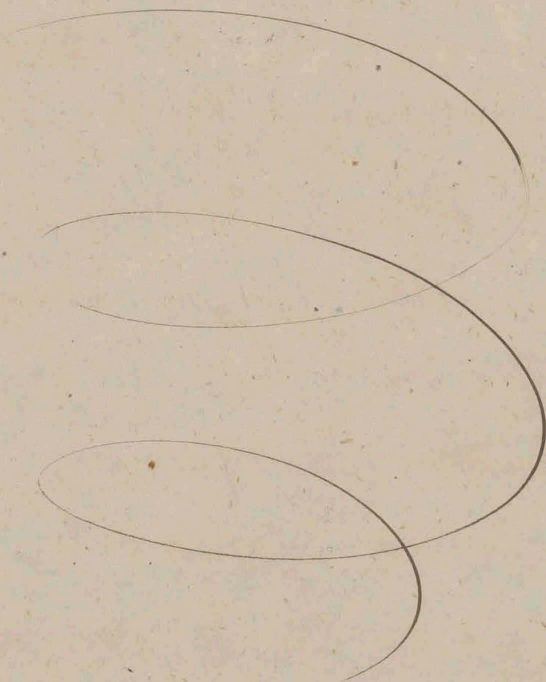
ją się ruiny zamku opasane w koło ogrodami Tureckich domów, ale przez to żadnej nie miałem trudności w oglądaniu ~~Ruin~~ rumowiska. Kilka niedobezczonych baszt pół-krągłych, ze zwykłą, ale zawsze ładną opaską bluszczów, krzewów i powojów, stanowi całą pozostałość zamku. Sposób murowania zupełnie ten sam co w Nicei i bez żadnej wątpliwości pamięta czasy Laskarisa, czyli schyłku państwa Greków. Na tejże samej górze wznosi się dawny meczet, przerobiony z Greckiego kościoła, ale niczem się nie zaleca. Czarujący widok z tej góry na miasto zbiegające do dołu, i na całą odnogę pięknie się rysującą, jakby wspaniała rzeka, za którą po jarach, szczytach i pochyłościach czepiają się w ładnem położeniu wesołe letnie domy bogatszych mieszkańców, okolone platanami lub innem drzewem. I tam właśnie była Willa kwiatów Tekelego. A po innych stronach przedstawują się góry wysokie okryte ogro-

dami i winnicami. X

Potem zestąpiłem na znaczny pagórek uwieńczony okopiskiem Żydowskiem i tam spotkałem rozwaliny dawnej wielkiej cysterny budowanej z cegły; rozciągała się w czworogran szeroki na czterdzieści, a długi na pięćdziesiąt kroków i miała dwadzieścia cztery filarów połączonych arkadami: dziś ledwie siedm zostało, a reszta poszła w gruzy. Cysterna także należy do czasów upadającego Cesarstwa Byzantu.

Oto jest wszystko w co się obróciła pełna gmachów i przepychu Stolica Dyoklecjana, albo stolica Męczenników, którzy ją w literalnem znaczeniu rzekami krwi oblali. Dziś tu nikt niewie, czy byli kiedy na świecie Dyoklecjan i jego towarzysze, albo następcy, a grób S. Pantaleona w powszechnej znajomości i czci zostaje; pałace, gmachy i całe dawne miasto, jak sen, bez pamięci zginęły, a kościoły Chrześciańskie tak

zawzięcie burzone wznoszą się dotąd w Nikomedyi. Grube wieków warstwy zasunęły wielkość i potęgę Rzymian, a wiara krzyża zroszona krwią męczenników bujnie się rozrosła po całej ziemi i w tryumfie zwycięstwa nad ludźmi i czasem podnosi uwieńczone ku niebu czoło; bo taki zawsze musi być koniec walki, jeśli doczesność olśniona chwilowym blaskiem pójdzie w krwawe zapasy z prawdą bożą i wieczną.



IV.

Powrót do Konstantynopola i Zakonczenie

392.

Bardzo byłem rad, że od Ismid do Skutari można drogę odbywać Arabetami, bo niezmiernie byłem zmęczony ustawnem jeżdżeniem na koniu, jeszcze z najniegodziwszem siodłem drewnianem. Arabety pocztowe są to wózki bardzo małe i zupełnie tej formy, jak nasze taczki na cegły, jednak bardzo wygodnie osadzone na czterech wielkich i kutych kołach: pod spodem wózka pośrodku jest kij poprzeczny z wystającemi po obu stronach końcami, do których pręty żelazne zastępujące nasze lusznie są przytwierdzone: co sprawia, że daleko bicej niosą arabety jak wózki. Podróż ta nieco drożej kosztuje, bo trzeba brać koniecznie cztery konie 321. i jeszcze jeden piastr więcej płaci się na smarowidło. — 41.

Rankiem osmnastego listopada wyjechałem z Nikomedyi do stacyi odległej o pięć godzin. Dzień był piękny, jak u nas czasem w późnej jesieni, tylko bez porównania cieplejszy. Po szerokiej i porządnej drodze lecieliśmy piorunem: bo czterej konie wciąż zaprzężone pędził z siodła tęgi młody murzyn w sinych szarawarach i sinej szamerowanej kurtce bez rękawów, a tylko szerokie rękawy koszuli z białego muszlinu powiewały wkoło rąk czarnych, i kutas błękitny czerwonego fesza rzucał się ustawnie nad głową. Tą szybka jazda przypomniała mi ~~tymbardziej~~ nasze poczty tymbardziej, że i słupy były podobnie malowane na trakcie. Droga z Nikomedyi trąci przepychem stolicy: mosty dobre i ładne, co godzina lub dwie są kawiarnie budowane tam zawsze, gdzie ogromne platany mogą osłonić cieniem, a źródło czystej wody napoić spragnionego: prócz tego często na drodze spotykasz murowane fontany. Podróż mi się wydała najpiękniejszą przejażdżką. Droga szła

ciągle nad Nikomedyjską zatoką usianą rozpiętemi żaglami różnych statków, a z drugiej strony drogi wisiały góry odziane lasem lub winnicami przyległemi pięknej wsi Jarymdża na szczycie położonej. Często gościniec trzymający się zatoki był wykuty w połowie skał nadbrzeżnych, i przyjemnie było lecieć czwałem, kiedy pod sobą na trzydzieści łokci widzisz w dole morze, a nad głową na jakich dwieście łokci piętrzące się skały w różnych postaciach, gdzie po szczytach podartych czepia się z rzadka blada oliwa i karłowata sosna. W trzy godziny przeleciał pięcio-godzinną drogę chwat murzyn, i palcę zbiera tak często i tak doskonale, że nawet nasz mazur furman musiałby mu zazdrościć.

Stacia, do której przybyliśmy, nazywała się Charaka, gdzie nic niema, tylko dom pocztowy porządnie zbudowany w ładnem położeniu nad samem morzem; ztamtąd widać ruiny zamku koronującego

szczyt przyległej góry: ze sposobu budowania i samych wież można poznać że są współczesne zamkowi Nikomedyjskiemu. Na tejże górze postrzegasz jeszcze rozwaliny wodociągu. Najpodobniej było tu dawne miasto Astakus, od którego zatoka nazywała się dawniej Astaceńska.

W Charaka arabety zastałem popsute i znowu musiałem jechać konno, lecz przecie znalazło się Europejskie siodło. Zdaje się, że nieszczęsny fatalizm wisi nad państwem Tureckiem. Mahmud Sułtan szerokie i porządne drogi przeciągł tu przez ogromne skały; cóż powiesz, wszystko zaniedbane, mosty i fontany często popsute, a na arabetach póty jeżdżą, póki się nie zepsują, bo nikt niemyśli o naprawie i najpewniej z czasem ładne to urządzenie Sułtana przepadnie: a to nie dlatego żeby arabetami nielubili jeździć,

ale że Turcy mają przez lenistwo jakieś podobień-
stwo do małp, o których mówią, że chętnie grzeją
się przy ognisku, bez same nigdy drew nie przyłożą.
Idą w rozwaliny miasta, jak i całe państwo, a
Turek spokojnie i obojętnie pali swój tiutun, za-
pija go kawą, patrzy na wszystko i do niczego
ręki nie przykłada, spuszczając się na sam przyro-
dzony bieg rzeczy ludzkich.

Możesz łatwo wnieść, że ta surowa i filozoficzna
uwaga wypłynęła ze złego humoru przy wsiada-
niu na konia i znowu konny surudżi przewod-
niczył podróży mojej. Wkrótce z ładną pogodą i po-
łożeniem przyszła i myśl wesoła. Jechaliśmy
ciągle nad zatoką i niemogłem nasycić się piękno-
ścią okolicy. W dole nad wodą ogromne i roz-
koszne ogrody zieleniały, które się często podno-
siły aż na wysokie skały. Na samem pobrzeżu

przeglądały się w nurtach zatoki zgrabne wioski, a na drugiej stronie odnogi ziemia długim językiem wchodziła w morze i tam zdala majaczały dwie wioski Arszak i Dilbaszi, czyli głowa języka, bo ta wieś leży na samym końcu przylądka.

Dalej pominęliśmy dwie wsie Tauszandżin i Matym, wielkie osady, bo każda ma najmniej pięćset chat w bardzo malowniczém położeniu rozsypane po górach przyległych morzu i okolone ogrodami. Tauszandżin, albo Tauszandżil jest to dawne miasto Greckie Filokrena sławne w dziejach Byzantyńskich potyczką Filokreńską. Cesarz Andronikus młodszy niemogąc znieść ustawnych napadów Urchana, który nieraz miecz i pożogę aż do Bosforu roznosił, wystąpił wreście z dość liczném wojskiem przeciwko Turkom. Walczące strony zeszły się w okolicy Filokreny i po małych utarczkach zawiązała się bitwa, w której cesarz lekko w nogę raniony kazał natychmiast zanieść siebie na kobiercu

do Filokreny i stamtąd todzią umknął do Carogrodu.
Tymczasem w Greckiém wojsku, po oddaleniu się Cesarskiém, rozniosła się wieść, że Andronikus poległ, a stąd powstał tak wielki popłoch, że Grecy rozbiegli się w różne strony i szukali schronienia w pobliskich zamkach.
Część wojska Byzantyńskiego ścigana przez Turków uciekła do Filokreny, ale klucze od bramy miasta były się na chwilę zarzucity i Turcy dopadłszy zbiegów część zabili pod murami, a część zabrali w niewolę.
Tak się zakończyła ta potyczka, którą jedną tylko Cesarze Greccy odważyli się stoczyć w obronie Nicei i całej tej najważniejszej granicy Państwa Byzantu. Wreszcie po czterech godzinach drogi przybyłem na stacię do miasteczka Gebyze, albo Gebeze, gdziem resztę dnia spędził.
Miasteczko leży na górze niedaleko od morza naprzeciwko wysp Xiążęcych i liczy teraz jakich sześćset domów. Za czasu Królów Bitynii i panowania

Rzymian nazywała się ta osada Libyssa, późniéj pod rządem Bizantyńskim przybrała imię Dakibyssa, z czego Turcy zrobili swoje Gebyze, albo Gebeze. Teraz to miejsce jest zupełnie nieobronne i bardziéj na wieś wygląda jak na miasteczko: jednak jeszcze przy schyłku Cesarstwa Greków Dakibyssa była pięknem miasteczkiem i posiadała murowany zamek, do którego schroniła się część wojsk Andronika. Chociaż niemogłem znaleźć fundamentów dawnych, jednak dziwi mię Pococke, że niewidział tu żadnych złomków starożytnych, kiedy zaraz koło pocztowego kanu są trzy dawne sarkofagi marmurowe, a osobliwie jeden z nich ładnéj roboty. Także przy meczecie bardzo dawnym, może nawet przerobionym z Kościoła Greckiego, widziałem niemało kapiteli już dawnych ko-

rynckich

rynekich, już nowszych z krzyżami i podobnej formy jak są w kaplicy S. Heleny w Jeruzalem. Nadto przed meczetem stary za łoże fontanny sarkofag marmurowy, zupełnie w tym guście co Nicejski w murowany w bramę Carogrodzką, lecz daleko piękniejszej rzeźby; między trzema bowiem rzniętemi kolumneczkami znajdują się dziwnie ładnego dłuta cztery osobki, a same brzegi otoczone są pięknym szlakiem, który składa się na przemian z bukietu liści winogradowych i dwóch gołębków pijących wodę.

W końcu prawie miasteczka na pięknym pagórku niedaleko od morza wznosi się drugi pyszny meczet otoczony w kwadrat budowami, gdzie się mieści Tekije Derwiszów i inne zwykłe przy Dżiami-jach zakłady pobożne, jak szkoła i szpital. Gmach ten ładny i mogący nawet

por. 101

stać w Carogrodzie dźwignął słaczny Kadi, czyli sędzia Gebyzy Faslullah, którego Mohammed 1szy wyprawił był w poselstwie do Emmanuela Cesarza. Sułtan przez względ na tak piękną fundacią wyniósł sędziego na stopień Paszy. Grób czyli Tiurbe ~~znaj~~ założyciela dotychczas znajduje się w małej kapliczce pięknej architektury. W tym gmachu można widzieć mnóstwo ~~widzieć~~ dawnych kolumn, zapewne wziętych po większej części z ruin Libissy. Zaraz przed meczecie rozkłada się smętarz z ogromnym lasem cyprysów, gdzie także spotykasz niemało złomków starożytnych kolumn.

To wszystko, com opisał niemogłoby mnie zatrzymać w Gebeze, gdyby pamięć wielkiego Annibala nieprzyda[ła] sercu ku tej biednej mieścinie Tureckiej. Tu bowiem Dawsera obrał siedlisko, korzystany wojownik czasów starożytnych obrał siedlisko, korzystając z opieki swego przyjaciela króla Bitynii. Na te góry, na morze i na wyspy książęce i ileż razy wodził wzrok posępny i odczarowany! Z jego bowiem zwycięstwo została

smutna pamięć, w jego ojczyznie wróg, któremu nienawiść dzieckiem zaprzysiągł, zniszczenie i zagładę rozszerzał: a on sam z pogromcy Rzymu stał się biednym tułaczem z kraju do kraju ściganym przez nieubłaganych nieszczęściem nieprzyjaciół i co chwila lękał się haniebnej niewoli. Tu przeto zbudował wieżę z tajemnemi wyjściami, aby w razie napadu Rzymian mógł ujść; tu widząc się zdradzonym i bliskim pojmania wolał trucizną zakończyć smutne życie, niż znosić urągawiska wrogów; tu nareszcie znalazł pokój i bezpieczną od nieprzyjaciół ochronę w mogile, która swym blaskiem oświeciła na zawsze Libyssę, chociaż miejsca grobu niepodobna dziś z jakąkolwiek pewnością oznaczyć. Turcy pokazują nad morzem, niedaleko za miastem mały pagórek ocieniony cyprysem, który ma pokrywać prochy bohatyra. –

Cichy, pogodny, ciepły, jesienny wieczór wzywał do przechadzki i dumania: poszedłem przeto, jak łatwo się domyślisz odwiedzić grób Annibala. Prawdę wyznać, że miałem sobie nieco do wyrzucenia zbyteczne zajęcie się

miejscem pobytu i śmierci Annibala: ale wrażeń młodości niepodobna zatrzeć, i zawsze na nas bardziej działają postacie wieków klassycznych, jak najwięksi ludzie nowszych czasów. Zwycięzca pod Kannami samowładnie opanował całą myśl, a potem nic bardziej nie pociąga serc ludzkich, jak widok prawdziwej wielkości prawdziwie nieszczęśliwej. Tak siedząc na pagórku oparty o drzewo cyprysu myślałem o Kartageńskim wodzu, o dziejach dawnego świata i wreszcie o marnych zatargach ludzkich; i nie postrzegłem żeś jak cicho gwiazdy wystąpiły i cyprysy gdzie niegdzie posiane przywdziały ciemną szatę nocy i nieporuszenie stały jak grobowe piramidy: milczące morze, jakby zamyślone o dawnych czasach, błyszczało przedemną: rozrzucone ognie po wysepkach i lądzie odpowiadały gwiazdom niebieskim; tymczasem wyobraźnia wielkości i zmroku roztaczała żywiej swoje marzenia. Wśród tęsknych myśli zwolna wracające pytałem siebie: Gdzie Rzym, gdzie Kartago? – Zwycięzcy i zwyciężeni śpią w grobach. Czyż wszystkie nie-

nawiści narodów, jedna ich tylko zagłada ma skończyć?

Dziewiętnastego Listopada pożegnałem Annibalową Libyssę. Znowu z Gebezy dano mi arabet, i już wózkami jechałem aż do Skutari. Podróż była szybka i przyjemna. Jadąc zawsze blisko morza, widziałem zwaliska dawnego mostu z czasów Greckich, a potem przebywszy Pag: 329 for 42 drugi most murowany przez Turków, zatrzymałem się we wsi położonej nad samem morzem, które tu ma zupełny pozór niewielkiego jeziora, bo z jednej strony długi i wązki języ ziemi daleko zachodzi w morze, a z innych boków graniczą wyspy liczące. Jakich osmdziesiąt domów liczy ta Greków osada, którą Turcy zowią Pendyk, a Grecy Pendichi. Jest to dawne Pantejchion, wieś sławnego wodza Belizariusza, gdzie po oddaleniu się z wojska pędził na łonie bogactwa życie spokojne i tu najpodobniej umarł. Wiadomo ci bowiem, że jego żebractwo i ślepota są bajecznym choć poetycz-

nym wymysłem. Niewchodzę w naukowy rozbiór potyczek Belizariusza, bo na tém się nieznam, lecz uważając rzeczy po prostu widzę go nadzwyczaj wielkim wodzem, bo dowodził nie żołnierzem bitnym, ale już zmięszczałym i niekarnym, a jednak umiał ich utrzymać i do walki zachęcić. Stąd zwycięstwa, jakie odnosił, głównie należy przypisać jego jeniuszowi, kiedy pospolicie sława innych w niemałej części jest własnością żołnierzy. Pamięć Belizariusza nadzwyczaj umiliła tę wioskę, gdzie na koniu oglądałem dawne ruiny zamku i łudziłem się myśląc, że to było pomieszkanie wielkiego wodza, chociaż sposób murowania wcale nie przypominał świetnej epoki Justyniana. W kawiarni, której ganek wchodził na słupach w morze napiłem się kawy przy myślach o Belizariuszu.

Surudżi nalegał: siadłem przeto do arabetu i konie wezwał poleciały. Po drodze zawsze nad morzem

406

widziałem wieś ogromną Jachudżu, której tysiąc domów pięknie się rozkładało na bardzo wysokiej górze. Dalej przedstawiła się nam błoń obszerna, zwana Łąką Cesarską, bo tu w pierwszym pochodzie ze Skutary zwykły obozować wojska Tureckie, a także karawany ciągnące wgłąb Azyi. Na tej łące zakończył życie Mohammed IIgi czyli zdobywca. Śmiały ten wojownik swemi miłemi barankami, jak nazywał Janczarów, zagarnął Carogród, Trebizont, Grecię, i Wyspy Archypelagu, Serbię, Synapę i inne pograniczne kraje. Prócz ogromnego talentu i przebiegłej polityki w prowadzeniu podbojów, jeszcze zadziwia w nim ta nienasycona chęć zdobywania, która się stała jego żywiołem. Żadne trudy niemogły go zrazić, żadne rozkosze i zbytki niemogły mu umilić pokoju. Uważając w ludziach tak często wyłączne i niewytłumaczone skłonności, zdaje się widzieć w tem, że Bóg w niezbadanych

wyrokach posyła człowieka do spełnienia jakiegoś dzieła. Wojny i zdobycia były dla Mohammeda zaspokojeniem wszystkich potrzeb: jeśli miał smutek, szedł na wojnę dla pociechy, i jeśli szczęście, to nowem zdobyciem przyprawiał, a jeśli był chory to dla odzyskania zdrowia podejmował wyprawę. Właśnie i tą razą czując się słabym, zebrał wojska i pociągnął ze Skutari, ale na pierwszym odpoczynku ducha wyzionął. Wcałem tedy znaczeniu do ostatniego tchu wojował. Śmierć jego sprawiła nieco zamieszania, bo wedle polityki Mohammeda żaden z Baszów niewiedział, dokąd Sułtan ciągnął. Rzecz osobliwa, że trzej sławni wojownicy t.j. Annibal, Belizariusz i Mohammed tak blisko siebie śmierć znaleźli w Bitynii.

Po czterech godzinach drogi z Libissy przybyłem na stację do miasteczka <u>Kartal</u> sławnego dobrym portem,

który u Teofana i Cedrena zowie się Kartalimenos.
Miasteczko rozciąga się malowniczo nad brzegiem i jest daleko większe od Pendiku, a zamieszkane przez Turków i Greków. Między budowami odznaczają się dwa meczety, jedna cerkiew Grecka, kiosk Sułtański nad morzem i dom pocztowy ładnie z drzewa budowany, ale go tak niechlujstwo Wschodnie szpeci, że niemożna w nim zatrzymać się na chwilę. Obok poczty ciągną się nie złe bazary, a wporcie przy znacznym ruchu mieszkańców widzisz liczne łaty, co wszystko świadczy o przemyśle miasteczka; głównym przedmiotem handlu są zboże, owoce i jedwab. Żadnych tu rzeczy dawnych niespostrzegłem, tylko czasami walał się dawny koryncki kapitel, albo złomek kolumny, jakby na przypomnienie, że dawniej Kartal był piękniejszym miasteczkiem.
Od Kartalu zostawało mi cztery godziny drogi do Skutari i dobrą czwórką wciąż szybko mijałem to karawany kupców w zawojach wielkich i dawnych z licznemi szeregami Wielbłądów idących jeden za drugim, z mnóstwem u szyi dzwonków małych i wielkich; to znowu parę

w czerwonym feszu na dzielnym bachmacie z wielkiem gronem służalców. Często po górach wyglądały wsie rozrzucone, lecz szczególniej uwagę zwróciła wioska Maldepe nad morzem. Jest to dawne Pelekanon, gdzie Andronikus wybierając się na Urchana obozował, a także Cesarz Alexis stał tu obozem wczasie oblężenia Nicei przez Krzyżowców, którzy mu w darze przysłali mnóstwo łbów Bisurmańskich. Wiedząc że między Kartalem a Pelekanon był sławny klasztor Satyros zbudowany niegdyś na miejscu bożnicy pogańskiej dedykowanej Satyrowi, a także pałac Bryas, pytałem Surudzego czy niema w okolicy ruin (i powiadał mi) że są znaczne zwaliska pałacu zaraz przy wiosce Maldepe. Sławny to był u Greków pałac dziwiczy zupełnie na wzór pałacu Babilońskich Kalifów ~~Przez~~ przez Teofila Cesarza, ~~do~~ który w chęci urzeczywistnienia bajek wschodnich kazał odlać w ogrodzie złoty Klon ze złotemi ptaszkami, a dwa złote lwy niby pilnowały drzewa. Ale ten dziecinny przepych wśród nędzy państwa, musiał być wkrótce przerobiony na pieniądze.

Wreście stanąłem u rogatek Skutarskich i zabawną musiałem odbyć scenę: straż bowiem postawiona niby dla pilnowania dżumy mą do tego przygotowaną budkę, w której przejeżdżający musi się okurzać. Z początku niechciałem wstąpić do tego chlewku, gdzie różne śmiecie tlało powolnym ogniem: lecz wreście na sekundę zajrzałem i to było arcydostateczne dla zapobieżenia morowej zarazie, a do rzeczy moich na Ararabecie nawet żadnej pretensyi nieokazano. Prawdziwie, ta kurząca karantyna tyle im pomoże, co umarłemu kadzidło. Z radością leciutkim kaikiem przeciąłem śliczny Bosfor, bo mię czekało szczére i serdeczne przyjęcie u XX Reformatów z najweselszem powitaniem Ojca Mansueta.

Zima już niebyła zapasem, ale po prostu zaglądała w oczy; dla uprzedzenia tedy zamarznięcia brzegów Odeskich potrzeba było w piérwszych dniach grudnia wsiąść na statek parowy. W tak spóźnionej porze obawiałem się burzy na niegościnnem morzu czarnem:

lecz przeciwnie trwała najpiękniejsza pogoda i po gładzidkiej powierzchni szybko śmy prześlizgnęli się do Odessy: a stamtąd po czternasto-dniowej Karantanie stanąłem w Kijowie przed samém Bożém Narodzeniem.

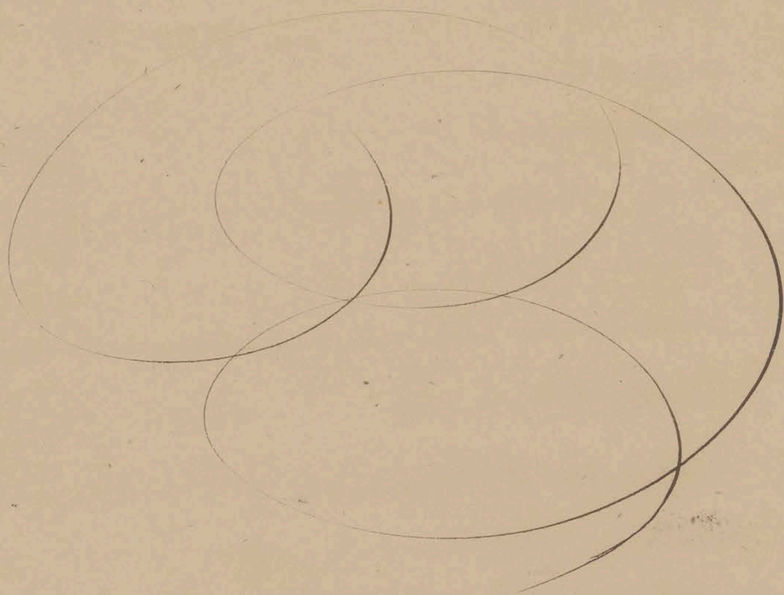
W czasie powrotu przypominałem sobie mój wyjazd, kiedy pełen niespokojności puściłem się na wolę Bożą w kraje nieznane i zapowiadań straszne. W tem rozważaniu niemogłem niewidzieć szczególniejszéj Dobroci i Opatrzności Boskiéj, które mi łzę wdzięczności wycisnęły. I zaiste, jakżeby dobry i miłosierny jest Bóg nawet dla tych, którzy wcale postępowaniem niezasługują na niebieską opiekę! Widziałeś, kochany Janie, jak za przybyciem do Carogrodu znalazłem prędko ziomków przyjaciół i towarzyszów podróży aż do Syryi, jak ~~te~~ te przyjemne stosunki ułatwiły mi całą pielgrzymkę. Słowem, wszystko, czegom doświadczał składało się na lepsze. Za przybyciem do Jaffy mocnom

się smucił, że niemogłem wedle życzenia odwiedzić natychmiast Jerozolimy; ale Pan Bóg tą przeszkodą grasującej dżumy daleko lepiéj plan mej pielgrzymki urządził, bo miesiące najgorętsze i najniebezpieczniejsze pod względem zdrowia musiałem spędzić w górach Libańskich wsród najczystszego powietrza i niezbytecznych upałów: a dopiéro pod jesień za ustąpieniem skwarów nadzwyczajnych, mogłem zwiedzić ognistą Judeę. Przeciwnie z moją nieostrożnością i nieprzyzwyczajeniem do upałów najpewniejbym dostał febry, gdyby nawet i dżumy niebyło. Wsród zamieszek wojny Egyptu z Carogrodem, wsród grasujących okropnych gorączek, wsród miejsc często niebezpiecznych i sławnych napadami przeszedłem ocieniony skrzydłem Wszechmocnego, niedoświadczając żadnej słabości, żadnej nieprzyjemności większej, a tém bardziéj żadnego przypadku. We wszystkich stosunkach i zabieranych przyjaźniach niegdym się na wschodzie nieoszukał, lecz zawsze miałem do czynienia z najgodniejszemi osobami

mi, co tak miłe uprzyjemniały podróż. Klassa niższa pół eu-
ropejska a pół wschodnia, co się zwykła żywić służbą
przy wędrowcach, jest bardzo zepsuta: a jednak i w Syryi
i w Turcyi zawsze miałem Drogomanów i przewod-
ników najpoczciwszych, którzy mię w niczem nieoszukali
i z mej nieumiejętności strzeżenia rzeczy i pieniędzy by-
najmniej niekorzystali. Tyle przebyłem mórz i w tak
rozmaitych porach, a jednak niewidziałem nawet
nie silnej burzy. Lecz jak wyliczyć wszystkie najdrob-
niejsze szczegóły, kiedy chociaż je trudno wypowiedzieć, a
jednak świadczą one w sercu naszem, o niewidzialnej
ojcowskiej ręce Boga? Nieraz w ciągu podróży nocnej
pod gwiaździstem niebem wśród najeżonych skał przebiegałem
mimowolnie w myśli wypadki i całego życia i wędrówki do
grobu Zbawiciela, a rozrzewniony wdzięcznością podziwiałem
nieskończoną dobroć i niewymowną Opatrzność. Podróż moja
po Bitynii, tak mię nad spodziewanie kosztowała, że za przy-
byciem do Odessy, niemiałem czem opłacić kwarantanny,

a cóż dopiero myśleć o drodze z Odessy i o zimowém odzieniu, którego latem wyjeżdżając niewziąłem. W mieście miałem tylko jednego znajomego, a zresztą nikt tam niesłyszał o mnie; i możesz sobie wystawić moją nieprzyjemność, kiedy mi posłaniec doniósł, że i ten jeden znajomy nie znajdował się w Odessie. W tak przykrém położeniu przychodzi obcy człowiek do karantany i nadzwyczajną dobrocią oświadcza, że gotów mi dopomódz, jeślibym w czém jego usługi potrzebował. Jakoż od téj chwili zajął się mną całkiem i w czasie karantany, i później po wyjściu przyjął najgościnniéj w swym domu, pożyczył pieniądze i jeszcze sam załatwiał wszystkie moje interesa Odeskie, jakby najdawniejszy przyjaciel. Nie, nie! — Wszystkie te zdarzenia nie są skutkiem ślepego przypadku, którego niemoże pojąć rozum, a serce się nań gwałtu oburza. To ręka Boga miłości- wa: serce ją widzi i czuje, a rozum z najtkliwszą wdzięcz-

nością wystawia. Wielkie bowiem są sądy Twoje, Panie, i niewymowne słowa twoje: dla tego dusze nieumiejętne pobłądziły. Lecz Twoja, Ojcze niebieski, opatrzność rządzi i boś dał między nawałnościami ścieżkę bezpieczną, pokazując iżeś mocen ze wszystkiego wybawić.



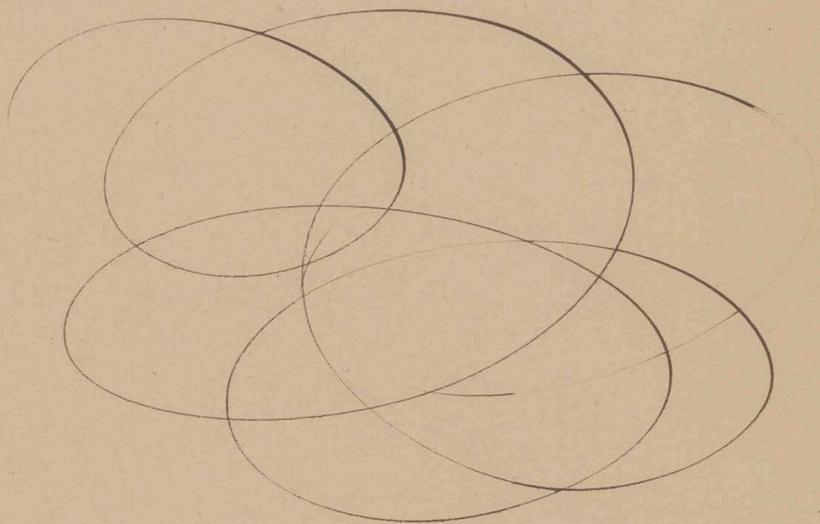
416

Wykaz rzeczy.

Karta

Karta

Karta



428.